

DENISE HUNTER

DOLINA

Mulberry

ROMANS W RIVERBEND

d

DOLINA

Mulberry



DENISE
HUNTER

Tłumaczenie: *Joanna Olejarczyk*



Rozdział pierwszy



Wes Garrett przebudził się i zmrużył oczy przed porannym światłem słońca, a w jego umyśle pojawiły się dwa silne przeblyski: po pierwsze zdał sobie sprawę, że jest sam w schronisku, a po drugie – że jest kompletnie przemoczony. Po chwili dotarły do niego kolejne bodźce: bolała go głowa i mięśnie, a całym ciałem, pomimo lipcowego upału, wstrząsał dreszcz.

Jęknął i przewrócił się na plecy, zrzucając z siebie śpiwór. Z trudem wziął głęboki wdech. Powinien znowu zasnąć. Dlaczego to działo się akurat teraz, gdy zostały mu już tylko dwa tygodnie z dwumiesięcznej wędrówki?

Pomyślał o Lillian, która czekała na niego w Albany w stanie Nowy Jork. Pomyślał o swoim najlepszym przyjacielu Landonie i ich planach, by wspólnie ukończyć Szlak Appalachów po powrocie do USA. Przypomniawszy sobie ostatnie chwile Landona przed śmiercią na kolumbijskiej ziemi – to Wes miał wtedy umrzeć zamiast niego.

Czy mógł więc leżeć tutaj w schronisku i szukać zapomnienia, zapadając w sen? Nie mógł. Musiał brnąć dalej ze względu na pamięć po przyjacielu. Pokonał już gorsze przeciwności niż ta.

Zdeterminowany usiadł, a deski schroniska zaskrzypiały pod nim. Zakręciło mu się w głowie i zamrugał, by przegonić piekący słony pot, zalewający mu oczy. Przypomniawszy sobie kaszlącego mężczyznę, który spał obok niego kilka nocy wcześniej. *Wielkie dzięki, chłopie.*

Słońce przebijało się między drzewami na polanę. Musiała już dochodzić dziesiąta. Na szlaku ani razu nie spał dłużej niż do szóstej. Troje turystów, z którymi dzielił schronisko, już dawno sobie poszło, a jedynym dowodem ich obecności była smużka dymu unosząca się z paleniska.

Został zupełnie sam.

Przełknął ślinę przez obolałe, wyschnięte gardło i sięgnął po wodę. Musiał się ruszyć. Poczuje się lepiej, kiedy coś zje i wypije kawę. Dotrze do najbliższego miasta, a potem oceni sytuację. Myśl o prysznicu, prawdziwym materacu i domowym obiedzie pomogła mu stanąć na nogi.

Ale dwadzieścia minut później uleciał z niego cały optymizm i dopadła go rzeczywistość. Ubranie się i zjedzenie śniadania wyzuło go z całej energii, a Riverbend znajdowało się całe dwadzieścia kilometrów dalej.



Avery Robinson przez całe dorosłe życie obawiała się swoich trzydziestych urodzin – a te właśnie nadeszły. Skrzywiła się, kiedy jej rodzina, zgromadzona przy stole piknikowym, zawałyła piosenkę *Happy Birthday*. Wspaniali ludzie, cudowna rodzina, ale śpiewakami to oni nie byli.

Macocho Avery, Lisa, z upiętymi dziś blond włosami ukazującymi ładną twarz, postawiła przed Avery ciasto urodzinowe (Tak! Brownie!). Płomienie trzydziestu świeczek tańczyły na lipcowym wietrze, rozjaśniając mrok jak małe ognisko.

Jej najstarszy przyrodni brat Gavin zafalszował tak wysoki dźwięk, że aż prychnęła. Drugi z przyrodnych braci, Cooper, posłał mu gniewne spojrzenie. Tylko dzięki niemu piosenkę w ogóle dało się rozpoznać. Jego narzeczona, Katie – najlepsza przyjaciółka Avery ze studiów – pochyliła się do

przodu, a jej blond włosy w odcieniu miodu zsunęły się z ramion, kiedy piosenka (Bogu niech będą dzięki) się skończyła.

– Ludzie złoci! – Twarz Avery wykrzywiła się w grymasie. – Wielkie dzięki.

Oczy taty zmarszczyły się w stylu Kiefera Sutherlanda.

– Pomyśl życzenie, skarbie.

– Pewnie je zmarnuje na nowego lekarza do kliniki – powiedział Cooper.

– Życz sobie faceta – wypaliła Katie. – Ale bądź konkretna. Fajne poczucie humoru, przystojny, z dobrą pracą...

– Gotowy wytrzymać z pracoholiczką... – dodał Cooper.

– ...Która ma stos książek na nocnej szafce.

Lisa żartobliwie zgromiła ich wzrokiem.

– Już dość, chłopcy, bądźcie mili. To jej urodziny.

– Jedyne mężczyzna, jakiego chcę, to taki, który ma wykształcenie medyczne i zgodzi się mieszkać w małym górskim miasteczku. A jako część zapłaty przyjmie mieszkanie w szopie – odparła bezceremonialnie Avery.

– Widziałaś tę swoją szopę? – Cooper uniósł jedną brew.

– Widziałaś to miasteczko? – dodał Gavin.

– Hej! – odpowiedziała chórem reszta rodziny.

– Każdy by się cieszył, gdyby mógł tu zamieszkać. Lekarz czy nie – odrzekła Lisa.

Gavin odgarnął czarne włosy z czoła, odsłaniając jasnoniebieskie oczy.

– I właśnie dlatego tyle osób odpowiedziało na jej ogłoszenie.

– Hmm, pomyślmy... – Cooper zmrużył brązowe oczy. – Szczęściocyfrowa pensja i penthouse czy karton po butach z wadliwą hydrauliką.

– Hydraulika jest w porządku, wypraszam sobie.

– Kochanie – wtrącił tata. – Jeśli zatrudnienie dodatkowego lekarza sprawi, że będziesz mogła pracować mniej, to proszę bardzo, możesz go sobie życzyć.

– Oczywiście. – Lisa pogładziła ją po ramieniu. – Wykańczasz się, a naprawdę nie jest ci to potrzebne.

Rodzina w subtelny sposób dawała jej do zrozumienia, jak ważne są jej trzydzieste urodziny. Avery wpatrywała się w płonące świece na czekoladowym cieście i zastanawiała się nad życzeniem, podczas gdy pozostali rozprawiali o tym, jaka jest obciążona pracą. Nie wierzyła w życzenia, ale jak Gavin uprzejmie wszystkim przypomniał, jej ogłoszenia – i liczne modlitwy – nie działały.

Planowała poczekać z zatrudnieniem dodatkowego lekarza do przyszłego roku, aż będzie miała czas i pieniądze na wyremontowanie nazywanego przez nich szopą domku za kliniką. Ale długie godziny pracy dawały jej w kość – a poza tym była jeszcze tamta straszna noc w kwietniu tego roku.

Jej wzrok spoczął na tacie, siedzącym naprzeciwko niej i zaangażowanym w rozmowę. Jego skóra miała dziś zdrowy kolor i wyglądał na radosnego. Otarł się o śmierć i wszyscy mogli go stracić – i to była jej wina. Ta bezradność i panika, jakiej doświadczyła jako dziecko, dopadła ją znowu, przyprowadzając ją o ból w klatce piersiowej. Tylko że tym razem była dorosła i była lekarką. Powinna być tutaj przy nim.

– No dobra, słuchajcie, świece się topią. – Słowa Lisy wyrwały Avery ze strasznych wspomnień. – Pomyśl życzenie, skarbie.

Avery wysiliła się na uśmiech i spojrzała na świece. To było jej urodzinowe życzenie. A co tam! Potrzebowała drugiego lekarza. Jej rodzina miała rację co do jednego: nie mogła dalej żyć w takim tempie, jak teraz. Wzięła głęboki wdech i wypuściła go, zdmuchując wszystkie świece.

Żwir zatrzeszczał pod oponami jeepa, kiedy Avery wycofywała spod domu rodziców. Uśmiech, który wymuszała przez cały wieczór, stopniał, gdy tylko wyszła. Tata słabł w miarę upływu wieczoru. Starał się to ukryć, ale Avery nie dało się oszukać.

Wyglądało na to, że dwa stenty zadziałały, a kardiolog był optymistycznie nastawiony i uważał, że problem został rozwiązany (Avery zadrezczała go o wszystkie szczegóły przy kilku okazjach). Ale serce i arterie to delikatne narządy.

Odetchnęła głęboko, licząc do dziesięciu przy wydechu. Wszystko będzie dobrze. Już nigdy więcej go nie opuści – ani reszty tutejszej społeczności – wyjeżdżając z miasta. Przynajmniej dopóki nie ściągnie tu drugiego lekarza. Może uda jej się zdobyć jeden z tych grantów, o które się ubiegała, żeby móc zaproponować mu godziwą pensję.

Kilka minut później jechała przez miasto, w którym już o ósmej wieczorem zamierało wszelkie życie. Minęła kościół i skierowała się w stronę kempingu, którym zarządzał Gavin, aż wreszcie wjechała do zalesionej części miasta zwanej Doliną Mulberry. Droga wiła się tu wzdłuż rzeki, a księżyc w pełni rzucał upiorną poświatę na czubki drzew.

Po drugiej stronie rzeki wznosiły się zaokrąglone grzbiety Appalachów, zarysowujące się na tle wieczornego nieba. Dla niektórych ludzi to miasteczko było miejscem, z którego należało uciec. Większość kolegów Avery ze szkoły myślała w ten sposób. Ale dla niej Riverbend, ukryte wśród strzegących je gór, było bezpieczną przystanią od reszty świata. Wiedziała, że chce się tu zestarzeć, jeszcze zanim zdała sobie sprawę, że pragnie zostać lekarką. Tutejsi ludzie byli przyjaźnie nastawieni i chętni do pomocy. A Robinsonowie mieli tutaj głębokie korzenie sięgające pięciu pokoleń. Pochodziła z rodziny farmerów i przedsiębiorców oddanych temu małemu górskiemu miasteczku. Z dumą nosła dalej rodzinne dziedzictwo.

Minęła stojące blisko drogi domy w stylu Craftsman, kilka lat temu przerobione na siedziby firm z usługami dla turystów i miłośników natury. Sklep wędkarski, sklep z odzieżą sportową, firma raftingowa.

Jej klinika znajdowała się tuż za ostatnim z nich. Szyld przy ulicy, oświetlony z obu kierunków, kołysał się na wietrze. *Klinika Medyczna Riverbend*. Widniały na nim godziny otwarcia i numery telefonów, w tym również alarmowy. To właśnie przez telefony tak desperacko potrzebowała drugiego lekarza. Oczywiście miała ludzi do pomocy: pielęgniarkę Katie i uprawnioną do przepisywania leków pielęgniarkę Sharise. Ale Sharise była samotną mamą dwójki dzieci, więc odpowiedzialność za opiekę medyczną po godzinach spadała na Avery.

Zwolniła i zjechała na żwirowy parking, który kiedyś był podwórkiem przed domem. Jej mieszkanie na piętrze było ciemne, podobnie jak ganek. Gdy zostawiała zapalone światło, zawsze zjawiał się o północy ktoś ze złamanym paznokciem, przekonany, że to całodobowa opieka medyczna, pomimo wywieszonych godzin otwarcia.

Reflektory jej samochodu omiotły klinikę. Był to jeden z większych domów przy ulicy, ale góry za nim sprawiały, że ceglany budynek wydawał się mały. Wyłączyła silnik jeepa, zebrała prezenty i reszkę brownie, które Lisa upchnęła do jednej torby prezentowej z napisem „Najlepsze lata masz już za sobą” (dostała ją od Coopera). Avery nie mogła się doczekać, aż pozwoli sobie na kolejne brownie – w końcu były jej urodziny. Będzie się nim delectować, wznawiając swój maraton czytelniczy z Jane Austen – właśnie była w połowie *Emmy*.

Kiedy wysiadła z auta, jej wzrok powędrował w górę do ciemnego mieszkania, w którym jej kotka Boots prawie na pewno wyglądała przez okno w salonie, czekając na jej powrót. Wieczór pachniał ogniskami i gardeniami. Avery popatrzyła na kwiaty, które Lisa i Katie zasadziły wiosną, ale było za ciemno, by zachwycić się ich pięknem.

Z tyłu domu miała prywatne wejście, ale zamiast tego poszła do frontowych drzwi kliniki, bo tamtędy było najbliżej. Weszła po schodkach na ganek i już miała wyciągnąć klucz z torebki, kiedy jej stopa napotkała coś twardego.

Ciemna masa wydała z siebie przeciągły, męski jęk.

Rozdział drugi



– Halo? – Avery pochyliła się nad mężczyzną i delikatnie nim potrząsnęła. – Proszę pana?

Gdy nie odpowiedział, przeszła nad nim, otworzyła drzwi i włączyła światło na ganku. W ciągu kilku sekund znalazła się z powrotem przy nim. Czy był pijany?

Leżał skulony na boku z głową opartą na plecaku. Miał na sobie szorty i szary T-shirt. Ciemne blond włosy opadały mu falami na twarz, w większości pokrytą bujnym zarostem. Wszystko to – plus jego ziemisty zapach – doprowadziło ją do wniosku, że to jeden z długodystansowych turystów.

Oceniła, że może być przed czterdziestką, chociaż przez ten zarost trudno było oszacować wiek.

Nie miał wyraźnych kontuzji. Jego twarz była zarumieniona, ale się nie pocił. Dotknęła jego czoła. Lekka gorączka.

Mężczyzna się poruszył. Uchylił powieki i popatrzył na nią zaszklonymi, zmrużonymi oczami o chabrowym odcieniu niebieskiego, które mocno kontrastowały z jego opaloną skórą.

– Proszę pana, czy ma pan jakąś kontuzję?

Jego jabłko Adama podskoczyło.

– Jestem chory.

– W porządku. Zaprowadzę pana do środka, gdzie będę mogła pana zbadać. Da pan radę wstać?

Z wysiłkiem, który wyglądał na nadludzki, podniósł się do pozycji siedzącej.

– Bardzo dobrze. – Avery złapała go za ramię. A cóż to było za ramię! Umięśnione i twarde w dotyku. Musiała trzy razy go pociągnąć, zanim stanął na nogach i dopiero wtedy zobaczyła dlaczego; przewyższał ją przynajmniej o piętnaście centymetrów. A przy metrze siedemdziesiąt wzrostu Avery nie należała do drobnych kobiet.

Zachwiał się.

– Spokojnie. – Dała mu chwilę, żeby doszedł do siebie, po czym otworzyła drzwi. – Da pan radę iść? Tak w ogóle jestem doktor Robinson i zaopiekuję się panem dzisiaj.

– Mój plecak... – powiedział ochryplym głosem.

– Może na razie zostać na ganku. Chodźmy do gabinetu. – Prowadziła go do pokoju z numerem jeden. – Może mi pan powiedzieć, co panu dolega?

– Gorączka. Zmęczenie. Ból gardła.

– Ukąsił pana kleszcz lub komar?

– Raczej nie.

– Ma pan wysypkę?

– Chyba nie.

– Przebywał pan w towarzystwie kogoś chorego?

– Kilka dni temu w schronisku. Jeden facet mocno kaszłał.

Może to jakiś paskudny wirus, ale postanowiła poczekać z diagnozą do czasu, aż go dokładnie zbada.

– Kiedy dostał pan pierwszych objawów?

– Dziś rano.

Byli prawie w połowie drogi do gabinetu. Miała przecucie, że ten człowiek nie przywykł do

bycia w potrzebie i przyjmowania pomocy, więc zmieniła temat.

– Gdzie się pan zatrzymał na czas pobytu w mieście?

– Ja... Nie wiem.

Bo był skołowany? Czy dlatego, że jeszcze tego nie zaplanował? Podeszła z nim do drzwi gabinetu.

– Nie wie pan?

– Dopiero przyszedłem.

– Gdzie pan nocował zeszłej nocy?

– W Laurel Knob.

Spojrzała na niego kątem oka.

– To prawie dwadzieścia pięć kilometrów stąd, a nie widziałam auta na parkingu.

Nic nie odpowiedział, tylko opadł luźno na łóżko i zamknął oczy. Oddychał z trudem i drżał na całym ciele.

Avery zmierzyła mu ciśnienie krwi. Laurel Knob było na północ od miasta, co oznaczało, że pokonał ponad trzysta metrów przewyższenia po trudnym terenie, zanim zszedł do doliny w wilgotny dzień, w który temperatura przekroczyła trzydzieści stopni.

Miał dość niskie ciśnienie krwi i wysokie tętno – albo z odwodnienia, albo z wyczerpania, albo jedno i drugie. Przypięła mu do palca pulsoksymetr i zaczęła na odczyt. W normie.

Dokończyła wywiad, zadając mu kilka pytań, które jej się nasunęły. Gdy osłuchiwała mu płuca, już nawet nie był w stanie udzielać jej odpowiedzi.

– Panie... Proszę pana, może się pan obudzić?

Uchylił rzęsy i skupił na niej senne spojrzenie.

– Nie przedstawił mi się pan.

Zwilżył usta.

– Wes Garrett.

– Dobrze, Wes. Możliwe, że nabawiłeś się poważnej infekcji górnych dróg oddechowych. Ale o wiele bardziej martwi mnie to, że jesteś odwodniony. Zadzwońię do szpitala Mission i poproszę, żeby przysłali karetkę. Będziesz potrzebował...

– Nie.

– Rozumiem twój opór, ale twoje potrzeby przekraczają możliwości tej kliniki. Musisz zostać podpięty do kroplówki i zostać na nocnej obserwacji, trzeba też wykonać kilka badań.

Nie mogło do tego dojść. Wes pokręcił głową, a od tego ruchu jego głowa eksplodowała bólem.

– Nie mogę.

To pewnie tylko jakiś drobny wirus... Chociaż dosłownie zwałił go dzisiaj z nóg – i to więcej niż raz, jeśli miał być szczery. Nie potrafił też wyrazić, jaką poczuł ulgę, gdy dotarł do kliniki. Po marszu w upale przez góry odpoczynek wydał mu się boski, a chłodny betonowy ganek był równie kuszący, co luksusowy materac.

– Jesteś poważnie odwodniony, Wes. Potrzebujesz kroplówki.

Spojrzał na twarz lekarki. Jasna skóra, delikatne piegi na nosie i zgrabne brwi nad zielonymi oczami, które ściągałyby na siebie całą uwagę, gdyby nie bujne brązowe włosy.

Ubrana w biały top bez rękawów nie wyglądała na lekarkę. Nie pachniała też jak lekarz; czuł od niej woń słońca i kokosu. A potem zdał sobie sprawę, że ona pewnie też czuła jego zapach.

Pora się zbierać. Poderwał się do pozycji siedzącej, a ten ruch wymagał śmiesznie wielkiego wysiłku. Zamrugał oczami, czując pulsujący ból głowy, i spróbował wstać.

Lekarka położyła dłonie na jego ramionach, żeby przytrzymać go na miejscu.

– Hola, hola! Gdzie się wybierasz? Słyszałaś, co powiedziałam? Jesteś odwodniony i trzeba ci zrobić prześwietlenie płuc, a może też inne badania diagnostyczne, żeby wykluczyć coś poważniejszego.

– Nic mi nie będzie. Napiję się wody i odpocznę przez kilka dni.

Kiedy wstał, gabinet zawirował mu przed oczami. Zamroczyło go, aż zobaczył tylko nikłe punkciki światła.

Weź się w garść, Garrett. Walcz z tym.

Położyła obie ręce na jego ramionach i bez trudu posadziła go z powrotem.

– Jaki masz problem ze szpitalem?

Zaczekał, aż przestanie mu się kręcić w głowie, po czym spojrział jej w oczy.

– Nie mam ubezpieczenia.

– I tak cię wyleczą. To wspianały szpital. Dobrze się tobą zaopiekują.

Ale wystawią mu rachunek, a on nie miał jak go zapłacić. Nie zamierzał zaciągać długów, jeśli tylko mógł się bez tego obyć; to kwestia honoru. Polizał wargi. Tak bardzo chciało mu się pić.

– Nie sądzę. Może mi pani polecić jakieś miejsce w pobliżu z prysznicem i łóżkiem?

– Panie... Wes. Namawiam, żebyś przemyślał swoje plany. Naprawdę potrzebujesz płynów i...

Poderwał się i tym razem nie dopadły go zawroty głowy.

– Dziękuję za diagnozę, pani doktor. Możemy się rozliczyć i przestanę pani zawracać głowę.

Ruszył w stronę drzwi, a nogi trzęsły mu się tak, jakby szedł na szczytach. Kręciło mu się w głowie, a serce waliło o klatkę piersiową. Wypadł z gabinetu. W plecaku miał dokładnie 127 dolarów. Chyba w ogóle nie powinien był przychodzić do kliniki, bo zapewne będzie go to kosztować wszystkie pieniądze, a jeszcze musiał zapłacić za...

– Czekaj. Czekaj. – Lekarka zastąpiła mu drogę. – Masz w mieście znajomych lub rodzinę?

– Nie. – Oparł się ręką o ścianę.

– Niech będzie. – Ściągnęła usta. – Możesz zostać tutaj. Podłączę ci kroplówkę. Zazwyczaj tego nie robię, ale tym razem zrobię wyjątek.

– Nie trzeba. Nic mi nie będzie.

Zmrużyła oczy, ściskając kąciki swoich pełnych ust.

– Właściwie to będzie. Masz gorączkę, ale się nie pocisz. Masz szybkie tętno i zawroty głowy. I boli cię głowa, o czym mi nie wspomniałeś. To wszystko objawy tego, że twój organizm rozpaczliwie potrzebuje płynów, Wes, i to natychmiast. Jeśli spróbujesz przejść do najbliższego motelu, który tak w ogóle jest prawie dwa kilometry stąd, zemdlejesz na poboczu, a gdy ktoś cię rano znajdzie, zadzwoni po karetkę.

– Nie mam...

– Ubezpieczenia, wiem. Coś wymyślimy. – Złapała go za łokieć. – Tędy. Mam łóżko szpitalne w gabinecie numer cztery. Będzie ci tam wygodnie.

Był zbyt słaby, by się opierać. I choć nie chciał tego przyznać, zapewne miała rację co do tego omdlenia. Nawet teraz wszystko wirowało mu przed oczami, a stawianie jednej nogi przed drugą stanowiło wyzwanie.

Przeszedł za nią korytarzem, czując, jakby buty trekkingowe były dociążone piaskiem.

Nocny pobyt w klinice, która nie zatrudniała pracowników do nocnej opieki zdrowotnej – to będzie kosztowało fortunę, której na pewno nie spłaci w najbliższym czasie. W głowie pojawiły się mu wizje z dzieciństwa. Wiadomości od wierzycieli, nakazy eksmisji, ucieczki z domu w środku nocy, które tata próbował tłumaczyć jako wyprawy po przygody.

Odsunął od siebie te wspomnienia i skupił się na tym, by iść. Wszedł do pokoju i zauważył łóżko. Już prawie dotarł na miejsce. Jeszcze tylko kilka kroków i w końcu będzie mógł pograć się w zapomnieniu.

Rozdział trzeci



Avery drzemała, ale troska o pacjenta znowu wyrwała ją ze snu. Zamrugła, bo razila ją poświata lamp z korytarza. Jej zegarek Fitbit wskazywał, że jest 3.17 w nocy, czyli minęło około siedem minut, odkąd ostatnio na niego patrzyła. Kiedy wstała, włączyła się klimatyzacja, więc objęła się rękami przed powiewem zimnego powietrza.

Trzeci raz tej nocy wyszła z biura, przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi do czwórki. Pacjent nawet się nie poruszył, kiedy światło załało pokój. Podeszła do łóżka i zauważyła miarowy ruch jego klatki piersiowej. Krople potu na jego czole świadczyły o tym, że kroplówka działa. Rano będzie mogła go wypuścić.

Ta myśl ją zakłuła. Chociaż nie umiała spokojnie spać, miło było kogoś tu mieć. W całym budynku i w jej mieszkaniu w nocy panowała zupełna cisza. Avery często była sama – co nie oznacza, że była samotna. Wcale się tak nie czuła. Miała swoją pracę, rodzinę i przyjaciół.

No dobrze, przyjaciółkę. Katie była tak naprawdę jedyną osobą spoza rodziny, która była jej bliska. Ale miała wielu znajomych i sąsiadów, ludzi, którzy się o nią troszczyli, a to przecież to samo, prawda?

Spojrzała na kroplówkę i zmniejszyła tempo wlewu.

Wes cicho jęknął. Koc, którym go przykryła, leżał zepchnięty na bok i zwisał nad barierką. Miał na sobie szpitalną piżamę, w którą kazała mu się przebrać, ale niedokładnie zapiął ją na szyi i zsunęła się, ukazując jego umięśnione barki.

Miała nadzieję, że wykaże się zdrowym rozsądkiem i będzie odpoczywać, dopóki choroba nie ustąpi, ale długodystansowi wędrowcy byli zdeterminowani. Nie on pierwszy szedłby dalej pomimo choroby, by sprostać jakiemuś narzuconemu sobie terminowi i nabawić się czegoś jeszcze gorszego.

Przyłożyła wierzch dłoni do jego czoła. Było gorące. Wes zadrzał lekko, więc poprawiła koc.

– Która godzina? – wychrypiał.

– Po trzeciej. Jak się czujesz?

– Lepiej.

Przyjęła te słowa z pewną dozą nieufności, bo wyglądało na to, że uparcie bagatelizuje niektóre swoje objawy, a nadal miał dość wysoką gorączkę, która dawała ich mnóstwo.

– Nie musiałaś zostawać. – Zamknął oczy, a jej uwagę przyciągnęły jego długie rzęsy, za które oddałaby swój ulubiony przepis na brownie.

Wyjaśniła mu to już wczoraj wieczorem, ale powtórzyła:

– Moje mieszkanie znajduje się na piętrze, więc śpię w pracy. Krzycz, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

– Nic mi nie jest... – Ledwie skończył to zdanie, a jego oddech znowu się wydłużył.

Był słaby jak niemowlę i bez wątplenia tkwił w szponach wirusa. Może nie tak prędko wyruszy w dalszą drogę. Dzisiaj była niedziela i klinika była zamknięta. Avery nie miała powodów, by go wyganiać. Poza tym był długi weekend z okazji Dnia Niepodległości czwartego lipca i znalezienie mu noclegu graniczyłoby z cudem.

Avery obudził głośny trzask. Poderwała się na łóżku i zamrugła przed światłem dnia. To nie

łóżko. To sofa. W końcu zasnęła, a teraz była... siódma trzydzieści.

Z korytarza dobiegł ją kolejny dźwięk i przypomniała sobie o swoim pacjencie. Zrzuciła koc i skoczyła na równe nogi, po czym popędziła przez hol w stronę, z której dobiegał jęk.

Wes siedział na łóżku z odpiętą kroplówką. Stojak leżał przewrócony na podłodze.

– Co ty robisz?

– Przepraszam za to.

– Połóż się i pozwól się zbadać.

– Nic mi nie jest. Zająłem pani już dość czasu.

Przybrała swoją najlepszą lekarską minę.

– To zajmie tylko minutę. Połóż się, proszę.

Patrzył jej w oczy przez dobrych pięć sekund, po czym jego szczęka drgnęła, a wraz z nią broda. Z pozornie wielkim wysiłkiem podniósł nogi z powrotem na łóżko i opadł na nie, a potem zamknął oczy. Zaledwie taki drobny ruch pozbawił go sił, a jego policzki nadal płonęły od gorączki.

Avery zbadała jego parametry życiowe. Ciśnienie krwi i poziom saturacji miał w normie, ale tętno przyspieszone, chociaż to zapewne z wysiłku. Wyjęła termometr z jego ust.

– Jesteś prawidłowo nawodniony, a parametry wyglądają dobrze, z wyjątkiem temperatury. Masz trzydzieści osiem przecinek siedem stopnia. Musisz się czuć mocno rozbity.

– Mogłaby mi pani polecić jakieś miejsce w pobliżu z łóżkiem i prysznicem? Będę wdzięczny.

– Wiesz co? Odpocznij chwilę, a ja zadzwonię w kilka miejsc.

– Nie musi pani tego robić. – Ale Wes już odpływał. Niech będzie. Potrzebował odpoczynku.



Wes otworzył oczy i jego wzrok spoczął na lekarce, która weszła do pokoju. Chyba spał jakiś czas, bo teraz pokój zalewało światło słońca. Poza tym lekarka miała włosy upięte w kucyk i przebrała się w koszulę z kołnierzykiem i biały kitel.

Z wielkim wysiłkiem usiadł. Bolała go głowa, a każdy mięsień w jego ciele zdawał się krzyczeć. Ale skórę miał lepką, więc być może spadła mu gorączka.

– Chyba smacznie się zdrzemnąłeś.

Potał dłonią twarz, czując pod nią kłujący zarost.

– Która godzina?

– Parę minut po dziesiątej. Obawiam się, że mam złe wieści. Nie udało mi się znaleźć dla ciebie noclegu. Jutro jest czwarty lipca, więc w ten weekend mamy duże obłożenie.

– Wspominałaś coś o kempingu...

– Domki są pełne, ale na polu namiotowym ktoś odwołał rezerwację. Wydaje mi się, że twarda ziemia to nie jest odpowiednie miejsce na wracanie do zdrowia przy infekcji.

– Nic mi nie będzie. Mam namiot.

Lekarka przyglądała mu się z enigmatycznym wyrazem twarzy.

– Decyzja oczywiście należy do ciebie. Ale możesz zostać tu przez jakiś czas. W niedzielę mamy zamknięte, więc będzie cicho.

Już kręcił głową. Będzie płacił za ten objazd przez klinikę przez wiele miesięcy – i to akurat kiedy udało mu się prawie całkowicie spłacić długi ojca.

– Dziękuję za propozycję, ale jak już mówiłem, nie mam ubezpieczenia. I nie chcę robić problemu. – To był zapewne jedyny wolny dzień dla lekarki.

– Na pewno coś wymyślimy.

– Czy to szyfr mówiący, że będę spłacał raty aż do osiągnięcia wieku emerytalnego?

Uśmiechnęła się półgębkiem.

– Nie, to szyfr mówiący, że coś wymyślimy. Sposoby finansowania w małym miasteczku bywają kreatywne. Powiedzmy, że mam do dyspozycji roczny zapas świeżych warzyw. Drzwi do mojego mieszkania? Zapłata. A jak myślisz, jak stałam się właścicielką mojej uroczej kotki?

- Kurczę, właśnie skończyły mi się warzywa, drzewo i koty.
- Widzę, że czujesz się lepiej. Jak powiedziałam, coś wymyślimy.
- Ile już jestem pani winien? Tak pi razy drzwi?

Zadarła głowę i patrzyła mu w oczy przez chwilę, po czym wymieniła kwotę, od której znowu oblał się potem.

– Ale podaruję ci dzisiejszy dzień, bo nie masz już kroplówki i nie wymagasz wielkiej opieki. – Kwota, jaką wymieniła, była równa pobytowi w hotelu, i to takim, w jakim mógłby nocować lekarz.

Wes miał opłacać umiejętności, ale w Albany nie czekała na niego praca. Musiał też myśleć o Lillian. Nie chciał zaczynać wspólnego życia od wygrzebywania się z długów.

Jeśli jednak miał być szczery, nie był pewien, czy uda mu się dojść aż na pole namiotowe, a nie mógł złapać stopa, jeśli zarażał.

– To co powiesz? – Lekarka patrzyła na niego tymi swoimi zielonymi oczami, z których nie umiał nic wyczytać. – Zostaniesz na jeszcze jedną noc?

Zmęczenie sprawiało, że każdy ruch przypominał mu pływanie w syropie. Przyglądał się jej przez chwilę.

– Jest tu może prysznic?

– Tak. Przyniosę ci też coś do jedzenia z delikatesów, jeśli masz apetyt. Na pewno umierasz z głodu.

Poczuł, jak skręca go w pustym żołądku. Nie pamiętał, co ostatnio zjadł.

– Dobrze. Jeszcze jedna noc.

Rozdział czwarty



Palce Avery tańczyły po klawiaturze. Składanie wniosków o granty było długim, męczącym procesem, ale nabrała już wprawy. Jeśli choć jedno podanie zostanie pozytywnie rozpatrzone, może spełnią się jej modlitwy o zatrudnienie porządnego lekarza.

Jedynym dźwiękiem w klinice był szum wody pod prysznicem po przeciwnej stronie holu. Avery była niedorzecznie zadowolona, że Wes postanowił zostać. Oczywiście ze względu na jego słabe zdrowie. Dzięki temu nie będzie musiała się martwić, że przechodzi infekcję na twardej ziemi w nieznośnym upale. Dla jej spokoju umysłu tak było lepiej – i tyle.

Woda leciała już od jakiegoś czasu – miała nadzieję, że Wesowi nic nie jest. Pewnie nie zaznał luksusu ciepłej wody od kilku tygodni, a pod prysznicem były poręczce i siedzisko, na którym mógł odpocząć. Ponieważ nie raz zdarzyło się, że ktoś na nią zwymiotował, Avery często bywała pod tym prysznicem.

Jej telefon oznajmił nadejście nowej wiadomości. Wcześniej dała rodzinie znać, że nie przyjdzie do kościoła, żeby się o nią nie martwili. Pewnie chcieli wiedzieć, czy zje z nimi lunch. Wiadomość była od Coopera.

Cooper: Gdzie jesteś?

Odpisała.

Avery: W pracy.

Minutę później aż podskoczyła na dźwięk głośnego pukania. Wstała, odsuwając za siebie krzesło, i podeszła do drzwi.

Kiedy je otworzyła, zobaczyła bujne brwi brata, ściągnięte nad głęboko osadzonymi brązowymi oczami. Przy wzroście metr dziewięćdziesiąt Cooper górował nad nią, a w mundurze szeryfa robił imponujące wrażenie.

– Co ty tu robisz? – spytał.

– Czy to nie moja kwestia?

– Mówiłaś, że w nocy miałas pilny przypadek, przez który długo nie spałaś.

– Właśnie. – Teraz powinna chyba dodać, że jej pacjent nadal tu był. Ale zazwyczaj nie trzymała pacjentów w klinice, kiedy ostry stan minął. A już na pewno nie oferowała im prysznic i łóżka, w którym mogli dojść do zdrowia. A propos, słyszała stąd cichy szum wody w łazience.

– Wpuścisz mnie, czy nie?

Niechętnie odsunęła się na bok i zamknęła drzwi, ale nie wyszła z przedsionka. Cooper przechylił głowę i kosmyk brązowych włosów opadł mu na czoło.

– No to co tak naprawdę tu robisz? Masz dzisiaj wolne.

Wywróciła oczami.

– Wypisuję wniosek o grant.

– Za dużo pracujesz. Powinnaś lepiej o siebie zadbać.

– Przyganiał kociół garnkowi.

Spojrzał na nią spode łba, bez wątplenia chcąc wtrącić, że to zupełnie co innego, ale jej uniesiona brew rzucała mu wyzwanie. Podziałało.

- A teraz ty powiedz, co tutaj robisz – dodała.
- Czy ty chociaż trochę jesteś zainteresowana Rickym Rodriguezem?

Avery zamrugła.

- To było głupie i niezręczne, nawet jak na ciebie.

– Dzisiaj rano znowu o ciebie pytał. Jest singlem, ma dobrą pracę i podobno jest też całkiem przystojny.

- To flirciarz.

- Bez wątpienia. Ale widać, że cię lubi. Od miesiący jest tobą zainteresowany.

Avery przyjrzała mu się uważniej.

- Katie cię tu przysłała, tak?

Potarł kark.

Złapany na gorącym uczynku. Katie może była dziewczyną Coopera, ale Avery dobrze ją znała, bo była też jej przyjaciółką.

– Co to? Cofnęliśmy się do szóstej klasy? Nie potrzebuję pomocy w umówieniu się na randkę i jestem pewna, że Rick też nie.

– Katie pomyślała, że może zechciałabyś pójść na podwójną randkę z nami. No wiesz, żeby ułatwić sprawę, czy coś. Poza tym nie chcesz mu podać swojego numeru, a ja mam już dość wysłuchiwania, jak usycha z tęsknoty za tobą.

W odległej części kliniki prysznic ucichł. Avery zerknęła w głąb korytarza. Wes za chwilę wyjdzie, a naprawdę nie chciała wyjaśniać, dlaczego trzymała go tutaj na kolejną noc. Nawet nie była pewna odpowiedzi.

- To co powiesz?

Mogłaby powiedzieć, że randki były stratą czasu, bo i tak nie zamierzała nigdy wyjść za mąż. Ale nie była gotowa poruszać jeszcze tego tematu.

- Jak już mówiłam, i to wiele razy, skupiam się teraz tylko na pracy.

– Z tego, co wiem, twoja klinika działa i świetnie sobie radzi. Może czas zainwestować w życie towarzyskie. Nie młodniejesz, wiesz?

Zmrużyła oczy.

- Serio?

- Tak tylko mówię. No weź, to miły facet. Jedna randka. Co ci szkodzi?

Z tyłu dobiegł jakiś dźwięk i Cooper spojrział w głąb korytarza. Avery zeszywniała.

Włączyła się klimatyzacja. Zapewne przypisał hałas działaniu urządzenia, bo ponownie zwrócił uwagę na Avery. Wes mógł jednak w każdej chwili wyjść z łazienki – i oby miał na sobie coś więcej niż tylko ręcznik... Czy on w ogóle miał czyste ubrania?

Teraz zdała sobie sprawę, że decyzja, by pozwolić mu zostać, była nieprofesjonalna.

- Zgódź się. Jedna randka. Jeśli między wami nie zaiskrzy, już nigdy więcej o nim nie wspomnę.

Przesunęła się w stronę drzwi. Musiała wyprowadzić stąd Coopa.

- Niech będzie, jedna randka.

Uniósł brwi.

- Serio?

- No przecież powiedziałam. – Otworzyła drzwi.

Twarz Coopera się rozluźniła i przekroczył próg.

- To świetnie. Powiem Rickowi, żeby do ciebie zadzwonił i wszystko ustalimy.

- Dobrze, dobrze. – Już miała zamknąć drzwi. – Czeka! Nie dawaj mu mojego numeru...

Cooper!

Ale on już zszedł ze schodków i zachowywał się tak, jakby nie usłyszał ani słowa.

Avery podziękowała nastolatкови pracującemu w delikatesach Grab'n'Go i zamknęła drzwi kliniki. W budynku panowała cisza i chłód klimatyzacji. Zapach świeżego chleba unoszący się z torebki przyprawił ją o burczenie brzucha. Położyła ją na blacie i poszła sprawdzić, co u pacjenta. Po śniadaniu znowu dostał gorączki i od tamtej pory spał. Ale teraz dochodziła już szósta i powinien coś zjeść.

Wes znowu zrzucił z siebie koc, odsłaniając szorty i czarny T-shirt, w które przebrał się po

prysznicu. Jego włosy wyschły i ułożyły się w godne pozazdrosczenia ciemne blond fale. Chociaż z tym zarostem wyglądał ponuro, wydawał się miłym facetem. Nie irytował się pomimo odczuwanego dyskomfortu. Zachowywał stoicki spokój. Na szafce przy jego łóżku stały dwie puste butelki po wodzie.

Poruszył się i spojrzał na nią tymi swoimi niebieskimi oczami.

– Która godzina?

– Dochodzi osiemnasta. Długo spałeś. Jak się czujesz?

– Lepiej.

Zmierzyła mu temperaturę. Minęło ponad sześć godzin, odkąd podała mu ibuprofen. Kiedy termometr zapiszczał, odczytała wynik.

– Znowu spadła ci gorączka. Jesteś głodny? Przynieśli jedzenie z delikatesów.

Zwilżył usta.

– Wasze delikatesy dowożą jedzenie?

– Jeśli ma się znajomości. Siedzisz cały dzień w zamknięciu, chciałbyś zjeść na tarasie z tyłu?

Jest przyjemny wieczór.

– Pewnie. – Z pewnym wysiłkiem przerzucił nogi za krawędź łóżka i usiadł. – Klinika ma taras na tyłach?

Uśmiechnęła się.

– Csss, nikomu nie mów. Aha, tu jest twoja komórka. Mam ten sam model, więc pozwoliłam sobie ją naładować, gdybyś chciał się z kimś skontaktować.

– Dzięki. – Wepchnął telefon do kieszeni.

Wzięła jedzenie i zaprowadziła go do swojego biura, a potem przez drzwi francuskie na zewnątrz.

Gdy znaleźli się na tarasie, Wes opadł na jedno z wyściełanych poduchami krzeseł, oddychając ciężko.

Avery usadowiła się obok niego, wyjęła pojemnik z zupą i kanapkę z torebki i położyła na stole między nimi, łącznie z plastikowymi sztućcami i dwiema butelkami wody.

Zjedli w ciszy, wypełnianej ćwierkaniem ptaków i popiskiwaniami wiewiórek oraz szumem rzeki płynącej za posesją. Zawsze lubiła ciche dźwięki natury. Chociaż domy stały blisko siebie, pustoszały po godzinach zamknięcia sklepów. W tej części ulicy tylko ona mieszkała nad swoim lokalem.

Wes odchrząknął.

– Trochę mi wstyd, że pytam o to teraz, ale...

– Co?

– Nie usłyszałem wczoraj, jak ma pani na imię.

– Byłeś półprzytomny. Avery Robinson.

– Miło panią poznać, doktor Robinson.

– Proszę, mów mi po imieniu. W tych stronach darujemy sobie formalności.

– A więc to twoja klinika? Wspominałaś coś o mieszkaniu na górze.

– Moja i banku. – Z ubezpieczenia po mamie spłaciła długi zaciągnięte na studia medyczne, a resztę pieniędzy wykorzystała jako wkład własny na klinikę.

– Sama ją prowadzisz?

– Nie, co ty. Mam dwie pielęgniarki, jedną z uprawnieniem do wypisywania recept i pracownicę biura. Chociaż przydałby mi się dodatkowy lekarz, ale przyjdzie mi pewnie na to poczekać. – A tymczasem będzie musiała pracować po siedemdziesiąt godzin tygodniowo.

Wes ugryzł kanapkę i pokiwał głową.

– Dobrze.

– Ulubiona kanapka mojego brata. Ja najbardziej lubię sałatkę z kurczakiem, ale uznałam, że to może być za dużo jak na twój żołądek.

– Masz oprócz niego jakieś rodzeństwo?

– Tak. Drugiego starszego brata.

– Dwóch chłopaków i jedna dziewczyna. Typowa amerykańska rodzinka, co?

Prychnęła.

– Nie do końca. Mój tata był wcześniej żonaty. Z moją mamą. Ale ona umarła. Potem poznał

Lisę i się zakochał... A Cooper i Gavin byli w pakiecie.

– Patchworkowa rodzina. Delikatna sprawa.

– Bywało trudno. Również przeze mnie. Ale w końcu się między nami ułożyło. A ty? Masz rodzeństwo?

– Jestem jedynakiem. – Urwał, jakby kontemlował następną kęs kanapki. – Przykro mi z powodu twojej straty. Moja mama też zmarła, gdy byłem dzieckiem.

Serce Avery ścisnęło się w piersi, częściowo z powodu wspomnienia własnego bólu, a trochę ze współczucia do Wesa.

– Przykro mi. To dla dziecka trudne do zniesienia. A co porabiasz, kiedy nie wędrujesz Szlakiem Appalachów?

Uniósł palec i skończył przeżuwać.

– Ostatnie kilka lat spędziłem w Ameryce Południowej i pracowałem dla Emergency Shelter International. Przedtem robiłem różne rzeczy.

Avery uśmiechnęła się do siebie na tę wymijającą odpowiedź.

– Skąd pochodzisz?

– Ze Środkowego Zachodu. W dzieciństwie bardzo często się przeprowadzałem. Przez jakiś czas mieszkałem w Indianapolis.

– To tam pojedziesz, gdy ukończysz szlak?

Już miał coś powiedzieć, ale się zawahał. Nastąpiła niezręczna cisza. Avery często prowadziła profesjonalne rozmowy z pacjentami i powierzchowne pogaduszki z sąsiadami, ale poza tym nie miała wprawy w kontaktach społecznych.

– Przepraszam, nie musisz odpowiadać na moje pytania. Wygląda na to, że nie przywykłam do towarzystwa.

– W porządku. Zamierzam zamieszkać w Albany, kiedy ukończę szlak.

– Brakuje ci mroźnych zim?

Wymienili uśmiechy. A przynajmniej wydawało jej się, że się uśmiechnął. Jego oczy zmarszczyły się w kącikach, a wąsy lekko drgnęły. Miał niesamowite oczy w pięknym niebieskim kolorze, który przypominał jej dzwoneczki rosnące na tyłach posesji za stodołą.

– Kto ma najlepsze lata za sobą? – spytał.

– Co?

Zwinął papierek po kanapce z głośnym szelestem zakłócającym ciszę wieczoru.

– Miałaś wcześniej torbę z takim napisem.

– Aha. – Zaśmiała się. – To ja. Dobiłam trzydziestki i mój brat uznał, że to zabawne.

– Wczoraj miałaś urodziny... I spędziłaś wieczór, opiekując się mną.

– Taka praca. A poza tym i tak byłam już po imprezie.

Powiódł po niej wzrokiem. Choć trwało to tylko chwilę, poczuła dreszcz na ramionach.

– Nie wyglądasz, jakbyś wybierała się na tamten świat – powiedział tym swoim ochryplym głosem.

– Ależ pan mi schlebia. – Jej policzki zrobiły się gorące. Jakie żalosne musiało być jej życie, jeśli uznawała to za komplement. Dobrze by jej też zrobiło przełączenie się na współczesny język. – Przepraszam. Chyba czytam za dużo Jane Austen.

Brzęczenie dzwonka do drzwi rozbrzmiało ponad szumem rzeki. Ucieszyła się, że im przerwano. To pewnie nie nagły przypadek, bo wtedy ludzie dzwonili pod wskazany numer.

– Czy nikt już nie pisze esemesów? – wymamrotała, wstając. Po czym zwróciła się do Wesa: – Zaraz wrócę.

Rozdział piąty



Wes patrzył za odchodzącą Avery. Wcześniej zdjęła już kitel, odsłaniając jasnozielony top i parę znoszonych džinsów. Upięte w kucyk włosy kołysały się za nią. A potem zniknęła za rogami budynku.

Była interesującą kobietą. Bez wątplenia mądrą i pewną siebie w pracy, ale też lekko skrępowaną. Przypomniawszy sobie, jak ładnie się rumieniła, gdy czuła się niepewnie, i pomyślał o tym, że jej włosy w świetle jarzeniówek wydawały się brązowe, a na słońcu rudawe. Czy miała kogoś, kto to doceniał? *Przestań, Garrett*. Przecież sam nieoficjalnie nie był już wolny.

A jeśli już o tym mowa, musiał zadzwonić do Lillian i dać jej znać, że będzie miał opóźnienie. Nie będzie się o to gniewała. Chociaż się z nią nie widział, poznał ją dzięki listom, które wymieniali po śmierci Landon. A nawet wcześniej, bo przyjaciel czytał Wesowi listy od siostry. Pewnie było mu go żal, bo Wes nie dostawał korespondencji od nikogo.

Mimo tego, że Lillian pisała do brata, Wes wyczekiwał jej listów i zdjęć. W zamian za dobroć przyjaciela droczył się z Landonem, mówiąc, że ma atrakcyjną siostrę. To była prawda. Z oliwkową cerą, kręconymi brązowymi włosami i sarnimi oczami była naprawdę piękna. Ale sprawiało mu przyjemność wyolbrzymianie tego tylko po to, żeby zaleźć Landonowi za skórę.

Przyjaciel gromił go wtedy wzrokiem: „Nawet o tym nie myśl, łamago”.

Ale tamtego popołudnia, kiedy Landon leżał bezwładnie, a życie wylewało się z niego na piach, jego słowa ukazały głębię jego zaufania.

– Zaopiekuj się Lillian. Obiecuj mi.

Wes przełknął gulę w gardle. Zgodził się automatycznie. Oczywiście, że się nią zaopiekuje. Byli sobie z Landonem bliscy jak bracia, a z każdym listem od Lillian Wes coraz bardziej przejmował się jej losem. Przez cały ten czas planował osiedlić się w Albany po tym, jak ukończą z Landonem kontrakty. Zamierzał dotrzymać tych planów i zająć się Lillian.

Po śmierci Landon wymienił z nią wiele listów i zauważył, że jego oddanie staje się coraz silniejsze. Zastanawiał się, czy nie powinien zrobić czegoś więcej, niż tylko do niej zaglądać i od czasu do czasu zabierać na kolację.

Dopiero gdy zadzwonił do niej po powrocie do Stanów, jego myślenie zaczęło się zmieniać. Wydawała się taka zrozpaczona. Martwiła się też o prowadzoną przez siebie działalność dziennej opieki nad dziećmi, bo jedna z mam – z trójką dzieci – postanowiła odejść z pracy i zostać z nimi w domu. Nie chciał, by Lillian martwiła się o pieniądze.

Miał trzydzieści trzy lata i był gotowy założyć rodzinę. Dlaczego nie mieliby tego zrobić razem? Przecież się kochali. Jeszcze nie rozmawiał z Lillian o potencjalnej wspólnej przyszłości – to musiało poczekać do jego przyjazdu do Albany. Ale gdy tylko zaświtała mu ta myśl, niemalże poczuł aprobatę Landon z za grobu. Chociaż przyjaciel bez przerwy powtarzał, że Lillian jest za dobra dla Wesa, bez wątplenia nikomu nie powierzyłby jej z większym zaufaniem.

Upił haust wody i spojrzął na zegarek. Nie miał pojęcia, co Lillian porabiała w niedzielny wieczór, ale na pewno nie pracowała. Nie rozmawiał z nią od sześciu dni, gdy dzwonił do niej z Erwin w stanie Tennessee. Nadal była bardzo smutna z powodu śmierci brata.

Wstukał jej numer i odebrała po drugim sygnale.

– O, cześć. Widzę, że znowu dotarłeś do cywilizacji – powiedziała swoim łagodnym głosem.

– Tak, dokładnie. Jak się miewasz?

– Właściwie to... Całkiem dobrze. Staram się być zajęta. Czasami to pomaga.

Usłyszał to, czego nie powiedziała.

– A czasami nie?

Dobrze wiedział, bo sam przechodził przez to samo.

– Te sprawy wymagają czasu. To gdzie teraz jesteś? Na pewno cieszysz się z prysznicą i materaca.

– O tak. Jestem w małym miasteczku Riverbend w Karolinie Północnej. Szlak biegnie tu główną ulicą.

– Masz dziwny głos.

– Właśnie w tym rzecz. Chyba dopadł mnie jakiś wirus. Obawiam się, że muszę tu na trochę zostać.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, jasne. Po prostu potrzebuję odpocząć, zanim znowu wyruszę w drogę.

– Potrzebujesz czegoś? Wysłać ci coś? Może słoik domowego rosółku?

Zaśmiał się. Tak o niego dbała.

– Zamierzam ruszyć dalej, zanim zdążyłby tu dotrzeć. Ale dzięki za propozycję.

– No dobrze. Szkoda, że masz opóźnienie. Miałeś doskonały czas.

Ile dni będzie go trzymał ten wirus? Teraz czuł się lepiej, ale gorączka rosła i opadała według własnego widzimisię.

Lillian odchrząknęła.

– Nie wiem, czy już ci o tym mówiłam, Wes, ale uważam, że to wspaniałe, co robisz dla Landona. Nienawidził zostawiać niedokończonych spraw.

Landon wędrował Szlakiem Appalachów odcinkami. Zaczął niedługo po skończeniu studiów z Mount Katahdin w Maine, na północnym końcu szlaku. Podczas wakacji pokonywał kolejne odcinki i dotarł aż do Harrisburga w Pensylwanii na południu.

Potem zatrudnił się w Emergency Shelter International. Spotkali się z Wesem w Kolumbii i od razu się zaprzyjaźnili. Kiedy Landon opowiedział mu o swoich postępach na szlaku, Wes zobowiązał się, że ukończy go razem z nim, gdy kontrakt dobiegnie końca. Uwielbiał przebywać na łonie natury, a myśl o byciu całkowicie samowystarczalnym była bardzo kusząca. Często rozmawiali o swoich planach. Wes nigdy by nie podejrzewał, że wróci do USA sam i samotnie dokończy szlak.

– Wes? Wszystko w porządku?

– Tak. Ta wędrowka dobrze mi robi. No wiesz, sam na łonie natury... Miałem mnóstwo czasu na przemyślenia.

– I o czym myślałeś?

Nie wiedział, czy to dobry pomysł, by rozmawiać o tym przez telefon.

– O przeszłości, przyszłości, takich tam.

Zaśmiała się cicho po drugiej stronie łącza.

– To dopiero wymijająca odpowiedź.

– Będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowy, kiedy dotrę na miejsce. Zamieściłaś już to ogłoszenie o opiece nad dziećmi?

– Tak, ale jeszcze nikt nie dzwonił. To dziwne, kiedy mam tu tylko dwoje dzieci. Mają dziesięć i sześć lat, więc jesienią pójdą do szkoły. Potrzebuję maluchów. Poza tym tęsknię za przytulaniem dzidziusiów.

– Na pewno niedługo znajdą się nowe dzieci do pokochania.

– Mam nadzieję. Tęsknię za tamtymi dziećmi. Tak wiem, zbyt łatwo się przywiązuję. Landon zawsze mi to powtarzał, ale nie da się nie przywiązać!

– Masz wielkie serce.

– Czasem trudno mi uwierzyć, że nigdy się nie spotkaliśmy. Czuję, że tak dobrze cię znam.

Uśmiechnął się.

– Czuję to samo.

– Cały czas szukam dla ciebie mieszkania i znalazłam coś, co wygląda interesująco. Prześlę ci szczegóły, żebyś mógł sobie zobaczyć.

– Nie chcę, żebyś się o mnie martwiła. Masz dość na głowie.

– To nic takiego. Słuchaj, brzmisz tak, jakbyś był zmęczony. Kończę już, odpocznij sobie.

– Zadzwoń, jak będę gotowy znowu ruszyć na szlak.

– Nie spiesz się. Nie chcę, żebyś nabawił się komplikacji.

– Będę ostrożny.

Pożegnali się i rozłączyli.

Nie podobało mu się to, że Lillian ma problemy finansowe, i żałował, że nie może natychmiast jej pomóc. Była jednak zbyt niezależna, żeby przyjmować wsparcie od brata, więc tym bardziej nie przyjęłaby go od Wesa. Poza tym sam nie był teraz w dość dobrej sytuacji, by wspomóc ją finansowo.

Pomyślał o rachunku do uregulowania w klinice i skrzywił się. Bardzo nie podobała mu się perspektywa nieuregulowanego długu. Logicznie wiedział, że spłacanie rat nie było żadnym przestępstwem, ale emocjonalnie cofnęłoby go to do tułaczki z dzieciństwa.

Nigdy nie będzie taki jak ojciec.

Wes pociągnął kolejny łyk wody, zmuszając się do picia, choć mu się nie chciało. Nie mógł sobie pozwolić – również finansowo – na ponowne odwodnienie. Na myśl o rachunku znowu rozboleła go głowa. Może teraz dopiero był tego bardziej świadomy, gdy nic nie odwracało jego uwagi.

Omiótł spojrzeniem dobrze utrzymane podwórko. Kwiaty i krzewy rosły wzdłuż pomalowanego drewnianego tarasu. Czerwony karmnik dla ptaków wisiał na kwitnącym drzewie. Przez wypielęgnowany trawnik biegła brukowana ścieżka aż do starej ceglanej stodoły, która zapewne została zbudowana w tym samym czasie, co dom. Ten jednak był wyremontowany, miał nowe okna i dachówki, a budynek gospodarczy jakby zatrzymał się w czasie w połowie dwudziestego wieku. Biała farba łuszczyła się z okiennych ram, podwójne drzwi zmieniły kolor na brudnoszary, a metalowe elementy rdzewiały. Stare dachówki były powykrzywiane i porośły mchem.

Cały budynek był wielkości garażu na dwa samochody i stał w cieniu olbrzymiego dębu. Do czego był używany? Zapewne jako szopa. Teraz jego widok kłuł w oczy, ale jako robotnik budowlany Wes wyobrażał sobie remont, przywracający domkowi dawne piękno.

Avery wróciła, lekkim krokiem wchodząc po schodkach na taras i siadając z powrotem na tym samym krześle, co wcześniej.

– Wszystko w porządku? Chyba nie kolejny nagły przypadek w twój wolny dzień?

– Nie, to była moja przyjaciółka Katie. Jest również moją pielęgniarką, więc poznasz ją rano. Nacieszyłeś się ciszą i spokojem? Ach tak, miałeś tego mnóstwo na szlaku. Pewnie nudzisz się jak mops.

– Jestem zbyt zmęczony, żeby się nudzić. Rzadko czuję się taki słaby.

– Słuchaj, co ci podpowiada organizm. Potrzebuje czasu na powrót do zdrowia.

To było niedopowiedzenie. Już samo siedzenie tutaj było dla niego męczące. Ale myśl, która formowała się w jego głowie pod nieobecność Avery, teraz nabierała kształtów konkretnego pomysłu.

Wskazał na budynek gospodarczy.

– Do czego go używasz?

– W tej chwili do niczego. Poprzedni właściciel zmienił go w... Coś, co można by nazwać domkiem dla gości. Wysprzątałam go porządnie z nadzieją, że zaoferuję go jako część wynagrodzenia lekarzowi, którego muszę zatrudnić. Sądziłam, że czyszczenie nada mu akceptowalny wygląd, ale myliłam się.

– Wygląda, jakby potrzebował dopieszczenia.

– Obawiam się, że zatrzymał się w czasie w latach osiemdziesiątych. W środku i na zewnątrz.

Wes rozważał to przez dłuższą chwilę. Avery potrzebowała wyremontować domek, a on musiał spłacić zaciągnięty dług. Taka wymiana będzie go kosztowała kilka tygodni opóźnienia, to duży minus. Ale pozwoli mu pojechać do Lillian i zacząć życie w Albany praktycznie bez długów. Poza tym bardzo chciał wyrównać rachunki z Avery, która wyglądała na bardzo pracowitą i najwyraźniej miała własne kłopoty finansowe.

Spojrzał uważnie na młodą lekarzkę. Czując na sobie jego wzrok, uniosła oczy. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, a wyraz jej twarzy zmienił się w pytający.

– Mam pomysł – powiedział.

Rozdział szósty



Avery pochyliła się do przodu, bo zżerała ją ciekawość.

– Dobra, słucham.

– Pytałaś mnie wcześniej, czym się zajmuję. Zanim wyjechałem ze Stanów, byłem budowląncem. Pracowałem dla firmy deweloperskiej w Indianapolis. Ostatnie kilka lat spędziłem w Kolumbii, stawiając schroniska dla uchodźców z Wenezueli. Przerabialiśmy hotele i tym podobne. No i... Zauważyłem twój budynek gospodarczy, a ty wspomniałaś, że trzeba go wyremontować.

– Aha... Jesteś zainteresowany pewnego rodzaju wymianą.

– Możliwe. Musiałbym się bliżej przyjrzeć i upewnić się, że konstrukcja jest w dobrym stanie.

– Wierz mi, remont zdecydowanie przekroczy twój rachunek za usługi medyczne.

– Na pierwszy rzut oka widzę, że potrzeba nowych okien i dachu, świeżej farby. I wewnątrz też na pewno potrzebuje odnowienia, zależnie od tego, ile chcesz zmienić. Ale może przynajmniej mógłbym zacząć. Robocizna w zamian za to, ile jestem ci winien.

Gdyby mogła zaoferować atrakcyjne zakwaterowanie, to pewnie dziesięć razy łatwiej byłoby jej znaleźć nowego lekarza. Oczywiście dochodził jeszcze koszt materiałów, ale miała trochę oszczędności.

– Muszę przyznać, że podoba mi się ten pomysł. A co z twoją wędrówką? Nie musisz dokądś wracać?

– Chcę ukończyć szlak, ale bez problemu mogę to odłożyć w czasie. A do Albany nic mnie nie goni. Ważniejsze jest dla mnie spłacenie długu, który mam u ciebie.

Przekrzywiła głowę i przypatrzyła mu się. Ciekawy z niego facet. Płacenie za siebie było szlachetną cechą, ale Wes chyba osiągnął wyższy poziom dyscypliny.

– Nie znosisz mieć długów, co?

– A kto lubi?

– Racja.

Ale czy Wes faktycznie był dość wykwalifikowany do tego zadania? Nie miała pojęcia, jakie miał umiejętności, ani jak je wycenić, bo sama miała dwie lewe ręce i zupełnie nie znała się na budownictwie.

Jakby czytając jej w myślach, rzekł:

– Avery, możesz zadzwonić do mojego poprzedniego pracodawcy, Dave'a z Carter Construction. Pracowałem dla niego przez kilka lat przed wyjazdem do Ameryki Południowej. Możesz też sprawdzić w firmie ESI. Podam ci numery.

To było zachęcające.

– Dobrze, dzięki. Czujesz się na siłach, żeby obejrzeć domek?

– Jasne.

Wes wskazał na sufit w salonie.

– W przeszłości był tu przeciek. Nie wiem, czy został naprawiony. Ale mogę sprawdzić drewno podczas wymiany dachu. Miejmy nadzieję, że nie jest całkiem przegniłe.

Avery otworzyła okno, żeby przewietrzyć gorący, duszny pokój. W domku był salon, osobna kuchnia, a na tyłach łóżko i łazienka.

– Jak z hydrauliką? – spytał Wes.

– Działa, możesz wierzyć lub nie. Ale woda jest zakręcona. Ogrzewanie podłogowe też działa, ale jedynym sposobem na ochłodę jest ten klimatyzator okienny.

– Gdybyś dołożyła jeszcze jeden przy oknie w sypialni, to by chyba wystarczyło. Możesz też pomyśleć o oddzieleniu kąta sypialnego ścianką. To dodałoby prywatności, jednak wszystko zależy od tego, jaką masz wizję dla tej przestrzeni.

– Podoba mi się ten pomysł.

Kiedy wrócili do salonu, Wes zerknął za panel ścienny, który odchodził od ramy.

– Dobrze zaizolowane. Szkielet ma sześćdziesiąt na sto osiemdziesiąt, czyli jest najsolidniejszy, i nic nie przebije rodzimego drewna pod względem trwałości. Jednym słowem konstrukcja jest solidna, a to żadna niespodzianka, biorąc pod uwagę epokę, w której zbudowano dom.

Zaczynała się ekscytować tym projektem. Wes najwyraźniej znał się na rzeczy. Może uda mu się posunąć prace na tyle, że Gavin i Cooper pomogą jej dokończyć. A jako pomoc miała na myśli robociznę w zamian za pizzę i napoje.

Wes skończył oględziny, więc zamknęła okno i wyprowadziła go na zewnątrz, po czym zamknęła za nimi.

– Zaintrygowalesz mnie, Wes. Jaka jest zazwyczaj twoja stawka godzinowa?

Podał jej całkiem rozsądną kwotę. Policzyła szybko w myślach i wyszło jej, że spłacenie długu zajęłoby mu około dwóch tygodni pracy.

– Jak myślisz, jak daleko uda ci się posunąć prace?

Przyjrzał się elewacji budynku.

– Jeśli okna są w standardowym rozmiarze, a myślę, że tak, to skończę całą zewnętrzną część. Może nawet więcej, jeśli pod dachówkami nie ma pleśni. Ale oczywiście nie mam ze sobą narzędzi.

– Możesz pożyczyć od mojego brata. A gdzie się zatrzymasz na czas pracy?

– Pomyślałem, że na jednym z pól namiotowych, o których wspominałaś.

Avery zmarszczyła brwi, bo nadal nie podobała jej się myśl o tym, by spać na ziemi podczas rekonwalescencji. Na pewno nie było go stać na pokój hotelowy. Ale nawet opłata za kemping będzie wysoka za dwa tygodnie pobytu, a on bez wątpienia martwił się o finanse.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Od jutra Wes nie będzie już jej pacjentem, a to oznaczało, że zostaną przywrócone jasne granice profesjonalizmu, które teraz nieco nagięła. Będzie jej pracownikiem.

– A może zamieszkałbyś w domku? Wiem, że to na razie nic wielkiego, ale jest w nim czysto, są meble i lepsze to niż namiot.

– No cóż... – Potarł dłonią brodę. – Muszę przyznać, że łóżko i prysznic mają w sobie coś pociągającego. Ale nie mógłbym tu nocować bezpłatnie.

Avery przygryzła kącik ust. Nie zamierzał przyjąć bezinteresownej pomocy, mimo że budynek stał pusty od lat. Podała niską kwotę za nocleg i zaczęła na odpowiedź.

Oddychaj. Dlaczego tak bardzo jej zależało na tym, by go tu zatrzymać? Czy naprawdę była aż tak samotna?

Wes w końcu kiwnął głową.

– Niech będzie. Jeśli jesteś tego pewna. Dopiszę to do rachunku, który mam odpracować. Może być? – rzekł, niemalże szcękając zębami.

Teraz, gdy znaleźli się w pełnym świetle, dostrzegła rumieńce na jego policzkach i przygarbioną pozycję.

– Dobrze. – Wzięła go za łokieć i zaprowadziła do kliniki. – Ale połów się z powrotem do łóżka. Chyba wróciła ci gorączka.

– Jutro zadzwoń po moje referencje, a jeśli będziesz zadowolona, przeniosę tu swoje rzeczy i od rana wezmę się do roboty.

Zgromiła go wzrokiem.

– Żadnej roboty, dopóki nie wyzdrowiejesz. A jako tutejsza lekarka sama zdecyduję, kiedy to będzie.

– Zgoda.

Na jej twarzy rozkwitł uśmiech.

– Widzisz? Mówiłam, że coś wymyślimy.

Rozdział siódmy



To niesamowite, jak wiele się zmieniło w jeden weekend. Avery zerknęła na zamknięte drzwi gabinetu, idąc korytarzem w stronę biura. O świcie sprawdziła, co u Wesa – gorączka znowu mu spadła. Ale od tamtej pory w klinice panowała cisza.

Nie miała serca go budzić po niespokojnej nocy. Jeśli będzie miała szczęście, przemknie niezauważony do domku podczas zebrania personelu; zostawiła mu klucz na nocnej szafce.

Ustawiała krzesła, kiedy usłyszała melodyjkę oznajmającą, że ktoś przyszedł. Po chwili pojawiła się Katie z pudełkiem pączków. Miała na sobie ubranie medyczne w kolorze fuksji, a długie blond włosy upięła w kok.

– W piekarni był tłum i już myślałam, że się spóźnię.

W oddali znowu rozbrzmiała melodyjka.

– Dzień dobry – powiedziała Avery.

– Dzień dobry. Gdzie kawa? Późno wstałam i mam niedobór kofeiny.

– Właśnie parzę.

– Co się stało? Wyglądasz na zmęczoną.

Weszła Sharise w kwiecistej tunice powiewającej za nią jak flaga. Pielęgniarka była kobietą w średnim wieku, której bez przerwy było zimno. Czarne kręcone włosy nosiła krótko przystryżone i miała szeroki uśmiech, który rozjaśniał wszystko wokół i uspokajał pacjentów. Ten uśmiech był dziś rano nieco przyćmiony.

Wymieniły powitania i Sharise rzuciła się na pączki.

– Jeżeli chciałbyście kiedyś mieć nastoletnią córkę, to zmieńcie zdanie. Dobrze radzę. Ona ma fioła na punkcie tego chłopaka, a on nie umie się zdecydować, czego właściwie chce. Moja córka nie chce mnie słuchać, choćbym nie wiem, ile razy powtarzała, że ma go rzucić jak gorącego ziemniaka. Kto zjadł skręcanego pączka?

Kawa się zaparzyła i Katie naląła sobie filiżankę.

– Skończyły się. Czy Charlotte nie ma dopiero trzynastu lat?

– A to inna sprawa. Dopiero trzynaście! Jest za młoda na takie romanse i dramaty. Ta dziewczucha wpędzi mnie do grobu.

Melodyjka rozbrzmiała ponownie i po chwili weszła pracownica biura, Patti. Znowu wymieniły powitania i zaczęły się luźne pogaduszki, kiedy częstowały się pączkami i kawą i usiadły na krzesłach.

Avery uwielbiała tę luźną atmosferę. Po tym, jak podczas rezydentury doświadczyła oziębłego traktowania w miejscu pracy, teraz celowo wspierała przyjacielskie relacje w biurze. W rezultacie zbliżyła się do tych kobiet, a one również bez oporów przychodziły do niej ze swoimi problemami. Czasami nawet wychodziły gdzieś razem. Łączenie pracy z przyjemnościami nie wszystkim się udawało, ale personelowi Kliniki Medycznej Riverbend takie warunki bardzo odpowiadały.

– Dobrze – powiedziała Avery. – Życzę wszystkim udanego poniedziałku. Mam nadzieję, że miałyście fajny weekend. Kto chciałby zacząć?

– Jakież obiecujące zgłoszenia na stanowisko lekarza? – spytała Sharise.

– Niestety nie. Ale w końcu ktoś odpowie.

– Z innej beczki – powiedziała Katie. – Prawie skończyły nam się szczepionki przeciw tężcowi. Przedostatnią podałam w piątek człowiekowi, który nadepnął na gwóźdź. Miał chyba z dziesięć centymetrów. Przebił but na wskroś.

Patti, która była zbyt przeczulona jak na kogoś, kto pracuje w klinice, aż się wzdrygnęła.

– Przepraszam, Patti. – Katie się skrzywiła.

– Dziękuję, Katie. – Avery wymieniła jeszcze kilka rzeczy, których zapasy trzeba było uzupełnić, a Patti, która była za to odpowiedzialna, wynotowała je. Przeszły do omówienia grafiku i porozmawiały trochę o badaniach kwalifikujących dla młodych sportowców, na które zapisywało się coraz więcej osób, gdy lato zaczęło się na dobre.

Po około dwudziestu minutach spotkania skończyły omawiać wszystkie szczegóły dotyczące pacjentów. Avery musiała jeszcze poinformować je o remoncie, który zacznie się niedługo w domku na tyłach posesji.

– Dziękuję. Jest coś jeszcze, o czym muszę wam powiedzieć.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, a Avery poczuła, jak sztywnieją jej ramiona. We wszystkich oczach pojawiło się pytanie: „Kto to?”. Avery przekląła swojego pecha. Właśnie miała im wszystko wyjaśnić!

– Proszę! – zawołała.

Drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Wes, wypełniając całe wejście. Z jednego ramienia zwisał mu plecak. W ogóle nie wyglądał na chorego w obcisłym czarnym T-shircie i dopasowanych dżinsach. Właściwie wyglądał na okaz... zdrowia.

Niemalże usłyszała trzy kobiece westchnięcia, gdy wzrok Wesa omiótł wszystkie zgromadzone w biurze, po czym spoczął na Avery. Uśmiechnął się do niej przepraszająco.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że macie zebranie.

Czy tylko jej się wydawało, czy dziś rano miał głębszy głos? Avery przyjęła profesjonalny wyraz twarzy.

– W porządku. Mogę ci jakoś pomóc?

– Idę teraz do domku.

– Dobrze. Dziękuję.

Skinął głową.

– Panie wybaczą.

Drzwi zamknęły się za nim i zapadła głucha cisza. Wszystkie kobiety w pokoju zdawały się wstrzymywać oddech przez dobre dziesięć sekund, zanim trzy pary oczu powędrowały z powrotem na Avery i spojrzały bardzo wymownie.

– O ja cię, Avery – odezwała się Sharise. – Chyba o czymś zapomniałaś nam powiedzieć.

– Właśnie miałam...

– Że ma przyjaciela dżentelmena, o którym nie wspomniała nawet najlepszej przyjaciółce?

Patti szturchnęła Katie.

– Albo o tym, że jego mięśnie mają mięśnie?

– Albo o tym, że przez te oczy można popatrzeć w niebiosa?

– Nic dziwnego, że chowa go za domem.

– Dobrze, już dobrze! – Policzki Avery zalał żar i po raz kolejny żałowała, że ma jasną cerę. – Przez weekend był moim pacjentem, to wszystko. Przyszedł tu w sobotę w nocy, rozpalony gorączką i...

– Jesteś pewna, że to on był rozpalony? – spytała Katie. – To czasami może być mylące.

W biurze rozbrzmiał gromki śmiech. Avery również się do niego zmusiła.

– Ha, ha. Gorący pacjent i lekarka singielka... Bardzo śmieszne. Załapałam. Ale miał... ma infekcję górnych dróg oddechowych i był bardzo odwodniony, więc zatrzymałam go na noc. A żeby nie przedłużać: jest budowlańcem i zacznie remont domku. Jeszcze przez kilka tygodni będzie się tu kręcił.

– Jest singlem? – spytała Sharise.

– Nie mam pojęcia. Był moim pacjentem. A teraz zostaje tu, żeby pracować, a ja nie jestem nim zainteresowana.

– Nie pytałam dla ciebie. – Sharise zatrzepotała rzęsami.

– Dobra, pośmiałyście się. – Avery spojrzała na zegarek i wstała, bo zadzwonił telefon. – Pora zaczynać. Dobrego dnia wszystkim.

Patti i Sharise wyszły, nadal śmiejąc się z gorącego faceta na podwórku, a Avery usiadła za swoim biurkiem.

Katie podeszła bliżej z przechyloną głową i wstydlwym uśmiechem na twarzy.

– To powiesz mi... Co jest grane?

– W jakim sensie?

– Atrakcyjny człowiek gór, ukrywający się z tobą przez cały weekend w klinice... Coś ci to mówi?

– Mówiłam ci, był poważnie odwodniony. I nie miał ubezpieczenia, więc nie chciał pojechać do szpitala. – Otworzyła usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale postanowiła przerwać, zanim zacznie przesadnie się usprawiedliwiać.

– Zazwyczaj nie trzymasz pacjentów na noc.

Avery skrzyżowała ramiona.

– Już to robiłam.

– Powiedziałaś, że przyszedł w sobotę w nocy, więc zatrzymałaś go na dwie noce, a obie wiemy, że nie potrzeba aż tyle czasu, żeby się nawodnić.

– Był chory i nie miał dokąd pójść, bo mieliśmy weekend Dnia Niepodległości. I wiesz co? Czasami to, że współpracownicą jest najlepsza przyjaciółka, potrafi być naprawdę męczące.

Katie zachichotała i popatrzyła Avery prosto w twarz, która chyba przybrała właśnie brzydki różowy kolor.

– Miło widzieć, że kimś się zainteresowałaś. To wszystko.

– Nie jestem nim zainteresowana. – Nie była. Po prostu miło spędzało się z nim czas przez weekend. Już dawno nie cieszyła się towarzystwem mężczyzny, który nie był z nią spokrewniony.

Katie przypatrywała jej się przez dłuższą chwilę.

– Dobra. W porządku. W takim razie mam nadzieję, że dasz Rickowi Rodriguezowi prawdziwą szansę. Nie planuj nic na piątkowy wieczór. Podwójna randka to będzie świetna zabawa. Jak na studiach! I uśmiechnąwszy się po raz ostatni, Katie wyszła z biura.

Rozdział ósmy



Dochodziła osiemnasta, kiedy Wes obudził się z drzemki, której wcale nie zamierzał sobie ucinąć. Po południu wróciła mu gorączka i plany zmierzenia okien wzięły w łeb.

Usiadł i potarł dłonią twarz. Beżowa sofa nie robiła najlepszego wrażenia, ale otuliła go swoim ciepłem i miękkością niczym kobieta. Teraz czuł się o wiele lepiej. Na tyle dobrze, by zabrać się za okna.

Avery nie byłaby zadowolona, ale nie musiała o tym wiedzieć. Jeśli okna były w standardowym rozmiarze, będzie musiał zamówić nowe, a na pewno chciał je dla niej zainstalować. Poza tym okropnie się dzisiaj nudził. Nie przywykł do bezczynnego siedzenia. Chory czy nie, potrzebował czegoś, co wypełni mu czas. Miał przed sobą jeszcze długi wieczór.

Ktoś zapukał do frontowych drzwi. Potarł dłonią zmierzwiłone włosy i podszedł do nich. Na progu stała Avery. Nie widział jej, odkąd wparował rano na jej spotkanie, chociaż pisała do niego wiadomości, żeby sprawdzić, jak się czuje.

Zdażyła się już przebrać z lekarskiego kitla w wygodny, długi T-shirt i legginsy, a jej piękne włosy lśniły rudawo w popołudniowym słońcu. Trzymała na rękach czarnego kota z białymi łapkami.

– Jak się czujesz? Wyglądasz, jakbyś dopiero co się obudził.

– Czuję się dobrze. Najlepiej jak dotąd.

– Świetnie. Pozwoliłam sobie zamówić pizzę. Będzie za dziesięć minut, jeśli chciałbyś do mnie dołączyć na tarasie.

– Nie trzeba mnie karmić, pani doktor. Jedzenie, które zostawiłaś w lodówce, wystarczy mi do czasu, aż będę mógł pójść do sklepu. Tak w ogóle, dziękuję za to.

– Nie możesz jeść tylko wędliny i zupy w puszcze. Chodź, zamówiłam dużo. Chyba lubisz pizzę, co? Ta od Poppy jest tu owiana legendą, a zamówiłam deluxe. Ich bestseller.

– No dobrze, dziękuję. – Spuścił wzrok na kota. – To pewnie ten kociak, którego dostałaś w ramach rozliczenia.

– Wes, poznaj Boots. Przywitaj się, Boots. – Jej głos podskoczył o oktawę i pomachała mu łapką zwierzaka.

– On czy ona?

– Ona.

Wes pozwolił kotce obwąchać swoją dłoń i uśmiechnął się, widząc, że kobieta darzy to stworzenie nieskrywanym uczuciem. Boots odpowiedziała na jego zainteresowanie jednostajnym pomrukiem i aprobatą na w pół zmrużonych powiek.

– Nie sądziłem, że koty okazują uczucia.

– Ten tak. Gdy tylko siadam, od razu wskakuje mi na kolana... Albo na laptopa.

Avery spojrzała na zegarek, po czym przeprosiła go, by odebrać pizzę spod drzwi. Zgodził się za kilka minut przyjść do niej na taras.

Odświeżył się, a potem do niej dołączył. Zapach pizzy przyprawił go o głośnie burczenie brzucha.

– Ojeju, świetnie pachnie.

– Na pewno. Przez kilka tygodni żywiłeś się turystycznym jedzeniem. Posiłek z restauracji to najlepsze, co może być po zejściu do miasta.

Nalażył sobie kawałek na papierowy talerz, który mu przyniosła.

– A tuż za nim na drugim i trzecim miejscu plasują się materac i prysznic.

– Cywilizacja ma w sobie dużo rzeczy wartych docenienia. A właśnie. Wędrówka Szlakiem Appalachów to duże zobowiązanie. Czy to jest coś, co zawsze chciałeś zrobić?

Przeżuł kęs, zastanawiając się nad odpowiedzią. Często słyszał to pytanie na szlaku i zawsze udzielał ogólnikowej odpowiedzi, żeby nie opowiadać o przyjacielu. Ale miał tu spędzić przynajmniej dwa tygodnie, a Avery właściwie uratowała mu życie.

– Miałem w Kolumbii przyjaciela o imieniu Landon. On też pracował dla Emergency Shelter International i przez lata bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Wędrówka tym szlakiem była na jego liście marzeń do spełnienia. Przeszedł już z Maine do Harrisburga i planował ukończyć resztę po skończeniu kontraktu. Zobowiązałem się, że wyruszę razem z nim. Pomyślałem sobie: czemu nie? Zanosilo się na dobrą przygodę, a nie goniło mnie nic pilnego.

Avery przestała jeść i przyglądała mu się uważnie.

– Pewnego dnia, tam gdzie pracowaliśmy, doszło do ataku terrorystycznego. Zamachowiec samobójca zdetonował bombę. Byłem skupiony na pracy przy elewacji hotelu i nie zauważyłem nadjeżdżającego auta. A następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że leżałem na ziemi, twarzą w piachu.

– Tamto skołowanie i panika od razu powróciły, aż serce podskoczyło mi w piersi. – Landon rzucił się na mnie. Wyszedłem z tego bez szwanku, ale on nie przeżył.

Avery rozdziawiła usta. Do jej oczu napłynęły łzy.

– Co za przyjaciel.

Wes z trudem przełknął ślinę. Czasami nadal odbierało mu mowę na myśl, że Landon poświęcił dla niego życie. Chciałby myśleć, że zrobiłby dla niego to samo.

– Tak, to prawda. Ta decyzja podjęta w ułamku sekundy wszystko zmieniała.

Avery przyglądała mu się przez chwilę w milczeniu.

– Przykro mi z powodu twojej straty, Wes. Nie wyobrażam sobie, jak by to było otrzymać taki dar. Jak ty się musisz czuć.

– To uczy pokory. – Te słowa w najmniejszym stopniu nie oddawały prawdy. To był dług, którego Wes nigdy nie będzie w stanie spłacić.

– I kończysz Szlak Appalachów dla uczczenia jego pamięci. To cudowny gest.

– Nie przestaję o nim myśleć. Przez te wszystkie tygodnie wędrówki miałem dużo czasu na rozważania. Na uleczenie ran. – Posłał jej słaby uśmiech. – Przepraszam, nie chciałem poruszać takich trudnych tematów.

– No cóż, sama spytałam. A czasami życie bywa trudne.

Wystarczyło jedno spojrzenie w jej oczy, by wiedział, że doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Jakie tajemnice kryły się w tych zielonych głębiach? Żałował, że nie zostanie tu dość długo, by je wydobyć.



Chociaż Wes rozładował atmosferę swoim luzackim uśmiechem, w wieczornym powietrzu nadal unosiło się coś ciężkiego. Jego wyznanie o przyjacielu ją wzruszyło. Zawsze lubiła słuchać o tym, co napędzało ludzi do pokonania Szlaku Appalachów – to było tak surowe i czasochłonne przedsięwzięcie. Ale jego odpowiedź poruszyła coś głęboko w jej wnętrzu. Może wyczuwała jego poczucie winy? Doskonale wiedziała, czym ono jest.

Zjedli pizzę w komfortowej ciszy, od czasu do czasu rzucając jakiś komentarz. Avery była najedzona po dwóch kawałkach, ale Wes skończył dopiero po pięciu.

W końcu odłożył talerzyk na stół i oparł się na krześle.

– Przepyszna. Mam pełny brzuch.

– Potrzebowałeś porządnego posiłku. Pijesz dużo płynów?

– Tak, pani doktor – droczył się. – Ośmiopak gatorade i zgrzewka wody, które włożyłaś mi do

lodówki, stanowiły dosadny przekaz.

– Nie możemy pozwolić, żebyś znowu się odwodnił. Miałaś dzisiaj gorączkę?

– Przez chwilę. Przespałem ją. Myślę, że jutro wszystko wróci do normy.

Avery uśmiechnęła się nieznacznie. Mówił dokładnie tak jak jej bracia, kiedy byli chorzy. Jakby mogli pokonać wirusa pozytywnym myśleniem.

– Ja to osądzę.

– Nie zapomniałem o naszej umowie.

– Dwa lata temu mój brat Cooper złapał wirusa i postanowił pobiegać, żeby go „wypocić”.

– I co?

Prychnęła.

– Wylądował w łóżku na tydzień. Boże broń, by miał prosić swoją siostrę, lekarkę, o poradę medyczną.

Wes uśmiechnął się szeroko.

– Generalnie mężczyźni nie lubią prosić o porady.

– I widzisz, jak to się kończy?

– Masz trochę racji. – Upił porządny łyk wody. – To dlatego postanowiłaś zostać lekarką? Przez upartych mężczyzn w twojej rodzinie, którzy potrzebują medycznych porad?

Uśmiech Avery nieco przygasł, zanim zmusiła się, by go podtrzymać.

– Nie mogę tego zrzucić na nich. Postanowiłam zostać lekarką, jeszcze zanim przyrodni bracia pojawili się w moim życiu.

Czy powinna mu powiedzieć, od czego to wszystko się zaczęło? O tej silnej potrzebie chronienia bliskich osób? Popatrzyła mu w twarz. Czekał cierpliwie, aż powie coś więcej. Jego oczy przepełniało coś godnego zaufania. A ponieważ sam się przed nią otworzył, ona też nabrała odwagi.

– Mówiłam ci, że moja mama zmarła, ale nie powiedziałam ci, że tylko ja wtedy przy niej byłam. Cierpiała na... progresywną chorobę. – Celowo pominęła nazwę oraz to, że istniało 50 procent szans, że i u niej rozwinie się choroba Huntingtona. Mocno jej to ciążyło, bo pierwsze objawy pojawiały się po trzydziestce, również u jej mamy. – Byłam z nią sama. Zaczęła się dusić, a ja nie wiedziałam, co zrobić. Zadzwoiłam po pomoc, ale szpital znajdował się czterdzieści pięć minut jazdy od nas. Nie przeżyła.

– To okropne. Musiałaś bardzo się bać.

Nigdy nie zapomni tego okropnego gulgotającego dźwięku ani błagalnego, panicznego spojrzenia mamy. Kiedy Avery dzwoniła po karetkę, twarz mamy przybrała czerwony kolor, ale gdy ratownicy dotarli na miejsce, zrobiła się upiornie sina i mama straciła przytomność. Zmarła w drodze do szpitala.

Tuż po jej śmierci tata Avery pogrążył się w żalobie. Dopiero po kilku dniach zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpiała jego córka. Jakie poczucie winy na niej ciążyło.

– To doświadczenie było dla mnie paraliżujące. W końcu tata załatwił mi porady u specjalisty, których na pewno potrzebowałam. Pomogło mi to, ale już nigdy więcej nie chciałam czuć takiej bezsilności.

– A więc zostałam lekarką. I otworzyłam klinikę, żeby ludzie z okolicy otrzymywali potrzebną pomoc.

– W skrócie tak.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Powstrzymała się, by nie zacząć się wiercić na krześle.

– Coś okropnego przekułaś w coś dobrego. Podziwiam to. Studia medyczne na pewno były trudne, a wszyscy wiedzą, że rezydentura to nie wybieg dla modelek. Jesteś bardzo młoda jak na kogoś, kto otworzył własną klinikę.

– Najlepsze lata mam już za sobą, pamiętasz?

– Kwestia perspektywy. – Wymienili uśmiechy.

Człowiek żyje szybko, jeśli nie wie, ile dobrych lat ma jeszcze przed sobą. To kolejny powód, dla którego Avery musiała znaleźć drugiego lekarza. Klinika musiała przetrwać, nawet jeśli jej zdrowie w końcu ją zawiedzie.

Badanie genetyczne mogło raz na zawsze rozwiązać wszelkie wątpliwości. Miała pięćdziesiąt procent szans na to, że nie jest nosicielką tego genu. Ale decyzja o tym, czy poddać się testom, była

trudna i skomplikowana, a wyniki mogły okazać się traumatyczne. Porada genetyczna była bardzo wskazana przed badaniem, żeby pomóc pacjentowi ustalić, czy w ogóle chce wiedzieć, jakie nieszczęścia może przynieść przyszłość.

To nie była łatwa decyzja, ale w zeszłym roku Avery ją podjęła: nie chciała wiedzieć, czy jest nosicielką zmutowanego genu wywołującego chorobę Huntingtona. Zamiast potencjalnego życia w strachu i wyobrażania sobie, że każdy problem z pamięcią to początek końca, zamierzała żyć pełnią życia.

Lepiej było nie wiedzieć.

Poinformowała Katie o swojej decyzji, a przy jej wsparciu zimą powiedziała o tym również swojej rodzinie. Jeszcze nie ujawniła nikomu reszty swojego postanowienia – że nie zamierza wciągać męża i dzieci w ten kołowrotek niepewności.

Jej nowe motto brzmiało: „Szykuj się na najgorsze, miej nadzieję na najlepsze”.

Tak więc w jej przyszłości nie było miejsca na żadnego męża adoratora, krnąbrnego przedszkolaka ani humorzystą nastolatkę. Tylko na kotkę z koszmarnym gustem pokarmowym i zamiłowaniem do gryzienia jej ulubionych butów do biegania.

A jeśli o kotce mowa, Boots owinęła się wokół jej nóg, muskając jej łydki z wypiętym grzbietem. Avery podniosła ją i zwierzak wtulił się w jej brzuch jak piesek salonowy.

Przez podwórko przebiegła wiewiórka i szybko wspięła się na drzewo, a w oddali szumiała rzeka – bezustannie i kojąco.

Wes wypił wodę i zgniół butelkę.

– Co zwykle robisz wieczorami po pracy?

– Jeśli nie ma nagłych przypadków, nadganiem papierkową robotę. – A potem, kiedy zdała sobie sprawę, jak beznadziejnie to świadczyło o jej życiu, dodała: – A czasami moja przyjaciółka Katie wpada na kolację albo gdzieś wychodzimy. Czasem przychodzi Gavin, żeby wysępić posiłek. A ty co lubisz robić w wolnym czasie?

Jego głęboki śmiech poruszył struny jej serca.

– Już nawet nie pamiętam. W Kolumbii pracowaliśmy do późna, a od maja właściwie bezustannie wędruję po górach. Ale jak przez mgłę pamiętam, że lubiłem grać w kosza i w bilard w lokalnym klubie.

– W barze Trailhead w centrum miasteczka jest stół bilardowy. Jak poczujesz się lepiej, musisz tam pójść. Tylko uważaj na gościa, który ma na imię Stewie. To istny rekin, który uwielbia naciągać turystów na kasę.

– Dzięki za wskazówkę. – Spojrzał na nią kątem oka. – Mam nadzieję, że nie zaraziłaś się tym wirusem. Z tego, co mówisz, masz tu mnóstwo roboty.

– Nie przejmuj się tym. Mój tata mówi, że mam odporność jak struś.

– A to dobrze?

– Podobno. Ale tak, medyczne potrzeby tego miasteczka zdecydowanie przekraczają godziny otwarcia mojej kliniki. Moim celem jest dwudziestoczwierogodzinna działalność. Wydaje mi się, że nieproporcjonalnie wysoka liczba nagłych przypadków zdarza się w środku nocy.

– Miejmy nadzieję, że jak wyremontujemy domek, znajdziesz lekarza, którego potrzebujesz.

– Dokładnie. Ale to i tak będzie graniczyło z cudem, by jakiś specjalista chciał praktykować w małym mieście.

Spojrzał na góry w oddali, po czym wrócił wzrokiem na nią, przez chwilę zawieszając go na jej twarzy.

– Nie byłbym taki pewien. Z tego, co widzę, to miejsce ma sporo do zaoferowania.

Czyżby z nią flirtował? Uśmiechnął się półgębkiem, a jego oczy lśniły w wieczornym świetle. Od dawna tego nie doświadczyła, ale tak, flirtował z nią.

Poczuła, jak rośnie w niej bańka czegoś przyjemnego.

– Mówisz o krajobrazie?

– Oczywiście. – Jego oczy zaiskrzyły. – A niby o czym?

– Chyba wróciła ci gorączka. Masz urojenia.

– Nigdy nie czułem się lepiej. Właściwie to rano mogę zabrać się do pracy.

– Zdecydowanie masz urojenia. Nie pozwolę ci pracować, dopóki gorączka nie opuści cię na dwadzieścia cztery godziny.

Westchnął głęboko.

– Nie ustąpisz ani odrobinę, co?

– Zachowam się jak lekarz.

Tęskniła za tym – za swobodną rozmową z mężczyzną. Od czasu studiów pierwszego stopnia nie umawiała się z nikim na randki. Potem była zajęta zdobywaniem dobrych ocen i pracą asystentki jednego ze swoich wykładowców. Według dwóch mężczyzn, z którymi chodziła, bywała onieśmielająca. Kiedy jej to powiedzieli, była w szoku, bo w ogóle się za taką nie uważała. Jej koleżanki twierdziły, że to jej dobre oceny i silna ambicja odstraszały mężczyzn. Może i tak.

Avery przypomniała sobie reakcję swojego personelu, kiedy zobaczyły dziś rano Wesa. Bez wątplenia miał niesamowite niebieskie oczy i wysportowaną sylwetkę: szerokie barki, płaski brzuch i długie umięśnione nogi. Ale typowy „człowiek gór” nigdy nie był w jej typie. Wołała ogolonych mężczyzn. Odrobina zarostu nie zaszkodzi, ale bujna, krzaczasta broda i zapuszczone włosy? *Nie, dziękuję*. Nie żeby w ogóle szukała faceta.

– Co?

Wyrwał ją z zamyślenia. Gapiła się na niego i przyłapał ją na tym.

– Co: co?

– Przyglądałaś mi się.

– Zastanawiam się tylko, jak wyglądasz pod tym całym zarostem.

Jej ton i uśmiech były flirciarskie. Ale co jej szkodziło? I tak Wes nie zostanie tu na długo.

Potarł brodę.

– Pod tym wszystkim jestem ohydny. Cały w bliznach i groteskowy. Jak fantom. A to jest moja maska.

Zaśmiała się.

– Szczerze wątpię. Zawszenosisz brodę?

– Nie. Ale golenie na szlaku to za dużo zachodu.

Dostała wiadomość i spojrzała na telefon. To był Ricky. Chciał potwierdzić termin ich podwójnej randki w piątek. Dzwonił do niej wczoraj wieczorem, żeby oficjalnie ją zaprosić i poflirtować przez parę minut. Czemu nie podobało jej się to aż tak jak flirtowanie z Wesem? Pewnie dlatego, że Ricky flirtował z każdym człowiekiem mającym dwa chromosomy X, podczas gdy Wes... No cóż, tak naprawdę go nie znała.

Ale z jakiegoś powodu chciała się tego dowiedzieć.

Rozdział dziewiąty



– Pozwalasz jakiemuś włóczędze mieszkać na swoim podwórku? – Gavin stanął w jej progu następnego ranka przed otwarciem kliniki z rękami wspartymi na biodrach i gniewnym spojrzeniem.

– Dzień dobry, braciszku. Wejdz, proszę. Kawy?

Wszedł do jej mieszkania i zmarszczył brwi, zerkając na jej niewinny ekspres do kawy marki Keurig.

– To nie jest kawa. Kim jest ten facet i czemu mieszka w twojej szopie?

Znowu to samo. Jej rodzina była zbyt opiekuńcza. Avery była najmłodsza – a potencjalna choroba nie działała tu na jej korzyść, zwłaszcza odkąd zaczęła zbliżać się do trzydziestki. Bez przerwy ścigali ją za to, że za dużo pracuje, i robili wielkie halo, gdy zdarzyło jej się o czymś zapomnieć, potknąć albo po prostu miała zły nastrój.

Avery nałożyła karmę do miski Boots, a kotka przyskoczyła do niej. Katie musiała opowiedzieć Cooperowi o Wesie, a Cooper powiedział Gavinowi. Aż dziwne, że Cooper również nie pojawił się w jej drzwiach.

– Nie żebym była ci winna wyjaśnienia, ale to nie jest włóczęga i w tej chwili jest chory, złapał jakiegoś wirusa. Potrzebował miejsca na nocleg w długi weekend.

– I zaprosiłaś go, żeby zamieszkał w twojej szopie i ją wyremontował? Mogę zrobić mu miejsce na kempingu, jeśli to w czymś pomoże.

– Dziękuję, jest dobrze tak, jak jest. A to jest domek, a nie szopa.

– Co ty w ogóle o nim wiesz?

Avery skrzyżowała ręce na piersi.

– Potrafię przeświecić ludzi. Prowadzę własną firmę, zapomniałaś? Zadzwoiłam w kilka miejsc, żeby się upewnić, że jest kompetentnym pracownikiem i przyzwoitym człowiekiem i naprawdę nie lubię, kiedy się mnie nie docenia.

Jego barki nieco się rozluźniły.

– Po prostu się martwię, że mieszka u ciebie obcy facet. Po godzinach pracy ta okolica robi się zupełnie opustoszała i jesteś tu całkiem sama.

– Od tego są zamki w drzwiach.

– I czemu nie poprosiłaś mnie, żebym zajął się remontem? W poprzednim życiu byłem rozchwytywanym budowląncem, wiesz?

Zmrużyła oczy.

– Przecież cię prosiłam. Dwa razy. Zbyłeś mnie.

– Buduję ten duży domek na polu kempingowym. Ale może w któryś wolny dzień upchnę twoją szopę.

– To nie będzie konieczne. Ale potrzebuję dodatkowego lekarza w klinice i to jak najszybciej. – Według Fitbita spała średnio pięć i pół godziny na dobę. Lepiej niż w czasie rezydentury, ale jednak. Była na to za stara.

– Nie sądziłem, że aż tak się spieszysz. Ani że mówisz aż tak poważnie o wykorzystaniu tej szopy jako budynku mieszkalnego... – Kiedy spojrzała na niego wilkiem, poprawił się: – ...no dobra, domku.

– A więc jak widzisz, mówiłam poważnie, a teraz prace już trwają. A przynajmniej się zaczynają. Ale możesz nadal mieć poczucie winy, bo będę potrzebować twojej pomocy po wyjeździe Wesa. I musisz mu pożyczyć swoje narzędzia. Wszystko, czego będzie potrzebował do wymiany okien i dachu.

– Będzie musiał zdobyć pozwolenie.

– Doskonale o tym wie.

Gavin wyjrzał przez okno w kuchni na podwórze.

– Chciałbym go poznać.

– Jest siódma czterdzieści pięć, a on jest chory. – Patrzyła mu nieustępliwie prosto w oczy.

– W takim razie później.

– Jak chcesz. To niczego nie zmieni. A teraz już skończyłeś mnie przesłuchiwać i możemy przejść do przyjemniejszych tematów?

Oparł się tyłem o kuchenną wyspę.

– Przepraszam. Czasem zapominam, że jesteś dorosła.

Już miała wspomnieć, że dopiero co miała trzydzieste urodziny, ale to nic by nie wniosło. Włożyła do ekspresu kapsułkę „French vanilla” i wcisnęła guzik.

– Cooper mówił, że w weekend umówiłaś się na randkę z Rickiem.

– Rodzinna poczta pantoflowa ma się świetnie, jak widzę. – Żałowała, że ustąpiła Cooperowi, bo teraz będzie musiała przecierpieć jeszcze to. Dobrze, że chociaż Katie i Cooper będą z nimi. Stanowili miłe towarzystwo, a ich obecność zapewni luźną atmosferę.

– Uważaj na Ricka. Wiem, że Cooper ma o nim dobre zdanie, ale mnie się wydaje, że to flirtiarz. Avery uniosła brew.

– Jeszcze raz proszę, żebyś trochę mi zaufała.

– Nie umiem się powstrzymać. Zawsze będziesz moją siostrzyczką, nawet jeśli najlepsze lata masz już za sobą.

Przymknęła oko na jego zachowanie, jak zwykle. Gavin tylko próbował oszczędzić jej złamanego serca, przez które sam cierpiał. Bycie trzydziestotrzylatką widzącym w lusterku wstecznym nieudane małżeństwo nie mogło być łatwe. Zwłaszcza że jego brat był zaręczony z kobietą, którą Gavin kiedyś chciał dla siebie.

– Przynajmniej spróbuj. Potrafię zadbać o swoje życie.

Kilka minut później Gavin uściskał ją pospiesznie i wyszedł. Avery delectowała się drugą filiżanką kawy, czytając codzienną modlitwę przy kuchennej wyspie, a Boots skubała swoją karmę.

Kiedy skończyła czytać, wyjrzała za okno. Czy Wes już wstał? Jak się dziś czuł?

Sama była zaskoczona, że otworzyła się wczoraj przed obcym człowiekiem. Pewnie dlatego, że nie zostanie tu na długo. Był niemalże jak dym – pojawił się na chwilę, a potem zniknie. Jeśli zaprzyjaźnienie się z nim (i flirtowanie) pomoże jej przez dwa tygodnie ukoić ból samotności i zmęczenia pracowaniem, czemu miałyby sobie na to nie pozwolić?

Rozdział dziesiąty



Wes umierał – nie od wirusa, tylko z nudów. O czwartej wysłał Avery wiadomość.

Wes: Minęły 24 godziny.

Nie spodziewał się, że odpisze mu przed zamknięciem kliniki o siedemnastej, ale nie mógł usiedzieć na miejscu. Zmierzył już okna i zrobił listę potrzebnych materiałów.

Podszedł do zlewu, żeby umyć naczynia po lunchu. Powinien był zapytać wczoraj Avery, czy będzie miała dzisiaj wieczorem czas pojechać do miasta. Na pewno będzie chciała wybrać nowe okna i dachówki.

Wrócił myślami do przyjemnego wieczoru, który spędzili wczoraj razem na ciemnym tarasie. Avery się rozluźniła, a on zauważył, że lubi jej towarzystwo. Podobnie jak południowy akcent w jej głosie.

No dobrze, może mu się spodobała. Wielkie rzeczy. Była inteligentną, ciepłą i piękną kobietą. Może powinien był wspomnieć o Lillian. Tylko po co? Za dwa tygodnie stąd wyjedzie. Jego życie potoczy się dalej, podobnie jak życie lekarki.

Historia nagłej śmierci jej matki wywołała w nim współczucie. To traumatyczne wydarzenie pod wieloma względami zdeterminowało, kim została w życiu. Nie bardzo się od niej różnił. Nawet nie pamiętał swojej mamy, ale koczowniczy tryb życia z ojcem bez wątpienia wywarł na niego wpływ.

Zakręcił wodę i usłyszał pukanie do drzwi.

Na progu stała Avery. Miała na sobie laboratoryjny fartuch na brzoskwiniowym ubraniu medycznym, a na szyi zawiesiła stetoskop. Jedwabiste kosmyki włosów wymknęły się z kucyka, a blade piegi wyglądały spod skromnego makijażu.

– Nie brałaś żadnego ibuprofenu od sześciu godzin? – spytała zamiast powitania.

– Nie.

– Dobrze, muszę cię zbadać.

Opadł na kuchenne krzesło, które było chyba dość stare, by kwestionować jego solidność. Ale tylko lekko zaskrzypiało, gdy spoczął na nim całym ciężarem ciała.

Avery wyjęła termometr z kieszeni i wetknęła mu do ust, po czym osłuchiwała jego serce i płuca. Położyła mu dłoń na ramieniu i przesunęła stetoskop na jego plecy. Dotyk jej rąk był pewny i delikatny. Dobre podejście do pacjenta. Troszczyła się o ludzi – nawet o śmierdzącego, zarosniętego nieznajomego, który niespodziewanie pojawił się na jej ganku. Na dodatek w jej urodziny.

Przyglądał się spod rzęs, jak go osłuchuje. Słońce wpadało przez kuchenne okno, sprawiając, że jej zielone oczy wydawały się tak głębokie i tajemnicze jak rozlewisko. Gdy przyjrzał się im bliżej, zauważył bursztynowe plamki i ciemną obwódkę wokół tęczówki. Różowy odcień jej wysokich kości policzkowych wydawał się naturalny, a słodki nos jakby stworzony specjalnie dla jej delikatnej twarzy. Miała atrakcyjne, rozluźnione wargi, które musiały być miękkie. Gdyby już nie zobowiązał się wobec Lillian... Termometr zapiszczał.

Avery zarzuciła gumowy stetoskop na szyję i wysunęła mu termometr z ust.

– Trzydzieści siedem i jeden. Wygląda na to, że oficjalnie jest pan zdrowym człowiekiem, panie Garrett.

– Chciałbym dzisiaj pojechać do Asheville po nowe okna i materiały do remontu dachu. Okna mają standardowy wymiar, a to dobra wiadomość. Wspominałaś coś o pożyczeniu pick-upa od brata?

– Tak, Cooper mówił, że możemy wziąć jego auto, ale... – Coś błysnęło w jej oczach. – Nie mogę pojechać z tobą do Asheville. Jestem umówiona.

– Chciałem rano zacząć wymieniać okna.

– Możesz pojechać sam. Ja zawsze jestem czymś zajęta.

Czterdzieści pięć minut jazdy to niezbyt daleko, ale może za jej odmową kryło się coś jeszcze. Może nie czuła się komfortowo sam na sam z nim. Był przecież zupełnie obcym człowiekiem.

– Nie chcesz sama wybrać okien i dachówek? Asheville to chyba najbliższe miasto, w którym dostaniemy to, czego nam potrzeba.

– Tak, masz rację. Ale możesz sam wszystko wybrać.

– Twój brat nie będzie miał nic przeciwko temu, że pożyczę jego auto? Mogę zapłacić za materiały swoją kartą kredytową i dać ci paragon.

– Cooper się zgodzi. I tak, możemy tak zrobić, a ja zwrócę ci należność. A jeśli chodzi o materiały, spróbuj po prostu dobrać je tak, żeby jak najlepiej pasowały do domku.

– Białe podwójne okna i trójwymiarowe dachówki. A co z jakością?

– Zaufam twojemu doświadczeniu. Nie chcę czegoś taniego, ale nie potrzebuję ekstrawagancji.

– Rozumiem. Mogę ci wysłać zdjęcia, jeśli nie będę pewien.

– Dobry pomysł. – Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę, spuściła wzrok na podłogę i po chwili znowu popatrzyła na niego. – Powinam wracać do kliniki. Podwiozę cię potem po auto Coopera. – Zerknęła na zegarek. – Może być o siedemnastej trzydzieści?

– Dobrze.

Posłała mu ostatni uśmiech i wyszła, a Wes zanotował jeszcze kilka rzeczy w telefonie. Stłumił w sobie rozczarowanie, że Avery nie będzie mu dziś towarzyszyć. Miał już dość samotności na szlaku. Postanowił zadzwonić po drodze do Asheville do Lillian.



Gabinet wypełniał płacz niemowlaka, kiedy Avery z niego wyszła. Katie właśnie podała słodkiemu maleństwu pierwszą szczerpionkę i biedactwo wpadło w furję.

Dochodziła dopiero dziesiąta rano, ale poczekalnia była w połowie wypełniona przez pacjentów. W innych gabinetach było jednak pusto. Podeszła do lady rejestracji, ale Patti nigdzie nie było, podobnie jak Sharise. Avery przeszła korytarzem i znalazła je w biurze, wyglądające przez drzwi francuskie na podwórze.

Avery odchrząknęła i obie odwróciły się gwałtownie, a ich śmiech jeszcze wisiał w powietrzu i nie całkiem zniknął z ich zarumienionych twarzy.

Teraz, gdy się przesunęły, Avery dostrzegła Wesa, który podnosił okno, żeby zainstalować je w otworze w ścianie domku. Biały T-shirt przylegał mu do szerokich barków, a opalona skóra napinała się wraz z mięśniami rąk, uginającymi się pod ciężarem okna.

Avery popatrzyła po koleżankach.

– To nie jest czas na podglądanie, moje panie.

Patti zerknęła tęsknym wzrokiem za okno.

– Ale widziałaś...?

– Widziałam, że w lobby czeka pięcioro pacjentów, a w gabinetach jest pusto.

– Tak jest! – Sharise ruszyła do drzwi. – Zajmę się tym.

Patti poszła za nią.

– Ale widziałaś...?

– Wracaj do pracy, Patti. – Avery uśmiechnęła się nieznacznie, patrząc za odchodzącymi kobietami.

Wyjęła butelkę wody z lodówki i wypila całą, celowo nie patrząc za okno. Nie widząc tego, co

tak przykuło uwagę koleżanek. Ale ten mentalny obraz już utkwiał jej w pamięci i nie mogła go wymazać.



Wes biegł w ulewnym deszczu, kierując się na zewnętrzne schody prowadzące do mieszkania Avery. Dzień już się skończył, ale z powodu pogody wiele godzin temu musiał zrobić sobie przerwę od pracy. Chociaż zmęczenie sprawiało, że czuł, jakby poruszał się w syropie, zmobilizował wszystkie siły, żeby zainstalować okna przed nadejściem burzy.

Kiedy dotarł na szczyt schodów, przecesał ręką mokre włosy i zapukał. Po chwili w drzwiach pojawiła się Avery w luźnym bladozielonym T-shircie, odsłaniającym delikatne, blade ramię. Włosy jak zwykle miała upięte w kucyk.

– Ale cię zmoczyło.

– Zamontowałem okna, zanim się rozpadało. Ale dach będzie musiał poczekać do jutra.

– Nie chcę cię martwić, ale na jutro też zapowiadają deszcz.

– Tym bardziej mamy powody, by porozmawiać o wnętrzu. Masz chwilę? Muszę zamówić podłogi, jeśli mają przyjechać, zanim skończę dach.

– Jasne. Wejdz, nie stój na deszczu. Jadłeś kolację?

– Tak. Czy to zapach kawy?

Otworzyła drzwi szerzej i skrzywiła się.

– Zapomniałam, że w domku nie ma ekspresu. Przepraszam.

– Stacja benzynowa przy drodze sprzedaje kawę.

– Nawet ja mam swoje standardy.

– No tak, nie była najlepsza. – Ale dała mu energię, by przetrwać dzień.

Omiótł spojrzeniem przestrzenne mieszkanie. Dużą część salonu zajmowała spora szara skórzana rogówka. Oryginalne drewniane podłogi zostały odnowione na połysk, ale szeroka listwa przypodłogowa miała na sobie kilka warstw farby – obecnie białej. Kuchnia mieściła się tuż za salonem, a obok biegł krótki korytarz. Ściany były pomalowane na neutralny szary kolor, jednak tu i tam dostrzegł kolorowe akcenty: poduszki, narzuty i ozdoby na ścianach. Eklektyczna kolekcja ramek ze zdjęciami stała na stolikach i półkach.

– Czuj się jak u siebie. Mam ekspres i mogę ci zaparzyć taką kawę, jaką tylko chcesz.

– Ciemno paloną poproszę. Masz może prawdziwą śmietankę? Stęskniłem się.

– Pół na pół?

– Idealnie.

Zaciekawiony podszedł do regału z książkami. Można dużo się dowiedzieć o człowieku po książkach, które czyta. Nie zaskoczyło go, że Avery miała dwie półki podręczników do medycyny. Pod nimi w porządku alfabetycznym według imion autorów znajdowały się cztery rzędy beletrystyki. Gatunki były różne, od thrillerów, przez powieści historyczne, po romanse. Klasyki takie jak Austen i Brontë stały razem z najnowszymi bestsellerami. Sam przeczytał cztery czy pięć z nich. Na najniższej półce znajdowały się biografie i pamiętniki.

Kilka minut później wróciła Avery z napojem w ręce.

– Dziękuję. – Upił łyk, delektując się najlepszą kawą, jaką pił od czasu postoju w Erwin.

– Lubisz czytać? – spytała.

– Bardzo. Zabrałem ze sobą na szlak książkę z nadzieją, że dotrzyma mi towarzystwa w nocy.

Ale była zbyt dobra, przeczytałem ją w tydzień.

– Możesz pożyczyć którąkolwiek chcesz.

– Trzymam za słowo. Wieczory bywają nudne. Układam pasjanse, żeby czymś zająć mózg.

Poszedł za nią na rogówkę i poczuł ból w całym ciele, gdy usiadł na jednym końcu wielkiego mebla.

– Wniesienie tego na piętro musiało być niezłym wyczynem.

Zaśmiała się.

– Wymagającym współpracy obu moich braci i mnie. Doszło do częstej wymiany niecenzuralnych słów, ale w końcu ocaliłam naszą relację pizzą od Poppy w wersji deluxe.

– Mądra kobieta.

Avery usadowiła się w rogu i podciągnęła nogi pod siebie. Trzymała w dłoniach różowy kubek termiczny.

– Jak się czujesz? Mam nadzieję, że się dzisiaj nie przepracowałeś.

– Deszcz mnie przed tym uratował. Zerknąłem na dach i jestem niemalże pewien, że ma trzy warstwy.

– To źle?

– Nie powinno się kłaść więcej niż dwóch. Trzeba będzie je zerwać, a do tego przyda mi się kontener. Pozwoliłem sobie go zamówić. Jeśli jutro ma padać, przełożę to. Nie ma sensu płacić za dni, w które nie będziemy go używać.

– Nawet nie wiedziałam, że da się zamówić kontener.

Uśmiechnął się szeroko.

– A ja nie wiedziałem, że zapalenie oskrzeli może być wirusowe lub bakteryjne.

– Myślałam, że wszyscy uczą się tego w szkole.

Wspomnienie dzieciństwa przyćmiło jego uśmiech.

– Niestety, w szkole nie szło mi najlepiej.

– Deklarujesz się jako zapalony czytelnik i jesteś bardzo elokwentny. Czyżbyś nie w pełni wykorzystywał swoje możliwości w szkole? – Jej ton był nieco flirciarski.

– Coś w tym stylu. Powinienem jeszcze dodać, że w liceum poczułem przypływ motywacji. Całkiem dużo się uczyłem. – Upił łyk kawy, czekając, aż Avery wypełni ciszę. Nie zrobiła tego, więc spróbował sam. Bo dlaczego nie? – W dzieciństwie często się przeprowadzałem. Chodziłem do czterech różnych podstawówek i trzech gimnazjów. Gdy już miałem wszystko obcykane w jednym miejscu, znowu trzeba było się przeprowadzać.

– Siedem różnych szkół? Twój tata był wojskowym?

Zaśmiał się. Sama myśl o tym, że tata mógłby mieć tak szlachetny zawód, była zabawna.

– Absolutnie nie. Utrzymanie jakiegokolwiek pracy nie było na liście jego życiowych celów. Nie był całkiem honorowym człowiekiem.

– Przykro mi. Chyba miałeś trudne dzieciństwo. – Przechyliła głowę i przyjrzała mu się. – Tak się zastanawiam... Jak to możliwe, że jabłko upadło tak daleko od jabłoni?

– Jabłko poturlało się tak daleko od jabłoni, jak tylko potrafiło.

– Mówisz o nim w czasie przeszłym.

– Niedługo po tym, jak skończyłem liceum, jego styl życia w końcu go dogonił i trafił do więzienia. Zmarł tam pięć lat temu. – Wes odwiedzał go co miesiąc. Nie był porządnym człowiekiem ani ojcem, ale nigdy nie opuścił Wesa. A to chyba już coś.

– Przykro mi. Masz jeszcze jakąś rodzinę?

– Miałem ciotkę Cordelię. Właściwie była ciotką mojego taty. Była dla mnie jak mama. Ładowaliśmy u niej pomiędzy kolejnymi przeprowadzkami, czyli często. Błagała ojca, żeby pozwolił mi zamieszkać u niej. Bardzo by mi się to podobało. – Zawsze planował, że po ukończeniu osiemnastu lat się do niej wprowadzi, ale wcześniej zmarła. To była największa strata w życiu Wesa, do czasu śmierci Landona. Płakał tak długo, aż jego tata się zdenerwował i kazał mu wykonywać różne prace, żeby czymś go zająć.

– To dobrze, że miałeś kogoś takiego w swoim życiu. Ja jestem wdzięczna za moją macochę, Lisę. Naprawdę wypełniła w moim życiu pustkę.

– Szczęściara z ciebie, że masz rodzinę tak blisko. – Przyglądał się jej, pijąc kawę. Wyglądała uroczo, siedząc zwinięta jak precel w kącie wielkiej sofy.

– I przez większość czasu to doceniałam. – Ściągnęła usta. – To chcesz pogadać o podłogach? Szperałam trochę w Internecie.

– Pokaż.

Wzięła laptop i usadowiła się obok niego, po czym otworzyła stronę i pokazała mu podłogi, które

jej się podobały. Chciała coś w stylu drewnianych desek, a on doradził jej w kwestii wad i zalet różnych materiałów. Zdecydowała się na laminowane panele w odcieniach szarości.

Wes oparł się na sofie.

– Jeśli jutro będzie padać, pojedę do Asheville po próbki paneli. A o jakim kolorze ścian myślałaś? Przywiozę też próbki farb.

– Chciałabym taki sam jak tutaj: Agreeable Grey firmy Sherwin Williams.

– Przywiozę, co trzeba.

Spojrzeni sobie w oczy i Wes znowu poczuł to silne przyciąganie. Istniało od samego początku, lecz teraz, gdy wyzdrowiał i miał trzeźwy umysł, nie mógł zaprzeczyć sile swojego zauroczenia. Avery była piękną kobietą o urzekających zielonych oczach i delikatnych rysach. Ale chodziło o coś więcej. Przy całej swojej inteligencji i niezależności miała w sobie coś niezwykle delikatnego i czułego, co przyciągało go jak magnes.

Tylko dlaczego? Ona nie potrzebowała kogoś, kto rozwiąże jej problemy i się nią zaopiekuje – doskonale radziła sobie sama. Pragnął po prostu lepiej ją poznać. Nagle zdał sobie sprawę, że jej kolano jest przyciśnięte do jego uda, a jej łokieć dotyka jego ręki.

– Po tych wszystkich przeprowadzkach... – odezwała się, przerywając ciszę, lecz nie kontakt wzrokowy. – ...na pewno odczuwasz silną potrzebę ustatkowania. Czemu wybrałaś Albany?

Zamrugnął, bo ten temat był daleki – bardzo daleki – od jego myśli. Odchrząknął, czując lekkie ukłucie winy.

– Mam tam znajomą. I tak, zdecydowanie chciałbym znaleźć stałą pracę i zapuścić korzenie.

– Albany to duże miasto. Powinieneś mieć tam dobre perspektywy zawodowe.

– Taką mam nadzieję. – Musiał stąd wyjść... Chociaż bardzo chciał zostać. Te sprzeczne opcje rywalizowały ze sobą w przeciąganie liny w jego głowie.

Avery zamknęła laptop i wstała.

– Chcesz zagrać w karty? Jestem mistrzynią w remika, ale nieźle sobie też radzę w pokera, jukera i kierki.

Wes nie mógł oprzeć się jej pełnemu nadziei spojrzeniu. I prawdę mówiąc – nawet nie chciał.

– W pokera, tak? A o co gramy?

Uniosła brew.

– Coś taniego.

– Kolacja? Przegrany gotuje.

– A jesteś dobry?

Przeszedł za nią do jadalni.

– W gotowaniu czy w pokera?

– Jedno i drugie.

– Mam wprawę w obu.

– W takim razie niech będzie. – Wyjęła karty z szuflady i położyła na stole. – Ty rozdajesz.

Rozdział jedenasty



– Nie. – Katie pokręciła głową. Zmierzyła wzrokiem odbicie Avery w wysokim lustrze. – Nie, nie, nie.

Avery przyjrzała się swojej stylizacji: džinsy ze stretchem, ładny czarny top i klapki. No dobrze, może buty najlepsze lata miały za sobą.

– To tylko zwykła kolacja, a ja wcale nie chcę zrobić wrażenia na Ricku.

Ale Katie już stała przy drzwiach szafy, przeglądając jej zawartość. Sama nadal miała na sobie medyczne ubranie.

– To twoja pierwsza randka od wieków. Zrób to dla siebie. Kiedyś lubiłaś się stroić. Po prostu przywykłaś do kitla i zapomniałaś, jak to jest zrobić się na bóstwo.

Avery przyjrzała się sobie w lustrze.

– Nie jest aż tak źle.

– Jesteś piękną kobietą i masz wspaniałe ciało. – Głos Katie dobiegał z głębi szafy. – Nie powinnaś go ukrywać pod workowatymi T-shirtami i źle dobranymi džinsami. Gdybym miała takie długie nogi jak ty, bez przerwy nosiłabym sukienki.

Katie może nie była wysoka, ale była uroczo drobna. Jeśli dodać do tego jej niebieskie oczy w kształcie migdałów i przepiękne falowane blond włosy, Avery nie dziwiła się, że zakochali się w niej obaj jej bracia.

– Ludzie złoci, czy ty kupiłaś sobie coś nowego od czasu studiów?

– Byłam trochę zajęta prowadzeniem kliniki.

– Masz tu w ogóle jakieś kiecki? Nie miałam pojęcia, że ubrania medyczne są dostępne w tylu kolorach. Ani że istnieje ktoś, kto wiesza je na wieszakach.

– Dlatego nigdy nie są pogniecione.

– Aha! Ech, nieważne. Jakie to bezkształtne. Dziś wieczorem przyda ci się nowy look.

– Nie ma nic złego w obecnym. Moja stylizacja mówi... – Avery popatrzyła sobie w oczy w lustrze i uniosła podbródek. – Mówi: jestem pewna siebie. Czuję się komfortowo sama ze sobą.

Katie spojrzała na nią przez ramię.

– Mówi tylko, że czujesz się komfortowo. O! Co my tu mamy? Może ta? – Wyciągnęła rękę z wieszakiem, na którym wisiała krótka, czarna sukienka.

– Kupiłam ją na ukończenie studiów medycznych.

– Idealnie nada się na dzisiaj. Załóż ją. Gdzie masz buty?

Avery wzięła sukienkę.

– Tu, na podłodze.

– Tylko tyle?! Masz cztery pary butów?

– Pięć, jeśli wliczysz te, które mam na sobie.

– Tych nie wliczam – wymamrotała Katie. Westchnęła ciężko i chwyciła czarne buty na płaskiej podeszwie. – Na całe szczęście jesteś wysoka, więc te będą okej.

Avery poszła do łazienki, żeby się przebrać. Wciągnęła sukienkę na ciało i udało jej się zapiąć zamek na całej długości.

– Czuję się jak na studiach! – zawołała Katie przez drzwi. – Tylko że wtedy nie musiałam cię błagać, żebyś się wystroiła. Jak wyglądasz?

– Chyba w porządku. – Avery pociągnęła za szew. Nie pamiętała, że ta sukienka była taka obcisła. Jak na małą czarną była skromna: bez rękawów, z delikatnie zaokrąglonym dekoltem i dołem ukazującym jej długie nogi. Katie miała rację. Avery nie wiedziała, dlaczego ta sukienka tak długo wisiała w głębi szafy. Lubiła od czasu do czasu się wystroić, nawet jeśli nie miała nikogo, na kim chciałaby zrobić wrażenie. Po prostu nie chciała dzisiaj wysłać Rickowi fałszywych sygnałów.

– Zachowajmy dzisiaj luźną, wesołą atmosferę, dobrze? – powiedziała Avery. – Nie jestem zainteresowana poważnym związkiem. – A właściwie żadnym.

– Jasne, będzie wesoło. Cooper i ja jesteśmy fajni, nie? A Rick też lubi się dobrze bawić. Wyluzuj, będzie super.

Avery przyłapała się na myślach o Wesie. O jego niskim głosie. I o jego głębokim śmiechu podczas gry w pokera w ostatnie dwa wieczory. Był towarzyskim facetem. Ich rozmowy toczyły się swobodnie, a drobny flirt był miły i porywający.

Dzięki zamięlowaniu do książek miał rozeznanie w wielu dziedzinach, od polityki, przez astronomię, po historię świata.

Patrzyła na swoje odbicie. Co Wes pomyślałby o tej sukience? Do tej pory widział Avery tylko w medycznym ubraniu i dzinsach.

– Pokaż się – zawołała Katie.

Avery zerknęła w lustro ostatni raz, po czym otworzyła drzwi.

Katie rozpromieniła się na jej widok.

– Nareszcie widać twoje kształty. I zapomniałam, jakie masz śliczne obojczyki. Nie zakładaj naszyjnika. Znajdziemy ci jakieś długie kolczyki. – Spojrzała na kucyk Avery. – I musimy coś zrobić z twoimi włosami.

– To modny kucyk. Nawet zawiązałam wstążkę na gumce.

– Nawet nie pamiętam, jak wyglądasz w rozpuszczonych włosach. Proooszę...

– Niech będzie, ale sama je zakręcę. Ty musisz jeszcze pobiec do domu się wyszykować.

Katie spojrzała na zegarek.

– Oj, masz rację. – Chwyliła swoją torebkę z sofy i odwróciła się do drzwi z błyskiem w oku. – I nie zapomnij, że odrobina tuszu do rzęs i szminki jeszcze nikogo nie zabiła.

Avery wzięła poduszkę i rzuciła w przyjaciółkę. Poducha uderzyła o drzwi i upadła na podłogę, a przez ścianę poniósł się śmiech Katie.

Avery powinna była zgodzić się na spotkanie z Rickim w restauracji. Ale teraz było już za późno. Zapinając kolczyk, usłyszała pukanie do drzwi. Wzięła torebkę, wsunęła buty i otworzyła.

Rick prędko zmierzył ją wzrokiem i jego ciemne oczy rozbłysły.

– Wow, ale ja mam szczęście.

– Miło cię widzieć, Rick. Ty też dobrze wyglądasz.

Jego kruczoczarne włosy, śniada skóra i umięśniona sylwetka przyciągały uwagę wielu kobiet. Hiszpański akcent i flirciarskie usposobienie też nie działały na jego niekorzyść.

Po drodze do jego pick-upa chevroleta zamienili kilka zdań. Nawet w dzinsach i koszuli Rick miał pewny siebie krok typowy dla stróżów prawa.

Avery usilnie starała się podtrzymać rozmowę po drodze do Trailhead i niedługo potem zjechali na parking. Samochody wypełniały go dzisiaj po brzegi, bo w barze grał zespół, ale Cooperowi udało się zarezerwować stolik – to zaleta pełnienia funkcji publicznej.

Rick po dżentelmeńsku pomógł jej wysiąść z pick-upa i zaprowadził ją do środka. Przyjemny chłód klimatyzacji owionął jej skórę, a smakowity zapach wędzonego mostka wołowego kusił jej zmysły. W lobby panował ścisk, ale Rick wziął ją za rękę i przeprowadził przez tłum do łoży przy ścianie. Przywitali się z Cooperem i Katie.

– Wyglądasz świetnie – powiedziała Katie, przekrzykując muzykę z głośników.

– Ja? Spójrz na siebie! – wykrzyknęła Avery. Katie rozpuściła swoje falowane włosy i miała staranny makijaż. – Jak umiesz przemienić się z pielęgniarki w taką laskę w piętnaście minut?

Katie zbyła jej komplement machnięciem ręki, po czym wzięli karty dań i zaczęli rozmawiać o potrawach. Kiedy wybrali, złożyli zamówienie u zabieganej kelnerki.

Po jej odejściu Avery skierowała rozmowę na Coopera i Katie.

– Jak tam plany weselne? Zrobiliście w tym tygodniu jakieś postępy?

– Wczoraj przyszły zaproszenia – powiedziała Katie. – Zapomniałam ci powiedzieć. Są piękne.

– Na całe szczęście Cooper ma ładne pismo – powiedziała Avery.

– No co? Po prostu wykonuję swoją część.

Katie objęła go ramieniem.

– To prawda, skarbie. Bardzo pomagasz.

– Kiedy wielka data? – spytał Rick.

– Nie dostałeś powiadomienia, żeby ją sobie zaklepać?

– Dostałem. – Rick wzruszył ramionami. – Ale nie wiem, co się z nim stało.

– Typowy kawaler – droczyła się Avery.

Rick posłał jej soczysty uśmiech.

– Może wybawisz mnie od mojego nieszczęścia i za mnie wyjdiesz?

– To chyba twoje trzecie oświadczyzny – zripostowała. Rick wyduł usta. – A odpowiedź nadal brzmi: nie – dodała.

– Ślub jest trzeciego września – powiedział Cooper.

– Zbliża się wielkimi krokami – stwierdziła Avery. – Ale czego się spodziewacie przy sześciomiesięcznym narzeczeństwie?

Cooper oświadczył się w urodziny Katie w marcu. Avery była zachwycona tym, że najpierw porozmawiał o tym z Gavinem. Dla wszystkich było jasne, do czego zmierza związek Coopera i Katie, a Gavin, który jako pierwszy się z nią umawiał, łaskawie dał mu swoje błogosławieństwo.

Cooper ścisnął dłoń Katie.

– Gdy tylko ją poznałem, wiedziałem, że to jest to.

– Dokładnie. Nie mogę się doczekać. – Katie nachyliła się do Coopera. Spojrzeli sobie w oczy tak, jakby byli sami na sali. Czekają ich wielkie zmiany. Ponieważ Katie posiadała własny dom, Cooper miał się do niej wprowadzić. Na samą myśl o tym, że jej brat będzie mieszkał w tym dziewczęcym żółtym domku, Avery uśmiechała się pod nosem. Cooper przepadł na amen.

– A... – Rick odezwał się do Avery po dłuższej chwili. – Jak tam Bravesi?

– No wiesz, nie śledzę MLB, ale doceniam twoje starania, by wypełnić niezręczną ciszę.

Katie zachichotała.

– Przepraszamy. Już będziemy grzeczni.

– Mów za siebie.

Katie szturchnęła Coopera.

– Avery to moja drużna honorowa, Rick. Poczekaj, aż zobaczysz ją w sukni. W szarozielonym bardzo jej do twarzy.

– Pasuje do jej niesamowitych oczu?

– Wręcz idealnie. – Katie uśmiechnęła się szeroko.

Avery spojrzała prosto na przyjaciółkę.

– Nikt nawet mnie nie zauważy, kiedy ty wejdiesz do kościoła. W tej sukni wyglądasz olśniewająco.

Katie zakryła uszy narzeczonego.

– Cśśś. Cooper o niczym nie wie.

– O niczym nie wiem.

Mikrofon zapiszczał głośno, gdy Lonnie Purdy, właścicielka restauracji, zapowiedziała występ zespołu. Po entuzjastycznych brawach Silver Spurs zaczęli pierwszą piosenkę, co zupełnie uniemożliwiło rozmowy.

Wysłuchali kilku piosenek, zanim kelnerka przyniosła im jedzenie. Mostek wołowy był przepyszny, ale porcja okazała się za duża, więc Avery oddała resztę Rickowi, który był gotów zjeść tyle wołowiny, ile sam ważył. Gdy skończyli jeść, zespół zagrał powolny kawałek i Cooper poszedł z Katie

na parkiet.

– Chciałabyś zatańczyć? – spytał Rick.

Uwielbiała tańczyć, ale nie chciała niepotrzebnie go zachęcać.

– Proszę. Jeden taniec. Musisz dać mi szansę pokazania moich kocich ruchów.

Nie miała wątpliwości, że był w tym dobry. Avery odłożyła serwetkę na stół.

– Dobra. Przekonałeś mnie.

Rozdział dwunasty



Wes już z odległości jednej przecznicy słyszał głośny, dudniący bas z restauracji Trailhead Bar&Grill. Już miał zamówić pizzę i zostać w domu, ale nie podobała mu się perspektywa długiego, samotnego wieczoru. Chociaż nie znał dosłownie nikogo w całym mieście, wołał dzisiaj być otoczony ludźmi. Pamiętał też, że Avery wspominała coś o tutejszym stole bilardowym.

Wyglądało na to, że dzisiaj gra jakiś popularny zespół. Kiedy dotarł do wejścia i otworzył drzwi, ujrzał morze ludzi. Przy barze też panował ścisk, klienci siedzieli jeden przy drugim. Powinien po prostu przejść na drugą stronę ulicy i zamówić pizzę. Ale smakowity zapach z kuchni przekonał go, że warto zaczekać.

Zamierzał zamówić coś do picia i pójść do sali bilardowej, która znajdowała się przy głównej części jadalnianej, obok łazienek. Może zagra raz lub dwa i sprawdzi, czy zrobiło się miejsce przy barze. Jeśli ten plan nie wypali, zamówi jedzenie na wynos. Podszedł do baru i zaczął na obsługę.

Dziesięć minut później z drinkiem w ręku przeszedł przez restaurację w stronę stołu bilardowego. Zespół grał powolną piosenkę country, a na parkiecie kołysało się do niej mnóstwo par... Jego wzrok zatrzymał się na znajomej twarzy. Zwolnił kroku. O mało nie rozpoznałby Avery w nikłym świetle. Mahoniowe włosy opadały jej na ramiona, a obcisła sukienka uwydatniała jej figurę tak, jak nie zdołałby żaden lekarski kitel.

Idąc w stronę bilardu, obrócił się jeszcze, by spojrzeć na parę. Facet przytulał Avery i trzymał dłoń na dolnej części jej pleców. Według Wesa jego uśmiech był nieco przebiegły.

To jasne, że mężczyźni się nią interesowali. Była inteligentną, spełnioną, piękną kobietą. Z tego, co Wes wiedział, ten facet mógł być jej partnerem. Nigdy nawet jej nie zapytał, czy kogoś ma.

Poczuł przedziwny ciężar w środku i to go rozstroiło. Nie rościł sobie prawa do Avery i na pewno nie czekałaby go z nią wspólna przyszłość. To był tylko niewinny flirt. Sposób na spędzenie czasu podczas pobytu w Riverbend. Skąd więc to niepokojące uczucie?

Na ścianach sali bilardowej były zawieszona typowe dla takich miejsc dekoracje: stare tablice rejestracyjne i szyldy. Wokół dwóch stołów – obu zajętych – zgromadziła się grupka widzów. Oparł się o framugę drzwi i przyglądał się akcji przy pierwszym stole, gdzie dwudziestoparolatek grał przeciwko starszemu facetowi. Wes nadstawił uszu, gdy młodszy gracz nazwał starszego Stewie. Skupił uwagę na tym bilardowym oszuście, przed którym ostrzegła go Avery.

Chłopak nie trafił do luzu, więc do stołu podszedł Stewie i bez problemu wbił bilę. Drugi strzał spudłował. Wes wyjął z kieszeni ćwierćdolarówkę i położył ją na jednej z obitych sukniem band, po czym wrócił pod framugę, skupiając się na grze. Torturowanie się widokiem Avery na randce nie wyszłoby mu na dobre. Obraz dziewczyny w ramionach tamtego faceta już utrwalił mu się w głowie. Cieszył się, kiedy kilka minut później wolna piosenka się skończyła i zespół zagrał żywą piosenkę country. Nie pozwolił sobie jednak spojrzeć i sprawdzić, czy para została na parkiecie.

Znowu nadeszła kolej Stewiego i wbił dwie bile – z których jedna była naprawdę trudna. Młodszy gracz chyba postawił pieniądze, bo z każdą minutą miał coraz gorszy nastrój.

Wes nie był pewien, dlaczego się odwrócił, ale gdy tylko to zrobił, zobaczył Avery idącą krótkim korytarzem. Na jego widok stanęła jak wryta i szeroko otworzyła oczy.

– Cześć, Wes. Nie spodziewałam się ciebie tutaj.
– Postanowiłem sprawdzić ten bilard, o którym mi mówiłaś. – Przyjrzał się jej sukience i nogom.

– Wow. Wyglądasz wspaniale.
Zaśmiała się nerwowo.
– Pewnie lepiej niż w ubraniu medycznym.
– Widzisz? – Katie stanęła za Avery. – Powinnaś częściej robić się na bóstwo.
– Cześć, Katie. – Wes już kilka razy w tym tygodniu ją spotkał. – Ty też ładnie wyglądasz.
– Dzięki. Jak się masz? Chcesz się dosiąść do naszego stolika? Możemy dosunąć jedno krzesło. Siedzieć i patrzeć, jak Avery migdali się ze swoim facetem? *Spasuję*.
– Och, nie, dzięki. Przyszedłem tu tylko na partyjkę lub dwie, a potem wezmę coś na wynos i wrócę do domu.
– Zjedz sobie mostek wołowy, tutejszą specjalność – powiedziała Avery. – Jest przepyszny.
Katie przeprosiła i poszła do łazienki, a Avery wróciła spojrzeniem na Wesa. Miała dzisiaj niemożliwie długie rzęsy wokół tych pięknych oczu. Ale to jej pełne czerwone usta przyciągały jego uwagę.
Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę.
– Ekhm... Może podejdiesz do stołu i przedstawię cię mojemu bratu Cooperowi.
– Właściwie to już go poznałem. I twojego drugiego brata też.
Zamrugła.
– Co? Kiedy?
– Wpadli w tym tygodniu, osobno, kiedy pracowałem przy domku.
– Ojeju. Mam nadzieję, że byli mili.
– Byli... w porządku.
– O nie.
Nie wspomniał o tym, że Cooper zjawił się w mundurze.
– Chcieli tylko sprawdzić, czy wiem, że mają oko na swoją młodszą siostrzyczkę.
Zamknęła oczy.
– Na litość boską.
Zaśmiał się.
– Nie przejmuj się. Pewnie zrobiłbym to samo, gdybym miał młodszą siostrę.
– Ich siostrzyczka ma trzydzieści lat i jest lekarką prowadzącą własną firmę.
– Tak czy inaczej, masz wielkie szczęście, że są osoby, które tak się o ciebie troszczą.
– Skoro tak to ująłeś...

Wes zerknął ponad jej ramieniem na stół, przy którym czekał jej partner. Patrzył na zespół i wydawał się nieświadomy tego, że Avery odeszła na bok i rozmawia z kimś innym.
– Nie zatrzymuję cię, na pewno chcesz wrócić do swojego chłopaka.
– Ach, on nie jest... To tylko randka. My nie...
– Hej, ty! – zawołał ktoś za nim. To ten młody gracz. – Twoja kolej.
Avery się wycofała.
– Nie przeszkadzam ci, idź grać. Zobaczymy się jutro, tak?
– Do zobaczenia. – Patrzył, jak idzie krótkim korytarzem do łazienki. Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi, zwrócił uwagę na stół.



– Co to było? – spytała Katie, gdy tylko drzwi do łazienki zamknęły się za Avery. Przyjaciółka wyprostowała się przed lustrem z otwartym błyszczkiem do ust w dłoni.
– Niby co?
– On ci się podoba.
– Kto?

– No kto! – prychnęła Katie. – Twój kumpel z podwórka przecież. To dlatego nie jesteś zainteresowana Zastępcą don Macho.

– Nie, to w ogóle nie tak...

– Widziałaś, jak na ciebie patrzył?

– Niespecjalnie. – Właściwie to przeszedł ją dreszcz, kiedy wodził po niej spojrzeniem. Na samą myśl znowu dostała gęsiej skórki na rękach. Avery wyjęła błyszczak z torebki i zaczęła go nakładać na usta.

– Proszę cię... Gapił się na ciebie jak wygłodniały facet w bufecie all-you-can-eat.

– Niezła analogia.

– Powinnaś się z nim umówić. To jasne, że Rick cię nie kręci. Kiedy tańczyliście, zmieściłaby się między wami półciężarówka. Czemu mi nie powiedziałaś, że między tobą i Wesem coś iskrzy?

– Bo nic nie iskrzy. Jest tu przejazdem. A poza tym ja wcale nie szukam...

– ...teraz poważnego związku. – Katie wywróciła oczami. – Wiem, wiem. Ale czasami miłość po prostu puka do drzwi. I wtedy trzeba otworzyć.

Avery zamknęła błyszczak.

– Mówisz jak przystało na zakochaną po uszy. Chodź, dokończmy tę naszą randkę.

– Mówisz jak kobieta z listą spraw do załatwienia. Jesteś beznadziejna.

– Pamiętaj o tym następnym razem, gdy będziesz próbowała mnie wyswatać.

Katie prychnęła i wyszły z łazienki. Avery nawet nie zerknęła do sali bilardowej, kiedy ją mijaly.

Jednak dziesięć minut później nie mogła się powstrzymać i spojrzała w tamtą stronę. Wes pochylał się nad stołem, szykując się do strzału. Jego przeciwnik stał tuż obok. Stewie Mason – człowiek, przed którym Avery go ostrzegała.

Zanim odwróciła wzrok, Wes wyprostował się po uderzeniu i popatrzył wprost na nią.

Próbując jakoś go ostrzec, wskazała oczami Stewiego, po czym wróciła spojrzeniem na Wesa i pokręciła głową. Wes uśmiechnął się półgębkiem i puścił do niej oko.

Avery weszła po schodach prowadzących do swojego mieszkania, a Rick tuż za nią. Wokół niosły się dźwięki nocy: bzyczenie cykad, ćwierkanie świerszcza i głęboki rechot żaby nad rzeką. Ale ta kakofonia była tylko tłem dla jej myśli.

Rick bez wątpienia przywykł do tego, że dostawał od kobiet to, czego chciał. Ale Avery była pewna, że jego zdrowe ego bez problemu zniesie cios odrzucenia. Kiedy weszła na szczyt schodów, otworzyła zamek w drzwiach i odwróciła się do niego. Światło ze środka mieszkania słabo oświetliło jego atrakcyjną twarz.

– Świetnie się dzisiaj bawiłem – powiedział. – Chciałbym znowu się z tobą umówić.

Posłała mu uśmiech mówiący: „Mam złe wieści”.

– Posłuchaj, Rick...

– O nie. Ty wcale się dobrze nie bawiłaś i już nigdy więcej nie chcesz widzieć mojej brzydkiej gęby.

– Nie, nie o to chodzi. Było świetnie. Wiesz, jak sprawić, żeby kobieta dobrze się bawiła.

– Słyszę nieme „ale” na końcu tego zdania.

– To nic osobistego, przysięgam. Po prostu nie szukam teraz poważnego związku.

– W takim razie po prostu chodźmy gdzieś razem i się zabawmy. Nie będę cię popędział.

Pokręciła głową, przeciągając ciszę. Pozwalała, by jej postawa przemówiła dosadniej niż słowa.

Czarujący uśmiech nie zniknął jednak z jego twarzy.

– No dobrze, skupiasz się teraz na karierze. Rozumiem to. A nawet szanuję. Mogę zaczekać.

– I rozczarować wszystkie kobiety w Riverbend? To byłoby okrucieństwo.

– Oj, Robinson. – Położył dłoń na sercu w teatralnym geście. – Łamiesz mi serce.

– Widzę. – Rozłożyła ręce. – Chodź, wyściskam cię.

Wszedł w jej objęcia.

– Nie tak sobie wyobrażałem nasze „dobranoc”.

– Nie wątpię. – Zaśmiała się i objęła go ramionami. – Fajny z ciebie gość, Rodriguez.

– Auć.

– Naprawdę chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi. To nie są puste słowa.

– Dobijasz mnie.

Odsunęła się, uśmiechając się szeroko. Jego oczy błyszczały w półmroku.

– Dobra, dobra. Zrozumiałem aluzję.

– Nie słyszałeś kwestii o przyjaźni?

– Dobrze, przyjaciółko. Na pewno będziemy się widywać, skoro to miasto jest wielkości planszy do Monopoly.

Przechyliła głowę i posłała mu zmartwione spojrzenie.

– Wlepisz mi mandat za przekroczenie prędkości, co?

– Nie, jeśli nie będziesz przekraczać dozwolonej.

Avery się zaśmiała.

– Dzięki za miły wieczór.

Uśmiechnął się i odwrócił się, by odejść.

– Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Był nieustępliwy, musiała mu to przyznać. Powoli pokręciła głowę.

– Dobranoc, Rodriguez.

– Dobranoc, Robinson.

Pozostała w cieniu, dopóki nie zszedł ze schodów. Na dole skręcił w stronę parkingu, a latarnia oświetliła jego twarz. Przestał się pilnować i zniknął mu dołeczek z policzka. Kąciki oczu opadły i jego twarz przybrała przygnębiony wyraz.

Avery zamrugała. Pod tą maską nonszalancji krył się mężczyzna, któremu naprawdę na niej zależało. Zaparło jej dech. Avery weszła po cichu do środka, zamknęła drzwi i oparła się o nie.

Nigdy jej nie pociągał, a jednak zgodziła się na tę randkę i dała mu złudną nadzieję. Poczucie winy ścisnęło ją w piersi, zamknęła oczy i wypuściła powietrze w długim wydechu.

– O kurczę.

Rozdział trzynasty



– Jak ci minęła randka z Rickym Rodriguezem, skarbie? – Lisa nałożyła sobie sałatkę brokułową na talerz i podała miskę mężowi.

Avery zastanawiała się, kiedy ten temat się pojawi. Robinsonowie siedzieli przy stole od całych dwóch minut.

– W porządku. Rick to dżentelmen. Dobrze się bawiliśmy.

– Dała mu kosza – oznajmił Cooper z pełnymi ustami.

– Powiedziałam mu, że chcę, byśmy byli przyjaciółmi.

– Auć – wtrącił Gavin.

Wszyscy mężczyźni przy stole się skrzywili, nawet tata.

– Co jest złego w przyjaźni? Przecież wszyscy jej potrzebują, a przyjaciół nigdy za wielu.

– Żaden facet nie chce zostać sprowadzony do roli przyjaciela przez kobietę, która go kręci – powiedział Gavin.

Avery otworzyła usta, żeby obalić to stwierdzenie, lecz przypomniała sobie przygnębioną minę Ricky’ego wczoraj wieczorem.

– To nic osobistego. Po prostu nie jestem w tej chwili zainteresowana związkiem.

Lisa wyciągnęła rękę nad stołem i dotknęła ręki Avery.

– Chciałam przedstawić cię pewnemu mężczyźnie, którego poznałam w tym tygodniu, ale pomyślałam, że zaczekam, jak ci pójdzie z Rickym. Ma na imię Jeremy i niedawno przyjechał do Riverbend. Pracuje w stacji radiowej z mamą Katie.

– O! – zareagowała Katie. – Jeremy! Czemu sama na to nie wpadłam? Jest naprawdę uroczy, Ave, i do tego bardzo mądry. Mama mówi, że studiował w Cornell i przeprowadził się tu, żeby opiekować się mamą, która nie czuje się najlepiej. Jakie to słodkie!

Katie rozplýwała się nad zaletami tego faceta, a Avery posłała jej piorunujące spojrzenie. Naprawdę, której części zdania „Nie jestem zainteresowana związkiem” ci ludzie nie zrozumieli? Chyba powinna się cieszyć, że Katie nie wspomniała o jej domniemanym zauroczeniu Wesem.

– Muszę w tym tygodniu pojechać do radia – powiedziała Lisa. – Mogę wy badać, czy byłby zainteresowany.

– Dziękuję, ale nie. Dobrze mi samej. – Chociaż Avery udało się wymusić łagodny ton, czuła, jak rośnie jej ciśnienie. Dlaczego wszyscy czuli potrzebę, żeby ją wyswatać?

– A próbowałaś już jakiejś apki randkowej? Flutter jest moim zdaniem najlepszy. – Gavin dobrze się znał na aplikacjach. Ale odkąd zeszłej jesieni stracił Katie, która związała się z jego bratem, nie wszedł w żaden poważny związek.

– A ja słyszałem, że EHeart też jest niezła – dodał Cooper.

Tata Avery uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem.

– Albo może się teraz po prostu skupić na karierze.

– Dzięki, tato.

– Oczywiście decyzja należy do ciebie – powiedziała Lisa. – Ale myślę, że polubiłabyś Jeremy’ego, gdybyś tylko dała mu szansę. To wspaniałe, że za nikim aktywnie się nie rozglądasz, bo

wtedy zdarzają się najlepsze okazje.

Macocho Avery miała dobre intencje, naprawdę. Ale wystarczyło, że dziewczyna przypomniała sobie rozczarowujący koniec wczorajszej randki, by opierać się jej perswazji. Nie zamierzała poddać się presji.

– Pozwól, że chociaż dowiem się, czy nikogo nie ma. Poproszę Beth, żeby trochę pogrzebała, oczywiście subtelnie.

– Dobrze już. Zostawmy na razie ten temat. – Avery zmięła serwetkę w pięści i wymusiła miarowy, spokojny oddech. Chociaż odebrało jej apetyt, nabiła na widelec kilka ziarenek groszku i wsunęła sobie do ust. – A jak tam plany weselne, Cooper?

– Rozmawialiśmy o tym wczoraj.

– Przyniosłam zaproszenia – powiedziała Katie. – Pokażę wam po lunchu.

– Już wiem! – Lisa się wyprostowała. – Możemy zorganizować spontaniczne spotkanie. Jeremy codziennie rano kupuje kawę na wynos u Millie. Mogłabyś zjawić się tam w tym samym czasie i sprawdzić, czy między wami zaiskrzy.

– Dobry pomysł – powiedział Cooper. – Tak będzie bardziej naturalnie.

– Prawda? – odparła Lisa. – W ten sposób nikt nie będzie postawiony w niezręcznej sytuacji i zobaczysz go, zanim...

Avery walnęła pięścią w stół, aż sztucce podskoczyły.

– Ja nie wyjdę za mąż!

Pięć par oczu spojrzało na nią i wszyscy zastygli na miejscach. Ich twarze wyglądałyby komicznie, gdyby nie to, że wybuchnęła gniewem ze względu na głębokie zranienie i żal. Zarumieniła się pod ich wzrokiem.

– Ależ... – powiedziała Lisa. – Oczywiście, że nie, kochanie. Mówiłam tylko o zwykłej randce.

Avery przyjrzała się zmartwionym ludziom siedzącym przy stole. Bez wątpienia zastanawiali się, czy jej nagły wybuch można uznać za zmianę nastroju – jeden z objawów choroby Huntingtona.

Teraz nie chciała się w to zagłębiać, ale zdecydowanie nadeszła pora ukrócić wszelkie próby swatania. Wszelkie złudne oczekiwania. Podjęła decyzję i musiała teraz poinformować o niej rodzinę. Nie powinna była odwlekać tego tak długo.

– Chodzi mi o to, że... Postanowiłam, że pozostanę singielką. – Avery rozluźniła uścisk i spokojnie odłożyła serwetkę na stół. – Przez całe życie.

Cisza przy stole się przedłużała, aż powietrze zaczęło wibrować od napięcia. Tata zmarszczył brwi tak, że złączyły się nad jego niebieskimi oczami. Lisa rozdziawiła usta. Bracia gapili się w talerze. Katie położyła rękę na szyi, patrząc na Avery ze ściskającą za serce miną.

Avery wzięła głęboki wdech.

– Kilka miesięcy temu powiedziałam wam, że postanowiłam nie poddawać się testom na huntingtona. Oprócz tego również zadecydowałam, że nie będę wciągać męża i dzieci w tę niepewność, z którą przyjdzie mi żyć. – Chodziło o coś więcej. O groźbę utraty zdrowia umysłowego, stania się zależną od osób, które kochała najmocniej, krótkiego życia.

– Oj, skarbie – powiedziała Lisa. – To taka poważna decyzja.

– I nie przyszła mi łatwo.

Oczy Lisy zaszyły łzami.

– Jesteś taka młodziutka.

Katie złapała Avery za rękę pod stołem.

– Nie myślałaś o zapłodnieniu in vitro? – spytała Lisa. – W dzisiejszych czasach jest wiele możliwości.

Współczesna technologia pozwalała na testowanie pobranych komórek jajowych na chorobę Huntingtona. Można było zapłodnić i dokonać transferu tylko tych, które nie posiadały wadliwego genu – nie mówiąc Avery, czy jest jego nosicielką. Ale to rozwiązałyby tylko część problemów.

– Nawet gdybym wydała pieniądze na in vitro, nie mogłabym zagwarantować, że będę obecna w życiu tego dziecka. Nie zaryzykuję osierocenia go.

Popatrzyła tacie w oczy, pragnąc, by zrozumiał. By nie czuł się winny.

Rozdział czternasty



Wes modlił się, żeby ten posiłek był jadalny. Przemieszał gotujący się makaron, wylał sos do spaghetti na patelnię i wyrzucił słoik do kosza. Jeśli chodzi o gotowanie, był raczej typem kucharza przyrządzającego mrożoną pizzę. Ale po przegranej w pokera był Avery winien przyzwoitą kolacją.

Przeszukał jej kuchnię w poszukiwaniu paluchów chlebowych. Pracowała do południa, a potem musiała pojechać coś załatwić, więc powiedziała mu, że ma się rozgościć w jej mieszkaniu, bo jego kuchnia nie była najlepiej wyposażona.

Sam również miał pracowity dzień. Większość czasu spędził na zrywaniu starych dachówek – od czwartku nie mógł tego zrobić z powodu deszczu. Niektóre dachówki były tak stare i zbutwiałe, że kruszyły mu się w rękach. Sprzątanie będzie katorgą. Samo zrywanie zajmie mu dwa lub trzy dni. I dlatego gdy pojechał do miasta po zakupy spożywcze, naprawdę nie miał czasu, by jeszcze odwiedzić barbera.

Potarł dłonią twarz, a jej gładkość wydała mu się jednocześnie przyjemna, jak i obca. Wmawiał sobie, że zadbał o siebie wcale nie ze względu na Avery i jej wczorajszą randkę. Jego broda zrobiła się krzaczasta, a włosy opadały mu na oczy, co przeszkadzało mu w pracy.

– Wmawiaj to sobie dalej, Garrett. – Zmniejszył płomień palnika pod bulgoczącym sosem i dodał mieloną gotowaną wołowinę. Tymczasem Boots wiła mu się wokół nóg.

Wrócił wczoraj do domu z restauracji akurat, gdy Avery i jej partner przytulali się na jej progu. Wycofał się do domku, zanim zdążył zobaczyć, czy facet wszedł z nią do środka. To nie jego sprawa. Co nie przeszkodziło mu w zadreęczaniu się myślami o tym, że ci dwoje są tam na górze sami.

Wes wyrzucił ten obraz z głowy i wymienił go na Lillian. A konkretnie na zdjęcie, które kilka miesięcy temu wysłała bratu. Jechała na nim uśmiechnięta na rowerze. Jej cienka biała koszula powiewała na wietrze, a kręcone brązowe włosy opadały na ramiona.

Nie dzwonił do niej od wtorku i nie miał żadnej wymówki, bo prawie bez przerwy padało. Zadzwoi do niej jutro. To postanowienie złagodziło chwilowe poczucie winy.

Sos do makaronu znowu zabulgotał, więc go przemieszał. Wyłożył paluchy chlebowe na papier do pieczenia i wsadził do nagrzanego piekarnika. Minutnik był już ustawiony na makaron, więc musiał pilnować czasu.

Popatrzył na stół, do którego nakrył już wcześniej. Wydawał się pusty, ale Wes nie był dobry w te klocki. Może kwiaty by pomogły? Za domkiem rosło ich mnóstwo. Chociaż nie, kwiaty to za dużo. To nie miała być romantyczna kolacja, tylko splota przegranej w przyjacielskim zakładzie.

Boots podeszła do progu i popatrzyła na niego bursztynowymi oczami.

– Co myślisz, Boots? Ładnie wygląda? – Spojrzał na środek stołu, na którym stały samotnie pieprzniczka i solniczka. – Czegoś brakuje, nie? Może zerwiemy trochę kwiatków dla twojej pani?

Boots mrugnęła powoli.

– Tak, powinniśmy to zrobić. Pilnuj kuchenki, zaraz wrócę.



Avery wyjęła torbę z książkami z biblioteki z jeepa i skierowała się do swojego mieszkania. Chociaż lunch z rodziną był trudny, teraz czuła się niezwykle lekko. Może nie planowała, że akurat dzisiaj wyjawi im swoją decyzję, ale teraz było już po wszystkim.

Poza tym miała zapas książek na dwa tygodnie i jedną, którą trzymała od ponad miesiąca. Zdecydowanie powinna odłożyć maraton z Jane Austen na później. Ach tak, a na piętrze czekała na nią ciepła kolacja.

W sumie to był całkiem niezły dzień.

Avery weszła po schodach i otworzyła drzwi. Powitał ją smakowity zapach czosnku i drożdży. Znad patelni na kuchence unosiła się para, ale Wesa nigdzie nie było. Zamknęła drzwi i rzuciła torbę na kanapę.

– Wróciłam!

Boots przebiegła przez salon i Avery wzięła ją na rękę.

Zza kuchennej wyspy wychylił się jakiś obcy facet. Avery aż podskoczyła. Już miała krzyknąć, lecz jej wzrok spoczął na znajomych niebieskich oczach. Wes. Stłumiła okrzyk i przyłożyła dłoń do walącego serca. Wyciągnął rękę do góry w obronnym geście.

– Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć. Sprawdziałem paluchy chlebowe.

Z trudem opanowała oddech i przyjrzała mu się. Był nie do poznania. Pod bujną brodą ukrywały się wydatne kości policzkowe i bardzo męski podbródek. A pod wąsami bardzo ładna górna warga.

Przystrzygł włosy. Teraz były króciutkie na karku, a nieco dłuższe na czubku głowy. Wyglądał... jakby żywcem zdjęty z okładki magazynu *GQ*. Albo lepiej – *Bon Appétit* – bo miał na sobie jej ulubiony fartuszek.

– Ogoliłeś się. – Oto tekst godny kobiety z wyższym wykształceniem.

Potarł twarz, jakby właśnie to sobie przypominał.

– Wpadłem do barbera, kiedy byłem w mieście. Męczył mnie ten zarost.

O rany, miał nawet dołek w podbródku. Wielkie nieba. Avery zamrugała i odłożyła kota na ziemię.

– Wes, wyglądasz zupełnie inaczej, prawie cię nie poznałam... – Nadal miała objawy tachykardii, jednak teraz jej układ krwionośny nie działał na szybkich obrotach z powodu szoku.

– Zaczynałem przypominać jaskiniowca. A poza tym jest za gorąco na tyle włosów.

– Wyobrażam sobie. – Podeszła do kuchni. Wieczorne światło rzucało złotą poświatę na nakryty stół. Wes zerwał kwiaty – czerwone lobelie i białe astry. Jej codzienne talerze i papierowe ręczniki zamiast serwetek sprawiały, że wyglądał zwyczajnie.

– Jak ładnie. Wszystko wygląda cudownie. I pięknie pachnie.

– To tylko makaron. Nic wielkiego. O kurczę! Paluchy chlebowe. – Włożył rękawicę i otworzył piekarnik. – Trochę się przypiekły.

– Doceniać każde jedzenie, którego nie muszę sama przyrządzać, oto moja polityka.

– Ulżyło mi. Chyba przereklamowałem swoje umiejętności kulinarne. Nie czuję się tu jak w swoim żywiole.

Kilka minut później jedzenie było na stole. Avery nawinęła spaghetti na widelec. Celowo zjadła mało na lunch, żeby zachować apetyt i teraz konała z głodu.

– Przepyszne – powiedziała po chwili. Intensywny smak pomidorów wzbogacała nutka czosnku i oregano.

– Mogłem zrobić do tego sałatkę.

– Widziałeś moją typową kolację. Rzadko kiedy uruchamiam kuchenkę częściej niż raz na tydzień. To jest uczta. – Złapała paluch chlebowy, ugryzła i zamknęła oczy. – Mam słabość do pieczywa. I jeszcze do brownies.

– Nie żebym szperał, ale zauważyłem w twojej spiżarni cztery pudełka mieszanki do brownies.

Zadarła podbródek.

– Były na wyprzedazy.

– Nie osądzam cię. Żyję już dość długo, by wiedzieć, że dziewczyny czasem potrzebują czekolady.

Już miała się oburzyć, ale cóż... Miał rację.

– Niech będzie.

Przez chwilę jedli w ciszy, a Avery wróciła myślami do poprzedniego dnia, kiedy natknęła się na Wesa w Trailhead. Przez cały wieczór była bez przerwy świadoma tego, gdzie się znajdował. Przypomniała sobie wczorajsze rozstanie z Rickym i dopadło ją poczucie winy. A później o Wesie i o tym, ile czasu spędzali razem. Nie chciała robić mu nadziei. Ale z Wesem to nie to samo. Oboje wiedzieli, że on niedługo wyjedzie.

Otrząsnęła się z tych myśli.

– Jak ci poszła wczoraj gra w bilard? Martwiłam się, gdy zobaczyłam, jak się zaangażowałeś w grę ze Stewiem.

– On nie jest taki dobry, za jakiego się uważa. Przynajmniej ja z nim wygrałem.

– Dobra robota. Postawiłeś coś na tę grę? Pieniądze? Kolację? Swoje pierworodne dziecko?

– Nic takiego poważnego. Ale trochę porozmawialiśmy podczas gry. Wiedziałaś, że jest certyfikowanym hydraulikiem?

Avery zmarszczyła brwi, przeżuując kolację.

– Czy nie jest przypadkiem kierownikiem motelu Shady Pine?

– Tak. Ale kiedy miał dwadzieścia parę lat, pracował dla firmy hydraulicznej Bleeker. Potwierdziłem to dziś rano, bo to on będzie ci instalował nową wannę i zlew za darmo.

– Co? Chyba żartujesz.

– Nie.

– To świetnie. Hydraulicy kasują fortunę. Odliczymy to od twojego rachunku.

– Nie trzeba. Kosztowało mnie to tylko kilka rozgrywek w bilard.

Mógł wygrać coś dla siebie. Przecież bez wątplenia nie spał na pieniądzach. Jego gest ścisnął ją za serce.

– To bardzo miłe z twojej strony.

– No wiesz... – Uśmiechnął się półgębkiem. – Ty też byłaś dla mnie bardzo miła.

Wzruszyła ramionami. Była tylko gościnną, zaferowała mu posiłek raz czy dwa. A on zaoszczędził dla niej na tym zakładzie mnóstwo pieniędzy.

– Pomóż mi zrozumieć jedną rzecz – powiedział. – Jak to możliwe, że kobieta w twoim wieku ma własną klinikę? Uzyskanie tytułu doktora nauk medycznych zajmuje wiele lat. Nie powinnaś nadal być rezydentką?

– Zaczęłam studia o rok wcześniej. Ominęłam czwartą klasę liceum i ukończyłam je w wieku siedemnastu lat. I miałam pieniądze z ubezpieczenia na życie, którymi sfinansowałam studia, więc nie musiałam w tym czasie pracować. Cztery lata studiów pierwszego stopnia, cztery lata studiów medycznych, trzy lata rezydentury w Pensylwanii. Wróciłam do domu, otworzyłam klinikę i tyle.

– Mówisz to tak, jakby to było proste, ale nie dam się nabrać. Robisz oszałamiającą karierę, pani doktor.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jestem bardzo zdeterminowaną kobietą.

– Właśnie widzę. – Uniósł szklankę. Jego oczy się uśmiechały. – Za silne kobiety, które wiedzą, czego chcą, i jak to zdobyć.

Stuknęli się szklankami.

– O tak!

Jego słowa ją rozgrzały. Jako osoba traktowana przez rodzinę jak delikatny kwiat i uznawana na studiach za onieśmielającą, doceniała jego perspektywę.

Dlaczego właściwie faceci na studiach uważali ją za onieśmielającą? Dlatego, że była silna? Bo wiedziała, czego chce? To wspaniałe, że te cechy charakteru nie odstraszały Wesa. Wręcz przeciwnie – wyglądało na to, że je podziwiał.

– A więc następny etap twojego planu to zatrudnienie dodatkowego lekarza?

– Między innymi. Chciałabym, żeby klinika miała kiedyś w ofercie pełen zakres usług.

– Co to oznacza?

– Dłuższe godziny otwarcia, więcej sprzętu, na przykład aparat do RTG i USG, analizator krwi. Staram się zdobyć fundusze z grantów, ale walczą o nie spora konkurencja.

– Jestem pewien, że się nie poddasz, dopóki nie osiągniesz celu.

– Dzięki.

Znali się dopiero od kilku dni, a miał już o niej taką dobrą opinię. Nie chciała tego zmieniać. Jego słowa dawały jej zastrzyk energii, której tak potrzebowała. A po tym, jaka czuła się przytłoczona odpowiedzialnością za klinikę przez tyle miesięcy, jego optymizm był jak przypływ adrenaliny.

Odłożyła widelec.

– Remont tego domku jest kluczowy dla znalezienia lekarza, więc nawet nie umiem ci powiedzieć, jak doceniam twoją pomoc.

– Wierz mi, to obustronna korzyść.

– Przepraszam, że twoja wędrówka się opóźnia. A deszcz w tym tygodniu też nie ułatwił sprawy.

– Po pierwsze: chodziłaś kiedyś po górach w deszczu? W piątek cieszyłem się, że jestem suchy. I wcale nie traciłem tego czasu. Mogłem zacząć malować wnętrze.

– A teraz musisz spać w oparach farby.

– Z otwartymi oknami nie jest tak źle. Ale na szczęście dzisiaj zacząłem zrywać dach. Nie znalazłem żadnej pleśni w poszyciu.

– To dobra wiadomość. Ile czasu zajmie ci dach?

– Jeszcze dzień lub dwa, jeśli dobrze pójdzie. Sprzątanie jest czasochłonne.

Avery rozważała drugi paluch chlebowy, ale przypomniała sobie, jak obcisła była ta sukienka, którą miała na sobie wczoraj wieczorem, i zrezygnowała. Przez ostatni rok trochę przybrała na wadze i zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy – to właśnie groziło kobiecie noszącej tylko medyczne ubrania.

A potem przypomniała sobie, jak Wes wpatrywał się w jej figurę – jemu raczej nie przeszkadzał dodatkowy kilogram czy dwa. Zarumieniła się i uniosła na niego wzrok.

Przyglądał się jej. Skończył już jeść i oparł łokcie na stole, pochylając się do przodu.

– Musiałaś być bardzo zapracowana na studiach. Miałaś czas na randki?

To było osobiste pytanie i w jej głowie rozbrzmiał sygnał ostrzegawczy. Chociaż właściwie co jej szkodziło?

– Nie za bardzo. Byłam na kilku randkach z jednym chłopakiem i byłam w jednym poważnym związku na studiach pierwszego stopnia. Mój facet miał na imię Sam.

– Jak długo byliście ze sobą?

– Nieco ponad rok. Studiował już medycynę i też przejmował się ocenami, więc nam się ułożyło.

– Posłała mu wymowne spojrzenie. – Umawialiśmy się na wspólną naukę.

– Brzmi romantycznie.

– Bywał romantyczny. Naprawdę nie mogłam związać się z kimś, kto wymagałby ode mnie za dużo czasu.

Wodził niebieskimi oczami po jej twarzy.

– Kochałaś go?

Avery pierwszy raz się nad tym zastanowiła.

– Myślę, że tak. A on chyba odwzajemniał moje uczucia. Potrafił być zabawny, a ja potrzebowałam kogoś, kto by mi przypominał, że poza studiami istnieje jeszcze normalne życie. Sprawiał, że się uśmiechałam. – Poważnie rozważała wspólną przyszłość z Samem, dopóki...

– To wspaniała zaleta. Co między wami zaszło?

Zaśmiała się ponuro. Wyjawiała mu, że potencjalnie może być nosicielką choroby Huntingtona. Ale nie chciała nikomu o tym mówić. Nie licząc Katie, nie zwierzała się z tej potencjalnej diagnozy innym ludziom. Ci, którzy się o tym dowiadywali, zaczynali zupełnie inaczej ją traktować. Patrzyli na nią z litością albo – tak jak Sam – szybko uciekali z jej życia. Kiedy mu o tym powiedziała, próbował ją przekonać, by zrobiła testy. Mówił o tym tak, jakby to było oczywiste i najlepsze rozwiązanie. Ale to nie jego przyszłość mogła być zrujnowana przez wyniki. To nie on musiał patrzeć, jak jego pogodnie usposobiona mama zmienia się w obcą osobę, krzyczącą i walącą w ściany z gniewu, bełkoczącą bez

składu.

Kiedy Avery odmówiła i nie dała się zmusić do testów, Sam się wściekł. „Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Ukrywałaś to przede mną. To poważna sprawa, Avery”. Jakby o tym nie wiedziała. W końcu zaczął obwiniać ją za kryzys w ich związku.

Przez resztę studiów miała mnóstwo czasu, by o tym rozmyślać. Może rzeczywiście powinna była powiedzieć Samowi wcześniej. Ale kiedy byłby najlepszy moment? Zanim zaczęli ze sobą chodzić? Zanim się w sobie zakochali? Miała go odstraszyć, zanim w ogóle dali sobie szansę?

Te myśli tylko utwierdziły ją w decyzji, by pozostać singielką na całe życie. Tylko w ten sposób mogła uniknąć skrzywdzenia kogokolwiek.

– Przepraszam – powiedział Wes. – Nie miałem zamiaru być wścibski.

Avery zamrugała, wyrwana ze wspomnień. Nie chciała wracać do przeszłości.

– W porządku. Można po prostu powiedzieć, że dzieliły nas różnice nie do pogodzenia. To brzmi żałośnie, ale taka jest prawda. Poza tym nie sądzę, żeby był gotów przeprowadzić się do Riverbend. Był raczej typem miastowego. Wylądował na rezydenturze w Chicago.

– Gdzie jest teraz?

– Nie mam pojęcia. Nawet nie jesteśmy już znajomymi na Facebooku.

Uniósł brew.

– I nigdy nie szperałaś o nim w Internecie, żeby się dowiedzieć? Każdy tak robi.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie spędzam zbyt dużo czasu w mediach społecznościowych. Ale nasuwa mi się pytanie: Czy ty masz jakąś byłą dziewczynę, którą śledzisz online? Ciekawość mnie zżera.

Zachichotał.

– Chyba sam się o to prosiłem. Ale nie, nie jestem stalkerem, ani w sieci, ani w realu. Chociaż mam kilka byłych dziewczyn.

Wzięła szklankę do rąk i oparła się na krześle.

– Opowiadaj.

– Dobra. W pierwszym prawdziwym związku byłem niedługo po skończeniu liceum. Allison i ja chodziliśmy ze sobą przez burzliwe półtora roku. To był prawdziwy rollercoaster.

– Czemu?

Pokręcił głową.

– Nie umiem ci powiedzieć. Ale wzloty były naprawdę wysokie, a upadki bardzo bolesne. Nauczyłem się tylko tyle, że muszę się jeszcze dużo nauczyć o związkach.

– Cenna lekcja.

– No nie wiem. Chyba przez to, że nie miałem mamy ani siostry, od samego początku byłem na przegranej pozycji.

– A co z cicią? Nie była dobrym wzorcem?

– Była. Troskliwa i inteligentna. To dzięki niej złapałem bakcyła do książek. Była niezależną kobietą, pracowała w gazecie i robiła tam karierę. Przed emeryturą była już kierowniczką redakcji. Nigdy nie wyszła za męża. Dawała mi poczucie stabilizacji, którego bardzo potrzebowałem w życiu.

– Musiała być niesamowita. – Nic dziwnego, że cenił sobie silne kobiety. Avery zanotowała w myślach tę informację, po czym uśmiechnęła się leniwie. – Dobra, wróćmy do twoich byłych. Właśnie robiło się ciekawie.

Jego usta drgnęły.

– Naprawdę bawią cię nieszczęścia mojej młodości.

– Związki są fascynujące, nie sądzisz?

Zaśmiał się cierpko.

– Jak dla mnie pogmatwane. Ale patrząc wstecz, myślę, że ja i Allison za bardzo się różniliśmy.

– Przeciwności się przyciągają.

– To prawda. A ona zdecydowanie była moim przeciwnością. Towarzyska, nadpobudliwa, lekkomyślna. Przez ten czas, gdy byliśmy razem, pracowała po kolei jako baristka, doręczycielka kwiatów i kelnerka w kawiarni. Ale nic z tego, co robiłem, jej nie uszczęśliwiało. Zawsze kupowałem

złe prezenty, zabierałem ją do złej knajpy i mówiłem nie to, co trzeba. Bez przerwy ją rozczarowywałem.

– Chyba trudno było ją zadowolić.

– Była młoda. Zresztą ja też. Na pewno znalazła już faceta, który wie lepiej ode mnie, jak ją uszczęśliwić.

Avery upiła łyk ze szklanki. Uważała, że Wes bardzo korzystnie ocenił Allison.

– Opowiedz mi o tej drugiej. Jak miała na imię?

Spuścił wzrok na pusty talerz i zmarszczył brwi.

– Kendra. Poznałem ją, kiedy przeprowadziłem się do Indianapolis, więc byłem już starszy i ponoć mądrzejszy. Poznaliśmy się przez wspólną znajomą i od razu między nami zaiskrzyło.

– Jaka była?

– Spokojna, zdeterminowana i pracowita. Pracowała jako asystentka prawna w dużej firmie w centrum miasta, ale miała ambicje zostać adwokatem. Zdała już egzamin LSAT i złożyła papiery na studia prawnicze.

– Z tego, co mówisz, była przeciwieństwem Allison.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Niech nikt nigdy nie mówi, że nie potrafię wyciągać wniosków.

– Jak długo byliście razem?

– Dwa i pół roku. – Napił się i zaszkliły mu się oczy, co świadczyło, że wrócił myślami do przeszłości.

Wydawało mu się chyba, że nie wie zbyt dużo o kobietach, ale z perspektywy Avery doskonale się na nich znał. Traktował ją z szacunkiem i nie umknęło jej, że opowiadając o swoich byłych związkach, w ogóle nie wspominał o tym, jak wyglądały jego dziewczyny. To wyjawiało jej, co miało dla niego największą wartość.

– Kochałeś Kendrę?

– Zdecydowanie. Po Allison obawiałem się, że wszystkie kobiety będą doprowadzały do rozpacz, więc przez kilka lat unikałem poważnych związków. Ale kiedy zacząłem chodzić z Kendrą, ulżyło mi, że potrafię utrzymać równowagę w relacji.

Allison chyba była okropną kobietą, ale to miłe, że Wes się jej nie czepiał i nie obwiniał jej o rozpad ich związku.

– A co poszło nie tak z Kendrą?

– Co poszło nie tak... – zastanawiał się głośno. – No cóż, pewnego dnia musiała zostać dłużej w pracy, co było raczej typowe. Postanowiłem do niej wpaść i przynieść jej ulubioną potrawę na wynos... I przytąpałem ją na pocalunku stulecia z jednym z prawników z firmy.

Avery aż się skrzywiła.

– O nie. To okropne.

– Było też kilka rozpiętych guzików. Poważnie, nie miałem o tym pojęcia. A wyraz jej twarzy, kiedy mnie zobaczyła, mógłby się wydawać komiczny, gdyby nie to, że byłem zdruzgotany.

– Biedaku. I co zrobiłeś?

Wzruszył ramionami.

– Rzuciłem żarcie na jej biurko i wyszedłem.

– Zostawiłeś żarcie? Ja bym... Nie wiem, co bym zrobiła, ale nie zostawiłabym żarcia!

– Chyba byłem w szoku. Prawdziwy gniew dopadł mnie później. To całe zostawanie do późna w pracy... Żałowałem, że nie walnąłem tego kolesia. Ale tak naprawdę... To była jej wina. To ona mnie zdradzała.

– Co miała ci do powiedzenia? Na coś takiego nie ma wymówki.

– Przyszła do mnie tamtego wieczoru. Przyrzekała, że to się nigdy więcej nie powtórzy, że ten facet ją pociągał, ale to nic dla niej nie znaczyło. Nie chciała, żebyśmy zrywali. Ale jak miałem jej zaufać po czymś takim? Życzyłem jej po prostu miłego życia i zamknąłem drzwi. W kolejnych dniach próbowała nakłonić mnie do spotkania, ale... Nie widziałem w tym sensu. Nie czekała nas żadna przyszłość.

– Nikt nigdy mnie nie zdradził. Po czymś takim na pewno trudno się pozbierać. Jak można komuś

ponownie zaufać? Jak przestać być czujnym na tyle, by znowu się zakochać?

– Przez pewien czas byłem zdruzgotany. I faktycznie bałem się zaufać komukolwiek, nawet sobie, bo naprawdę nie miałem o niczym pojęcia. Chciałem gdzieś uciec. Niedługo wcześniej zmarł mój tata, więc zacząłem szukać pracy poza Indianapolis. Kilka tygodni później natknąłem się na informację o ESI i ich humanitarnym dziele w Kolumbii. Zawsze chciałem wyjechać za granicę, więc postanowiłem spróbować. I nie żałuję. Budowanie domów dla uchodźców to satysfakcjonująca praca.

– Chyba sam najlepiej wiesz, co to znaczy pragnąć prawdziwego domu.

Uśmiechnął się.

– Jesteś bardzo wnikliwa, Avery. Kiedyś chciałbym pracować dla nich jako wolontariusz. Zrobić sobie tydzień albo nawet dwa przerwy od własnego życia i wyjechać wybudować komuś dom. Niestety w obecnej sytuacji nie mógłbym pracować za darmo. Mam pewien dług, ale już prawie skończyłem go spłacać. Cieszę się, że wyjechałem do Kolumbii. Sporo się nauczyłem o sobie samym. Zawarłem świetne przyjaźnie, zwłaszcza z Landonem.

Twarz mu zmięknęła na wspomnienie przyjaciela i Avery poczuła, że pęka jej serce.

– Jaki był? Co was połączyło?

– Dobrze pytanie. – Zamyślił się, ściągając brwi. – Podobnie jak ja miał za sobą trudne dzieciństwo i myślę, że to nas połączyło. Jednak on miał siostrę, z którą był zżyty. Landon miał silne poczucie obowiązku i był bardzo lojalny. To brzmi tak, jakby był nudziarzem, ale to nieprawda. Umiał się dobrze bawić.

Wes wyjrzał przez okno, a potem spojrzął na zegar.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak się zasiedziałem. Nie chciałem zająć ci całego wieczoru.

– No co ty. Kolacja była przepyszna i miło jest mieć z kim pogadać.

Wstał, zebrał naczynia i poszedł do kuchni.

Avery ruszyła za nim ze swoimi naczyniami i zatrzymała się kawałek od niego.

– Zostaw je w zlewie. Później załaduję je do zmywarki.

Chciał się sprzeciwić.

– Nalegam – dodała.

Jego twarz się rozluźniła i odłożył naczynia do zlewu.

– Niech będzie.

Czas płynął, a Avery miała wrażenie, że po tej rozmowie lepiej poznała Wesa. Lubiła jego towarzystwo i nagle poczuła, że wcale nie chce, by wychodził.

– Wiesz, co byłoby teraz dobre? – wypaliła.

Odwrócił się w połowie drogi między kuchnią a frontowymi drzwiami.

Avery zamilkła na chwilę. Przyszedł tu tylko po to, by spłacić głupi dług, a przecież przez cały dzień ciężko pracował. Pewnie nie mógł się doczekać miłego wieczoru w samotności. Ryzyko odtrącenia sprawiło, że serce zabiło jej mocniej.

– Niech zgadnę. – Uśmiechnął się i rozbłyły mu oczy. – Brownie.

Jej tętno wróciło do normy po tej pozytywnej odpowiedzi. Może jednak wcale nie chciał się jej pozbyć. Może też lubił jej towarzystwo. Popatrzyła na niego figlarnie.

– A ty twierdziłeś, że nie znasz się na kobietach.

Rozdział piętnasty



Wes nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Tak wspaniale spędzało mu się czas z Avery, że obawiał się powrotu do małego cichego domku. Było mu tam wygodnie, ale po kilku miesiącach na szlaku tęsknił za towarzystwem.

Przynajmniej tak sobie wmawiał. To wcale nie dlatego, że rozmowa z Avery toczyła się tak swobodnie. I nie dlatego, że była taka piękna w złotym świetle żyrandola, a samo patrzenie na nią było przyjemnością.

– Wyjmiesz dwa jajka z lodówki? – spytała Avery.

Wes spełnił jej prośbę i wrócił do kuchennej wyspy, gdzie do szklanej miski wysypali już mieszankę do brownie i wlały wodę i olej.

– Wbij jajka. Ja wezmę blachę.

Avery wyjęła blachę do pieczenia z szuflady pod kuchenką, a Wes wbił po kolei oba jajka. Avery odwróciła się akurat, by ocenić jego technikę.

– Wow, jedną ręką. Nieźle, jestem pod wrażeniem.

– Nie daj się nabrać. Żywiłem się jajecznicą przez wiele lat.

– Hmm... Przyrządziłeś dobrą włoską kolację, a teraz przyłapałam cię na tym, jak wbijasz jajka niczym sławny szef kuchni. Zaczynam myśleć, że jesteś kanciarzem.

Zaśmiał się głupkowato.

– Pewnie mam to po tacie.

Avery uniosła brew i podała mu dużą łyżkę.

– Był kanciarzem?

– Umiałby sprzedać komara turyście. I może by to zrobił, gdyby nie był taki leniwy. Zadowolął się oszustwami na remontach domów.

– O nie.

– Najsmutniejsze jest to, że potrafiłby wykonywać tę pracę, gdyby chciał. Po prostu łatwiej było okradać ludzi.

– Jak mu się to udawało?

– Chodził od drzwi do drzwi i składał ludziom oferty na remonty, których potrzebowali. Brał zaliczkę, a potem nigdy nie wracał. – Czasem nawet zabierał ze sobą Wesa, żeby wzbudzać litość: samotny ojciec szukający pracy, by związać koniec z końcem.

– I ludzie tak łatwo mu ufali?

– Był przebiegły. I zawsze miał koszulę i czapkę z logo znanej firmy remontowej.

Wes żałował, że zaczął tę rozmowę. Przyznawanie się do tego, jakie miał dzieciństwo, było upokarzające, a on i Avery miło spędzali razem czas.

– Możemy zmienić temat? Rozmowy o tacie mnie dołują.

– Oczywiście. – Avery spryskała blachę i położyła przed nim, żeby mógł wylać wymieszane ciasto. – Mam jeszcze tylko jedno pytanie... I to bardzo poważne. Twoja odpowiedź zaważy na tym, czy będziesz mógł zostać, żeby zjeść brownie.

Popatrzył na nią spod uniesionych brwi.

– Taka wysoka stawka... Aż się zestresowałem.
– Proszę tylko, żebyś był szczery. – Avery otarła palcem brzeg miski i wsadziła go do ust. – Wolisz brzegi czy kawałki ze środka?

Kilka minut później ciasto było w piekarniku, a Wes i Avery usiedli przy wyspie z miską pomiędzy nimi. Boots przysiadła na parapecie okna w salonie. Wes patrzył, jak Avery podaje mu silikonową szpatułkę, a drugą trzyma dla siebie.

– Co jest nie tak z łyżką, którą mieszaliśmy? Poza tym, że już ją wylizałaś.

– Amator. – Avery uśmiechnęła się do niego. – Tymi cudёнkami można wylizać wszyściutkie resztki.

– Poważnie traktujesz brownie. I nie myśl sobie, że nie zauważyłem: wcale nie zeskrobałaś ciasta z miski, gdy przekładałaś je na blachę.

– Wszyscy wiedzą, że surowe ciasto jest najlepsze. – Nabrała kleistej czekoladowej substancji na szpatułkę i zjadła, zamykając oczy z zachwytu. – To mi się nigdy nie znudzi.

Jego usta drgnęły w uśmiechu, kiedy nabrał sobie odrobinę ciasta.

– Zostawić was samych?

– Ostrzegałam cię przecież. I pozwalam ci zostać tylko przez to, że wolisz kawałki ze środka. Dlatego tak dobrze się dogadujemy z Katie.

– Teraz rozumiem. – To było nawet urocze... i seksowne, jak delektowała się każdym kęsem. – Jak właściwie poznałyście się z Katie?

– Studiowałyśmy razem w Duke. Połączyła nas niechęć do pewnego profesora z angielskiego, a potem już poszło. Niestety po studiach pierwszego stopnia straciłyśmy kontakt. Ona została w Asheville, a ja wyjechałam na studia medyczne. Ale kiedy otworzyłam klinikę, pomyślałam o niej. Niedawno straciła brata i spodobał jej się pomysł przeprowadzki do małego miasteczka.

– To przykre, że zmarł jej brat. Teraz Katie spotyka się z Cooperem?

– Są zaręczeni. – Uśmiechnęła się soczyście. – To w ogóle ciekawa historia. Jestem taka genialna, że zeswatałam ją najpierw z Gavinem. Chodzili ze sobą przez jakiś czas.

– Musiało się zrobić nieciekawie.

– Można tak powiedzieć. Był miłosny trójkąt, skandal i taki dramat w rodzinie, jaki tylko można sobie wyobrazić, jeśli ktoś lubi takie rzeczy, a ja raczej nie. Katie była moją najlepszą przyjaciółką, więc znalazłam się w samym środku tej burzy. Ale w końcu wszystko się ułożyło.

– Jeśli Gavinowi udało się zostawić to wszystko za sobą, to musi być porządnym facetem. – Może dlatego jest taki opiekuńczy.

– Obaj moi bracia to dobrzy ludzie. Miłość nie zawsze gra fair.

Pomyślał o Kendrze.

– To prawda. – Nie tylko go zdradzała. Po czasie dostrzegł też, że zawsze wydawała się zażenowana jego brakiem wyższego wykształcenia. Dopiero po wielu miesiącach przedstawiła go znajomym z firmy prawniczej.

Wes i Avery wyjadali surowe ciasto, rozmawiając o jej rodzinie, o tym jak jej brat kandydował na szeryfa. Jak udało jej się prowadzić jego kampanię, kiedy była tak zaabsorbowana kliniką?

Zlizała resztki ciasta ze szpatułki i wrzuciła ją do miski, podobnie jak on.

– To jest to. Włoska kuchnia ma w sobie coś takiego, że łaknę po niej słodczy.

Na dolnej wardze miała odrobinę czekolady. Wyciągnął rękę i otarł ją, po czym zlizął ze swojego kciuka.

Popatrzyła wprost na niego, a jej oczy przybrały odcień mchu. To był intymny gest – czuł się przy niej aż tak swobodnie. Ale może ona wcale nie. Powinien przeprosić? Czy zachować się tak, jakby nic się nie stało?

Otarła usta i zaśmiała się chrapliwie.

– Już? Upačkałam się. W dzieciństwie zawsze byłam najbrudniejsza. Jak noszę szalik, zawsze po całym dniu mam na nim resztki jedzenia.

– Jesteś czyściutka. – Dobrze, że rozegrała to tak swobodnie. Może jednak nie przekroczył granicy. Nigdy nie pozwoliłby sobie na zbyt dużo przy kobiecie i nie chciał, żeby Avery poczuła się przy nim niekomfortowo, kiedy zaczęli się tak dobrze dogadywać.

Ale Avery znowu zaczęła mówić, więc chyba nie pokpił sprawy. Odchylił się na stołku i słuchał, a melodia jej śmiechu od czasu do czasu wypełniała kuchnię. Zanim się zorientował, powietrze nabrało zapachu pieczonego brownie. Wieczór prawie się skończył, a on nadal nie chciał iść.

Rozdział szesnasty



Avery usadowiła się na swoim ulubionym miejscu w kącie kawiarni i upiła łyk americano, którego tak potrzebowała. Przypomniała sobie czasy, gdy ze względu na zdrowie zamawiała zieloną herbatę. Ale dziś rano musiała wstać wcześniej – zobowiązała się obejrzyć występ dzieci podczas porannego nabożeństwa – a poszła spać w środku nocy.

Katie weszła do kawiarni i Avery do niej pomachała. Przywitały się i Katie zawiesiła torebkę na krześle.

– O, jak miło, że dla mnie zamówiłaś. Dzięki. – Usiadła na krześle. W zielonej bluzce i naturalnym makijażu wyglądała jak powiew świeżego powietrza. Blond włosy miała upięte w niedbały kok, który wyglądał modnie, a nie niechlujnie.

– Z dodatkowym cukrem, tak jak lubisz.

– Jesteś najlepsza. – Katie popatrzyła na nią znad krawędzi kubka. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Wczoraj w nocy dostałam telefon. Odesłałam pacjentkę do szpitala na prześwietlenie. Jestem prawie pewna, że ma złamaną kość piszczelową.

– Jak ludzie nabawiają się takich kontuzji w środku nocy? Chciałabym to wiedzieć.

– Podobno spadła ze schodów.

– Musimy mieć aparat do RTG.

– Pracuję nad tym. Właśnie to będę robić dziś po południu.

Musiała spędzać mniej czasu na spoufalaniu się ze swoim pracownikiem, a więcej na wypisywaniu podań o granty. Tylko że to pierwsze było o wiele przyjemniejsze.

– Pozwól, że wezmę twój dyżur w przyszłą sobotę. Nawet jeśli nie masz żadnych planów, przynajmniej się wyśpisz.

– Na pewno masz mnóstwo roboty z weselem, musisz wypisać zaproszenia.

– Zrobimy to dzisiaj. W tym tygodniu chcę je wysłać. Pozwól, że wezmę twoje godziny.

Avery stłumiła ziewnięcie.

– Nie trzeba, naprawdę. Miałam wczoraj luźniejszy wieczór.

– Czyli wypełniałaś papierkową robotę w swoim mieszkaniu?

– Nie... Zjadłam dobrą kolację i zakończyłam wieczór świeżo upieczonym brownie.

– Gotowałaś w sobotę? To do ciebie niepodobne. To znaczy brownie tak, ale kolacja?

Avery upiła łyk americano i wysiliła się na swobodny ton.

– Właściwie to Wes gotował.

Katie uniosła brwi.

– Ach tak?

– Wisiał mi kolację, to wszystko.

– Wisiał ci kolację?

– Graliśmy w tym tygodniu w pokera i przegrał. – Kopała pod sobą coraz głębszy dołek.

– Graliście w tym tygodniu w pokera?

– Możesz przestać powtarzać wszystko, co mówię?

– Przepraszam. Po prostu się pogubiłam.

Avery nie chciała, żeby Katie rozwinęła tę myśl, bo sama czuła się podobnie. Ale za bardzo lubiła towarzystwo Wesa, żeby uważniej przyjrzeć się tej sytuacji.

– Zgolił tę swoją brodę.

Przyjaciółka zmarszczyła brwi na tę nagłą zmianę tematu.

– A co to ma do rzeczy?

– Po prostu wygląda inaczej. I tyle.

– Przystojniej, tak? – Katie przyglądała jej się z uwagą naukowca, który właśnie podał szczurom eksperymentalny lek.

Avery westchnęła.

– No dobra. Powiedz, co masz do powiedzenia.

Katie odstawiła kubek i położyła ręce na stole.

– No dobrze. W piątek wieczorem wyczuwałam strzelające między wami iskry – powiedziała. Avery wyróciła oczami. – Nawet nie zaprzeczaj. A wczoraj ogłosiłaś swoją decyzję, by na całe życie pozostać singielką. Za to dzisiaj mówisz mi, że spędzasz mnóstwo czasu z Majstrem Ciacho...

– Czasem, wieczorami...

– Tak czy inaczej, spędzasz z nim czas i najwyraźniej lubisz jego towarzystwo.

– No i...?

– I... tak się zastanawiam: po co? On odejdzie, gdy tylko spłaci dług wobec kliniki, tak? Ukończy szlak, a potem chyba ma jakieś życie gdzie indziej?

– W Albany. I właśnie o to chodzi, że wkrótce odejdzie. Lubię jego towarzystwo, a on moje. Nie ma powodów, żebyśmy sobie przez ten czas nie pogadali. Nie mamy nic do stracenia.

– Ale co jeśli... – Katie popatrzyła w dal, lecz zaraz wróciła wzrokiem na Avery. Zniżyła głos i dodała łagodnie: – Po prostu się o ciebie martwię, bo nie chcę, żebyś cierpiała.

Avery zaśmiała się lekko.

– To miłe z twojej strony, ale nie musisz się martwić. Wes będzie tu przez dwa tygodnie. Nawet ja nie zdążę wszystkiego zepsuć w tak krótkim czasie.

– No nie wiem, wszystko w życiu robisz bardzo szybko.

– Kiedy mam plan, to tak, cała naprzód. Ale zakochanie się w facecie, który jest tu tylko przejazdem? Tego nie mam w grafiku.

– Miłość zakrada się niepostrzeżenie. Może zrobić ci niespodziankę i pokrzyżować ci plany pomimo najlepszych intencji.

Katie mówiła o sobie i Cooperze.

– Rozumiem, co mówisz, ale to nie tak. Tylko spędzamy ze sobą czas. I nie zapominaj, że pomagamy nam zrobić wielki krok w stronę zatrudnienia dodatkowego lekarza.

– Całkowicie to popieram.

– W sobotę mówiłam całkiem poważnie: jestem zdecydowana pozostać sama przez resztę życia. Zamierzam mieć długi, wspaniały romans ze swoją kliniką – powiedziała pewnie. Na twarzy Katie wymalował się ból. – Przestań mnie żałować. Jestem zadowolona z tego wyboru. A nawet podekscytowana! Będę mogła przysłużyć się swojemu miasteczku w sposób, w jaki nie mogłabym tego zrobić, gdybym miała męża i dzieci.

– Ludzie z miasteczka nie ogrzeją ci stóp w łóżku.

– Mam świetną puchową kołdrę.

Ale Avery przypomniała sobie ten intymny gest Wesa, gdy otarł jej ciasto z wargi i potem zlizął je ze swojego palca. O nic mu wtedy nie chodziło – wyraz jego twarzy jasno o tym świadczył – po prostu był blisko niej i zareagował. Uwielbiała tę ich ciepłą, intymną przyjaźń.

Otrząsnęła się z tych myśli.

– Nie powinnyśmy omawiać planów na czyjś wieczór paniński? Bo mam kilka pomysłów, które mogą ci się spodobać.

Katie westchnęła z rezygnacją.

– Niech ci będzie. Ale roszczę sobie prawo do powrotu do tej rozmowy w późniejszym terminie.

– Odnutowano. A teraz do rzeczy. Wiem, że mamy w Riverbend ograniczone możliwości, ale

zadzwoiłam w kilka miejsc. – Katie wolałaby pojechać świętować do Asheville, ale nie mogła odciągać Avery tak daleko od kliniki. – Wiem, że lubisz chodzić do spa, więc pomyślałam: może by zorganizować wypad do spa w Riverbend?

– Ale... Nie mamy go tutaj... Jeśli mogę wskazać ten niefortunny fakt.

– Nie, ale mamy kosmetyczki i manikiurzystki. Dzwoniłam już do salonu, żeby umówić nas na całe jedno popołudnie. W Riverview Bed&Breakfast jest mała sala konferencyjna i dwie masażystki. Rozmawiałam z nimi o możliwości wynajęcia tej sali na jedno rozkoszne popołudnie, po którym mogłybyśmy gdzieś pójść na kolację. Czy to by ci odpowiadało? – Miały być tylko we dwie, bo wesele było skromne, a Avery była jedyną druhną.

Na twarzy Katie rozkwitł uśmiech.

– Jesteś niesamowita. Brzmi idealnie.

Avery upiła łyk kawy i powiedziała z dumą:

– Przecież dobrze znam swoją najlepszą przyjaciółkę, nie?

Rozdział siedemnasty



Po plecach Wesa spłynęła strużka potu. Wyprostował się i przeciągnął, stojąc na dachu. Popołudniowe słońce mocno grzało, a od nowych ciemnych dachówek bił żar. Jednak widoki z tego miejsca były zachwycające. W mieście wieża kościelna górowała nad innymi budynkami, wskazując na niebo. Z drugiej strony za posesją wznosiły się góry, których szczyty odcinały się na tle szarego nieba. U ich podnóża płynęła rzeka, szumiąca wśród kamieni; jej szmer wydawał mu się już znajomy.

Wczoraj skończył zrywać stare dachówki i tego ranka je posprzątał, wrzucając ostatnie resztki do kontenera, który przywieziono o pierwszej.

Poszycie dachu było w dobrym stanie – nic nie przegniło – ale musiał poprawić mocowanie kilku luźnych desek. Rozłożył filc dachowy, wykonał obróbkę bocznych krawędzi dachu i wyznaczył linie proste. Teraz kładł już dachówki, ale sądząc po ciemniejącym niebie, położy ich dziś niewiele.

Telefon zabuczał mu w kieszeni i spojrzał na ekran. Lillian.

Usiadł i odebrał. Już po kilku słowach odgadł, że miała zły dzień.

– Co się stało? – spytał.

– Raczej co się nie stało. Moja działalność w opiece nad dziećmi to niewypał. Nie udało mi się znaleźć nowych podopiecznych, a przekładnia w aucie jest do wymiany. A poza tym zaczęłam przeglądać rzeczy Landona w ten weekend, bo wydawało mi się, że jestem gotowa. – Pociągnęła nosem. – To był oczywiście błąd. Przejrzałam tylko jedno pudło i ryczałam przez cały weekend. A dzisiaj rano dwójka dzieciaków, którymi jeszcze się opiekuję, zachowywała się jak para terrorystów i straciłam do nich cierpliwość. Teraz drzemią. Przepraszam, że ci zawracam głowę. Chyba dzwonię do ciebie tylko wtedy, kiedy jestem nieszczęśliwa.

– Spokojnie. Przecież po to jestem. Ja też miewam gorsze dni. – Większość z nich na szlaku, kiedy nie miał zasięgu, ale wtedy i tak nie chciał żalić się Lillian. – Nie spiesz się z rzeczami Landona. Może zaczekasz z tym, aż przyjadę? Przejrzemy je razem.

Westchnęła.

– To dobry pomysł. Czuję się teraz taka samotna.

– Nic dziwnego. To był twój brat i tęsknisz za nim.

– Nie mogę się pogodzić z tym, że ostatnie lata jego życia spędziliśmy osobno. Czuję jakby... Jakbym już go nie znała. Przez tę odległość.

– Zapewniam cię, że on się tak nie czuł. Bez przerwy o tobie mówił. Bardzo cię kochał.

– Dzięki, Wes. – Zadrżał jej głos. – Opowiesz mi kolejną historię? Albo nie. Zawracam ci głowę w środku dnia, a na pewno jesteś zajęty tym remontem.

Spojrzał na groźne chmury na niebie. Ale co mogło być ważniejsze od ukojenia żalu Lillian? Lubiła słuchać o codziennym życiu Landona w Kolumbii.

– Zawsze mam dla ciebie czas.

Opowiedział jej o jednym z żartów Landona. Użył Photoshopa, żeby zmienić Wesa na jednym zdjęciu w kobietę w bikini i rozkleił kopie w całym baraku, w którym mieszkali. To był taki wewnętrzny żart, który rozbawił całą ekipę.

Opowieść wywołała pożądany efekt: Lillian śmiała się z wybryków brata. Wes opowiedział jej

jeszcze jedną historię, a potem kolejną. Kiedy skończył, płakała ze wzruszenia.

– Dziękuję ci, Wes. Rozmowy z tobą zawsze sprawiają, że czuję się, jakbym była bliżej niego.

– Mam tak samo. I spróbuj się tak nie martwić. Wszystko się ułoży. – Żałował, że nie ma dość pieniędzy, żeby pomóc jej w kłopotach finansowych. Ale kiedy dojedzie do Albany, znajdzie dobrą pracę i w końcu będzie cała dla niej.

– Wiem o tym. Po prostu poczułam się przytłoczona, ale teraz już mi lepiej.

– Powiniennem skończyć pracę do piątku i w sobotę ruszyć na szlak.

– Dobrze się już czujesz? Osłabienie ci przeszło?

– Tak, czuję się świetnie. Nie martw się o mnie.

– O nie. Jeden z maluchów się obudził. Muszę iść.

– Okej. Głowa do góry, kochana. Wszystko będzie dobrze. – Pożegnała się, więc Wes się rozłączył i schował telefon do kieszeni.

Dach sam nie pokryje się dachówkami. Kiedy ostrożnie wstał, zauważył na ziemi czyjąś sylwetkę. Brat Avery, Gavin, przyglądał się nowym oknom.

– Cześć. – Wes oparł dłonie na biodrach. – Co cię tu sprowadza?

– A tak tylko przyszedłem.

Chyba: „Tak tylko cię sprawdzam”. Gavin bez przerwy patrzył wilkiem, ale może to Wes tak na niego działał.

– Okna z centrum handlowego? – spytał Gavin.

– Siedem ósmych cała ze szkłem niskoemisyjnym i argonem. Zespolone i z oznaczeniem Energy Star. Nie z najwyższej półki, ale Avery nie chciała za dużo wydawać.

Mężczyzna podszedł bliżej, żeby przyjrzeć się efektom pracy Wesa. Garrett skrupulatnie owinął stare drewniane wykończenia wokół okna folią aluminiową i równo rozprowadził szczeliwo, wypełniając luki przy ramie okiennej. Jego pracy nikt nie mógłby nic zarzucić – nawet były budowlaniec z wielkiego miasta.

– Chyba się nadadzą.

Wes zacisnął zęby.

– Dziękuję, że mogłem użyć twoich narzędzi.

Gavin odszedł od domu i spojrzał na podkład dachowy i obróbkę blacharską.

– Zerwałeś wszystkie dachówki?

– Co do jednej, wszystkie trzy warstwy.

– Czym mocujesz nowe?

Wes uniósł gwoździarkę. A co on myślał, że ma zszywacz? Wezbrały w nim nieprzyjemne uczucia. Jasne, Gavin troszczył się o siostrę – nie można było go za to winić. Ale mógłby już się zorientować, że Wes wie, co robi.

To zabawne, ile przekrętów uszło na sucho jego tacie, a to Wes, który nigdy nie oszukałby Avery, był traktowany tak podejrzliwie. Nie odpowiadało mu to. Był dobry w swoim zawodzie. Do stu piorunów, nie znaleźliby lepszego fachowca od okien, jego uszczelki były gładkie jak jedwab!

– Masz jeszcze jakieś pytania? – spytał Wes.

Gavin uniósł brew.

No dobrze, może jego ton był trochę zbyt waleczny. Ale przez całe dorosłe życie starał się być honorowym człowiekiem – a efekty jego pracy mówiły same za siebie.

– Nie dziw się, że troszczę się o siostrę.

– A skarżyła się?

– Nie odróżniłaby śrubokręta płaskiego od krzyżakowego. Dlatego ja tu jestem.

Wes chciał mu wypomnieć, że sam mógł zrobić ten remont, skoro był taki wykwalifikowany, ale ugryzł się w język.

– Jestem dumny ze swojej pracy i nigdy nie okradłbym Avery.

Gavin skinął głową.

– Kompletnie nic o tobie nie wiem, oprócz tego że zszedłeś ze szlaku i nagle zostałeś pracownikiem mojej siostry.

– Lecz teraz już widzisz, że umiem zainstalować okna i znam się na remoncie dachu. Ale wpadaj jak często chcesz. I tak nie znajdziesz niczego, do czego mógłbyś się przyczepić.

– Niech ci będzie.

Zanim Wes odpowiedział, niebo się otworzyło i na dach lunął deszcz.

– Masz brezent? – spytał Gavin.

– Tam. – Wes wskazał na drugą stronę domku.

Gavin chwycił za róg i podał go Wesowi, który go złapał i naciągnął płachtę, aż cały dach był przykryty. Gavin pomógł mu z drabiny go zamocować, po czym Wes zszedł na ziemię, kompletnie przemoczony.

Schował się pod okapem nad drzwiami.

– Dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy. – Gavin skinął głową i ruszył w stronę swojego pick-upa.

Wes patrzył za nim, jak odjeżdżał. Nie podobało mu się to, co czuł w obecności brata Avery, ale może to był tylko jego problem; jego własne demony – a Bóg jeden wiedział, że ojciec pozostawił ich po sobie całe mnóstwo.

Rozdział osiemnasty



Avery założyła płaszcz przeciwdeszczowy i wybiegła z biura do domku w ogrodzie, z sercem bijącym szybciej, niż wymagał tego ruch. Pochyliła głowę przed deszczem lejącym się z szarego nieba, a nasiąknięty jak gąbka trawnik ugiął się pod jej stopami. Miała pół godziny do kolacji u rodziców. Wystarczy, by sprawdzić, co u Wesa, przebrać się z medycznych ubrań i zabrać makaron z serem podgrzewający się w wolnowarze.

Woda kapiała z niebieskiego brezentu pokrywającego domek i zbierała się w kałuże na ziemi. Avery nie widziała się z Wesem od dwóch dni. Przez cały ten czas prześladowały ją słowa Katie. To prawda, że Wes niedługo odejdzie – według umowy miało to być jutro, po spłaceniu długu. Ale Avery nie mogła zaprzeczyć, że nawiązała się między nimi silna więź i iskrzące napięcie. Na wspomnienie jego spojrzenia i tego, jak otarł kciukiem jej wargę, dostała gęsiej skórki.

Tak oto po rozmowie z przyjaciółką Avery podjęła decyzję: nie ma sensu ryzykować. W tym tygodniu cieszyła się towarzystwem Wesa tylko w małych dawkach – i na pewno nie w prywatnej atmosferze swojego mieszkania.

Ale ze względu na ulewny deszcz Wes był właściwie uwięziony w ciasnym domku w ogrodzie przez całą dobę. Złe się z tym czuła. Ze swojego okna z sypialni widziała, że światła są zapalone do późnej nocy. Na pewno koszmarnie się nudził. Nie pożyczył od niej żadnej książki i Avery wahała się, czy nie zaprosić go znowu do siebie.

Schowała się pod okapem i zapukała do drzwi. Wes otworzył po całej minucie, a zapach farby wypłynął ze środka na chłodny wiatr.

Wpuścił ją, żeby nie stała na deszczu. Na spranym czerwonym T-shircie miał plamy z farby i pył.

– Zaczynam się zastanawiać, czy nie zbudować arki.

Nadal nie przyzwyczała się do jego ogolonej twarzy i wyrazistej linii szczęki. Nic dziwnego, że jej pracownicy zaczęły jeść lunch na tarasie pomimo okropnego upału.

– Witamy w najbardziej deszczowym miesiącu w Riverbend.

– Nie spodziewałem się tego. Na Środkowym Zachodzie lipiec jest suchutki.

Avery oderwała wzrok od jego twarzy i spojrzała na miejsce pracy.

– Ściany są doskonałe. – Na listwach nadal była niebieska taśma malarska, ale kojący odcień szarości ładnie kontrastował z białymi wykończeniami. Wes rozebrał też ścianę między salonem i kuchnią, tworząc otwartą przestrzeń. Zrobił już rusztowanie dla nowej ściany, która miała oddzielić sypialnię od części dziennej. – Zrobiłeś niesamowite postępy.

– Bardzo chciałbym zamontować już płyty gipsowe na tym rusztowaniu, ale czekam na inspekcję.

– Jak długo to potrwa?

– Tyle, ile zechce wydział budowlany. A na razie raczej im się nie spieszy.

– A więc ta ściana to będzie problem Gavina. A na dzisiaj twój dług został oficjalnie spłacony.

Zamrugnął.

– No tak. Wiem, że tak ustaliliśmy. Ale nie czułbym się dobrze, zostawiając cię z niedokończonym dachem. A szczerze mówiąc, nie podoba mi się pomysł wędrówki w ulewnym deszczu. Podobno ma padać jeszcze przez kilka dni.

– Aha... Nie wiedziałam...

Avery nie była pewna, co odpowiedzieć. Teraz byli już kwita, a nie mogła sobie pozwolić na płacenie mu normalnej dziennej stawki.

Wes uniósł dłoń.

– Nie oczekuję zapłaty, może poza noclegiem i wyżywieniem.

– To nie fair. Może z zewnątrz prace nie poszły tak, jak chciałeś, ale zrobiłeś wielkie postępy w środku.

– Nie przeszkadza mi to. Materiały są drogie, a chciałbym ci pomóc ściągnąć tu dodatkowego lekarza.

Poczuła, jakby uszczypnął ją w serce.

– To bardzo miłe z twojej strony.

– Mam dużą satysfakcję z tego, że po tylu tygodniach wędrówki mogę być produktywny. Praca z narzędziami to mój konik.

Teraz było jej głupio, że unikała go przez ostatnie dwa dni. Mieszkał w ciasnej, zapyłonej przestrzeni remontowej. I nie miała pojęcia, skąd bierze jedzenie – czy chodził na zakupy w tym deszczu?

Spojrzała na swój Fitbit. Musiała się zbierać... Ale przecież mogłaby zaprosić Wesa do swoich rodziców. Dzięki temu wyrwie się z domku, zje porządny domowy posiłek i przerwie monotonię.

Nie miała wątpliwości, że jej rodzice ciepło go powitają. To była zasada, którą znała od wczesnego dzieciństwa: przy stole Robinsonów każdy był mile widziany.

– Jadę do rodziców na kolację. Mogłbyś pojechać ze mną.

Jego oczy rozświeciła iskierka nadziei, ale po chwili zgasła. Omiótł wzrokiem wnętrze domku.

– Muszę dokończyć listwy.

– Możesz to zrobić jutro. No chodź, jeśli masz pracować właściwie za darmo, musisz mi pozwolić się żywić. A ponieważ nie jestem zbyt dobrą kucharką...

Chyba czuł się niezręcznie, bo przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

– Naprawdę nie powinienem się narzucać.

Avery się zaśmiała.

– Wierz mi, Robinsonowie nie znają takiego słowa. Moja macocha zaprasza na kolację zupełnie nieznajomych turystów ze szlaku. Wszyscy do tego przywykli i zawsze jest mnóstwo jedzenia. Jedna osoba nie zrobi różnicy.

– Będzie cała twoja rodzina?

A więc tu był problem.

– Wiem, że moi bracia czasem są jak wielkie wrzody na tyłku, ale to dobrzy ludzie... Chociaż strasznie nadopiekuńczy wobec mnie. Nie daj im się nastraszyć. I będzie też Katie. Znasz ją.

Zerknął na lodówkę – może myśląc o świecących w niej pustkach?

– No cóż, jeśli jesteś pewna, że nie będą mieli nic przeciwko...

– Na sto procent. A mój tata robi burgery z grilla. Nie chcesz tego przegapić.

– Już sobie wyobrażam ich smak. Mam czas na szybki prysznic?

– Tak, a ja pójdę się przebrać i wezmę makaron z serem. Spotkajmy się przy moim jeepie za kwadrans.



– Jeśli pogoda pozwala, jemy na zewnątrz – powiedziała Avery. – Ale obawiam się, że dzisiaj zostaniemy w domu.

Wes wszedł za Avery do środka. Na dźwięk ożywionej dyskusji dobiegający z głębi domu ścisnął mu się żołądek. Nie wiedział, dlaczego się denerwuje. Po kilku dniach w zamknięciu chciał mieć towarzystwo. Ale poprzednie spotkania z braćmi Avery nie wywoływały w nim pozytywnych odczuć.

W kuchni jakaś kobieta – zapewne macocha Avery – stała nad zlewem. Przez przesuwne drzwi

Cooper i Katie patrzyli, jak tata grilluje burgery na podwórku, a deszcz ścieka mu z szarego nieprzemakalnego płaszcza. Gavin stał przy kuchni i jadł krakersy z serem.

– Cześć wszystkim! – zawołała Avery.

Odpowiedzieli na jej powitanie. Gavin jako pierwszy zauważył Wesa, ale jego pokerowa twarz nie zdradzała żadnych emocji. Cooper popatrzył w ich stronę drugi raz.

– O, cześć.

Avery wzięła wolnowar od Wesa i postawiła na wyspie.

– Och, jak miło. – Lisa podeszła do Wesa, uśmiechając się szeroko i wycierając dłonie w ręcznik.

– Ty musisz być nowym pracownikiem Avery. Albo pacjentem. Mniejsza o to. Jestem Lisa, jej macocha.

– Jestem i jednym, i drugim. – Wes wyciągnął rękę. – Miło panią poznać.

Lisa zachichotała i uściskała go.

– Zawsze wszystkich ściskam. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Wyglądasz zupełnie inaczej, niż się spodziewałam.

Potarł twarz.

– Kiedy zszedłem z gór, wyglądałem jak straszidło.

– Przywykliśmy do tego w tych stronach.

Pozostali również go przywitali. Bracia byli uprzejmi, niemalże aż do przesady.

Avery położyła Wesowi dłoń na ramieniu.

– Przez cały tydzień siedział zamknięty w domku, więc pomyślałam, że wyrwę go dzisiaj z więzienia.

– Cieszymy się, że przyszedłeś. Siadajcie wszyscy. Tata już wykłada burgery na talerz.

Kiedy Avery postawiła naczynie z makaronem na stole między innymi potrawami, Lisa nakryła dla Wesa.

Wszedł tata Avery, cały ociekający deszczem, z półmiskiem burgerów w ręce. Wyglądał na starszego od żony, ale zmarszczki wokół niebieskich oczu świadczyły o tym, że często się uśmiechał, i przydawały mu przyjaznego wyglądu.

Od smakowitego zapachu grillowanych burgerów Wesowi zaburczało w brzuchu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł mięso z grilla.

Kiedy wszyscy się sobie przedstawili, Lisa pomogła mężowi zdjąć płaszczy i przejęła od niego półmisek, a Jeff wytarł się ręcznikiem do naczyń.

Rodzina usiadła przy stole, Jeff odmówił modlitwę i wszyscy zaczęli sobie podawać jedzenie. Wes zamierzał skosztować wszystkiego – pachniało wybornie.

Gavin popatrzył mu w oczy.

– Słyszałem, że jutro wyruszasz z powrotem na szlak.

Wes nałożył sobie makaron z serem na talerz. Na pewno podsłuchiwał jego rozmowę telefoniczną w poniedziałek.

– Szczerze mówiąc, postanowiłem zostać jeszcze na kilka dni.

– Nie chciał zostawiać niedokończonego dachu przykrytego brezentem – dodała Avery.

– To bardzo miłe – odrzekła Lisa. – Avery mówiła, że wykonujesz świetną robotę. Ale muszę cię zapytać o jedno: dlaczego zdecydowałeś się na wędrówkę Szlakiem Appalachów? Zawsze mnie interesuje, co powoduje turystami, którzy decydują się na taką długą i trudną podróż.

Wes przeżuł kęs burgera.

– Robię to dla uczczenia pamięci po przyjacielu. Zmarł jakiś czas temu.

– Przykro nam to słyszeć – rzekł Jeff. – Czy szlak był jego marzeniem?

– Tak.

Lisa uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Ależ to cudownie z twojej strony. Doświadczyłeś po drodze jakiejś magii szlaku?

– Nawet nie wiedziałem, co to jest, kiedy wyruszałem. Byłem zielony w tym temacie. Ale w Wirginii natrafiłem na ludzi rozdających posiłki. W życiu tak się nie cieszyłem z domowego jedzenia. A tuż za granicą Karoliny Północnej jacyś mili ludzie rozdawali batony energetyczne i wodę.

– Gościmy tu wędrowców od czasu do czasu – powiedział Jeff. – Czasami zostają na posiłek,

a bywa że i na noc.

– Taka gościnność jest na pewno wysoko ceniona. Człowiek tak naprawdę nie docenia swojego materaca, dopóki nie musi przez kilka tygodni spać na ziemi. Po drodze ze dwa razy złapałem stopa. Ludzie bardzo wspierają turystów, a ci są im wdzięczni.

– Jaką masz ksywkę na szlaku? – spytała Katie.

– Eee... Postanowiłem przejąc przezwisko przyjaciela, bo wędruję dla niego. Awokado. Zarumienił się, bo na pewno zamierzali zadawać pytania.

– Chyba domyślam się historii, która kryje się za tą ksywką – powiedział Jeff.

– Tak, raczej nie nadaje się do towarzystwa.

Avery uniosła brew, jakby chciała powiedzieć, że później i tak wyciągnie z niego tę opowieść.

– Na mnie mówili Skittles – powiedziała Katie. – Pewnie się domyślasz czemu.

Cooper popatrzył na nią z uwielbieniem.

– Powiedzmy, że jej ochota na słodczyce narusza granice logiki.

Katie odwzajemniła spojrzenie i szturchnęła go.

– Skąd pochodzisz, Wes? – spytał Jeff. – Na pewno nie z Południa, można poznać po akcencie.

Zabawne, że południowcy uważali, że to on ma akcent.

– Ogólnie rzecz biorąc, ze Środkowego Zachodu, ale przez ostatnie kilka lat pracowałem w Ameryce Południowej.

– Dla Emergency Shelter International w Kolumbii, budowałem domy dla uchodźców.

– To dobra organizacja.

– Tak, proszę pani. – Poczul żar na karku od bycia w centrum uwagi... I od wysiłków Avery, by przedstawić go rodzinie w dobrym świetle. – To było wspaniałe doświadczenie. Poznałem świetnych ludzi. Coś takiego uczy wdzięczności za wszystkie błogosławieństwa, jakie Amerykanie biorą za pewnik.

– Amen – powiedział Jeff, po czym zwrócił się do Avery. – Jakież postępy w szukaniu nowego lekarza?

– W zeszłym tygodniu przyszło jedno résumé. Ale kiedy porozmawiałam z kandydatem, stało się jasne, że traktuje klinikę jako coś tymczasowego dla nabrania praktyki. A ja potrzebuję kogoś, kto zostanie na dłużej.

– Możliwe, że będziesz musiała brać, co dają – stwierdził Gavin.

– Tak, ale jeszcze się nie poddam.

Przez kolejne kilka minut przy stole toczyły się rozmowy. Cooper i Gavin mówili o jakiejś kłótni podczas akcji, a Lisa chwaliła męża za burgery. Wraz z upływem czasu robiło się coraz gwarniej.

Jak by to było, dorastać w takiej dużej rodzinie? Co wieczór siadać przy stole do kolacji, rozmawiać o tym, jak minął ci dzień, a nie siedzieć samemu przed telewizorem, czekając, aż zapadnie zmrok? Aż tata wróci do domu? Wes zawsze odrabiał zadanie domowe podczas tych długich godzin między kolacją a pójściem do łóżka. To mu pomagało zabić czas, a kiedy poszedł do szkoły średniej, oceny stały się dla niego ważniejsze.

Ciocia Cordelia zawsze powtarzała, że edukacja to klucz do świetlanej przyszłości – czy to formalna, czy też samodzielna.

– Dorastałeś w dużej rodzinie? – Pytanie Katie wyrwało Wesa z zamyślenia.

– Nie. Byliśmy tylko ja i tata.

– To on nauczył cię budować domy? – spytała Katie.

– Tak, on. Ale zmarł jakiś czas temu. – Nie powiedział, że w więzieniu.

– To przykre. – Katie uśmiechnęła się do niego ze współczuciem. – Po ukończeniu szlaku podobno jedziesz do Albany. Chcesz tam zapaść korzenie?

Zauważył, że Avery patrzy na przyjaciółkę ze zmarszczonymi brwiami. Pozostałe rozmowy ucichły i wszyscy przysłuchiwali się teraz tej między Katie a nim.

– Taki mam plan.

– Masz tam rodzinę? Pracę?

– Ani jedno, ani drugie. Planuję poszukać pracy po przyjeździe.

– Dobra – rzekła Avery. – Dajmy biednemu Wesowi coś zjeść, a w tym czasie wy opowiedzcie

o zaproszeniach na wesele.

– Wysłaliśmy je w środę. – Katie przybiła piątkę z Cooperem.

– Katie wypisała adresy. Ja włożyłem do kopert i nakleiłem znaczki.

Katie pocałowała go w policzek.

– Zgrany z nas duet, skarbie.

Wesowi ulżyło na zmianę tematu, który ciągnął się przez resztę kolacji. Następna godzina minęła szybko, bo rozmowa skakała z jednego tematu na drugi, a rodzeństwo droczyło się ze sobą.

Gdy zaczęły się wewnętrzne żarty, Avery dopowiadała mu szczegóły, żeby nie czuł się pominięty.

Kiedy wszyscy wstali od stołu, Wes czuł się już całkiem swobodnie i nie miał wątpliwości, że jest tu mile widziany.

Rozdział dziewiętnasty



Pora sprawdzić, co u taty. Avery zaniósła stos talerzy do kuchni, w której tata nalewał już wody do zlewu. W wieku prawie sześćdziesięciu lat nadal był przystojny – jego ciemne blond włosy tylko nieco przerzedziły się przez ostatnie lata. Ciepłe niebieskie oczy skrywały mądrość, z której Avery czerpała przez całe życie. Uważała, że gdyby nie odziedziczył po ojcu sklepu przy szlaku, byłby świetnym terapeutą – chociaż nie doceniała jego rad, gdy była nastolatką.

Jednak odkąd ona i jej bracia dorośli, był ostrożny i nie chciał się wtrącać w ich sprawy. Gdy miał coś do powiedzenia, wyciągał z kieszeni drobne monety i kładł przed nimi. Mogli je przyjąć i dać mu wtrącić swoje trzy grosze. Ostatnio Avery coraz częściej je zabierała.

Wróciła myślami do nerwowego telefonu od Lisy w kwietniu i poczuła w żołądku ciężar, jakby wypełnił go mokry piasek. Tata wyglądał dzisiaj dobrze i miał sporo energii. Na oko był okazem zdrowia.

Jednakże w zimie nie chciał jej dodatkowo martwić i ukrywał przed nią objawy. Znowu obchodził się z nią jak z jajkiem. Przywykła do tego, ale kiedy chodziło o poważne sprawy zdrowotne, to było nie w porządku.

Zerknęła do salonu, w którym Wes i reszta rodziny oglądała mecz Bravesów. Chyba dobrze sobie radził sam – właśnie był zaangażowany w rozmowę z Katie.

Avery odłożyła talerze do zlewu.

– Jakim cudem to ty wylądowałeś przy zlewie? Przecież gotowałeś.

– Nie przeszkadza mi to. Dzięki temu Lisa ma więcej czasu dla was, dzieci.

Avery złapała ręcznik i wzięła talerz, który właśnie umył.

– Jak idą sprawy w sklepie?

– Jest spory ruch. Turyści zeszli do miasta z powodu pogody.

– Wykupują cały przeciwdeszczowy sprzęt?

– Dokładnie.

– A jak ty się czujesz, tato? Bierzesz plavix i loproressor?

– Codziennie.

– A aspirynę?

– Oczywiście, kochanie.

– Nie czujesz już zmęczenia, bólu i ucisku?

Uśmiechnął się do niej uspokajająco.

– A ty znowu swoje. Czuję się świetnie. W środę miałem wizytę u kardiologa i wszystkie wyniki mam prawidłowe.

Mięśnie jej barków nieco się rozluźniły. Doktor Graber był najlepszym kardiologiem w regionie.

– To bardzo dobrze, tato. Ale wiesz, jakie to ważne, żeby obserwować swój organizm, nawet jeśli masz dobre wyniki. A ucisk może nastąpić w szyi albo nawet plecach lub na rękach.

– Uważam na to, kochanie. A nawet gdybym ja nie uważał, to Lisa na pewno tak. Nie musisz się o mnie martwić. Znam wszystkie objawy i jestem ostrożny.

Wytarła kolejny talerz. Choćby była nie wiadomo jak sumienna i nie wiadomo ile razy

przepraszała, nigdy nie pozbędzie się poczucia winy, że wtedy jej przy nim nie było. Że zawiodła go, kiedy najbardziej jej potrzebował.

– Tak mi przykro, że nie było mnie przy tobie w kwietniu, tato.

– Skarbie, to nie była twoja wina. Masz prawo czasem zrobić sobie wolne. Tak dużo pracujesz, a my nie moglibyśmy być bardziej dumni z tego, co robisz. Ale musisz przestać się obwiniać.

– Powinam była tu być – szepnęła.

Odebrał jej ręcznik, wytarł dłonie i wziął ją w ramiona.

– Nie możesz być dostępna dwadzieścia cztery godziny na dobę przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. To nierealne. A poza tym mój stan wymagał hospitalizacji. Zresztą znalazłaś mi najlepszego kardiologa, jakiego mogłem sobie wymarzyć.

To wszystko było prawdą – ale nie zmniejszało jej poczucia winy.

Tamtej nocy tacie wydawało się, że ma niestrawność. Gdyby była w mieście, mógłby przyjść do kliniki, a ona rozpoznałaby, co się dzieje – podałyby mu aspirynę i jak najszybciej przetransportowała do szpitala. Być może to by wystarczyło, żeby jego stan się nie pogorszył. Zamiast tego wyładował na kilka dni na oddziale intensywnej terapii.

– Po prostu żałuję...

Ujął jej twarz w dłonie.

– Opuść już, skarbie. Jestem całkiem zdrowy i tylko to się liczy. – Patrzył jej w oczy przez dłuższą chwilę. – Tamta nagła sytuacja obudziła w tobie traumę z dzieciństwa? Śmierć mamy...?

Nie rozmawiali o tym otwarciu od wielu lat. Ale trafił w punkt – to niesamowite, jak mu się to udawało. Pokiwała głową i zapiekły ją oczy.

– Jesteś lekarką. Wiesz, co to za choroba. Wiesz, że to, co się jej przytrafiło, to nie była twoja wina. Tylko moja. Nie powinienem był zostawiać cię z nią samej, nawet na chwilę, by pójść do sąsiada.

– Nie mogłeś wiedzieć. Nigdy wcześniej się nie dławiała.

– Ale wiedziałem, że jest takie zagrożenie. Byłaś tylko dzieckiem. Na pewno wiesz, że to nie była twoja wina.

Pokiwała głową. Z logicznego punktu widzenia wiedziała, że tata ma rację – chociaż nie umiała przekonać do tego swojego serca.

– Ale wiosną nie byłam już dzieckiem. – Wyjechała do Asheville, żeby pomóc Katie wybrać suknię ślubną. Tak bardzo chciała towarzyszyć przyjaciółce w tej ważnej chwili... Ale to była nieodpowiedzialna decyzja, która mogła kosztować życie jej ojca.

Tata wpatrywał się w nią intensywnie ze ściągniętymi brwiami.

– Nie mogę znieść tego, że się tym zdręczasz.

Drgnęła jej lewa powieka. Nie chciała jeszcze bardziej go stresować. Musiała odpuścić – jeśli nie dla siebie, to ze względu na dobro taty.

Wymusiła uśmiech i opanowała drżenie powieki.

– No dobrze. Dam sobie spokój. Obiecuję.

Pocałował ją w czoło.

– Moja dziewczyna.

Zrobiło się o wiele gwarniej, kiedy Bravesi zdobyli bazę, i Avery odesłała tatę, żeby obejrzał mecz, i sama dokończyła zmywać naczynia. Po kilku minutach odwróciła się, żeby zerknąć na swoją rodzinę. Wes pochylał się do przodu na fotelu z łokciami opartymi na kolanach, wpatrując się w akcję. Miło było patrzeć, jak dobrze się bawi z jej rodziną. I chociaż Bravesi nie byli jego drużyną, kibicował im razem z resztą.

Jakby wyczuwając na sobie jej spojrzenie, odwrócił się, popatrzył na nią i uśmiechnął się.

Wielkie nieba, ależ był z niego atrakcyjny mężczyzna. Odwzajemniła uśmiech. O czym myślał? Znajoma, niewidzialna nić ponownie się między nimi naprężyła i zaczęła drżeć od energii. Tęskniła za nim w tym tygodniu. Za ich rozmowami i flirtem. Może przesadziła z reakcją na ostrzeżenie Katie. Wes niedługo odejdzie i Avery znowu zostanie sama. Pewnie będzie sobie wyrzucała, że nie korzystała z jego

towarzystwa, dopóki tu był.

Nagle wzniósł się okrzyk radości i Wes odwrócił uwagę na mecz, a Avery zabrała się za szorowanie brudnych przyborów do grilla.

Między nią i Wesem była zwykła chemia, to wszystko. To nie miało nic wspólnego z miłością, której rozwój, według jej doświadczeń, trwał wiele miesięcy.

Odłożyła czystą szpatułkę na suszarkę, a do kuchni wszedł Gavin po dolewkę picia.

– Bravesi wygrywają? – spytała.

– O dwa punkty. Mają świetny atak. Myślę, że mają duże szanse w World Series w tym roku.

– Mówisz tak co roku.

– W końcu będę miał rację, zobaczysz. – Napełnił szklankę z kurka w lodówce i zniżył głos. –

Hej... Wpadłem do ciebie w poniedziałek, żeby sprawdzić, jak idą prace na podwórku.

– Wes mi o tym wspominał. – Nie mogła się powstrzymać przed złośliwym tonem. – A czy jego praca spotkała się z pańską aprobatą, wasza budowląncza mość?

Gavin zgromił ją wzrokiem.

– Wydaje się całkiem kompetentny.

– Z twoich ust to wielka pochwała. Czy to znaczy, że dasz sobie spokój i już nie będziesz go sprawdzał?

– Nie dziw się, że się o ciebie troszczę.

– Jesteś pewien? – Może powinna być mu za to wdzięczna, ale tylko ją to denerwowało, bo przez całe życie wszyscy traktowali ją przesadnie ostrożnie. Poza rodziną ludzie postrzegali ją jako silną kobietę, nawet onieśmielającą. Dlaczego rodzina patrzyła na nią przez pryzmat tej okropnej choroby?

Gavin odwrócił się od lodówki i upił łyk wody.

– Może mam lekkie poczucie winy, że sam nie podjąłem się tej pracy. Powinienem być znaleźć czas.

– Wszystko się ułożyło. Wiem, że jesteś teraz zajęty domkiem kempingowym. I nie obawiaj się, po wyjeździe Wesa będzie jeszcze mnóstwo roboty.

Podszedł do wyspy i oparł się o nią. Bez wątpienia miał jej coś do powiedzenia. Avery wytarła przybory do grilla i schowała je do szuflady. Potem osuszyła ręce ręcznikiem i oparła się tyłem o zlew, twarzą do Gavina.

Po chwili wyrzucił to z siebie.

– Z tego, co słyszę, zbliżyliście się do siebie.

Avery stłumiła westchnięcie.

– Zaprzyjaźniliśmy się. Lubię spędzać z nim czas.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Czasami czuła się tak, jakby brat umiał ją przejrzeć na wskroś. Do szpiku kości, do komórek macierzystych. Znowu drgnęła jej lewa powieka.

– Mówię o tym tylko dlatego, że zastałem go podczas rozmowy telefonicznej, bez wątpienia z jakąś kobietą.

– No i?

– No i brzmiał jakoś tak... Nie wiem... Czule.

Zamrugła, celowo utrzymując kamienny wyraz twarzy, bo Gavin doskonale wiedział, że wcale nie szukała faceta. I chociaż to była prawda, w głowie tłukło jej się pytanie: „Z kim rozmawiał Wes?”. Nie miał siostry. Z tego, co wiedziała, nie miał żadnych krewnych. Czy to możliwe, że w Albany czekała na niego dziewczyna? Czy to dlatego chciał zapuścić tam korzenie?

Gavin patrzył na nią spode łba.

– Jakby się do niej przymilał, czy coś. Nie bądź tępą, wiesz, o co mi chodzi. Przez ciebie gadam jak nastolatka.

Niemożliwe. Avery pokręciła głową.

– Czy nikt tutaj mnie nie słucha? Czy nie było cię tu w zeszłym tygodniu, kiedy oświadczyłam, że na stałe wycofuję się ze sceny randkowej? Czemu muszę ciągle powtarzać, że Wes i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi? Za kilka dni pójdzie w swoją stronę. Na litość boską!

– Chciałem tylko mieć pewność, że facet, który najwyraźniej jest zajęty, nie zawrócił ci w głowie.

Jego słowa zadziały na nią jak kwas. A jej głupia powieka nie przestawała drżeć. Wyprostowała się i skrzyżowała ręce.

– Możesz wierzyć lub nie, ale potrafię o siebie zadbać.

Uniósł dłoń i zniżył głos.

– Nie chciałem się wtrącać. Po prostu chcę mieć pewność, że nie mydli ci oczu, albo coś.

Posłała mu miazdzące spojrzenie.

– Jak już mówiłam, to przyjaciel. Może sobie rozmawiać, z kim chce, takim tonem, jakim zechce.

– Dobra, już dobra. Jeju. Tak to jest, jak człowiek chce wyświadczyć komuś przysługę. Pamiętam jak przez mgłę, że w zeszłym roku ukrywałaś przede mną pewną informację, która mogła posłużyć dla mnie jako ostrzeżenie. Wtedy nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś się wtrąciła.

To wspomnienie spuściło z niej trochę powietrza. Avery zauważyła uczucie iskrzące między Cooperem i Katie na długo przed Gavinem.

– Wiesz, że tego żałuję. I już za to przepraszałam.

– A ja ci wybaczyłem. Ale nauczyłem się też, że wtrącanie czasem może komuś oszczędzić złamanego serca.

– Słuszna uwaga. Przepraszam, że tak ostro zareagowałam.

– W porządku.

Z pokoju dobiegły jęki, przyciągając ich uwagę. Poszli zobaczyć, co się dzieje w meczu. Gavin zajął miejsce w rogu sofy, a Avery oparła się o ścianę obok Wesa, wbijając wzrok w telewizor.

Myślni jednak wróciła do rozmowy w kuchni. Kim była ta tajemnicza kobieta, z którą rozmawiał Wes? I dlaczego o niej nie wspomniał? Czemu na samą myśl o niej Avery czuła pustkę w sercu?



Wes zerknął jeszcze raz na dom Robinsonów, pakując pusty wolnowar Avery na tył jeepa. To było interesujące spotkanie. Mili ludzie. Zdecydowanie poczuł, że do nich pasuje. W takiej rodzinnej atmosferze było mu swobodnie, choć nieco dziwnie.

W czasie, gdy Avery poszła zmywać naczynia, każdy z rodziny chciał osobno z nim porozmawiać. Wszyscy mieli dla niego ten sam przekaz: „Uważaj na Avery. Jest krucha”. Każdy członek rodziny dał mu to do zrozumienia w inny sposób. Lisa uprzejmie i serdecznie. Jeff tak subtelnie, że Wes o mało by tego nie przeoczył. Przekaz od braci niósł ostrzeżenie. Bez niespodzianek.

To byłoby nawet zabawne, gdyby nie wprawiało go w takie zakłopotanie. Wes pokręcił głową, zajmując miejsce pasażera. Avery była jedną z najsilniejszych kobiet, jakie znał. Wyjechała z domu w wieku siedemnastu lat, w rekordowym czasie ukończyła studia medyczne. Teraz mieszkała sama i prowadziła prosperującą klinikę. Troszczyła się o potrzeby zdrowotne mieszkańców miasta – czasem w pojedynkę.

Może wyczuwał u niej pewną wrażliwość. Ale kruchość? Co za pomysł! To dwie zupełnie różne rzeczy. Wrażliwość była popękany fundament; a kruchość była fundamentem postawionym na słabym gruncie.

Za to Lillian... Tak, można było powiedzieć, że jest krucha, zwłaszcza od czasu śmierci brata. Potrzebowała kogoś, kto będzie przy niej, a tym kimś miał być Wes. Ale Avery była bardzo niezależna. A jednak jej rodzina tak się zachowywała. Czy wiedzieli o czymś, czego on nie wiedział? Czy po prostu jej nie doceniali? Avery odwróciła się, wycofując z podjazdu.

– Mam nadzieję, że moja rodzina dzisiaj nie przesadziła.

– Są świetni. I bez wątplenia poważnie traktują baseball.

– Futbol też. – Zerknęła na niego. – Czy moi bracia byli grzeczni?

– Nie przejmuj się, Avery. Umiem się obchodzić z twoimi braćmi.

– Uznam to za „nie”. – Wyjechała na ulicę i dodała gazu. – Muszę cię spytać, o co chodzi z tą ksywką Awokado? Mnie na pewno możesz powiedzieć.

Potał kark.

– No tak. Jesteś lekarką, więc chyba mogę.

– Teraz to dopiero mnie zaciekawiałeś.

– Landon urodził się z jednym jądrem. Bez przerwy z tego żartował. Sam wybrał sobie taką ksywkę, bo awokado... No wiesz, ma w środku jeden orzeszek.

Avery prychnęła.

– Chyba pestkę.

Wes popatrzył na nią drwiąco.

– No tak, rozumiem. A co mówiłeś na szlaku, kiedy ludzie o to pytali?

– Mówiłem, że to mój ulubiony owoc.

– A czy to faktycznie owoc?

– Uznaje się je za rodzaj dużej jagody. Rosną na drzewach, które potrzebują nawet dziesięciu lat, żeby zaowocować. – Słyszac jego wywód, Avery uniosła brwi. – No co? Nie mogłem nosić takiej ksywki przez kilka tygodni, nic nie wiedząc o awokado.

– Przez ciebie mam ochotę na guacamole.

– Tak się składa, że to jedna z moich kulinarnych specjalności. Możemy wpaść do sklepu, to chętnie ci je przyrządzę.

Avery się roześmiała.

– Chyba krótko tu mieszkasz, jeśli sądzisz, że nasz sklepik jest otwarty do dziewiątej wieczorem.

Albo że sprzedają w nim awokado.

– Przyjąłem. No cóż, oferta pozostaje aktualna. Mogę jutro skoczyć do Walnut i przywieźć składniki, jeśli pożyczysz mi brykę.

Avery zastanawiała się przez chwilę, po czym uśmiechnęła się do niego.

– Załatwię tacos z kurczakiem.

Automatycznie odwzajemnił uśmiech.

– Umowa stoi.

Rozdział dwudziesty



Wes odłożył wałek i rozciągnął mięśnie ramion. W niedzielę znowu padał deszcz, ale udało mu się wykonać sporo prac wewnątrz domku. Już prawie skończył malowanie. Zmarszczył brwi, patrząc na rusztowanie niedokończonych ścian.

Jutro znowu zadzwoni do wydziału budownictwa i spróbuje trochę ich pospieszyć. Potrzebował tylko jednego dnia ładnej pogody, żeby dokończyć dach, a prognozy były bardzo obiecujące. Miło by było jutro przyjąć inspekcję z hrabstwa, wtedy mógłby zamontować płyty gipsowe przed odejściem z Riverbend.

Wyjrzał przez okno na padający deszcz i popatrzył na mieszkanie Avery. Miał mieszane uczucia na myśl o tym, że ją opuści. Zamierzał je stłumić, zostawiając domek w dobrym stanie.

Podłogi dostarczono w zeszłym tygodniu, ale wcześniej trzeba było zainstalować wannę, a Stewie mógł to zrobić dopiero pod koniec tygodnia. Brat Avery będzie musiał położyć podłogi i zapewne również wykończyć ścianę. Oby Gavin nie odkładał tego w nieskończoność. Czy nie widział, jak bardzo Avery potrzebowała drugiego lekarza? Chyba co drugą noc wstawała do jakiegoś nagłego przypadku. Mimo że była bardzo silna, wykończy się, jeśli szybko nie zdobędzie kogoś do pomocy.

Nawet wczoraj wieczorem nagle wezwanie przerwało ich meksykańską fiestę. Avery zbadała kobietę i zadzwoniła po pogotowie. Wiedział o tym tylko dlatego, że niedługo po wezwaniu zobaczył błysk niebieskich świateł ze swojego salonu.

Przyjrzał się listwom, które dzisiaj pomalował. Właściwie mógł już dać sobie spokój z pracą. Owinął pędzel folią, wracając myślami do sobotniego wieczoru. On i Avery rozmawiali i śmiali się przy tacos z kurczakiem i chipsach – jego guacamole było hitem wieczoru.

Rozmowa zeszła na temat latynoskich tańców, zwłaszcza salsy. Uśmiechnął się na to wspomnienie. Udzielenie jej lekcji tańca było świetną zabawą. Miała dobre poczucie rytmu, szybko załapała kroki, a przy swoim wzroście była doskonałą partnerką. Nadal miał przed oczami jej rozkołysane biodra i flirciarskie spojrzenie. Dobrze było patrzeć, jak się rozluźnia i cieszy chwilą. To okropne, jak wszystko nagle się ulotniło, gdy zadzwonił telefon.

Wes potrząsnął głową. Poświęcał mnóstwo czasu na myśli o Avery. Spojrzał na zegarek i postanowił zadzwonić do Lillian. Nie rozmawiał z nią od kilku dni. Odebrała po drugim sygnale.

– Cześć, jak leci?

– Jakoś leci. Chyba miałaś dobry dzień.

– Kościół zawsze poprawia mi nastrój. Widzę się tam ze znajomymi, a przekaz był dzisiaj dokładnie taki, jakiego potrzebowałam. Poza tym jeden ze znajomych dał mi cynk o nowej pracy. Jutro złożę podanie.

Zdziwiła go ta nagła zmiana.

– A co z opieką dzienną dla dzieci?

– Nie chcę z tego rezygnować, ale nie dam rady się utrzymać przy zaledwie dwójce dzieci. A ta nowa praca jest dla nauczycielki przedszkola przy kościele, który ma dobrą opinię. To praca na cały rok, z różnymi przywilejami, na przykład płatnym urlopem.

– To faktycznie brzmi obiecująco. Ale to wielka zmiana od pracy w domu. – Może dobrze jej

zrobi, jeśli się wyrwie. Zawsze wydawała się nieco wyobcowana.

– Tak, ale może będzie to zmiana na lepsze. Módl się, żebym ją dostała. Żałuję, że będę musiała wypowiedzieć umowę moim rodzinom, ale muszę wiązać koniec z końcem. Już się cieszę na tę posadę.

– W takim razie pomodlę się, żebyś ją dostała. Może nie będzie to dla ciebie takie stresujące, jak prowadzenie własnej działalności.

– Właśnie tak myślę. A co u ciebie? Nadal pada deszcz?

– Jutro w końcu ma się przejaśnić. Chciałbym wykończyć dach.

– A potem znowu ruszasz na szlak?

Zamierzał odejść we wtorek, jeśli jutro nie przyjdzie inspekcja. Na tę myśl poczuł pustkę w środku.

– Taki jest plan.

– Szukałeś już pracy przez Internet?

– Trochę, ale jeszcze nie znalazłem nic interesującego. – Szczerze mówiąc, szukał coraz mniej. Łatwiej mu będzie po przyjeździe złożyć podania osobiście.

– Ciągle zaglądam do gazet, ale niewiele znalazłam. – Przerwała na chwilę. – Rozmawiałam dzisiaj w kościele z takim jednym facetem, który nie był zbyt optymistyczny. Pracuje dla lokalnej firmy budowlanej.

– Co mówił?

– Miałam nadzieję, że wie coś o jakiejś posadzie albo że jego pracodawca ma wolne miejsca. Ale powiedział mi, że nowe inwestycje zwolniły i budowlańcom trudniej znaleźć zatrudnienie.

– Nie przejmuj się mną. Coś wymyślę. Zawsze mogę montować okna albo coś innego, do czasu aż lokalna gospodarka się rozkręci.

– Nie chciałabym, żebyś to robił. Masz za wysokie kwalifikacje.

Nastąpiła długa cisza i wiedział, co Lillian zaraz powie.

– Na pewno chcesz się tutaj przeprowadzić, Wes?

Uśmiechnął się. Była taka przewidywalna.

– Przestań, Lillian. Już o tym rozmawialiśmy.

– Chcę tylko mieć pewność, że wiesz, że nie musisz się tu dla mnie przeprowadzać. Nie chcę, żebyś się poczuwał do takiego obowiązku.

– Tak nie jest. – To nie była do końca prawda. – Sama powiedz, kto by nie chciał mieszkać w wielkiej metropolii Albany w stanie Nowy Jork?

Zaśmiała się.

– Lepiej popracuj nad oczekiwaniami.

– Nie martw się. Panuję nad nimi. – Właściwie zrobił dokładne rozeznanie tamtych okolic. A Landon sporo mu opowiadał o swoim życiu, więc Wes czuł się tak, jakby tam dorastał.

– Chcę tylko, żebyś wiedział, że mam tutaj ludzi, na których mogę liczyć. Nie jestem sama, jeśli tym się martwisz.

– Wiem. Ale sprawa jest zamknięta, dobrze? Tego właśnie chcę. – A potem dodał lżejszym tonem: – A jeśli nie przestaniesz mnie odtrącać, to poczuję się niechciany.

– Wcale cię nie odtrącam! Bardzo chcę, żebyś się tu przeprowadził, a Albany będzie miało szczęście, że zdobędzie takiego mieszkańca.

– Tak lepiej.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, aż Lillian ziewnęła i pozwolił jej się rozłączyć. Wziął szybki prysznic i się położył. Przez długi czas leżał i rozmyślał o Landonie. O głupich żartach, jakie robił kolegom, o tym, jak rozdawał cukierki dzieciom uchodźców i jak wymagał perfekcji od całej ekipy i samego siebie.

Nagle naszły go myśli o Avery. Przypomnił sobie jej zaraźliwy śmiech, błyszczące zielone oczy, blade piegi. Kiedy z nią był, rzadko brakowało im tematów do rozmowy. A nawet wtedy cisza była komfortowa.

Westchnął głęboko i przewrócił się na bok.

– Spokojnie, stary – szepnął w ciemność. – Nie zapomniałem o swojej obietnicy.

Rozdział dwudziesty pierwszy



To był ostatni dzień Wesa w Riverbend. Siedział nad brzegiem rzeki i kończył kanapkę z indykiem, przyglądając się szemrzącej wodzie. Popołudniowe poniedziałkowe słońce odbijało się od jej zmaconej powierzchni i był wdzięczny za trochę cienia po porannej pracy na rozgrzanym dachu. Już prawie skończył.

W końcu udało mu się skontaktować z właściwą osobą w departamencie hrabstwa, która powiedziała mu, że inspekcja odbędzie się najwcześniej w piątek. Będzie musiał zostawić ścianę – i podłogi – w rękach Gavina.

Dzisiaj Wes kończył malowanie. Wcześniej miał nadzieję, że uda mu się przekonać Avery, by pozwoliła mu odnowić szafki. Teraz, po odświeżeniu ścian, wyglądały dość kiepsko. Ale nie miał już na to czasu.

Telefon zawibrował od nowej wiadomości i Wes spojrzał na ekran.

Lillian: Dostałam pracę!!!

Jej nieskrywany entuzjazm przepełnił go radością. To doskonała wiadomość. Zaslugiwała na wszystko, co najlepsze. Nie mógł się powstrzymać. Wyszukał jej kontakt i kliknął w słuchawkę.

– Dasz wiarę? – powiedziała zamiast powitania. – Zatrudnili mnie od ręki!

– No pewnie, że tak. Szczęściarze z nich.

– Moja nowa szefowa Tricia jest bardzo miła. Dostałam dwa tygodnie, żeby moje rodziny mogły znaleźć inne opiekunki. Będę pracować z trzylatkami. Na jedną nauczycielkę przypada dwanaście dzieciaków, ale ja będę asystentką, dopóki nie zostanę przeszkolona i nie zdobędę doświadczenia. Po pół roku, jeśli wszystko pójdzie dobrze, awansuję na nauczycielkę, a wtedy dostanę podwyżkę.

Nie mógł przestać się uśmiechać. Lillian nigdy nie była taka rozgadana.

– Brzmi wspaniale. Gratuluję. Bardzo się cieszę.

– Co to za dźwięk? Puszczasz wodę?

– Siedzę nad rzeką. Płyne tuż za moim domkiem. – Jego wzrok wspiął się po górze w tle, aż na błękitne niebo. – Tu jest tak pięknie. Muszę cię tu kiedyś przywieźć.

Zaśmiała się.

– Nigdy nie wyjeżdżałam ze stanu Nowy Jork.

Landon wspominał, że Lillian była domatorką. Ale była wyraźnie podekscytowana perspektywą pracy poza domem, więc może to się zmieniło.

W tle usłyszał płacz dziecka, które Lillian zaczęła uspokajać przytłumionym głosem.

– Nie zatrzymuję cię już – powiedział. – Chciałem tylko posłuchać o tej nowej pracy. I powiedzieć ci, że jutro nieodwołalnie wyruszam na szlak.

– O, to świetnie. Ile jeszcze ci zostało?

– Dwa tygodnie do Springer Mountain, która jest na końcu szlaku.

– Nie mogę uwierzyć, że przejdziesz odcinek z Pensylwanii do Georgii. Mówiłam ci już, ile to dla mnie znaczy, że kończysz szlak za Landona?

– To wspaniałe doświadczenie. Cieszę się, że byłem w stanie to zrobić. Zobaczmy... – Włączył głośnik i otworzył kalendarz. – Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, skończę najpóźniej pierwszego

sierpnia, więc przylecę drugiego. Już dzisiaj zarezerwuję sobie lot.

– Poczekaj... Powiedziałeś drugiego sierpnia?

– Tak, a co?

– O nie. Mam wtedy szkolenie. Wysyłają mnie na cały tydzień do Rochester. Ale beznadziejnie się składa.

Uszło z niego powietrze. Tak długo czekał, aż pozna ją osobiście.

– Kiedy wrócisz?

– Piątego w piątek.

Wstrzyknął w swój ton odrobinę entuzjazmu.

– W porządku, to nic. To tylko kilka dni. Będę mógł się rozgościć i zacząć szukać pracy.

– Źle mi z tym, że mnie tu nie będzie.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, to zepsuć jej radosną chwilę.

– Niepotrzebnie. Jestem z ciebie dumny, że dostałaś tę pracę. Może kiedy wrócisz ze szkolenia, też będę się mógł tym pochwalić.

Wes zakończył rozmowę i zebrał swoje śmieci. Choć jego słowa świadczyły o czymś zgoła przeciwnym, nie umiał stłumić rozczarowania. Tyle miesięcy czekania na przyjazd do Albany, tyle opóźnień... A Lillian nawet tam nie będzie.

Przelknij to, Wes. To nie jej wina. To on się rozchorował i postanowił zostać, żeby spłacić rachunek... I w ogóle nie żałował tej decyzji.

Wstał z drewnianej kłody i wrócił przez las do domku. Czekala go praca na dachu i pranie – nie wspominając o rezerwacji lotu.



– W porządku, pani Warner – powiedziała głośno Avery do kobiety, która miała problemy ze słuchem. Jakimś cudem nabawiła się wysypki od trującego bluszczu na ramieniu i plecach. – Dam pani kilka próbek: tabletki antyhistaminowe i krem z kortyzonem na zaczerwienienie. Jeśli pani córki nie ma w domu, proszę przyjść do kliniki, a któraś z nas pomoże pani nałożyć krem, dobrze?

Błada okrągła twarz pani Warner zmarszczyła się w uśmiechu.

– Dziękuję ci, złotko. To bardzo miłe.

– I proszę już się nie drapać. Może pani się posmarować emulsją z tlenkiem cynku i wodą wapienną. Niektórym pomaga też kąpiel w chłodnej wodzie z sodą oczyszczoną.

– Dziękuję za pomoc. – Pani Warner wyszła za nią z gabinetu. – Miłego dnia, skarbie. I pozdrów ode mnie rodziców.

– Dziękuję. Proszę dzwonić, jeśli będzie pani miała jakieś pytania. Ma pani mój numer. – Avery oddała Patti kartę pacjentki. – Będę w biurze przez jakiś czas. Mam rozmowę.

– Tak jest, szefowo. Dopilnuję, żeby nikt nie przeszkadzał.

Kiedy Avery weszła do biura, zostały jej tylko dwie minuty. Wyjęła papiery z teczki i usadowiła się za biurkiem.

Kiedy w sobotnie popołudnie dostała résumé Lucy Chan, o mało nie zaczęła skakać z radości. Doktor Chan ukończyła Stanford jako jedna z dziesięciu najlepszych studentek na roku. Potem poszła na Uniwersytet Johna Hopkinsa, gdzie zrobiła specjalizację z medycyny ratunkowej. Tam odbyła rezydenturę, a teraz pracowała w Sinai w Baltimore. Miała doskonale referencje. W skrócie – doktor Chan była idealną kandydatką dla kliniki.

Co prawda przydałoby im się tu trochę testosteronu – czasami chłopcy woleliby lekarza mężczyznę. Ale Avery nie odrzuciłaby idealnej kandydatki tylko ze względu na płeć. Zwłaszcza że w ogóle miała problemy z przyciągnięciem chętnych.

Otworzyła aplikację z kamerą na laptopie, starając się przytemperować swój entuzjazm. Z ostatnim kandydatem też wiązała duże nadzieje, dopóki nie stało się jasne, że ma ambicje na coś więcej niż byle jaka klinika w zabitej dechami dziurze na końcu świata.

Rozbrzmiała melodyjka, gdy lekarka dołączyła do rozmowy i pojawiła się na monitorze w okienku obok twarzy Avery. Ciemne włosy miała upięte w profesjonalny kok, z którego wypuściła kilka kosmyków okalających wysokie kości policzkowe.

Jej oczy rozbłysły, gdy się uśmiechnęła.

– Dzień dobry, doktor Robinson.

– Dzień dobry, doktor Chan. Miło mi zobaczyć, jak pani wygląda. Czy możemy sobie darować formalności? Proszę mi mówić Avery.

– Oczywiście. Jestem Lucy.

– Dziękuję, że tak szybko zgodziłaś się na rozmowę.

– Nie ma za co. Chętnie odpowiem na wszystkie twoje pytania.

– Twoje résumé mówi samo za siebie. Tak jak już pisałam w mailu, jest dość imponujące.

– Miałam szczęście do kilku cudownych okazji. Zrobiłam małe rozeznanie o twojej klinice i miasteczku i jak na razie wszystko mi się podoba.

Avery stłumiła okrzyk radości.

– Miło mi to słyszeć. Pomyślałam sobie, że skoro już tak szczegółowo opisałaś mi swoją karierę, może porozmawiamy o twoich celach i ambicjach, i o tym, jak się na nie teraz zapatrujesz. Opowiedz mi, czy medycyna ratunkowa daje ci satysfakcję?

Lucy się zaśmiała.

– Jak na każdym stanowisku są rzeczy, które mi się podobają, i takie, które stanowią wyzwanie. Uwielbiam pomagać ludziom w potrzebie i nie przeszkadza mi szybkie tempo. Ale w Baltimore wszechobecnym, bezustannym problemem są narkotyki. Tak czy inaczej, nigdy nie wyobrażałam sobie na dłuższą metę pracy w wielkim mieście. Bardzo tęsknię za małomiasteczkową atmosferą.

Avery spodobały się jej słowa – chociaż była bardzo wykształconą osobą, nie robiła wrażenia pretensjonalnej. To nie byłoby tu mile widziane.

– Riverbend jest nią przepełnione. A co cię tak pociąga w małych miasteczkach?

– Dorastałam w podobnym. W Nashville w Indianie. Lubię miejsca, w których wszyscy się znają, ale przywykłam też do miejsc przyciągających turystów. A Riverbend wygląda szczególnie atrakcyjnie, bo uwielbiam chodzić po górach.

– Znajdziesz tu to wszystko. A ludzie są bardzo serdeczni. To cudowne miejsce do zamieszkania.

– Brzmi doskonale. – Lucy wyjaśniła, że jej rodzinne miasteczko było za małe, by powstała w nim klinika, a ona nie chciała otwierać własnej. Była zdecydowana zostać lekarką.

To pasowało Avery. Rozmawiały jeszcze przez jakiś czas, bo chciała wyczuć, jaką Lucy jest osobą i lekarką. Jak dotąd podobało jej się to, co słyszała. Lucy wydawała się sympatyczna, optymistyczna i współczująca. Nie chciałyby zatrudniać kogoś, kto robiłby sceny albo zraził do siebie personel.

Avery opowiedziała Lucy o Katie, Sharise i Patti i opisała swoją filozofię prowadzenia kliniki. Kiedy wyczerpały temat, wiedziała, że nie może dłużej odkładać nieuniknionych złych wieści. Ze ściśniętym żołądkiem podała jej oferowaną wysokość wynagrodzenia, starając się zachować pewny siebie wyraz twarzy i ton głosu.

Albo Lucy miała minę pokerzystki, albo niska pensja jej nie zaskoczyła. Pokiwała głową, a Avery mówiła dalej:

– Oczywiście z czasem chcemy podnieść wynagrodzenie w miarę rozwoju kliniki, a jak wspominałam w ogłoszeniu, zakwaterowanie jest częścią pakietu. Tuż za kliniką na jej terenie znajduje się niewielki domek mieszkalny z pięknym widokiem na rzekę. Nie muszę więc dodawać, że dojazd do pracy nie będzie stanowił problemu.

Lucy uśmiechnęła się szeroko.

– Jeśli to wszystko brzmi dobrze, to chyba następne ważne pytanie jest następujące: kiedy mogłabyś się wprowadzić?

– Właściwie to całkiem niedługo. Teraz pracuję w zastępstwie za lekarkę, która jest na urlopie macierzyńskim i wraca za dwa tygodnie. Wtedy kończy mi się umowa, więc miałam nadzieję do tego czasu znaleźć nową pracę. Jeśli uznasz, że możemy współpracować, chciałabym odwiedzić klinikę jak

najszybciej. Chętnie poznam wasze miasteczko.

Avery pomyślała o niedokończonym domku i starała się nie zrobić kwaśnej miny.

– Bardzo chcę współpracować. Ale masz rację, to poważna decyzja i obie musimy mieć pewność, że nam pasuje. Również chciałabym, żebyś poznała personel.

– Oczywiście. W najbliższy weekend mam wolne. Mogę zarezerwować lot na piątek wieczór, jeśli to ci odpowiada. Zauważyłam, że klinika jest otwarta w soboty rano, więc mogłabym zobaczyć was w akcji.

Ale wewnątrz domku było w koszmarnym stanie – stara, zniszczona wykładzina, meble ustawione jedno przy drugim i przykryte płachtami. Łazienka nadal była szkaradna. Avery zadrżała powieka, ale uśmiechnęła się pomimo wewnętrznych rozterek.

– Idealnie. Zaplanuj podróż, a potem daj mi znać o swoich planach. Chętnie przyjadę po ciebie na lotnisko i pokażę ci okolicę.

– Świetnie. Ale żeby było fair, musisz wiedzieć, że staram się też o posadę w Ohio. Niedługo jadę tam z wizytą.

Żołądek Avery skurczył się o dwa rozmiary na wzmiankę o konkurencji.

– Rozumiem i doceniam twoją szczerość. Jeśli przed przyjazdem będziesz jeszcze miała jakieś pytania, napisz do mnie maila albo zadzwoń.

– Jasne. Ty też.

Pożegnały się i Avery ze ściśniętym żołądkiem zamknęła aplikację. Teraz nabrała jeszcze większego przekonania, że klinika potrzebowała tej lekarki. Ona jej potrzebowała. Nie tylko ze względu na swoje zdrowie psychiczne tu i teraz, ale w dłuższej perspektywie – jeśli w końcu wysiądzie jej zdrowie, będzie potrzebny ktoś, kto poprowadzi klinikę bez niej. Ktoś, kto zadba o miasteczko pod jej nieobecność. Lucy Chan, ze swoim empatycznym usposobieniem, doskonałymi zdolnościami komunikacyjnymi i wykształceniem z zakresu medycyny ratunkowej, mogłaby być tym kimś.

Może adrenalina przestawała działać, a może to było zwykłe wyczerpanie, ale opadło na nią jak ciężki koc. Ile czasu upłynęło, odkąd porządnie wyspała się w nocy? Odkąd naprawdę miała dzień wolnego? Jako lekarka powinna wiedzieć, co szkodzi zdrowiu.

Powróciła myślami do obiecującej kandydatki i jej nadchodzącej wizyty. Lucy na pewno założyła, że zatrzyma się w domku za kliniką. Avery będzie musiała w nim wysprzątać najlepiej jak się da i wyjaśnić, że reszta zostanie wykończona – jakimś cudem – zanim Lucy zacznie pracę. Czemu nie powiedziała, że domek jest remontowany?

Bo nie chciałaś jej wystraszyć.

Lucy chciała wkrótce się przeprowadzić, a Wes odchodził jutro rano, więc Avery nie miała nadziei, że dokończy remont w dwa tygodnie, a co dopiero w cztery dni.

A jakby miała mało zmartwień, lekarka brała też pod uwagę inną ofertę pracy – pewnie bardziej obiecującą, z którą Avery nie mogła konkurować.

Przycisnęła palec do drżącej powieki i zaczęła się modlić o rozwiązanie.

Rozdział dwudziesty drugi



Avery miała istną huśtawkę nastrojów od czasu rozmowy z Lucy. Jakie były szanse na to, że lekarka jej kalibru będzie zainteresowana pracą w klinice w maleńkim miasteczku i nie odstraszy jej taka niska pensja?

Musiała szybko coś zrobić z sytuacją w domku. Zadzwoiła już do Gavina, ale rozmowa z nim tylko bardziej ją przygnębiła. Hydraulika, którą montował w chatce, miała zostać poddana inspekcji w poniedziałek i miał nóż na gardle, żeby dokończyć prace. Bez wątpienia źle się czuł z tym, że musiał ją spławić, więc stłumiła nieco swoją desperację.

Odsuwając od siebie zmartwienia, włożyła dżinsy i T-shirt i wyszła za dom. Bez względu na swoje dylematy była winna swojemu kumplowi z podwórka porządną kolacją i masę wdzięczności. Gdyby się nie pojawił, domek nadal byłby w opłakanym stanie, a Lucy Chan pewnie w ogóle nie rozważałaby tej pracy.

Na myśl o tym, że Wes rano odejdzie, serce ścisnęło jej się w piersi. Odsuwając na bok jego umiejętności, po prostu nie chciała, żeby sobie poszedł. Już tęskniła za nim i za jego śmiechem. Za tym, że mogła się przy nim po prostu odprężyć i na dwie minuty zapomnieć o presji pracy w klinice.

Przeszła przez podwórko. Słońce schowało się za wzgórzami, dając wytchnienie po całodniowym upale. W oddali buczała kosiarka do trawy. Słodki zapach kwiatów pieścił jej nos.

Z zewnątrz domek rzeczywiście wyglądał teraz jak chatka z bajki. Dach był gotowy – trójwymiarowe dachówki dały budynkowi drugie życie. Obeszła cały dookoła, podziwiając doskonałe efekty pracy Wesa, po czym zapukała do drzwi. Zamierzała odłożyć dzisiaj swoje zmartwienia na bok i po prostu cieszyć się jego towarzystwem.

Otworzył drzwi i zobaczyła go w całej męskiej okazałości, słodko uśmiechniętego. Miał na sobie czysty czarny T-shirt, a mokre włosy przyliżał do tyłu, tylko jeden kosmyk opadał mu na skroń. Był taki przystojny, że zapomniała, co chciała mu powiedzieć.

Kącki jego niebieskich oczu pomarszczyły się w uśmiechu.

– Jak pani minął dzień, pani doktor?

Zamrugła i odzyskała język w gębie.

– Całkiem... dobrze. Nawet bardzo dobrze. A dach jest rewelacyjny. Naprawdę teraz domek wygląda zupełnie inaczej.

Otworzył drzwi szerzej.

– Wejdz. Przygotowuję to i owo dla Gavina, żeby mógł położyć podłogi, jak znajdzie trochę czasu.

Kiedy weszła do środka, uderzył ją ohydny zapach. Popatrzyła na podłogę i żołądek wyrzucił jej się do góry nogami: wykładzina była zerwana i odsłoniła płyty betonu. Wnętrze wyglądało jak plac budowy. Jej uśmiech zwiędął. Zatkąła nos.

– Co to za smród?

– Wygląda na to, że poprzedni właściciel miał niewytrenowane zwierzaki.

– Mocz?

– Co najmniej. Wykładzina i podkład były paskudne.

Teraz nie mogło być mowy o odsłonięciu mebli i wysprzątaniu domku dla Lucy. Avery będzie musiała przenocować ją w hotelu i obiecać, że remont – jakimś cudem – zostanie ukończony do czasu, aż zaczną pracę.

To nie koniec świata. Powtórzyła to sobie jeszcze dwa razy. Ale młoda lekarka już miała za wysokie kwalifikacje na to stanowisko. Z takimi referencjami mogłaby zarabiać duże pieniądze gdzie indziej. Nawet przychodnia w małym miasteczku mogła płacić jej konkurencyjną stawkę – może nawet ta w Ohio.

– Co się stało? – Wes przyglądał się jej ze ściągniętymi brwiami. – Nie przejmuj się. Wietrzę tu. Gavin tylko musi rozprowadzić podkład gruntujący, zanim położy podłogi. To od razu usunie zapach.

– Podkład. Jasne. Powiem mu. Dziękuję, że zwinąłeś wykładzinę. To ułatwi Gavinowi pracę.

Przypatrzył jej się uważnie.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Po prostu jestem głodna. – Wymusiła uśmiech. – Pomyślałam, że moglibyśmy dzisiaj gdzieś pójść świętować. Szczerze mówiąc, nie mam już nic do jedzenia, a nie miałam czasu zrobić zakupów.

– Co masz na myśli?

– To twoja ostatnia noc w Riverbend. Wybierz miejsce. Którekolwiek... spośród wszystkich pięciu knajp, które są otwarte w porze kolacji.

– Zamierzałem wrócić do Trailhead. Ich mostek wołowy jest naprawdę dobry.

– Brzmi świetnie. Jesteś gotowy?

– Spotkamy się przy jeepie.

Avery usiadła w ostatniej pustej łoży w restauracji i wciągnęła głęboko kuszący zapach unoszący się z kuchni. Gwar rozmów i dzwonienie sztućców wypełniały salę, a głośna muzyka country grała z głośników.

– Nie spodziewałem się, że w tygodniu będzie tu tyle ludzi – powiedział Wes, przekrzykując kakofonię.

– Wtorkowe tacos są tu dość popularne. Nawet robią z tej okazji guacamole, chociaż z tobą nie mogą konkurować.

– Uprzejmie pani dziękuję – powiedział z przesadnym południowym akcentem.

Skrzywiła się.

– To tak dla ciebie brzmimy?

– Wybacz, nie wyszło mi. Twój południowy akcent jest według mnie czarujący. To była jedna z pierwszych rzeczy, na jakie zwróciłem w tobie uwagę.

– Wtedy, kiedy miałeś gorączkę i majaczyłeś z odwodnienia? – wypaliła.

– Nie majaczyłem.

– To dyskusyjne. – Nie umiała powstrzymać uśmiechu na myśl o ich pierwszym spotkaniu. – Prawdę mówiąc, byłeś dość zawzięty jak na kogoś, kto nie umie dojść o własnych siłach do gabinetu.

– Nie chciałem już nigdy tak się czuć.

– To niesamowite, że przeszedłeś ponad dwadzieścia kilometrów w tym stanie.

– I zemdlałem na twoim ganku. Na dodatek w twoje urodziny.

– Choroba nie wybiera.

– A skoro już mowa o twoich nieprzyzwoitych godzinach pracy... Dostałaś jakąś odpowiedź od tej lekarki, która złożyła podanie w sobotę?

Avery powiedziała mu o doktor Chan podczas sobotniej fiesty we dwoje.

– Tak, odpowiedziała w niedzielę, a dzisiaj miałyśmy wideorozmowę. Miło mi oznajmić, że wygląda to obiecująco.

Rozpromienił się.

– To wspinała wiadomość!

Kelnerka podeszła, aby przyjąć ich zamówienia. Rae Anne była jeszcze nastolatką, ale to jej nie powstrzymało przed zerkaniem na Wesa z rumieńcem, kiedy składał zamówienie. Avery właściwie się

jej nie dziwiła. Zapewne był najprzystojniejszym facetem, jakiego widziała w tej restauracji.

Gdy dziewczyna odeszła, Wes oparł się na łokciach i skupił na Avery.

– Opowiedz mi o tej kandydatce. Skąd jest?

Avery opisała mu najważniejsze rzeczy, starając się trzymać swoje nadzieje na wodzy. Zadawał jej bardzo słuszne pytania i prosił o szczegóły tam, gdzie je pominęła.

– Z tego, co mówisz, to idealna kandydatka – powiedział, gdy skończyła. – A jeśli ma inną ofertę na stole, musi być bardzo zainteresowana, jeśli za własne pieniądze chce tu przylecieć.

– To samo pomyślałam. Ma świetne kwalifikacje... Aż za dobre! Doskonale rekomendacje i ma nadzieję na pracę w małej miejscowości. Nawet w najśmielszych marzeniach sobie nie wyobrażałam, że znajdę kogoś tak idealnego i to tak szybko.

– To dlaczego wyczuwam, że coś cię gryzie?

Powinna była się domyślić, że niczego przed nim nie ukryje. Był bardzo uważny i czytał z niej jak z otwartej książki.

– Łyżką dziegiu w beczce miodu jest czas. Doktor Chan musi się przeprowadzić już niedługo. Odchylił głowę.

– A mieszkanie jeszcze nie jest gotowe.

– To pewnie nie zaważy na jej decyzji.

– Ale martwisz się, że może się tak stać. Co to znaczy niedługo?

– Jej umowa kończy się za dwa tygodnie i chce zacząć od zaraz.

Kiwnął powoli głową.

– A to byłoby nawet do zrobienia. Mówię o remoncie. Zostały tak naprawdę tylko podłogi, hydraulika i niedokończona ściana. Stewie zajmie się rurami w ten piątek, potem zamówi inspekcję. Inspekcja w sprawie ściany przyjdzie też w ten piątek. Twój brat upora się z podłogami w dwa dni, a ze ścianą w weekend. Instalacja toalety, umywalki i kabiny prysznicowej zajmie jeden dzień. Dwa tygodnie to napięty termin, ale wykonalny.

Uśmiechnęła się.

– No tak, rzeczywiście. Chyba robię z igły widły.



Wes przyjrzał się radosnemu wyrazowi twarzy Avery. Upiła łyk wody, po czym rozejrzała się bez celu wokół.

Nie widział problemu. Jej brat na pewno przejmie pałeczkę, kiedy Wes odejdzie. Ale Avery nie była typem osoby, która wyolbrzymia problemy.

– O czym mi nie powiedziałaś?

Zamrugwała.

– Co? O niczym.

Odczekał chwilę.

– No cóż... – odezwała się po dłuższej chwili. – To nic wielkiego. Chodzi o to, że doktor Chan przyjedzie raczej prędzej niż później. Zaplanowała lot na ten weekend, żeby zobaczyć klinikę i miasto. Nie mogę jej prosić, żeby odłożyła to na kiedy indziej, bo musi w dwa tygodnie znaleźć nową pracę, a...

– Nie dokończyła i wzruszyła ramionami.

– A pensja, jaką oferujesz, jest raczej niska, więc dobrze by było skusić ją atrakcyjnym zakwaterowaniem.

Uśmiechnęła się smutno.

– Tak, naprawdę dobrze by było. Ale po prostu sprzedam jej wizję wykończonego domku i obiecuję, że będzie gotowy na czas... O ile ona przyjmie moją ofertę pracy. Czy wspominałam już, że ma też na oku inną? Nie przejmuj się mną. Za dużo myślę.

Kelnerka wróciła z ich napojami, po czym odeszła spieszonym krokiem.

Avery umniejszała swoje zmartwienia. Ale Wes wiedział, jak dobrze zrobiłoby jej zatrudnienie

dotkowego lekarza. Pracowała przez sześć dni w tygodniu, a dwadzieścia cztery godziny na dobę była pod telefonem. Coś takiego nikomu nie wyszłoby na zdrowie.

A z tego, co mówiła, przyciągnięcie lekarza do małego miasteczka za niewielką pensję było nie lada wyzwaniem. Ta Lucy Chan była chyba... jak na zamówienie. Szkoda, że nie mógł...

Moment. Technicznie rzecz biorąc, miał jeszcze kilka dni. Od tamtego popołudnia, kiedy dowiedział się, że Lillian nie będzie w Albany w dniu jego przyjazdu, wcale nie miał ochoty wracać na szlak. I nie zarezerwował jeszcze lotu.

Avery patrzyła na samotną parę tańczącą two-stepa na parkiecie. Przyjrzał się jej pięknym mahoniowym włosom, szeroko rozstawionym zielonym oczom, w których widać było zarówno inteligencję, jak i wrażliwość. Tym szczupłym, a jednak silnym ramionom, na których spoczywał ciężar świata. A chłonąc jej obecność, poczuł, że nie jest jeszcze gotowy, by odejść.

To olśnienie było jak bolesny cios w brzuch. Ich relacja nie miała przyszłości. Ale w głębi serca czuł i wiedział, że nie wypełnił jeszcze swojego celu. Avery go potrzebowała – i to do czegoś więcej niż remont starej szopy. Nabral odwagi, by się odezwać.

– Wiesz co? Może zostanę na kilka dni? Mógłbym zacząć...

– Nie. – Jej twarz przybrała kamienny wyraz. – Nie ma mowy. Nie opóźnisz jeszcze bardziej swojej wędrówki.

– Posłuchaj mnie tylko. Mógłbym bez problemu położyć podłogi przed jej przyjazdem. Wtedy musiałyby tylko przymknąć oko na starą łazienkę. A może Stewie też mógłby przyjść wcześniej...

Avery pokręciła głową.

– Nie mogę cię o to prosić.

Pochylił się i patrzył jej prosto w oczy.

– Nie prosisz. Sam zaproponowałem. Poważnie. Mam jeszcze kilka dni i bez problemu mogę zostać dłużej.

Chyba rozważała jego słowa, bo ściągnęła usta i spuściła oczy.

– W tym tygodniu i tak ma padać, a wiesz, że nie znoszę wędrówki w deszczu.

– Nie zachowuj się tak, jakbyś robił to dla siebie.

Przygwoździł ją pewnym spojrzeniem.

– Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, pani doktor. Serio. Nie znoszę zostawiać niedokończonej pracy i naprawdę potrzebuję czegoś dla zabicia czasu. To będzie korzystne dla nas obojga.

– A więc czemu czuję się tak, jakbym cię wykorzystywała?

Jego oczy rozbłysły z rozbawienia, a wargi drgnęły.

– To już twój problem.

– Jesteś niemożliwy. – Patrzyła mu w oczy przez chwilę. – Przyrzekasz, że to cię nie opóźni?

Uniósł prawą dłoń.

– Słowo skauta. I tak, naprawdę byłem skautem. Przez jakieś pięć minut, między przeprowadzkami. – Odczekał w milczeniu, aż przytaknie. Milczeniem chciał ją przekonać, że właśnie tego chciał. Bo tak było. – No proszę cię. Zgódź się. To proste.

Avery przychyliła głowę.

– Niech będzie. Ale zapłacę ci za poświęcony czas.

– Wolałbym jedzenie. – *I twoje towarzystwo.*

– Dostaniesz jedno i drugie. Takie są moje warunki. Zgadzasz się, czy nie?

Udawał, że się zastanawia nad jej żądaniem, ale w jego sercu nie było ani cienia wątpliwości. Zostanie aż do ukończenia remontu albo do przyjazdu doktor Chan – zależnie od tego, co wydarzy się pierwsze.

– W porządku. Umowa stoi. – Wyciągnął rękę i uścisnęli sobie dłonie.

Wes nie umiał powstrzymać uśmiechu. I chociaż Avery na pewno nie chciała dać tego po sobie poznać, dostrzegł ogromną ulgę skrywaną pod udawanym gniewnym spojrzeniem.

Rozdział dwudziesty trzeci



Avery poczuła, jakby opadł jej z barków ogromny ciężar. Zerknęła na Wesa, który delektował się swoim mostkiem wołowym, i miała nadzieję, że nie wykorzystywała jego dobrej duszy. Wydawało się jednak, że naprawdę nie miał nic przeciwko temu, by zostać kilka dni dłużej. A ona naprawdę potrzebowała jego pomocy.

Wytarła usta i odłożyła serwetkę na talerz. Ulga, jaką poczuła, że remont zostanie prawie ukończony do czasu przyjazdu doktor Chan, rozluźniła jej napięte mięśnie szyi i ramion. Ale zaglądając w głąb serca, nie mogła zaprzeczyć, że ta ulga miała jeszcze drugi powód: nie będzie musiała żegnać się z Wesem. Mieli przed sobą jeszcze co najmniej kilka dni.

Przyjrzała się jego znajomej już twarzy. Stanowił przyjemny widok, co do tego nie było wątpliwości, ale miał równie piękne wnętrze. Mężczyzna, który odsuwa na bok swoje plany, żeby komuś pomóc, to mężczyzna, na którego można liczyć. Facet, który spędza kilka miesięcy na szlaku dla uczczenia pamięci po przyjacielu, to człowiek godny podziwu.

Dokończył kolację i rozsiadł się w łoży.

– Jak mogłaś mi pozwolić tyle zjeść?

– To nie ja zamówiłam podwójną porcję mięsa. A poza tym... – Spojrzała na jego tors. – Coś mi mówi, że spalisz te kalorie.

– Mój żołądek nie zrobił się przez to mniej pełny. – Zerknął w stronę sali bilardowej. – Ciekawe, czy Stewie tu jest. Poprosiłbym go, żeby przyszedł dwa dni wcześniej, żeby w piątek udało się załatwić inspekcję ściany i hydrauliki za jednym zamachem. To by przyspieszyło prace.

– Potrzebujemy inspekcji hydrauliki, zanim podłączymy wannę i tak dalej?

– Dokładnie. Nie widzę tam Stewiego, ale zadzwonię do niego rano. – Odłożył serwetkę na talerz i jego uwagę przykuło coś za jej plecami. – Twój brat tu jest.

– Który? – Zerknęła przez ramię. – A, Coop. Często tu przychodzi. Lubi przebywać w towarzystwie mieszkańców miasta. To mu chyba pomaga w pracy.

– Od kiedy jest szeryfem? Jest dość młody jak na takie stanowisko. – Uniósł brew i spojrzał na nią. – Choć u was to chyba rodzinne.

– Od zawsze o tym marzył. Jestem z niego bardzo dumna, bo ciężko pracował, żeby zajść tak daleko. – Pomyślała o skandalu, który niemalże kosztował go wygraną w wyborach. – To nie była łatwa kampania.

– Domyślam się. Ale wygląda na to, że ludzie go lubią.

– To świetny facet. Jeśli chodzi o sektor rodzinny, zdecydowanie dostąpiłam błogosławieństwa.

– Chyba bardzo cię wspierają. Choć muszę przyznać, że Gavin jest dla mnie zagadką.

– Dużo w życiu przeszedł. Kilka lat temu się rozwiódł i... – Powinna pominąć część o tym, że stracił syna. Sam nigdy o tym nie mówił. – No cóż, od tamtej pory jest trochę skołowany.

– I jeszcze stracił dziewczynę, bo odeszła do jego brata? Auć. A więc to tak wzięty budowlaniec kończy jako zarządca kempingu.

– Nie był byle jakim budowlanicem. Był generalnym wykonawcą inwestycji u największego dewelopera w Asheville. Odnosił wielkie sukcesy. Po rozwodzie przeprowadził się z powrotem do

Riverbend i przyjął pierwszą pracę, jaką mu zaproponowano.

– To wielki krok w tył.

– Musiał odreagować. Potrzebował rodziny i przyjaciół. – Robinsonowie i jego najlepszy przyjaciel Mike otoczyli Gavina opieką, ale dopiero Katie w końcu wyciągnęła go z depresji. Potem stracił również ją. Ale wyglądało na to, że całkiem szybko się po tym pozbierał.

– Planuje jeszcze kiedyś budować domy?

– Mam nadzieję. Nic tak by nie uszczęśliwiło naszej rodziny. – Ale taka praca wymagałaby przeprowadzki z powrotem do Asheville albo do innego miasta, w którym miałyby więcej możliwości.

– Co powiesz na partyjkę w bilard? – spytał Wes.

Zrobiła krzywą minę.

– Chyba nie wiesz, o co prosisz. Jestem tragiczna.

Uśmiechnął się i puścił do niej oko.

– Może nie miałas odpowiedniego nauczyciela.

Pięć minut później Wes pokazał jej, jak wybrać prosty kij, patrząc na niego od trzonka po końcówkę. Kiedy miała już odpowiedni, rozbił bile i wbił całą. Następnym strzałem spuścił.

– Zobaczmy, na co panią stać, pani doktor.

Avery pochyliła się nad stołem i ułożyła na nim rękę w taki sposób, w jaki kiedyś nauczył ją Cooper. Wycelowała w połówkę znajdującą się niedaleko narożnej łuzi.

– Dobrze? Dawno nie grałam.

– Zajmijmy się twoją postawą. – Wes podszedł do niej od tyłu. Stuknął ją w piętę czubkiem buta.

– Przesuń tę stopę do tyłu. Dobrze. A teraz jak się pochylasz, rozluźnij kolana. Właśnie tak. Przesuń oparcie trochę bliżej białej bili, wtedy będziesz miała większą kontrolę. Trochę niżej. Chcesz uderzyć bilę w sam środek. Idealnie. A teraz poprzesuważ kij trochę w przód i w tył dla wprawy.

– Tak?

– Czekaj. – Podszedł bliżej i opuścił ciężar ciała na stół obok niej. Jego dłoń zamknęła się na trzonku kija. – Ta ręka trochę niżej. Chcemy mieć ładne, proste uderzenie. O tak. – Poprowadził jej ruch. Jego oddech poruszył włosy na jej karku, przyprawiając ją o dreszcz. Próbowwała skupić się na jego instrukcjach, na swojej technice, ale jego niski głos tuż przy jej uchu i bliskość jego ciała zupełnie odwracały jej uwagę. Jej skórę zalał żar.

Dotknął jej dłoni na stole.

– Rozszerz trochę palce. O tak. Dobra, chyba jesteś gotowa.

Kiedy się odsunął, momentalnie zatęskniła za jego dotykiem. Skupiła się na białej bili. Opuściła oparcie.

– Ładne, pewne uderzenie – powiedział. – Dawaj.

Uderzyła w bilę.

– Nieźle.

Bila trafiła w połówkę, a ta potoczyła się do przodu i uderzyła w bandę tuż przy łuzie, odbijając się od niej.

– Kurczę.

– Głowa do góry. Było blisko, a twoja postawa i technika były bardzo dobre. Szybko się uczysz.

Okrażył stół, szukając odpowiedniego strzału dla siebie. Kiedy go znalazł, pochylił się i wymierzył.

Tym razem Avery przyjrzała się jego pozycji z kijem, rękę, w której go trzymał, i luźnemu chwytowi. Bilard to coś więcej, niż jej się wydawało.

Telefon zawibrował jej w kieszeni, więc go wyjęła.

Nieznany numer. Zaczekała, nie chcąc wrywać Wesa ze skupienia.

– To mój służbowy telefon – powiedziała, kiedy wbił bilę.

Odebrała. Maggie Walden dzwoniła w sprawie nastoletniej córki Brooke, która na treningu piłki nożnej zwichnęła kostkę. Była opuchnięta, sina i obolała.

– Przyjedź do mnie do kliniki, powiedzmy za dwadzieścia minut, dobrze? Obejrzę ją i zobaczę, co się dzieje.

– Och, dziękuję bardzo. Obawiam się, że to coś gorszego niż zwichnięcie.

– Niedługo się dowiemy. Do zobaczenia.

Kiedy się rozłączyła, spojrzała na Wesa z krzywą miną.

– Przepraszam.

– Ciąg dalszy nastąpi. – Jego oczy zmrużyły się, kiedy odebrał jej kij i odłożył na stojak na ścianie. – Zawieźmy cię do domu.



Godzinę później Avery była już po wizycie Brooke. Dziewczyna miała skręcenie stawu skokowego drugiego stopnia. Nie była zachwycona, gdy się dowiedziała, że będzie siedzieć na ławce przez trzy do sześciu tygodni.

Kiedy Avery odkładała kartotekę Brooke do szafki, dochodziła już dwudziesta pierwsza. Przydałoby jej się trochę snu, jednak była zbyt podekscytowana, żeby teraz iść do łóżka. Zerknęła przez drzwi biura i zobaczyła światło zapalone w domku. Wes wspominał, że chce zdemontować listwy z gwoździami, które mocowały wykładzinę, żeby rano rozprowadzić podkład gruntujący do zneutralizowania zapachu.

Niewiele myśląc, wyszła na zewnątrz i przeszła przez trawnik. Zamelduje się tylko i sprawdzi, jak idą prace. Poza tym zapomniała dać mu kluczyki – będzie potrzebował rano jej jeepa, żeby pojechać po ten podkład.

Może nawet pomoże mu zerwać te listwy. Fajnie byłoby razem popracować.

Księżyc w kwadrze świecił wysoko na niebie, rzucając blask na krajobraz. Trawa szeleściła pod stopami, a jej zapach unosił się na delikatnym wietrze.

Kiedy podeszła bliżej domku, dobiegł ją z okna niski głos Wesa. Zatrzymała się, nie chcąc mu przeszkadzać.

– Na pewno sobie poradzisz – powiedział. – Masz duże doświadczenie. Nie jesteś nowicjuską. – Zaśmiał się. – Powtórz to.

Avery zadrżała w środku na łagodny ton jego głosu. Na pewno rozmawiał z tą kobietą, o której wspominał Gavin. Kim ona była? I dlaczego Wes o niej nie wspomniał? Na pewno to ktoś ważny, skoro często się z nią kontaktuje.

Przez chwilę był cicho, a Avery zaczęła się wiercić na ganku. Nie powinna tu stać i podsłuchiwać. Odwróciła się, żeby odejść, ale zatrzymał ją dźwięk jego głosu.

– Idzie naprawdę dobrze. Mam nadzieję skończyć, zanim odejdę, ale nie wszystko zależy ode mnie. Wiesz, jak nie lubię zostawiać niedokończonych roboty... Tak, wiem. – Zaśmiał się. – Cieszę się, że miałaś dobry dzień. Martwię się o ciebie.

Avery przycisnęła dłoń do gardła. Nie podobały jej się teraz własne emocje. Ani myśl, że tak naprawdę wcale nie знаła Wesa.

Potrząsnęła głową. Poznali się niecałe trzy tygodnie temu. Czy to w ogóle możliwe, dobrze kogoś poznać w tak krótkim czasie?

Teraz milczał, zapewne słuchając tej kobiety, z którą był na linii.

Avery naprawdę stała tu zbyt długo. Cicho zeszła z ganku i ruszyła z powrotem przez podwórko. Może ta kobieta to tylko bliska przyjaciółka. Albo kuzynka, o której jeszcze jej nie powiedział. Bo czy to możliwe, że w Albany czekała na niego dziewczyna?

Avery przypomniała sobie, jak czasami na nią patrzył – z sympatią, a może z czymś więcej. Nie dało się zaprzeczyć, że łączyła ich więź. Ich rozmowy były przyjacielskie, czasem flirciarskie, ale nigdy otwarcie do niej nie startował. Nawet kiedy tańczyli ze sobą w sobotę, nie wykonywał żadnych sugestywnych gestów.

A jednak... Słuchanie, jak rozmawia tak łagodnie z inną kobietą, przyprawiło ją o ból. Nie podobała jej się myśl, że Wes może mieć dziewczynę – chociaż i tak ze związku z nim nic by nie wyszło.

Wywróciła oczami.

– Nie bądź śmieszna.

Ale ta werbalna uwaga nie uspokoiła w niej burzy emocji.



Zrywaniem listew zajęło Wesowi trochę czasu, a kiedy skończył, był zbyt nabuzowany energią, by zasnąć. Niestety rano musiał wstać, żeby kupić podkład tuż po otwarciu sklepu z materiałami budowlanymi. Kiedy jego warstwa wyschnie, będzie mógł położyć panele winylowe. Zajmie mu to dwa dni. Dzwonił już do Stewiego i zostawił mu wiadomość z pytaniem, czy mógłby zająć się rurami w łazience przed piątkiem.

Wes usadowił się na łóżku z telefonem i puścił sobie film *Mission Impossible*. Zamierzał oglądać tak długo, aż zrobi się zmęczony, a potem zaśnie. Akcja filmu toczyła się szybko i przykuwała uwagę, bo bohater stawał co chwilę przed kolejnym wyzwaniem, walcząc o życie. Bohaterka przypominała mu trochę Lillian – miała kręcone brązowe włosy i oliwkową cerę.

Wrócił myślami do ich rozmowy telefonicznej. Kiedy była zdołowana, czuł się za to niejako odpowiedzialny. Bo przecież gdyby nie on, Landon być może przeżyłby atak. Jak Wes mógł spłacić taki dług? Opieka nad siostrą przyjaciela wydawała się bardzo niską ceną.

Przynajmniej Lillian była dziś w dobrym nastroju. Ekscytowała się nową pracą. Jej obecni klienci dobrze przyjęli tę wiadomość. Nie przeszkadzało jej też, że Wes zostanie w Riverbend jeszcze na kilka dni. Miał przeczucie, że to nawet uspokoiło jej sumienie – źle się czuła z tym, że nie byłoby jej w mieście w dniu jego przyjazdu.

Usłyszał odgłos eksplozji. Upuścił telefon. Serce zadudniło mu w piersi. Z trudem łapał oddech.

Wbił wzrok w gwałtowną scenę na ekranie telefonu. Drżącymi dłońmi zatrzymał odtwarzanie. To tylko głupi film.

Nadal słyszał jednak ostry huk eksplozji. Czuł ciężar ciała Landona, przygniatający go do ziemi. Nadal miał białe plamy przed oczami, kiedy uchylił powieki. Czuł piach na ustach.

Gdy tylko doszedł do siebie, przewrócił się na bok, zrzucając z siebie Landona i jak przez mgłę zobaczył śmierć. Krew.

Była wszędzie. Na T-shircie Landona z logo Yankees, na bandanie, którą miał na głowie, wypływała mu z ust. Wes szukał miejsca, które mógłby ucisnąć, żeby ją zatamować, ale nie widział źródła.

– Jestem tu, stary. Jestem.

Wes uniósł wzrok i zobaczył chaos. Ludzie biegli, krzyczeli. Gruzy. Ciała na ziemi.

– Pomocy! – wrzasnął. – Potrzebna pomoc!

Landon zacisnął dłoń na jego ręce. Z trudem oddychał. Z ust ciekła mu strużka krwi.

– Opiekuj się... Lillian...

Wes poczuł, jakby ktoś zacisnął pięść na jego wnętrznościach.

– Wszystko będzie dobrze. Trzymaj się.

Landon zamknął oczy.

– Landon! Pomoc już jedzie, stary. Popatrz na mnie. No już! Zostań ze mną.

Landon uchylił powieki. Skupił zaszklony wzrok na Wesie.

– Obiecuję...

Oczy zakłuły Wesa od łez i obraz się rozmazał.

– Oczywiście, zaopiekuję się nią. Ale sam będziesz mógł to zrobić. Wyjdiesz z tego. Pomoc już...

Landon zamknął oczy. Jego klatka piersiowa opadła. I już się nie uniosła.

– Landon! – Wes nim potrząsnął. – Landon!

Gdzieś w oddali rozbrzmiały syreny. Wes zamrugał. Wrócił świadomością do pokoju. Poczł nikły kwaśny zapach brudnej podłogi. Ciężar koca. Zrzucił go z siebie, oddychając ciężko, czując pot pod pachami.

Nie był już w Kolumbii. Był bezpieczny w Riverbend.

Wszystko było dobrze.

Tylko nie dla Landon.

Wes zamknął oczy z bezlitosnego bólu i poczucia winy.

Pomóż mi, Boże. To był tylko flashback, mały objaw zespołu stresu pourazowego. Nie pierwszy raz, ale od jakiegoś czasu już się to nie zdarzało. Poczucie winy jednak pozostało.

Powinien był pojechać do Lillian zaraz po powrocie do Stanów. Szlak mógł poczekać. W jej życiu panował zamęt po śmierci brata – przez żałobę i problemy z pracą. Wes wmawiał sobie, że potrzebuje trochę czasu w samotności, żeby dojść do siebie, zanim będzie w stanie wesprzeć Lillian. Ale powinien był być przy niej, tak jak obiecał. Kiedy Landon tuż przed śmiercią poprosił go o opiekę nad siostrą, nie chodziło mu o rozmowy przez telefon.

A teraz Wes pozwolił na to, by rosnące uczucie do Avery przesłoniło obietnicę złożoną przyjacielowi. Musiał tylko skończyć remont, a potem wyruszyć w dalszą drogę. Wytrwał dla przyjaciela – tak samo jak Landon wytrwał dla niego. Ta myśl dała mu trochę wewnętrznego spokoju.

Wes opadł na poduszkę, nie kłopotząc się nawet, żeby zgasić światło. Ale minęło sporo czasu, zanim nadszedł sen.

Rozdział dwudziesty czwarty



Wes: Możesz już przyjść zobaczyć.

Avery zeskoczyła ze stołka przy kuchennej wyspie i podeszła do drzwi. W końcu Wes pozwolił jej zerknąć na to, co udało mu się zrobić w tym tygodniu – dokończył podłogę i listwy.

Przystanęła na chwilę w progu, wróciła się do salonu, wzięła formularz podatkowy W-4 dla Wesa, po czym wyszła. Trudno było uwierzyć, że domek był prawie ukończony. Była mu winna o wiele więcej niż marne wynagrodzenie.

Zeszła po schodach na podwórko. Pracował dzisiaj aż do pory kolacji. Może powinna zaproponować mu, by ostatni raz zjedli coś w restauracji.

Myśl o jego wyjeździe przyprawiała ją o ból. Przywykła już do wieczorów z Wesem. W tym tygodniu każdego wieczoru albo gotowała, albo zamawiała coś na wynos. Potem spędzali razem czas na spacerach, grze w karty albo oglądając filmy. Jednego wieczoru po prostu rozmawiali na tarasie.

Ale jutro był piątek. Jego ostatni dzień w Riverbend. Dokończy remont domku (oby!), a potem wyruszy na szlak, akurat gdy przyjedzie doktor Chan. Pożegnanie z Wesem nie będzie łatwe.

Dobrze, że przyjazd lekarki pozwoli jej zająć myśli.

Słońce zaszło za chmury i zapadł zmierzch. Smugi fioletu i złota rozciągały się na ciemniejszym niebie w przepięknej palecie barw. W oknach domku ciągle paliło się światło.

Podeszła do drzwi i zapukała.

– Zamknij oczy! – zawołał Wes przez drzwi.

Avery uśmiechnęła się i wypełniła polecenie.

– A więc to tak?

Drzwi się otworzyły.

– Tak.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, o ile to było możliwe.

– Nie kazałeś mi czekać już zbyt długo?

– Cierpliwości, pani doktor. – Odebrał od niej formularz, po czym wprowadził do środka. – Warto na to zaczekać. Obiecuję.

Kiedy miała zamknięte oczy, pozostałe zmysły się wyostrzyły. Niski tembr jego głosu przyprawiał ją o gęsią skórkę. Znajomy leśny zapach ją pociągał, a dotyk jego silnego ramienia wabił.

Położył dłonie na jej ramionach, żeby ją zatrzymać.

– Dobra. Otwórz oczy.

Avery aż westchnęła na ten widok. Nie tylko podłogi były gotowe – Wes ustawił też meble na miejscu. Świeżo malowane szare ściany i panele w popielatym kolorze sprawiały, że domek wyglądał jak nowy.

– Och, Wes. Jak tu pięknie. Podłoga jest idealna. Jak prawdziwe drewno. I wymieniałeś żyrandol!

– Był na wyprzedazy za śmieszna cenę. Świetnie dobrałaś kolory.

Omiotła wzrokiem wnętrze, przyglądając się mu uważnie. Doktor Chan będzie pod wrażeniem. Kto by nie chciał tu mieszkać? Było tu przyjemniej niż w jej własnym mieszkaniu. Z jej gardła wydobył się śmiech. Odwróciła się i gwałtownie go przytuliła.

– Jesteś niesamowity! Dziękuję ci.

Zaśmiał się i poczuła drżenie jego klatki piersiowej.

– Nie ekscytuj się tak. Łazienka jeszcze jest niedokończona. Nie wspominając o tej ścianie. Ale po porannej inspekcji zamontuję osłonę na wannę, sedes i umywalkę. Jeśli zostanie mi trochę czasu, zajmę się też płytami gipsowymi, ale nie obiecuję.

Odsunęła się i złapała go za przedramiona.

– Nie mogę uwierzyć, że udało ci się to wszystko zrobić. Jak mam ci dziękować?

Jego wzrok zmiękł.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Naprawdę.

Ta chwila się przedłużała. Avery nagle nabrała pełnej świadomości swojego płytkiego oddechu, twardych mięśni Wesa pod swoimi palcami i ciepła jego spojrzenia. Jego uśmiech z każdą sekundą opadał, a oczy patrzyły wprost na nią.

Avery pragnęła dotknąć palcami ostrych rysów jego twarzy. Chciała ująć w dłonie silną kolumnę jego szyi i czuć jego puls. Od tego, jak na nią patrzył, miękły jej nogi.

Lecz nagle przypomniała sobie jego rozmowę telefoniczną. Gdzieś daleko mieszkała jakaś kobieta, która była dla niego ważna. A Avery, choć może popełniała błąd, postanowiła już nie wybierać tej drogi.

Ścisnęła jego przedramiona i puściła go. Następnie przeszła przez salon, jakby chciała obejrzeć uważnie wszystkie zmiany, jakie w nim zaszły. Tak naprawdę tylko usiłowała uspokoić oddech i zebrać myśli. Zapanować nad nogami, żeby się pod nią nie ugięły. Zdecydowanie musiała dzisiaj zabrać gdzieś Wesa na kolację. Nie ufała już sobie na tyle, by zostawać z nim sam na sam.

Wes odchrząknął.

– Gavin może dokończyć tę ścianę. A może sama znajdziesz na to czas, skoro niedługo do twojego personelu dołączy nowa lekarka.

– Pamiętaj, że ona nadal rozważa to drugie stanowisko. – Znalazłszy się w bezpiecznej odległości, Avery się odwróciła. – Ale takie warunki mieszkalne na pewno poprawią moją ofertę.

Rozdział dwudziesty piąty



To już dziś.

Wes skończy prace w łazience, a potem ostatecznie znów wyruszy na szlak. Wczoraj spakował swoje rzeczy. Była już pierwsza, ale wystarczyło, by wyszedł o szesnastej, żeby przed zachodem słońca dotrzeć do najbliższego schroniska. Dzięki pracy nie rozmyślał o opuszczeniu Avery. Będzie miał mnóstwo czasu na przepracowanie swoich uczuć na szlaku. Przyda mu się te kilka dni, by przemyśleć swoją lojalność. Przypomnieć sobie o wyznaczonych celach i obowiązkach, zanim dotrze do Lillian w Albany.

Przekręcił zawór przy toalecie, odkręcając dopływ wody. Kiedy spłuczka się napełniła, spłukał i sprawdził, czy nie ma przecieków przy podstawie. Wyglądało dobrze. Wstał i przyjrzał się efektom swojej pracy. Łazienka wyglądała jak nowa z winylowymi panelami, osłoną prysznicową i muszlą klozetową. Teraz musiał jeszcze zainstalować umywalkę na postumencie i będzie gotowy do drogi.

Ale najpierw trzeba wyjąć pościel z suszarki. Avery nalegała, żeby zostawił to jej, ale była zajęta przygotowywaniem kliniki na wizytę gościa. Wes chciał zostawić po sobie domek w idealnym stanie, gotowy dla doktor Chan.

Gdy wyjął ciepłą, naelektryzowaną pościel z suszarki, podrażnił go impuls elektryczny. Minuty mijały. Zbliżało się pożegnanie, a on obawiał się go z każdym tyknięciem zegara.

Rzucił górę prania na komodę i chwycił prześcieradło z gumką. Rozciągnęło się bez problemu na rogu. Sięgnął przez łóżko, by założyć gumkę za drugi róg materaca, i poczuł ostry, przesywający ból w kręgosłupie.



– Przedśionek lśni i jest wypucowany, pani doktor – powiedziała Patti, gdy Avery podeszła do lady rejestracji. – A moja przestrzeń pracy jest zorganizowana i czysta. Teraz mam posprzątać biuro?

– Już to zrobiłam. – Miały dzisiaj braki personelu, bo Katie miała wolne popołudnie. Jechała do Asheville na ostatnią przymiarkę sukni. Avery spojrzała na Fitbit. Było dopiero po pierwszej, a doktor Chan miała przylecieć o szesnastej. – Chyba jesteśmy w dobrej formie.

– A jak Majster Ciacho radzi sobie w domku?

– Byłam zbyt zajęta, żeby sprawdzić.

– A jeśli o tym mowa, w czwórcę czeka pacjentka.

– Dzięki. – Avery odwróciła się w stronę gabinetu, czując wibracje telefonu. Spojrzała na ekran z nadzieją, że to Wes, ale to tylko Cooper.

Cooper: Czy Katie może pożyczyć Twoje górskie buty? Idziemy jutro na Lover's Leap. Przyjechałbym po nie po pracy.

Avery: Jasne. Nie będzie mnie, ale mieszkanie jest otwarte. Są w szafie w sypialni.

Avery schowała telefon i weszła do gabinetu, w którym zastała kobietę z półpaścem i bolesną wysypką. Przepisała jej walacyklowir i plaster z kapsaicyną. Poradziła jej też, jak radzić sobie z bólem.

Kiedy odesłała pacjentkę, spojrzała znowu na telefon. Dostała dwie wiadomości od Wesa.

Wes: Pomocy! Strzeliło mi w plecach.

Halo? Utknąłem.

O nie. Avery schowała telefon i popędziła przez korytarz do biura i na podwórko. Jeśli nadwyrężył sobie plecy, na pewno nie wyjdzie dzisiaj na szlak. Ani jutro. Wezbrała w niej nadzieja i skrzywiła się na tę samolubną reakcję. Biedak na pewno cierpiał i będzie musiał poleżeć przez kilka dni, a ona upajała się potencjalną zmianą planów.

Dotarła do domku i wpadła do środka.

– Wes?

– Tutaj.

Przebiegła przez dom i znalazła go w sypialni, zastygłego na łóżku z rozłożonymi ramionami.

– Umiesz się ruszyć?

– Nie wiem – odpowiedział spiętym tonem. – Jeszcze nie próbowałem.

Uniosła mu koszulkę. Brak fizycznych anomalii. To dobrze.

– Jaki ból odczuwasz?

Skrzywił się.

– Skurcze. Sztywność. Zdarzyło mi się to już parę lat temu i było tak samo. Z nadwyrężenia.

Biedak. Avery delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu i przyjrzała się całej scenie.

– Ścieliłeś łóżko?

Zaśmiał się cierpko.

– Oczywiście nie mogło mi się to przydarzyć, kiedy nosiłem ciężkie pudełka z dachówkami.

Pogładziła go po barku.

– Obiecuję, że nie odbiorę ci certyfikatu męskości. Co dokładnie wywołało ból pleców?

– Rozciągnąłem się na łóżku, lekko przekręciłem i trzask.

– Czujesz ból albo drętwienie nóg?

– Nie.

– W porządku. To rzeczywiście brzmi jak nadwyrężenie mięśni. Chyba nie będzie potrzebne prześwietlenie. Możesz wstać?

Zacisnął zęby i podniósł się powoli, centymetr po centymetrze, wydychając powietrze w miarę, jak się prostował. Skrzywił się z bólu. Zatrzymał się, gdy był tylko lekko pochylony nad materacem.

Wzięła go za rękę.

– Dobrze, musimy położyć cię do łóżka. Potrzebujesz lodu, odpoczynku i leku przeciwzapalnego. Dasz radę usiąść?

– Nie tu. Będziesz miała gościa. A ja jeszcze nie zamontowałem umywalki. Daj mi chwilę. Może to samo przejdzie.

Zgromiła go wzrokiem.

– Takie nadwyrężenie przechodzi po kilku dniach, a nie minutach. Wiesz, że mam rację, bo już przez to przechodziłeś. I nie martw się umywalką ani moim gościem. Coś wymyślę.

– Nie zostanę tu. Może poproszę Stewiego, żeby przyszedł i zamontował umywalkę.

– Przystaniesz wreszcie gadać o tej umywalce? Kładź się.

– Przekimam w którymś gabinecie albo w twoim biurze.

Avery przechyliła głowę.

– To dopiero zrobi dobre wrażenie. Doktor Chan, przedstawiam pani mojego pacjenta, który dziś biwakuje w klinice. Przyrzekam, że nie będzie rozprowadzał narkotyków. Kładź się, Wes.

Jego usta lekko drgnęły, a po twarzy przebiegł cień.

Sytuacja nie była idealna, o nie. Wes tak ciężko pracował, żeby przyszykować domek na przyjazd doktor Chan, a teraz Avery nie wiedziała, co ma zrobić. Ale jego zdrowie było najważniejsze i pilnie potrzebował odpoczynku.

– W takim razie zatrzymam się w motelu – powiedział.

– Wpakujesz się do mojego jeepa?

Skrzywił się.

– To może w twoim mieszkaniu?

Uniosła brew.

– W tym, które jest na szczycie schodów? Naprawdę myślisz, że dasz radę wejść teraz po schodach?

– Dam radę... Jeśli pójdę powoli. Najgorzej jest, kiedy zginam talię. Lekarka przyjeżdża tylko na jedną noc, prawda? Mogę spać u ciebie na sofie, a jeśli mi się nie poprawi, przeniosę się z powrotem tutaj po wyjeździe doktor Chan.

Ich spojrzenia się spotkały i przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Ależ był uparty. Ale faktycznie chodziło tylko o jedną noc. Jedno było dla Avery pewne: nie zamierzała położyć go na sofie. Po pierwsze nie zmieściłby się na niej. I naprawdę potrzebował teraz rozciągnąć plecy. Położy go w swoim łóżku i sama prześpi się na kanapie. Zachowa jednak ten szczegół dla siebie do czasu, aż Wes wgramoli się po schodach.

– No dobrze. Jeśli na pewno tak chcesz.

– Tak mi przykro, Avery. Najpierw choroba, a teraz kontuzja. Nie chciałem być dla ciebie takim problemem.

Próbowała sobie wmówić, że jej uśmiechu wcale nie wywołała głęboka ulga, że Wes zostanie jednak na dłużej.

– Nie jesteś problemem. A to na pewno nie twoja wina. A teraz spróbujmy cię wciągnąć po schodach.

Pięć minut później nadal wchodzili na górę. Avery obejmowała Wesa w tali, przyciśnięta do jego twardego boku, a on przerzucił rękę przez jej ramię. Nogi drżały jej pod jego ciężarem. Zatrzymał się w połowie schodów, nadal pochylony, i oddychał ciężko.

– Ależ to upokarzające.

– Naciągnąłeś mięsień. To się może zdarzyć każdemu. – Bliskość Wesa niespecjalnie jej przeszkadzała. Był taki postawny, męski i...

– Jestem dla ciebie za ciężki.

– Jestem silniejsza niż wyglądam, a już prawie dotarliśmy.

Zerknął w górę schodów.

– Jesteśmy w połowie drogi.

– Co za różnica. No dalej. Dasz radę.

Powoli pokonali pozostałe stopnie. Kiedy w końcu dotarli na piętro, Avery pchnęła drzwi i pomogła Wesowi wejść do środka. Skierował się na kanapę.

– Nie. Tędy.

Zmrużył oczy.

– Nie zajmę twojego łóżka.

Avery przyjęła swój najlepszy lekarski ton i wyraz twarzy.

– Musisz leżeć płasko na plecach, Wes, a nie zrobisz tego na kanapie, która jest za krótka. Zajmiesz moje łóżko albo wracamy do domku.

Wpatrywał się w nią z zaciśniętymi ustami. Odpowiedziała srogim spojrzeniem, nie ustępując ani o krok.

– Niech będzie po twojemu – rzekł wreszcie.

– Tak lepiej. – Znowu wtuliła się w jego bok. – Chodźmy, połamańcu.

Rozdział dwudziesty szósty



Co za dzień. Avery wzięła głęboki wdech i powoli go wypuściła. Wszystko będzie dobrze. Wes był ulokowany w jej sypialni z zimnym okładem, wodą i książką biograficzną. Dostał lek przeciwwzapalny i miał pod ręką przeciwbólowy. Udało mu się nawet sprowadzić Stewiego, żeby zainstalował umywalkę.

Teraz Avery czekała na parking przed lotniskiem na wiadomość od doktor Chan, że jej samolot wylądował. Oparła się wygodnie na fotelu, ale nie ośmieliła się zamknąć oczu ze strachu, że zaśnie. Przez cały tydzień nie było pilnych przypadków w nocy, ale mimo to miała problemy ze snem. Ograniczenie kofeiny nie pomogło. Próbowała też kilku miligramów melatoniny – nie mogła ryzykować większej dawki, bo musiała być gotowa na nagłe wezwania.

Bezsenna była powszechna i miała wiele przyczyn, między innymi stres, którego Avery miała aż nadto. Ale był to też wczesny objaw choroby Huntingtona – a jej dopiero co stuknęła trzydziestka.

Pokręciła głową. Nie mogła sobie pozwolić na takie myśli.

Wpatrywała się w wejście na lotnisko. *Proszę, Boże. Niech doktor Chan przyjmie tę pracę.*

Nagle zabuczał jej telefon. Lekarka doleciała i czekała przy punkcie odbioru bagażu. Avery odpisała, że już jedzie, i uruchomiła silnik jeepa. Podjechała pod krawężnik przed wejściem, wrzuciła bieg do parkowania i wysiadła, żeby przywitać kobietę.

Lucy Chan podeszła do niej z uśmiechem na twarzy, ciągnąc za sobą podręczną walizkę. Była o dobre piętnaście centymetrów niższa od Avery, ale biła od niej pewność siebie. Miała na sobie luźny elegancki top, modne dżinsy i sandały na koturnie. Ciemne włosy opadały jej falami na ramiona i unosiły się przy każdym ruchu głowy.

– Cześć, Avery. Miło poznać cię osobiście.

Avery uścisnęła jej dłoń.

– Ciebie również. Jak minął lot? Bez opóźnień?

– Wszystko świetnie. Udało mi się nawet trochę poczytać. – Uniosła egzemplarz *Elegii dla bidoków* w miękkiej okładce.

– Dobra książka. Widziałaś film?

– Zawsze najpierw czytam książkę.

– Wiedziałałam, że cię polubię. Ja czytam teraz drugi raz wszystkie książki Austen. Zaczęłam *Opactwo Northanger*.

– Śmieszna jest. A która jest twoja ulubiona?

Avery się zaśmiała.

– Nie każ mi wybierać.

Załadowały walizkę Lucy na tylne siedzenie i odjechały, rozmawiając po drodze do Riverbend. Avery opowiedziała jej więcej o miasteczku, a potem temat zszedł na ich rodziny. Ojciec Lucy był imigrantem z Wietnamu i poznał jej mamę, kiedy zamieszkał w Indianie. Byli małżeństwem od trzydziestu lat i mieli pięcioro dzieci, które rozjechały się po całych Stanach Zjednoczonych. Przy bezpośrednim kontakcie Lucy wydawała się bardziej rozluźniona i rozmowa płynęła swobodnie.

Gdy wjechały do miasteczka, Avery wskazała na północ.

– Tędy ciągnie się Szlak Appalachów w kierunku północnym. Biegnie przez ten most, a potem główną ulicą miasteczka. Szlak na południe znajduje się po drugiej stronie miasta.

– Założę się, że wędrowcy się cieszą, gdy dotrą do cywilizacji.

– Bardzo chętnie korzystają z noclegów w prawdziwym łóżku i prysznicu.

– Uwielbiam chodzić po górach, ale nie sądzę, bym kiedyś wybrała się na szlak, który ma ponad trzy tysiące kilometrów.

– To nie jest dla wszystkich. – Avery pomyślała o Wesie i wędrowce, w którą wyruszył, by złożyć hołd przyjacielowi. Jak się teraz czuł, leżąc w jej mieszkaniu?

Zanim Avery się zorientowała, parkowały już pod kliniką. Było jeszcze dość jasno, by Lucy mogła przyjrzeć się budynkowi i jego pięknemu obejściu. Avery próbowała spojrzeć na ceglany budynek świeżym okiem i podobało jej się to, co zobaczyła. Ale nie dało się ukryć, że kiedyś był to dom mieszkalny. Miała nadzieję, że to nie zniechęci Lucy.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła.

– Wygląda ładnie i przytulnie.

– Jak widzisz, w tej części miasta domy zostały zaaranżowane w lokale usługowe. Kupiłam tę nieruchomość dwa lata temu i przekształciłam ją w klinikę. Mój brat jest budowlańcem.

– Jak praktycznie! Od czasu studiów nie próżnujesz. Ja po skończeniu rezydentury czułam, że mogłabym spać przez rok. Nie wyobrażam sobie podjęcia takiego wyzwania. Jak daleko jest najbliższy szpital?

– Czterdzieści pięć minut jazdy. Ale przysyłają tu karetkę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Widzę zapotrzebowanie na twoją klinikę. Na pewno przychodzi tu wielu turystów z kontuzjami ze szlaku.

– To prawda. Jednak największy odsetek pacjentów to mieszkańcy miasta. Część naszej pracy polega oczywiście na ustaleniu, kiedy potrzebują większej opieki, niż możemy im zapewnić. Aby usprawnić podejmowanie takich decyzji, wyposażyliśmy się w aparaturę do EKG, a w przyszłości chcemy też zdobyć aparat do RTG i małe analizatory krwi.

Avery wrzuciła bieg do parkowania i zgasiła silnik jeepa. Lucy wzięła swoją walizkę i Avery poprowadziła ją chodnikiem.

– Chciałabyś najpierw zobaczyć mieszkanie? Klinika jest już zamknięta, ale mogłybyśmy ją obejrzeć. Odpowiem na twoje pytania i nikt nie będzie nam przerywał. A potem, jeśli jesteś głodna, zabiorę cię na kolację.

– Chętnie coś zjem. To dobry plan.

Avery zaprowadziła ją na tył posesji, podtrzymując rozmowę o godzinach pracy kliniki i praktykach. Kiedy podeszły do drzwi domku, zrobiła się nerwowa.

– Właśnie skończyliśmy remont. Jeszcze jedna ściana jest niedokończona, bo dopiero dzisiaj zatwierdziła ją inspekcja budowlana, jednak mam nadzieję, że mój brat ukończy ją w przyszłym tygodniu.

– Czy to rzeka tak szumi?

– Tak, to rzeka French Broad. Nad brzegiem jest świetne miejsce na lunch. Chociaż większość personelu woli pokój socjalny albo taras. Jesteśmy towarzyską ekipą. Zapraszam.

Avery wstrzymała oddech, otworzyła drzwi i włączyła światło, po czym wprowadziła Lucy do środka. Miała nadzieję, że wewnątrz nie wyda się jej zbyt prowincjonalne.

Lucy weszła i rozejrzała się po mieszkaniu.

– Och, ale tu ładnie. Dużo przestrzeni, podoba mi się.

– Rozebraliśmy jedną ścianę i faktycznie zrobiło się więcej miejsca.

– Szary kolor jest taki kojący. Piękna podłoga. To prawdziwe drewno?

Dzięki ci, Wes!

– Panele winylowe, ale wyglądają jak drewniane, prawda? Są łatwiejsze w utrzymaniu. Meble są dość stare, ale mogą zabrać część do siebie albo sprzedać, żeby zrobić miejsce na twoje.

– Mam kilka podstawowych rzeczy, ale byłam zbyt zajęta, żeby gromadzić wyposażenie. – Lucy przeszła do kuchni, a potem do łazienki. – Bardzo ładna.

Kiedy Wes nadwyrężył plecy, Avery poprosiła Lisę, by wpadła do niej i dokończyła ścielić łóżko. Ale Lisa powiesiła też puszyste ręczniki w łazience i postawiła wazon ze świeżymi kwiatami na stole oraz dodała świece i różne drobne dekoracje, by mieszkanie zrobiło się bardziej przytulne. Avery będzie musiała później jej podziękować.

– Jak tu pięknie – powiedziała Lucy, gdy zajrzała do sypialni. – Moje obecne mieszkanie jest podobnych rozmiarów, ale tu jest przyjemniej.

– Cieszę się, że ci się podoba. Nie ma tu centralnej klimatyzacji, ale klimatyzatory okienne są wystarczające. Wielu ludzi w Riverbend śpi przy otwartych oknach.

– Uwielbiam świeże powietrze. – Lucy przejechała dłonią po parapecie. – Wyglądają na nowe. W moim obecnym mieszkaniu okno jest zamalowane tak, że nie da się go otworzyć. A zarządca nie spieszy się z rozwiązaniem problemu.

– No cóż, ja nie mam wystarczających umiejętności, żeby naprawić coś, co się zepsuje, ale mój brat się na tym zna, a zazwyczaj jest mi winien przysługę.

Lucy uśmiechnęła się szeroko.

– Bracia tak już mają.

Avery zerknęła w stronę swojego mieszkania, w którego oknie paliło się światło. Bardzo chciała sprawdzić, co u Wesa.

– Chciałabyś się rozgościć, zanim pójdziemy do kliniki?

– Nie trzeba. Nie mogę się doczekać, aż ją zobaczę.

– W takim razie chodźmy.

Rozdział dwudziesty siódmy



Najpierw choroba, a teraz kontuzja. Wesowi udało się narobić tu sporo kłopotów. Leżał płasko na plecach na narzucie łóżka Avery, próbując zagłębić się w biografię Churchilla. Umiał myśleć jednak tylko o lekarce, z którą Avery wiązała takie nadzieje. Pomodlił się szybko o to, by spodobało jej się mieszkanie; żeby dostrzegła, ile cudownych rzeczy Avery robi w klinice i zechciała być częścią tego przedsięwzięcia.

Chwilę wcześniej słyszał, jak weszły do kliniki. Miał nadzieję, że Avery przyjdzie sprawdzić, jak się czuje, i będzie mógł się dowiedzieć, jak jej idzie. Nie słyszał jednak od pewnego czasu żadnego dźwięku z dołu, więc chyba już wyszły. Odwrócił głowę – jedyną część ciała, którą umiał ruszać bez bólu – wtulił ją w poduszkę i wdychał kokosowy zapach szamponu Avery. Nie czuł się komfortowo z tym, że zajął jej łóżko. Ale to tylko na jedną noc, poza tym miała rację – na samą myśl o kuleniu się na kanapie dostawał skurczu w plecach. Upił łyk wody z butelki przez słomkę. Bał się, co to będzie, gdy zachce mu się iść do łazienki.

Lek przeciwwzapalny niewiele pomógł, ale środki przeciwbólowe usmierzły ból. Zrobił się też przez nie senny.

Boots wskoczyła na łóżko i skuliła się przy jego boku. Wes spojrzał na zegarek. Pora zadzwonić do Lillian i powiedzieć jej, co się stało.

Odebrała po drugim sygnale.

– Nie spodziewałam się dzisiaj telefonu od ciebie. Chyba jesteś blisko miasta, skoro nadal masz zasięg.

– Właśnie dlatego dzwonię. Nie wyszedłem z miasta. Niestety nadwyrężyłem sobie dzisiaj plecy.

– O nie. Nic ci się nie stało?

– Jeśli nie liczyć tego, że utknąłem w pozycji leżącej na plecach.

– Biedaku. Szkoda, że nie mogę nic dla ciebie zrobić. Twoja przyjaciółka lekarka cię zbadała?

– Powiedziała, że to tylko nadwyrężenie. Zdarzyło mi się to już kilka lat temu w Kolumbii, więc niestety ta kontuzja jest znajoma.

– Pamiętam, że Landon wspominał o tym w liście. No cóż, przynajmniej nie dopadło cię to na szlaku. I nie wymaga operacji ani pobytu w szpitalu.

– Nie, muszę tylko przez kilka dni odpocząć. Przepraszam, że znowu mam opóźnienie.

Zaśmiała się.

– Co jest z tym Riverbend? Nie chce cię wypuścić!

Te słowa jak gdyby uszczypnęły go w serce. Faktycznie wyglądało to tak, jakby ktoś utrudniał mu odejście. Czy istniał jakiś powód? Czy to po prostu łut szczęścia? I co to w ogóle znaczyło, że zostając w Riverbend z Avery, poczuł ulgę?

Lillian opowiedziała mu o swojej nowej pracy – dostała porządną pensję z dodatkami i była wniebowzięta. Dobrze było znowu słyszeć optymizm w jej głosie. W weekend nawet wyszła gdzieś ze znajomymi.

Śmiał się z jednej z jej opowieści o tym wypadku, kiedy usłyszał, że otwierają się drzwi do mieszkania. Avery i doktor Chan najwyraźniej jeszcze nie wyszły na kolację.

Chciał szybko zakończyć rozmowę, ale Lillian właśnie kończyła opowiadać, więc zaczekał. Z salonu dobiegł coraz głośniejszy odgłos kroków... Cięższych i wolniejszych niż...

W drzwiach stanął mężczyzna. Cooper. Zastygł w miejscu, szeroko otwierając oczy na widok Wesa leżącego w łóżku jego siostry.

Żołądek Wesa wywinął kozła. Oczywiście to musiał być szeryf, brat Avery. W mundurze. I oczywiście nic nie wiedział o kontuzji Wesa. Poczuł nagłą ochotę, by zerwać się na równe nogi, zwłaszcza że Cooper miażdżył go spojrzeniem, ale kosztowałoby go to mnóstwo bólu i solidną dawkę upokorzenia.

– Wes, jesteś tam jeszcze? – Głos Lillian przebił się przez wiszące w powietrzu napięcie.

Zamrugął.

– Eee, tak. Słuchaj, muszę kończyć. Zadzwoń później, dobrze? – Nie zarejestrował słów pożegnania. Usilnie starał się znosić fale podejrzliwości, bijące od brata Avery.

– Co ty tu robisz? – spytał Cooper, kiedy Wes się rozłączył. – Myślałem, że dzisiaj miałeś odejść.

– Nadwyrężyłem plecy, kiedy kończyłem remont domku. Dzisiaj ma tam nocować ta lekarka, więc ja jestem tutaj.

Cooper rozważał jego wyjaśnienie z nieskrywaną dawką nieufności. Spojrzał na szafkę nocną, na której leżały lekarstwa i rozmokły zimny okład. Potem jego wzrok omiótł całą scenę, bez wątpienia zauważając uczucie, jakie Wesowi okazywała kotka.

– Właśnie widzę.

– Słuchaj, stary. Bola mnie plecy, nie potrafię się ruszyć. Za kilka dni już sobie pójdę i przestanę robić Avery problemy.

– Chyba już to słyszałem.

Wes zazgrzytał zębami. Nie znosił tego uczucia bezsilności, które go ogarniało, gdy protekcyjny brat Avery gromił go wzrokiem.

– Przedłużyłem swój pobyt, żeby pomóc jej dokończyć remont domku. Nie jestem czarnym charakterem.

– No cóż, nie znam cię, a sceptycyzm to część mojej pracy. Wiem tylko, że od dawna powinno cię tu nie być, a zamiast tego leżysz w łóżku mojej siostry, a jej tu nie ma.

Wes posłał mu gniewne spojrzenie.

– Myślisz, że się włamałem i dla zabawy poczęstowałem się jej apteczką?

– Nie wiem, w co sobie pogrywasz.

Wes napiął mięśnie, aż znowu dostał skurczu pleców.

– W nic nie pogrywam. Naprawdę myślisz, że gdyby mnie nie bolało, nadal bym leżał na plecach? Avery pomogła mi tu wejść, a potem zabrała lekarkę na kolację. Zadzwoń do niej, jak chcesz.

Cooper zmrużył oczy.

– Może tak zrobię.

– Proszę bardzo.

Rzuciwszy mu ostatnie spojrzenie, Cooper podszedł do szafy i pochylił się, żeby coś wyjąć. Wyprostował się z parą butów trekkingowych i nie zaszczycając Wesa wzrokiem, wyszedł.

Wes walnął pięścią w łóżko. Teraz był podminowany i bolały go plecy. Co było z tymi głupimi braćmi Avery? Czemu byli bezustannie tacy podejrzliwi?



Avery wśliznęła się cicho do mieszkania. Było dopiero po dziesiątej, ale jeśli Wes wziął silny lek przeciwbólowy, mógł zasnąć kamiennym snem. Odłożyła torebkę i klucze na kuchenną wyspę i poszła do sypialni. Przez presję dzisiejszego wieczoru jej żołądek był zwinięty w supeł. Jutro będzie równie napięty dzień.

Proszę, Boże, niech Lucy przyjmie tę pracę.

Zastała Wesa czytającego książkę z głową wspartą na jej poduszce, ze zmierzwionymi włosami

i skupionym wyrazem twarzy. Doznała dziwnego wrażenia, kiedy zobaczyła, jak leży wygodnie w jej łóżku. Wrażenia, że jest w domu, że tu jest jej miejsce. Mogła sobie wyobrazić, że ten widok ukazywałby się jej po wejściu do domu każdego wieczoru; że wczolgiwałaby się do łóżka obok niego i kładła mu głowę na ramieniu. Pytałaby go, co mu się podobało w książce, a to prowadziłyby do długiej, stymulującej rozmowy.

Potrząsnęła gwałtownie głową, a deski pod jej stopami zaskrzypiały.

Wes odłożył książkę, a jego twarz rozjaśniła się na jej widok.

– Cześć. Wariowałem z niepewności, jak ci dzisiaj poszło z doktor Chan.

– Całkiem nieźle. Dobrze się dogadujemy i myślę, że ona doskonale się tu odnajdzie. Jest zachwycona kliniką.

– To świetna wiadomość.

– Nie mogła się nachwalić domku. Chyba jej mieszkanie w Bostonie nie jest najładniejsze, więc była pod wielkim wrażeniem warunków zakwaterowania.

– Myślisz, że przyjmie twoją ofertę?

– Za wcześniej, by coś powiedzieć. Jutro zobaczy, jak wygląda praca w klinice. Wspominała coś, że nie była jeszcze w tej drugiej przychodni, którą bierze pod uwagę, więc chyba nie da mi odpowiedzi w ten weekend.

– Szkoda.

– To poważna decyzja. Chcę, żeby była jej pewna. A jak twoje plecy?

– Nieźle. Raz udało mi się wstać i włożyłem okład do zamrażarki. O szóstej wziąłem sobie tę pigułkę przeciwbólową.

– Powinieneś wziąć jeszcze jedną i lek przeciwpalny przed spaniem. Przyniosę ci okład.

Poszła do kuchni i wyjęła okład z zamrażarki. To uczucie, które ją dopadło na widok Wesa w łóżku, unosiło się w jej głowie jak wiosenna mgła nad doliną. To tylko dlatego, że nigdy nie miała innego mężczyzny w swoim łóżku. Chociaż nie, przez to jego widok musiałby się jej wydać obcy, a nie znajomy. I na pewno nie powinna czuć się z tym... dobrze.

Musiała przestać tak myśleć. Nie było sensu robić sobie nadziei i oczekiwań na coś, co nie miało szans na rozwój. To tylko utrudni sprawę po jego odejściu.

Wróciła do sypialni, ściągnęła kołdrę i pomogła Wesowi ułożyć okład pod plecami. Wyczuwała na sobie jego spojrzenie, kiedy poprawiała pościel. Jak on się czuł tutaj, w jej przestrzeni? Czy doświadczał tego samego, co ona?

Zarumieniła się na tę myśl. Oczywiście, że nie. Kiedy to zaczęła tak fantazjować? Może Katie miała na nią taki wpływ. Może właśnie w taki sposób docierało do niej, że nigdy nie będzie miała swojej rodziny ani męża. W taki sposób przeżywała żalobę po każdym drobiazgu, który poświęci na drodze swojego życia.

– Twój brat tu był.

Avery zamrugwała.

– Co?

– Cooper wpadł po jakieś buty. Nie był zachwycony, gdy zastał mnie w twoim łóżku.

Avery się skrzywiła.

– Przepraszam cię. Powiedziałam mu dzisiaj, że ma wpaść je zabrać. Mam nadzieję, że nie zachował się jak palant.

– Był... Opiekuńczy wobec ciebie.

Prychnęła śmiechem na to oczywiste niedopowiedzenie. Wyobraziła sobie szok Coopera, kiedy zobaczył Wesa, jego onieśmielające, gniewne spojrzenie, ostre jak brzytwa. Nie mogła powstrzymać śmiechu.

Wes uniósł brew, a w jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Serio? Ja tu leżę całkiem bezradny, twój brat w mundurze szeryfa wpada tutaj, gromi mnie wzrokiem, a ciebie to bawi?

Ten opis jeszcze bardziej ją rozśmieszył. Zakryła dłonią usta.

– Przepraszam.

Jego wargi drgnęły w uśmiechu.

– Nie wyglądasz na skruszoną.

– Sam przyznasz, że to jest śmieszne.

– Wyglądał, jakby chciał mnie zabić. I pewnie doskonale wiedziałby, jak to zrobić tak, żeby nie dać się złapać.

– Przestań.

– Nawet nie umiałbym się obronić.

Tak dobrze było się pośmiać. Była pod tak ogromną presją, a ten weekend był taki ważny. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebowała trochę luzu. Wes tak dobrze na nią działał.

Ta myśl ją otrzeźwiła. Złapała oddech i wesołość ją opuściła. Wskazała dłonią lekarstwa na nocnej szafce.

– Przecież to oczywiste, dlaczego tu jesteś. A Cooper nic do mnie nie pisał ani nie dzwonił, więc raczej nie był bardzo zmartwiony.

Wes spojrzał na nią z oburzeniem.

– Nie widziałaś, jak na mnie patrzył.

Czułość do Wesa eksplodowała w niej, aż całkowicie nią ośwładnęła. Pochyliła się i ucałowała go w brew, po czym się wyprostowała.

– Obiecuję, że nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Rozbawienie zniknęło z jego twarzy. Powiódł wzrokiem po jej rysach i zatrzymał go na jej ustach. Powietrze między nimi zaiskrzyło.

Pora iść.

Przesunęła rzeczy na nocnej szafce bliżej niego.

– Ekhm... Potrzebujesz czegoś jeszcze przed spaniem? Wody? Drugiej poduszki? Czegokolwiek?

– Nie, dzięki. – Jego głos był gęsty jak miód. – Wszystko mam.

– Jakby co, to wołaj. – Odwróciła się do drzwi. – Mam zgasić światło, czy chcesz jeszcze poczytać?

– Chyba jeszcze poczytam.

– Okej. – Znalazłszy się na progu, posłała mu uśmiech. – Dobranoc, Wes.

– Dobranoc.

Avery zamknęła drzwi. Dopiero kiedy szła przez hol, zdała sobie sprawę, że nogi się pod nią uginają, a serce dudni w piersi. Dziesięć minut później umościła się na kanapie z kocem i poduszką, ale minęło sporo czasu, zanim dopadł ją sen.

Rozdział dwudziesty ósmy



Smutno jest czekać, gdy ekspres do kawy nie działa dość szybko. Przez niewygodną kanapę, niepewność dzisiejszego dnia i niespokojne myśli o Wesie, Avery się nie wyspała. Na dodatek świadomość, że bezsenność mogła być wczesnym objawem choroby, dręczyła ją jak natrętny komar.

Nie, nie mogła dać się tym myślom. Nie pozwoli sobie popaść w paranoję... która też przecież była objawem huntingtona.

Wrrr!

Zerknęła w dół holu. Od rana Wes nie dał znaku życia. W środku nocy raz go słyszała. Jego kroki były tak powolne, że o mało nie wstała, żeby mu pomóc. Ale wspomnienie wczorajszej bliskości przykuło ją do kanapy.

Podczas gdy Boots jadła karmę, Avery wyjęła dodatkowy kubek i śmietankę. Klinika otwierała się o dziewiątej, ale chciała jeszcze wpaść do piekarni po pączki i zaparzyć dzbanek kawy przed przyjściem Lucy. Przyszła lekarka miała dzisiaj poznać resztę personelu, oprócz Katie, która miała wolne. Avery miała nadzieję, że Lucy dobrze się spało w domku.

Kiedy ekspres skończył pracę, rozległo się pukanie do drzwi. Czyżby Lucy? Avery nadal była w piżamie. Nie wspominając o – zerknęła w dół holu, podchodząc do drzwi – gościu w sypialni.

Spojrzenie przez wizjer ujawniło, że to Cooper. Mężczyzna miał na sobie T-shirt, czapkę z daszkiem z logo Bravesów i patrzył wilkiem.

Super. Avery otworzyła drzwi, zanim zdążył zapukać drugi raz i obudzić Wesa.

– Dzieńdoberek, braciszku.

– Możemy chwilę pogadać? – Cooper spojrzał ponad jej ramieniem, po czym znowu na nią. – Na zewnątrz.

No proszę. Czyli jednak był zmartwiony. Mogła się domyślić. Wysła za drzwi i zamknęła je – naprawdę nie chciała, żeby Wes słyszał tę rozmowę.

– Czy teraz nastąpi ten moment, kiedy znowu wściubisz nos w moje sprawy?

– Ten facet leży w twoim łóżku, Avery. Dziwisz się, że...

– Nadwyrężył plecy, a ja mam gościa w... Wiesz co? Nie jestem ci winna żadnych wyjaśnień.

– Nie wydaje ci się to trochę dziwne, że on bez przerwy przedłuża swój pobyt?

– Jak wtedy, kiedy zaoferował mi pomoc w patowej sytuacji? To on w mgnieniu oka wyremontował domek. I uszkodził sobie przy tym plecy, więc wybacz, że zaoferowałam mu miejsce, w którym może dojść do siebie.

– Coś mi tu nie pasuje.

– To miły facet, Cooper. Zaprzyjaźniliśmy się. Wiem, że sceptycyzm i pesymizm są częścią twojej pracy, ale...

– Nie pesymizm, tylko realizm.

Prychnęła.

– Jasne, jak sobie chcesz.

– Dowiedziałem się czegoś, co powinnaś wiedzieć.

Ściągnęła usta.

– Sprawdziłeś go.
– Oczywiście, że nie. To niezgodne z prawem. Ale zajrzałem do publicznej bazy danych i...
– Zaczyna się.
– Znalazłem tam coś, co powinno zapalić lampkę ostrzegawczą. Trzy duże firmy pozwały go o duże sumy pieniędzy.

– Co? Żadnych mandatów za parkowanie?
– Właściwie to dwa. Proszę cię, nie widzisz w tym nic podejrzanego, że trzy razy został pozwany? Ile razy tobie się to zdarzyło? Zero? No patrz, mnie też.

– To naprawdę nie jest twoja sprawa. Ani moja. I skąd w ogóle wiesz, że znalazłeś tego Wesa Garretta?

– Wiem.

– Skąd?

Przestąpił z nogi na nogę.

– Użyłem numeru jego ubezpieczenia społecznego.

Skrzyżowała ramiona i zgromiła brata spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– A jak go zdobyłeś, Cooper?

– Ja... Może przypadkiem zauważyłem jego formularz W-cztery na twojej kuchennej wyspie.

– I poczęstowałaś się tą informacją, tak? Jak miło.

– Zrobiłem to dla ciebie. Martwię się o twoje bezpieczeństwo.

– Umiem o sobie zadbać. A poza tym ja mu ufam, Cooper.

Wskazał na nią palcem.

– I właśnie to mnie martwi.

To wszystko zaczynało być męczące. Rodzina traktowała ją tak, jakby nie umiała zadbać o własne życie. Jej bliscy uważali, że potrzebuje ich nadzoru nad swoimi sprawami, że mają być jej stróżami i podejmować za nią decyzje. Nie była bezradna. Nie była niekompetentna. Nie była chora.

Avery zrobiła krok w stronę Coopera.

– Mam tego dość. Nie potrzebuję twojej troski, Cooper. Jestem w stanie doskonale radzić sobie sama w życiu. To, że jestem potencjalną nosicielką huntingtona, nie czyni mnie niekompetentną.

– Nigdy nie powiedziałem...

– Powiedziałeś to na tysiąc innych sposobów. I jestem zmęczona tym, że rodzina traktuje mnie jak inwalidkę. Moje zdolności do podejmowania samodzielnych decyzji nie są upośledzone. Jeśli zauważę u siebie jakieś objawy, dowiedcie się o tym pierwsi. A dopóki to nie nastąpi, odwal się.

– Może powinnaś...

Uniosła gwałtownie dłoń przed jego twarz, drżąc na całym ciele z gniewu.

– Przestań. Mam przed sobą ważny dzień, a przez ciebie już skoczyło mi ciśnienie. Przyszedłeś, powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia, a teraz idź sobie, żebym mogła dopić choć jedną cholerną kawę, zanim zacznę dzień.

Miał w sobie dość przyzwoitości, by wyglądać na skruszonego.

– Rozumiem, że mogłem wybrać lepszy moment. Ale wyjeżdżam na cały dzień i czułem, że powinnaś... No tak. Nieważne. Pójdę już.

– Dobry pomysł.

Odwrócił się jeszcze w połowie schodów.

– Mam nadzieję, że z tą lekarką wszystko pójdzie dobrze.

– Dzięki – wycedziła przez zęby.

Pokonał resztę stopni i odszedł.



Wes odłożył rozmiękły okład do zamrażarki i po raz nie wiadomo który dzisiaj sprawdził, która godzina. Avery wyszła jakiś czas temu, żeby odwiedzić doktor Chan na lotnisko. Przez okno w kuchni

patrzył, jak nad doliną zapada zmierzch. Ostatnie promienie słońca rzucały złotą poświatę na domek na podwórzu. Teraz mógłby już tam wrócić, ale Avery kazała mu obiecać, że na nią zaczeka. Nadal z trudem się poruszał i nie chciała, żeby spadł ze schodów. Ale robiło się późno, a on był bardzo ciekawy, jak poszło z doktor Chan. Avery tylko raz napisała dziś do niego z pytaniem, czy czegoś nie potrzebuje.

Pokuśtykał powoli z powrotem do sypialni, wstrzymując oddech z bólu. Teraz umiał już dojść bez przystanków, ale nadal miał sztywne plecy. Akurat gdy dotarł do łóżka, drzwi do mieszkania się otworzyły.

Avery wróciła. Przynajmniej miał nadzieję, że to ona, a nie Cooper... albo jej drugi brat. Ale szybkie, lekkie kroki zdradziły, że to ona.

Pojawiła się w drzwiach, ubrana w dżinsy i fioletowy top. Mahoniowe włosy miała rozpuszczone i opadały jej na ramiona. W skrócie – była piękna.

– Cześć. – Podeszła prędko i pomogła mu się położyć na materacu. – Nadal cię boli.

– Jest o wiele lepiej niż wczoraj. – Lekka przesada. – Najgorsza jest nuda. Ale z tego, co widzę po twojej minie, z doktor Chan poszło dobrze.

Oczy Avery rozbłysły.

– Wyjątkowo dobrze. Myślę, że spodobało jej się to, co zobaczyła, i wspaniale radziła sobie dzisiaj z pacjentami. Alleluja! Ale módl się nadal. Teraz leci prosto do Ohio sprawdzić tę drugą ofertę pracy.

– Musiałaby być szalona, żeby odrzucić twoją.

Avery nadal trzymała dłoń na jego ramieniu.

– Naprawdę podobało jej się mieszkanie. A to twoja zasługa. Czy już ci odpowiednio podziękowałam?

Pomyślał o tym, jak mogłaby okazać mu wdzięczność. Odchrząknął.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani doktor.

– Robiłeś zimny okład na plecy?

– Tak, proszę pani. Słucham wskazówek lekarki, co do joty. A tak właściwie, to gdybyś pomogła mi zejść po schodach, oddałbym ci sypialnię.

– Wiesz co? Może zostać na jeszcze jedną noc? Jest późno, przyniosłam do domu pizzę i wołałabym jeszcze nie ryzykować schodzenia po schodach.

Zmarszczył brwi.

– Nie ma mowy, żebym nadal zajmował twoje łóżko. Musisz się porządnie wyspać.

Wywróciła oczami.

– Proszę cię. Nie wyspałam się porządnie od kilku tygodni.

– Tym bardziej musisz dostać łóżko z powrotem.

– Leżenie na kanapie nie ma nic wspólnego z moją bezsennością. Chyba nie zrujnujesz moich sobotnich planów? Chciałam świętować udaną wizytę szanowanej lekarki doktor Chan. A tylko ty jesteś tu ze mną. Chyba nie chcesz, żebym świętowała sama, co? To dopiero byłoby żałosne.

Wszelkie słowa odmowy uwięzły mu w gardle.

– Jesteś pewna?

Rozpromieniła się na jego zgodę.

– Pizza, a potem popcorn i film? Pozwolę ci nawet wybrać tytuł.

– Żadnych komedii romantycznych. – A przypomniawszy sobie jedną z poprzednich nocy, dodał:

– I żadnych eksplozji.

– Umowa stoi.

Rozdział dwudziesty dziewiąty



Avery przepełniało szczęście. Weekend z Lucy minął jej fantastycznie. Miała nadzieję na cudowne zmiany w klinice i w życiu – a w sypialni czekał na nią Wes.

Wyrzuciła papierowe talerze do śmietnika w kuchni i wcisnęła resztki pizzy do lodówki. Popcorn właśnie zaczynał strzelać w mikrofalówce, a mężczyzna wybierał film na Netflixie.

Nalała mu wody do szklanki i wzięła dla siebie butelkę. Boots wiła się między jej nagimi nogami i miauczała, po czym rzuciła się pędem przez hol do sypialni. Kotka najwyraźniej też lubiła towarzystwo Wesa.

Kiedy mikrofalówka się wyłączyła, Avery nasypała popcorn do miski i wróciła do sypialni. Wes gapił się w ekran telewizora, marszcząc brwi i próbując coś wybrać. Wyciągnięty na narzucie nie wyglądał na człowieka, który nie umie się ruszać. Światło lampy rzucało ciepły blask na ostre rysy jego twarzy i kształty umięśnionych ramion.

Boots wskoczyła na łóżko i umościła się obok mężczyzny. Uśmiechając się na ten uroczy widok, Avery odłożyła jedzenie i picie, wzięła telefon i zrobiła zdjęcie. Wes odwrócił się do niej na błysk lampy.

– A to po co?

– Wyglądałeś tak słodko, wpatrzony w telewizor z Boots u boku. Poza tym wszyscy wiedzą, że nie ma świętowania bez zdjęć.

– Nie ma też świętowania w pojedynkę.

Cyknął jej zdjęcie, kiedy usiadła po turecku po drugiej stronie podwójnego łóżka.

– Hej! Nie byłam gotowa! – Położyła między nimi miskę z popcornem.

Wes spojrział na ekran.

– Wyszło poruszone. Chodź bliżej, zrobimy sobie selfie.

Pochyliła się do niego. Boots leżała skulona między nimi. Avery uśmiechnęła się do obiektywu, a Wes zrobił kilka fotek.

– Tak lepiej – powiedział po chwili. – Patrz, jaki Boots ma wyraz pyska.

Zdjęcie ją rozśmieszyło.

– Wyślij mi je. Wybrałeś już film?

– Może *Bezpieczna przystań*?

– Miało być bez babskich filmów.

– Mówiłem, że żadnych komedii romantycznych. W tym jest trochę suspensu dla mnie i trochę romansu dla ciebie. Widziałas go już?

– Oczywiście, że widziałam. Ale dawno temu i jest naprawdę dobry. Włączamy.

Wcisnęła odtwarzanie i wpatrzyła się w telewizor, a Wes zabrał się za popcorn.

– Mówiłaś coś o bezsenności. Czemu źle sypiasz?

– Nie wiem. Ostatnio kiedy się kładę, leżę przez wiele godzin i nie umiem zasnąć. To chyba ze stresu. Na pewno to minie, kiedy wszystko się uspokoi i zatrudnię nowego lekarza. Złapię trochę równowagi w życiu.

– Dobrze by ci to zrobiło. Ale dobrze rozumiem przymus pracy.

– Jesteś pracocholikiem, kiedy nie wędrujesz Szlakiem Appalachów?

– Chyba można mnie o to posądzić. Ale to nie tak... Nie powoduje mną chęć wzbogacenia się albo udowodnienia swojej wartości. Ani nawet altruizm, jak u ciebie.

– A więc co tobą powoduje?

Patrzył na nią tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle odpowie.

– Wspominałem ci już, że kiedy wyjechałem do Kolumbii, miałem trochę długów. Tak naprawdę to były długi mojego ojca. Ukradł mi tożsamość, zanim trafił do więzienia, i wyczyścił kilka kart kredytowych.

A więc to tego dotyczyły pozwy, które Cooper znalazł w bazie danych. Serce ścisnęło jej się w piersi.

– Och, Wes...

– No tak, ojcem roku to on nie był. Ale już prawie wszystko spłaciłem. Zawsze będę ciężko pracował, bo lubię to, co robię. Ale chyba nie będę taki zdeterminowany, kiedy wygrzebię się z długów.

– To dobrze. Na pewno ci ulży, kiedy nie będziesz już nikomu nic winien.

– Nawet nie masz pojęcia.

Film się rozkręcał i skupili uwagę na fabule. Po piętnastu minutach położyła miskę z popcornem na brzuchu Wesa.

– Reszta dla ciebie.

Ułożyła się na poduszkach. Kiedy oglądała z nim film, było jej przyjemnie i przytulnie. Decyzja o tym, by pozwolić mu zostać na jeszcze jedną noc, z początku była powodowana chęcią dopieczenia Cooperowi. Ale to minęło, kiedy jadła z Wesem pizzę. Jego obecność wydawała jej się naturalna, jakby robili to już setki razy. Analityczna część jej umysłu chciała zbadać powody, ale zmęczenie nakazywało jej tylko cieszyć się chwilą.

Łóżko zadrżało, a miska spadła z Wesa. Sięgnął po nią i skrzywił się z bólu. Avery położyła mu dłoń na ramieniu.

– Leż. Nic ci nie jest?

Opadł na poduszkę.

– W porządku. Tylko narobiłem bałaganu. Przepraszam.

Zaczął zbierać nadmuchane ziarenka z brzucha i narzuty łóżka. Avery wcisnęła pauzę na pilocie.

– I tak niewiele już zostało.

Boots wstała, powąchała popcorn, po czym opuściła miejsce zbrodni.

Avery zauważyła ziarenko we włosach Wesa. Zachichotała, sięgnęła po nie, a potem wrzuciła sobie do ust i pomogła mu sprzątać dookoła. Pochyliła się nisko, a jego znajomy leśny zapach mieszał się z maślaną wonią popcornu. Ponieważ był zajęty, pozwoliła sobie przyjrzeć się jego twarzy – głęboko osadzonym oczom, prostemu nosowi i męskim rysom. Kilkudniowy zarost, który teraz miał, przypomniawszy jej, jak kiedyś wyglądał.

– Co? – spytał.

Przyłapał ją, jak się na niego gapiła – pewnie z głupekowatym uśmiechem.

Zebrali już popcorn, więc wróciła na swoją stronę łóżka.

– Po prostu myślałam o tym, jak wyglądałeś, gdy się tu zjawiłeś.

– Jak człowiek gór?

Odwzajemniła uśmiech.

– Byłam w takim szoku, kiedy przyszłam do domu i zobaczyłam, że to wszystko zgoiliłeś. Wyglądałeś zupełnie inaczej.

– Lepiej?

Uniosła brew.

– Jesteś łasy na komplementy, Garrett?

– Jestem tymczasowo niepełnosprawny! Potrzebuję czegoś, co doda mi energii.

– Wiesz, że jesteś przystojny. Nie musisz tego ode mnie słyszeć.

– Ale naprawdę miło to od ciebie usłyszeć. – Patrzył jej w oczy, a jego twarz trochę spoważniała.

Powietrze zgęstniało od napięcia. Krew zabuzowała w żyłach Avery. Co się działo w jego głowie? Czy w ogóle chciała wiedzieć?

- O czym tak myślisz?
- Zastanawiam się, czy ci powiedzieć, dlaczego się ogoliłem.
- Teraz nie możesz mnie trzymać w niepewności.

Przerwał na dłuższą chwilę, przesywając ją wzrokiem. Minęło tyle czasu, że przeszło jej przez myśl, czy nie porzuci tematu.

– Poprzedniego wieczoru wysłaś z tamtym facetem. Widziałem was, jak tańczyliście w Trailhead... I nie podobało mi się to.

Oddech zastygł jej w płucach. Był zazdrosny! W jej żołądku zatańczył milion motyli. A więc te subtelne sygnały i wyczuwalne napięcie płynące między nimi jak prąd nie były jej nadinterpretacją.

Ale co z tą kobietą, z którą rozmawiał przez telefon? Kim była? Co to wszystko znaczyło?

Oderwał od niej spojrzenie.

– Przepraszam... Nie powinienem był tego mówić. Nie chciałem, żebyś poczuła się niekomfortowo.

Chciała, żeby mówił więcej. Ale też bała się, co mógłby jej wyjawić, i do czego by to doprowadziło. Miała na życie plany, w których zdecydowanie nie było miejsca dla mężczyzny.

– W porządku. Nie poczułam się tak.

Chwyliła pilot i wznowiła film.

Napięcie wiszące w powietrzu powoli zanikało, gdy Avery zatraciła się w historii kobiety, która pragnęła zacząć wszystko od nowa. Kiedy romans między bohaterami rozkwitał, Avery poczuła, jak dogania ją cały tydzień bezsennych nocy. Jej powieki zrobiły się ciężkie, ciało opadło bezwładnie na poduszki i pozwoliła sobie odpłynąć do miejsca odpoczynku i zapomnienia.

Kiedy otworzyła oczy, powitał ją świt. Coś się zmieniło. Po pierwsze, leżała na narzucie. Odwróciła się i zobaczyła Wesa, śpiącego smacznie obok niej.

Wróciły wspomnienia z ubiegłego wieczoru – pizza, popcorn i film. Ostatnia scena, jaką pamiętała, to ta, w której główny bohater znalazł list gończy za bohaterką. Avery zupełnie odpłynęła... I najwyraźniej przespała całą noc. Może jednak jej bezsenność nie była objawem choroby Huntingtona. Może to stres nie dawał jej zasnąć, a teraz, kiedy miała szansę zatrudnić dodatkową lekarzkę, bezsenność na pewno ustąpi.

A może to obecność Wesa działała na nią uspokajająco. Odwróciła głowę na poduszce i patrzyła na niego, jak spał. Jego ciemne rzęsy opadały na policzki. Usta były lekko rozchylone, a klatka piersiowa powoli unosiła się i opadała. Jedną rękę trzymał na brzuchu, a drugą skulił przy twarzy. Na palcach miał drobne blizny – nieodłączny element fachu, czy pamiątki po eksplozji, którą przeżył?

Pomyślała o tym wszystkim, przez co przeszedł. O trudnym dzieciństwie, utracie przyjaciela... Mimo wszystko stał się cudownym człowiekiem. Liczne próby uczyniły go przyzwoitym i troskliwym mężczyzną. Dziękowała Bogu, że sprowadził go do Riverbend akurat wtedy, gdy go potrzebowała. A teraz leżał w łóżku obok niej – facet, którego znała zaledwie od trzech tygodni – a pobudka u jego boku wydawała jej się czymś najnaturalniejszym na świecie.

Jak to w ogóle możliwe? Przypomniała sobie, co Katie mówiła jej dwa tygodnie temu o miłości, która zakrada się, gdy najmniej się tego spodziewamy.

Czy właśnie to się teraz dzieje?

Nagle otworzył oczy i spojrzał na nią.

Przez chwilę nic nie mówili. Tylko upajali się sobą w miarę, jak poranek budził się wraz z nimi: za oknem gruchał gołąb, promień słońca odpędzał cienie nocy.

– Zasnąłaś na filmie – powiedział.

Głęboki dźwięk jego głosu przyprawił ją o dreszcz.

– Mogłeś mnie obudzić.

– Wyglądałaś tak spokojnie. Poza tym mówiłaś, że masz problemy ze snem.

Przeciągnęła się, czując się naprawdę wysmienicie. Skulona między nimi Boots też wstała i się przeciągnęła.

– Dzisiaj spało mi się najlepiej.

– Dobrze słyszeć. – Ostrożnie podniósł się do pozycji siedzącej i pogłaskał kotkę. – Boots

próbowała mnie w nocy udusić. Prawda, moja pani?

- Lubi spać ludziom na głowie.
- Kiedy ją zepchnąłem, zaraz wróciła. – Wstał powoli i poszedł do łazienki.
- Mogłeś ją zepchnąć na moją stronę. Przywykłam do tego.
- Potrzebowałam się wyspać.

Kiedy zniknął w łazience, Avery usiadła na łóżku i spojrzała na telefon. Było za późno, by wybrać się na poranne nabożeństwo do kościoła, ale miała jeszcze dużo czasu, żeby zdążyć na późniejsze.

Po kilku minutach, kiedy Wes wyszedł z łazienki, zauważyła jego płynny krok i wyprostowaną postawę ciała.

- Ruszasz się dzisiaj o wiele lepiej.
- Z początku miałem trochę sztywne plecy, ale teraz czuję się całkiem dobrze. Zdecydowanie dam radę zejść po schodach.
- Masz ochotę pójść dzisiaj do kościoła? – Kiedy się zawahał, dodała: – Mojej rodziny tam nie będzie. Zawsze chodzą rano.

Uśmiechnął się do niej.

- W takim razie... Może. Daj mi zejść do domku, wziąć prysznic i zobaczę, jak się będę czuł.
- Dobrze.

Rozdział trzydziesty



Zadzwoił telefon Avery, wrywając ją z głębokiego snu. Zamrugła, próbując dojść do siebie. Melodyjka dzwonka służbowego telefonu rozległa się ponownie. Chwyliła urządzenie, usiadła w ciemności i odchrząknęła.

– Klinika Riverbend.

Z głośnika dobiegło ją czyjeś dyszenie.

– Halo? – powiedziała Avery. – Mogę w czymś pomóc?

– Jestem... Jestem pod drzwiami kliniki – jęknęła kobieta. – Rodzę. Chyba dziecko wychodzi. –

W jej głosie pobrzmiwała panika.

– Zaraz zejdę. Jestem doktor Robinson, a pani? – Avery zerwała się z łóżka i szybko wciągnęła legginsy, top na ramiączkach i kitel.

– Nadine Reynolds.

To nazwisko wydawało się znajome.

– Czy odeszły ci już wody, Nadine?

– Tak. Wyczuwam dziecko. Boję się, że zaraz ze mnie wypadnie!

– Już schodzę. Który to tydzień ciąży?

– Termin mam za dwa tygodnie. – Jęknęła przeciągle. – Myślałam, że to tylko ból pleców.

Avery włożyła buty i podeszła do drzwi mieszkania.

– Posłuchaj mnie, Nadine. Nie przyj. Następnym razem, gdy poczujesz potrzebę parcia, tylko oddychaj przez czas trwania skurczu. Dasz radę.

– Boli... – Zapłakała.

– Wiem, kochana. Świetnie sobie radzisz. – Avery kłębiło się w głowie mnóstwo pytań, które chciała zadać, ale to mogło poczekać. – Za minutę będę przy tobie.

Rozłączyła się i zbiegła po schodach. Idąc przez ciemne lobby, zgarnęła jednorazowe rękawiczki, po czym otworzyła drzwi. Światło na ganku padało na dwudziestoparoletnią kobietę, którą Avery pamiętała z liceum. Była o kilka lat młodsza od niej.

Nadine pochylała się, zgięta w pół, opierając się dłonią o ścianę budynku i dyszała jak szalona. Miała na sobie tylko długi, różowy T-shirt i skarpetki.

– Świetnie sobie radzisz, Nadine. Kiedy skurcz minie, zaprowadzę cię do środka.

– Czuję główkęęę! – Nadine zaczęła przec, jęcząc z wysiłku. Jej twarz zrobiła się krwiscie czerwona.

O kurczę. Za późno, żeby ją przenieść.

– Dobra, plan B. Zobaczmy, na jakim etapie jesteśmy, dobrze? Robiłaś to już kiedyś?

Nadal w skurczach, Nadine pokręciła głową.

Kiedy skurcz ustąpił, Avery powiedziała:

– Usiądź i sprawdzimy rozwarcie, dobrze?

Kiedy kobieta usiadła i oparła się plecami o budynek, Avery włączyła latarkę w telefonie. Nadine nie miała już na sobie bielizny i wystarczyło jedno spojrzenie, by lekarka zobaczyła, że kobieta miała rację. Główka dziecka była już widoczna na dobre siedem centymetrów. Przynajmniej nie był to poród

pośladkowy.

Wyglądało na to, że Avery musiała odebrać poród. Bogu dzięki miała w tym doświadczenie zdobyte w czasie rezydentury.

– Świetnie ci idzie, Nadine. A dziecko jest w dobrej pozycji.

Przydałaby się jej dodatkowa para rąk do pomocy, i to szybko. Lecz Katie i Sharise mieszkały na drugim końcu miasta, a to dziecko nie mogło zaczekać. Chwyciła telefon i wyszukała numer Wesa. Chwała Bogu, że plecy już tak go nie bolały.

Odebrał po drugim sygnale, przymulonym głosem.

– Potrzebuję pomocy. Szybko. Możesz podejść do frontowych drzwi kliniki? I przynieś kilka czystych ręczników.

– Eee, jasne. Zaraz przyjdę.

Avery się rozłączyła i zajęła pozycję między nogami kobiety. Skurcz ustąpił, ale Nadine wyglądała na wykończoną.

– Świetnie ci idzie. Jeszcze jeden skurcz lub dwa i będziemy miały główkę. Masz jakieś problemy zdrowotne, o których powinnam wiedzieć? Były jakieś problemy z ciążą?

– Nie.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia sześć.

– Wiesz, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

– Dziewczynka. Mąż mnie zabije... Te wszystkie zajęcia w szkole rodzenia.

– To przecież nie twoja wina. Zadzwonimy do niego?

– Już jedzie, ale musi tu dotrzeć z Georgii, więc... – Twarz Nadine się napięła, kąciaki oczu zwięzły. Wessała powietrze. – Kłuje tam na dole!

Powinny spowolnić akcję, żeby uniknąć poważnego pęknięcia.

– W porządku, Nadine, teraz znowu przeczekamy skurcz, głęboko dysząc. Tak jak wcześniej, dobrze?

Skurcz się wzmagał, ale Nadine postępowała tak, jak Avery ją poprosiła.

– Właśnie tak. Doskonale. Jest dziesięć centymetrów. – Uśmiechnęła się do Nadine. – Twoje dziecko ma włochatą główkę. Oddychaj. Doskonale ci idzie.

Usłyszała za sobą kroki Wesa, wchodzącego po schodach. Nagle stanął jak wryty.

– Boże święty...

Na szczęście Nadine była ułożona w taki sposób, który zapewniał jej minimum prywatności. Opadła bezwładnie, opierając się o ścianę, kiedy skurcz minął. Ciemne włosy miała mokre od potu.

– Jesteś niesamowita. – Avery wzięła ręczniki od Wesa. – Dziękuję. Weź mój telefon, zadzwoń pod numer alarmowy i włącz głośnik. Potem idź do środka, przynieś kilka poduszek i koc z szafy na końcu korytarza. Aha, i włącz latarkę i ustaw tak, żebym miała lepsze światło. Proszę.

– Jasne.

Kiedy Wes odszedł, Nadine zaczęła przeć.

– Oddychaj ze mną, Nadine. O tak. – Avery dołączyła do kobiety, wypuszczając powietrze krótkimi dmuchnięciami.

W głośniku rozległ się głos dyspozytora.

– Dziewięćset jedenaście, słucham, w czym problem?

Avery rozłożyła jeden z ręczników pod nogami Nadine.

– Mówi doktor Robinson z Kliniki Medycznej Riverbend. Jak najszybciej przyslijcie ambulans. Mam tu dwudziestosześcioletnią kobietę w drugiej fazie porodu, trzydziesty ósmy tydzień ciąży.

– Dziękuję, pani doktor. Już kogoś wysyłam. Jaki adres?

– Mulberry Hollow Lane dziewięćset czterdzieści sześć, Riverbend.

– Pomoc jest w drodze. Będą za około czterdzieści minut.

– Dziękuję.

Avery podejrzewała, że główka dziecka wyjdzie całkowicie przy następnym skurczu, a szyjka macicy miała już dość czasu, żeby się rozewrzeć.

– Przy następnym skurczu znowu przyj, dobrze? Urodzisz to dziecko.

Wes wypadł przez drzwi, obładowany pościelą.

– Pomóż mi ją ułożyć w półleżącej pozycji. Szybko. Uważaj na swoje plecy.

– Jestem Wes, tak w ogóle – przedstawił się, kucając przy kobiecie.

– Nadine.

Wes złapał ją za ramiona i szepnął:

– Nic nie widziałem.

Nadine prychnęła zmęczonym śmiechem.

– Moja godność już dawno gdzieś uleciała.

Wes i Avery przesunęli kobietę i Nadine w końcu usadowiła się na poduszkach. Avery założyła rękawiczki.

– Wes, możesz ją okryć kocem? Nadine, dziecko będzie potrzebowało kontaktu skóra do skóry, żeby się ogrzać. Jak się okryjesz, Wes pomoże ci zdjąć koszulkę.

Nadine zaczęła się rozbierać.

– Zazwyczaj... trzeba mnie najpierw przynajmniej zabrać na kolację.

– Nikomu nie powiem, obiecuję. – Wes pomógł jej zdjąć T-shirt, a potem odrzucił go na bok.

– Doskonale – powiedziała Avery, gdy twarz Nadine znowu się napięła. – Wes, unieś jej barki na czas ostatniego skurczu. O tak. Dobrze. Nadine, powiedz, jak będziesz gotowa.

Na czole Nadine pojawiły się zmarszczki od mocno ściągniętych brwi. Miała zamknięte oczy, jej oddech był urywany. Skurcze były teraz silne i częste.

– Dobrze, Nadine, gdy będziesz gotowa, zacznij przeć.

– Nie mogę... Nie mogę.

– Dasz radę. Policzę do dziesięciu, a ty przyj. Weź głęboki oddech i... Już! Raz... dwa... trzy... Avery odliczała, a Nadine dawała z siebie wszystko. Główka ukazywała się coraz mocniej.

– Osiem... dziewięć...

Kiedy podtrzymała główkę, ta się wysunęła. Pozycja potylicowa przednia. Idealnie.

– Dobra robota, Nadine. Mam główkę.

Na widok pępownicy otaczającej szyję dziecka Avery zaschło w ustach. Coś takiego zdarzało się często, ale pytanie brzmiało: jak długo pępownina znajdowała się w tym miejscu i czy ograniczyło to przepływ krwi? Złapała pępowninę i delikatnie przełożyła nad główką. Ponieważ dziecko było skierowane twarzą w dół, nie mogła ocenić koloru jego skóry. A światło nie było dość...

– Co się stało? Czy z dzieckiem coś nie tak?

Głos Nadine drżał ze strachu.

Avery posłała jej pełen otuchy uśmiech.

– Nie. Właściwie to pora wydać je na świat. – Im szybciej, tym lepiej. Wokół serca Avery zacisnął się drut kolczasty. *Proszę, Boże. Niech temu dziecku nic nie będzie.* – Dobrze, weź głęboki oddech i znowu przyj, aż doliczę do dziesięciu.

Kobieta wessała powietrze do płuc, złapała Wesa za rękę i zaczęła przeć.

Avery odliczała, wyprowadzając na zewnątrz bark.

– Cztery... pięć... sześć... Świetnie ci idzie... osiem... dziewięć...

Ciało dziecka wyśliznęło się na zewnątrz razem z falą płynów. Dłonie Avery wypełnił maleńki, śliski ciężar bobasa. Odwróciła go. Twarzyczka dziewczynki była rozluźniona i upiornie biała w białym ostrym świetle. *Blagam, Boże.*

– Czy nic jej nie jest? – spytała Nadine.

Avery ułożyła dziecko twarzą w dół na odkrytej piersi Nadine, okryła je czystym ręcznikiem i zaczęła pocierać mu plecki, rączki, nóżki i stópki.

No już, maleńka. Proszę, Boże.

– Dlaczego nie płacze? – spytała Nadine. – Czy coś jest nie tak?

I wtedy dziecko wydało cichy pisk, który prędko przeszedł w kwilenie i płacz.

Avery wypuściła powietrze. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Gratulacje, mamusiu. Świetnie sobie poradziłaś.

– Nic jej nie jest?

– Według mnie wszystko jest wspaniale. Posłuchaj tylko, jakie ma płuca. – Avery spojrzała na Fitbit. – Godzina narodzin: druga osiemnaście.

Kiedy Avery skończyła wycierać dziecko, okryła je kocykiem i dodatkowo położyła na górze ostatni czysty ręcznik. Dla nich mogła być przyjemna letnia noc, ale dziecko przywykło do temperatury 36,6 stopni, która panowała w łonie matki.

– Jeśli chcesz karmić piersią, możesz już ją przystawić.

Nadine się zaśmiała, patrząc na dziecko.

– Ona chyba już się domyśliła.

Faktycznie, dziewczynka przyssała się do piersi.

– Prawdziwa profesjonalistka, mamusiu. Jak będzie miała na imię?

– Jeszcze tego nie ustaliliśmy. – Twarz Nadine była okazem miłości i radości. – Jakaś ty śliczna! Poczekaj, aż tatuś cię zobaczy. Jesteś taka piękna. Prawda, że jest piękna?

– Jest absolutnie przecudowna. – Avery przeniosła spojrzenie na Wesa, który patrzył na nią z wyrazem szoku. – Nieźle jak na budowlańca. Zostań jeszcze trochę, to zatrudnię cię jako asystenta.

Rozdział trzydziesty pierwszy



Avery zdjęła rękawiczki i umyła się nad umywalką w łazience kliniki. Matkę z dzieckiem, zatraconą we mgle matczynej miłości, zostawiła w gabinecie numer dwa.

Dziecko wyglądało na zdrowe. Avery zaklipsowała i odcięła pępowinę, odebrała poród łożyska, które włożyła do plastikowego worka, żeby położnik mógł je później obejrzeć. Nadine miała niewielkie pęknięcie, ale Avery zostawiła szcicie lekarzowi położnikowi.

Chociaż był środek nocy, była zupełnie rozbudzona z powodu adrenaliny. Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Dzisiejsze wydarzenie było niesamowitym doświadczeniem. Dosadnie przypomniało jej, dlaczego robiła w życiu właśnie to. Gdyby jej tu nie było, kto wie, co by się stało? Ale ponieważ jej klinika istniała, kobieta i jej nowo narodzona córeczka leżały bezpiecznie w pokoju obok.

Wes pojawił się w drzwiach i popatrzyli na siebie w lustrze.

– Cześć, partnerze z porodówki.

– Z dzieckiem wszystko dobrze?

– Wręcz idealnie. Mógłbyś wyjść na ulicę i pomachać karetce? Klinikę trochę trudno znaleźć w ciemności, a powinni przyjechać za jakieś... Osiem minut.

– Jasne. – Już miał odejść, ale się odwrócił. – Robiłaś to już kiedyś? Odbierałaś poród?

Zaśmiała się, zakręcając wodę i wycierając ręce.

– Wiele razy w trakcie rezydentury. Ale pierwszy raz w pojedynkę.

Pokręcił głową, a w jego oczach malował się zachwyt.

– Byłaś... Niesamowita, Avery. Taka spokojna i opanowana. Jak zobaczyłem, co się dzieje tam na ganku, to zamarłem.

– Byłeś bardzo dzielny. Nie poradziłabym sobie bez ciebie.

– Naprawdę, jestem pod wrażeniem. – Posłał jej ostatni uśmiech i odszedł.

Avery przeszła do gabinetu, żeby sprawdzić, co u Nadine. Kobieta rozmawiała z mężem przez FaceTime. Kiedy zauważyła Avery, odwróciła telefon.

– Skarbie, to właśnie jest doktor Robinson. A to mój mąż Brendan.

Przystojny młody mężczyzna siedział w aucie, ale nie jechał.

– Dzięki Bogu, że pani tam była, pani doktor. Nie wiem, jak pani dziękować.

– To pańska żona wykonała najcięższą robotę.

– Czy wszystko w porządku? Z Nadine i dzieckiem?

– Obie są okazami zdrowia. Karetka powinna przyjechać w każdej chwili. Ma pan adres szpitala Mission?

– Wpisałem już w GPS. Dotrę tam za jakieś pół godziny.

– Możliwe, że będzie pan wcześniej niż one. Niech pan jedzie ostrożnie. Mamy już dość wrażeń na dziś.

– Oczywiście. Nadine, chcesz powiedzieć pani doktor, co postanowiliśmy?

Avery uniosła brwi i spojrzała pytająco na kobietę. Jej oczy rozbłyły.

– Chcemy nadać jej imię po pani, doktor Robinson. Avery Elizabeth Reynolds. Co pani na to?

Avery zabrakło tchu. Patrzyła na maleństwo, którego cienkie powieki były zamknięte. Chcieli

nazwać to cenne dzieciątko jej imieniem?

– Chyba odebrało jej mowę – droczyła się Nadine.

Avery zamrugała, żeby przegonić napływające do oczu łzy.

– Ja... zupełnie nie wiem, co powiedzieć. To wielki zaszczyt.

– Bez pani nie dałabym sobie rady. – Nadine puściła do niej oko. – Ale cieszymy się, że nie ma pani na imię Helga.

Avery parsknęła bezgłośnie śmiechem.

Małżeństwo zakończyło rozmowę i się rozłączyło. W oddali rozległ się dźwięk syren.

– To chyba po was, mamusiu.

Przyjechał ambulans na sygnale, z włączonym kogutem i w gorączce przeciwicznych, zorganizowanych ruchów.

– Może pani potrzymać dziecko, doktor Robinson?

Jeden z sanitariuszy odebrał noworodka Nadine i włożył na ręce Avery.

Odebrała śpiące zawiniątko i wyszła z gabinetu, by ratownicy mogli przenieść Nadine na nosze.

Kiedy podała im wszystkie szczegóły dotyczące rodzącej, rozluźniła się. Wszystko było pod kontrolą. Teraz został już tylko transport pacjentek.

W lobby stał Wes, gotowy do pomocy. Avery podeszła, żeby poczekać z nim.

Odwinął kocyk dziecka, a jego twarz zmięknęła na widok noworodka.

– Jak ona umie spać w tym hałasie?

– Słyszałeś kiedyś powiedzenie: spać jak dziecko?

Dotknął jej małej rączki.

– Jest taka malutka. Zobacz, jakie ma paznokietki.

Avery patrzyła na dziewczynkę.

– Trzy kilogramy sto siedemdziesiąt pięć gramów i pięćdziesiąt jeden centymetrów.

– Ta praca, którą wykonujesz, jest niesamowita.

Zaśmiała się.

– Złamane kości łokciowe i paciorkowce nie przyprawiają o taki sam zachwyty.

– Zakodowałem. – Uśmiechnął się do niej szeroko. – Pójdę umyć ganek, zanim ratownicy tu skończą.

– Nie musisz tego robić.

– Jestem zbyt nabuzowany energią, żeby iść spać.

– Znam to uczucie. Uważaj na plecy.

– To całkiem fajne uczucie.

Był w czasie rekonwalescencji... A jutro planował odejść. Avery patrzyła za nim, jak wychodził na zewnątrz. Nie chciała o tym myśleć.

Avery spojrzała na śpiące dziecko i otuliła jego główkę kocem, żeby pomóc utrzymać mu temperaturę ciała. Dziewczynka miała delikatne brwi i jasne rzęsy opadające na zarumienione policzki. Nasada jej noska była szeroka i płaska, a czubek zaokrąglony jak guziczek. Środek dolnej wargi był podwinięty pod górną.

Była idealna.

I była czymś, czego Avery nigdy nie będzie mieć. Nigdy nie zazna radości noszenia dziecka pod sercem. Nie pozna uczucia szczęścia towarzyszącego sprowadzaniu dziecka na świat. Ani noszenia jego słodkiego ciężaru w ramionach. Nigdy nie spojrzy w twarz swojego dziecka i nie oceni, po kim ma oczy, nos i usta.

Poczuła, jak narasta w niej coś ciężkiego i okropnego. Prawie nie zauważała ratowników medycznych pchających nosze przez lobby i znoszących je po schodach na ganku. Ale nie mogła oderwać oczu od dziecka, które trzymała w ramionach. Czuła, jak oddech uwiązał jej w płucach.

Pomyśl o czymś innym. O formularzu pacjentki, który musiała wypełnić. O obiecującej możliwości zatrudnienia dodatkowej lekarki.

Dziecko otworzyło oczy. Były niebieskie jak letnie niebo.

– Cześć, maleńka. – Głos jej zadrżał. Czy dziecko sądziło, że Avery jest jego mamą?

Dziewczynka odwróciła główkę i zaczęła szukać piersi.

Pierwotne pragnienie bycia matką ścisnęło jej wnętrzości. Jak by to było, trzymać w ramionach cząstkę samej siebie? Tulić ją, chronić i kochać całym sercem? Nigdy się tego nie dowie. Przytuliła dziecko do piersi, którą nigdy nie będzie karmić, do swojego pustego łona.

Oderwała wzrok od dziecka i z trudem przełknęła ślinę przez gulę rosnącą w gardle.

Pomyśl o czymś innym.

O światłach ambulansu mrugających w lobby. O jowialnej rozmowie ratowników przed drzwiami. O zapachu środków dezynfekujących w powietrzu.

Ratownik zajrzał przez próg do środka.

– Możemy już wziąć dziecko, doktor Robinson. – Postukał we framugę i odszedł.

Avery ścisnęła dziewczynkę mocniej w ramionach, walcząc z niedorzeczną pokusą ucieczki. Pokusą, żeby zabrać gdzieś to niemowlę. Co za szalona myśl. Zupełnie irracjonalna. Nigdy w życiu nie zrobiłaby czegoś takiego. Co z nią nie tak? Tyle razy trzymała już dzieci na rękach. Robiła im bilanse zdrowia, podawała szczepionki i leczyła zapalenia ucha i kolki.

Poza tym decyzja o nieposiadaniu dzieci była jej własnym wyborem. Patrzyła teraz na słodką buzię maleństwa i załamywały ją wspomnienia tej nocy, przez które poczuła się jeszcze bardziej pusta w środku. Do tej pory nie przetrwała jeszcze porządnie tego, z czego zrezygnowała. A teraz przygniótł ją olbrzymi ciężar tego poświęcenia.

– Doktor Robinson? – zawołał ktoś z zewnątrz.

Avery zmusiła się, by podejść do drzwi. Próbowowała przygotować swoje serce na nieuniknione rozstanie. Zdawało jej się, że czas się rozsypał, a potem pozwoliła ratownikowi zabrać dziecko i poczuła, że jej ramiona zrobiły się nagle puste. Uniosła kąciki ust, kiedy Nadine się z nią pożegnała.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi i warkot silnika, kiedy karetka wycofywała z parkingu.

Odwróciła się w stronę kliniki. Wes stał w świetle ganku i patrzył na nią. Nie mogła nawet myśleć o tym, że on jutro odejdzie; że jego też straci.

– Włóż to do pralki. – Wszedł za nią do środka.

Tłumiła w sobie narastające emocje. *Nie teraz. Nie teraz.*

– Dzięki.

Przeszła przez lobby i hol. Papierkowa robota. To odwróci jej uwagę. Potrzebowała wziąć się w garść jeszcze na kilka minut. Kiedy Wes odejdzie, pozwoli pęknąć tamie emocji, których natarcia nawet się nie spodziewała.

Gdy weszła do biura, wyprostowała kręgosłup. Próbowowała wdychać znajomy zapach cytrynowego środka czystości i kawy. Ale nie udało jej się zrobić pełnego wdechu. Jakby jej płuca wypełniał cement.

Zanim wzięła się w garść, wszedł Wes i pokój załamywało światło lampy.

Przyjrzał się jej i zmarszczył brwi.

– Zamknąłem drzwi i wyłączyłem światła.

– Dzięki.

Musiała odwrócić czymś swoją uwagę. Podeszła do biurka, na którym zaczęła wcześniej wypełniać kartotekę Nadine. Kobieta podała dane swojego ubezpieczenia, ale Avery musiała uzupełnić szczegóły porodu.

Wes cały czas uważnie na nią patrzył.

– Dobrze się czujesz?

Brakowało jej tchu. Próbowowała wziąć głęboki oddech. Nie pomogło.

Weź się w garść, Avery. Zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście. Mam trochę dokumentacji do uzupełnienia, zanim pójde do łóżka. – To niesamowite, jak naturalnie to zabrzmiało, choć czuła się kompletnie zdruzgotana.

– Dobrze. – Podeszedł do drzwi prowadzących na tył budynku. – Ja już pójde się położyć.

Jej twarz zastygła w plastikowym uśmiechu. *Już prawie koniec.*

– Dobranoc.

– Dobranoc. Zamknij za mną, dobrze?

– Tak.

Powinna jeszcze raz podziękować mu za pomoc, ale gdyby otworzyła usta, wszystko by się z niej wylało. Cała pustka. Cały żal. Całe cierpienie. A nie mogła pozwolić, by widział ją w takim stanie.

Drzwi zamknęły się za nim.

Położyła dłonie na biurku i ugięła się wpół z bólu przepełniającego jej serce. Rozrastał się jak podstępny chwast, wypuszczając korzenie, oplatając każdy jej narząd, zaciskając się i dusząc ją od środka.

Załkała. Potem znowu i jeszcze raz. Siła płaczu wstrząsnęła jej ciałem. Pomyślała o dziecku, którego nigdy nie będzie miała. O swoim pustym łonie, pustych ramionach, pustym życiu.

Dlaczego to muszę być ja, Boże?

Dlaczego musiała się mierzyć z ryzykiem tej okropnej choroby? Dlaczego Bóg pozwolił na coś takiego w jej rodzinie? Dlaczego odebrał jej matkę? Dlaczego to ona, bezbronna dziewczynka, musiała przy tym być? To wszystko było takie niesprawiedliwe.

Drzwi się nagle otworzyły i pojawił się w nich Wes. Stał w progu z szeroko otwartymi oczami.

– Avery?

Ale teraz nie mogła już tego powstrzymać. Ból nadal siał w niej spustoszenie.

Rozdział trzydziesty drugi



Wes wiedział, że z Avery coś było nie tak – od czasu odjazdu karetki nie była sobą. Ale to... Jej rozdzierający płacz ścisnął go za serce.

– Hej... – Wziął ją w ramiona. – Hej, co się stało?

Oparła się o niego całym ciężarem ciała – łkającym i drżącym z rozpacz. Ugięły się pod nią nogi, więc powoli opuścił ją na sofę. Wtuliła się w jego pierś i objął ją rękami. Ich ciałami wstrząsała siła jej płaczu.

W miejscu, w którym biło jego serce, pojawił się ból.

– Jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze. Wyrzuć to z siebie.

Czy narodziny dziecka przywołały wspomnienia jakiegoś bolesnego wydarzenia? Czy straciła kiedyś własne dziecko? Teraz to nie miało znaczenia. Teraz liczyło się tylko to, by być przy niej i ją pocieszyć.

Boże, nie wiem, co się dzieje, ale proszę, pomóż jej.

Przez długi czas gładził ją po plecach. Mamrotał pozbawione sensu słowa. Wtulił twarz w jej miękkie włosy, całkowicie bezradny w obliczu jej cierpienia.

Nie był pewien, ile czasu upłynęło, kiedy w końcu przestała szlochać. Wiedział tylko, że jego T-shirt był mokry od łez, że współczuł jej do bólu i że nie chciał wypuszczać jej z objęć.

Następstwem jej płaczu były ataki dreszczy. Raz po raz zaciskała dłoń na jego koszulce.

Musiał się dowiedzieć, co doprowadziło tę silną, stoicką Avery do takiej rozpacz. Przypomniawsobie, że od początku wyczuwał w niej pewną wrażliwość i podatność na zranienie. Czy to miało coś wspólnego z bólem, który właśnie ją trawił? Pocałował ją w czubek głowy.

– Co się stało, skarbie? Powiedz mi.

Znowu wstrząsnął nią dreszcz.

Przytulił ją mocniej, a ona przycisnęła się do jego piersi, jakby chciała wejść do środka.

Ta bezradność go dobijała. Chciał naprawić to, co ją tak zasmuciło. Chciał zastąpić jej cierpienie radością. Był gotów na wszystko.

– Możesz mi powiedzieć?

– Ja... Nie mogę mieć dzieci. – Te słowa wydobyły się z niej wraz z kolejnym szlochem.

Serce ścisnęło się w piersi Wesa.

– Och, skarbie. – Nawet nie umiał udawać, że wie, jakie to uczucie. Wyobrażał sobie jednak, jak trudne musiało być dla niej patrzenie, jak inna kobieta rodzi i tworzy więź z noworodkiem, podczas gdy ona sama nigdy nie będzie mogła tego doświadczyć. – Tak mi przykro.

– Nie chodzi o to, że nie mogę mieć dzieci. Po prostu...

Avery nie dokończyła tej myśli, więc ujął ją za podbródek i uniół jej twarz. Była wilgotna i opuchnięta. Miała posklejane rzęsy. Patrzyła na niego tępyim wzrokiem, pozbawionym życia, nie licząc blasku łez.

Wyraz cierpienia na jej twarzy był dla niego druzgocący. Otarł kciukiem jej policzek, pragnąc równie łatwo zetrzeć cały jej ból.

– Po prostu co?

Zamknęła na chwilę oczy. Czuł, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada przy kolejnych oddechach. Czekał.

W końcu otworzyła powieki i ich spojrzenia się spotkały.

– Mówiłam ci, że moja mama zmarła z powodu postępującej choroby, ale nie powiedziałam ci, że... Ja też mogę ją mieć. Jest pięćdziesiąt procent szans, że jestem nosicielką. A jeśli tak jest i miałabym dzieci, znowu istniałoby pięćdziesiąt procent szans, że one też będą chore.

Nie umiał sobie nawet wyobrazić, że Avery mogła mieć jakąś okropną chorobę. Wyglądała na okaz zdrowia. Przez moment przetrwał to, co powiedziała.

– Mówisz, że „możesz” ją mieć. Na pewno można wykonać jakieś testy, żeby sprawdzić, czy...

– Tak. Właściwie jest taki test. Ale to choroba Huntingtona. Nie wiesz, jaka jest okropna, Wes. U mojej mamy objawy wystąpiły po trzydziestce. Patrzyłam, jak staje się innym człowiekiem. Miała paranoję i urojenia. Dostawała wstrząsów i traciła kontrolę nad mięśniami. Robiło się coraz gorzej. A potem patrzyłam, jak umiera. – Uniosła głowę z jego piersi. – Dosłownie lada dzień mogę dostać objawów, a gdybym się dowiedziała, że mam ten gen, nie wiem, co bym zrobiła. Nie wiem, jak bym sobie poradziła.

Chodziło o coś więcej, o wiele więcej niż niepłodność – teraz to widział. Ta kobieta żyła ze świadomością, że istnieje realna możliwość, iż może cierpieć i umrzeć tak, jak jej matka. Jej przyszłość była tak bardzo niepewna. Avery nie miała luksusu zaplanowania sobie życia. To musiało być okropne uczucie – taka perspektywa, która bezustannie nad nią wisiała.

Otarł jej kolejną łzę.

– Przykro mi, że musisz mierzyć się z czymś takim. Ale nie doceniasz się. Jesteś silniejsza, niż myślisz.

Pokręciła głową.

– Wcale nie jestem silna.

– Avery, spójrz tylko, ile już osiągnęłaś. Skończyłaś studia medyczne, co samo w sobie jest nie lada wyczynem, a teraz prowadzisz własną klinikę. Wzięłaś na swoje barki opiekę medyczną całej tutejszej społeczności. – Nagle uderzyła go myśl, że zatrudnienie dodatkowego lekarza da jej coś więcej niż tylko zasłużony odpoczynek. Chciała w ten sposób zabezpieczyć miasteczko... Tak na wszelki wypadek.

Boże, ona jest taką troskliwą, bezinteresowną osobą. A jej smutek rozdziera mi serce.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Avery... Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam.

– Jestem śmiertelnie przerażona.

Poczuł, jak cały mięknie w środku, a jego usta uniosły się w uśmiechu.

– Nie widzisz? To czyni cię jeszcze odważniejszą.

Chciała mu wierzyć – dostrzegał to w jej oczach. Pragnął, by potrafiła zobaczyć samą siebie taką, jaką on ją widział. Pocałował ją w czoło, pragnąc tylko ją pocieszyć.

– Jeśli ktoś da sobie z tym radę, to ty, Avery Robinson.

Kolejna łza. Kolejny całus. Tym razem w skroń. Następny w policzek. Otarł kciukiem jej niemożliwie gładką skórę. I oparł się czołem o jej czoło.

Z każdym dotykiem, każdym muśnięciem nosa, pragnął przekazać jej pociechę, swoją siłę, swoją wiarę w nią. Chwile zaczęły się ze sobą zlewać. W jednej sekundzie wdychał jej ciepły oddech, a w kolejnej jego usta dotykały jej warg. Dając pociechę, smakując sól jej łez.

Odwróciła się bardziej ku niemu i przycisnęła dłoń do jego twarzy. Ta delikatna zmiana pozycji przeniosła wszystko na inny poziom. Nie chodziło już tylko o pocieszenie i bycie pocieszaną. Chodziło o głód i potrzebę.

Otulił ją ciaśniej ramionami i chłonał ją. Odpowiedziała z równym zapalem, a serce zabiło mu jak młot.

Nie umiał się nią nasycić. Jak to możliwe, że przez cały ten czas, przez całe życie umiał się bez tego obyć? Bez trzymania jej w ramionach?

To pytanie go zaskoczyło. Nie mógł myśleć o Avery w perspektywie wieczności – prawda? Nie,

jeśli w Albany czekała na niego Lillian.
Ta myśl uderzyła go jak zimna fala.



Avery zatopiła się w ciepłym kokonie objąć Wesa. Poddała się jego delikatnej eksploracji. Nie umiała nasycić się jego bliskością. Chciała jeszcze więcej jego pociechy, jego miłości, jego całego. Ból, który przeszywał jej serce jeszcze przed chwilą, zniknął w cieniu jego cudownego pocałunku. Nigdy jeszcze nie czuła się tak dobrze. Tak właściwie.

Wiedziała, że Wes zaraz się odsunie na kilka sekund, zanim faktycznie to zrobił. Gdy się od siebie oderwali, ich oddechy mieszały się ze sobą, a klatki piersiowe unosiły się jedna przy drugiej.

Zrobił między nimi kilka centymetrów przestrzeni, wysyłając jej mieszane sygnały swoim spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Przepraszam – powiedział wreszcie. – Nie powinienem był... Nie jestem...

Poczekala, aż dokończy, uzupełniając to zdanie w myślach na mnóstwo sposobów.

– Nie jesteś...

Spuścił wzrok na ich palce, które w którymś momencie splotły się ze sobą, po czym znowu uniósł oczy na nią.

– Nie jestem tak całkiem wolny.

Wyrwała swoją dłoń. Drgnęło jej lewe oko. Nagle przypomniała sobie rozmowę telefoniczną, którą podsłuchiwała. Mówił wtedy takim łagodnym tonem. Przecież wiedziała, że rozmawiał z kobietą! Wmawiała sobie, że to bez znaczenia, ale teraz to było ważne, bo Wes mógł być...

– Czy ty jesteś żonaty?!

– Nie. Nie, oczywiście, że nie.

– Ale nie jesteś... singlem.

– Nie. To znaczy tak. To skomplikowane. – Zamknął na chwilę oczy. – Tak jakby mam kogoś...

Siostrę Landona, Lillian. Obiecałem mu, że się nią zaopiekuję.

Avery odchyliła głowę do tyłu. Teraz wszystko zaczynało być jasne.

– To ona czeka na ciebie w Albany.

– Jeszcze niczego jej nie obiecałem, ale...

Zbyła go machnięciem ręki. Po co miała wysłuchiwać jego wyjaśnień, jeśli tylko by ją skrzywdziły? Sama też nie szukała teraz związku.

– W porządku, Wes. Przecież jutro odchodzisz... To znaczy dzisiaj. Nie ma powodu, żeby to...

– Powinienem był wspomnieć o tym wcześniej, ale nie sądziłem, że coś się między nami wydarzy. Nie spodziewałem się...

– Nie jesteś mi nic winien, a już na pewno nie wyjaśnień.

– Posłuchaj, jest późno. Oboje jesteśmy zmęczeni, a ty masz za sobą bardzo wyczerpującą i pełną emocji noc. Tylko wszystko skomplikowałem... Nie powinienem cię całować. – W jego oczach błysnął uśmiech, zanim pojawił się na jego ustach. – Ale kurczę, co to był za pocałunek.

Avery parsknęła bulgoczącym śmiechem. Zawsze umiał ją rozbawić. Nawet w środku cierpienia.

– Na moment zapomniałam, jak się oddycha.

– Komu potrzebne powietrze?

– No cóż, technicznie...

– Technicznie rzecz biorąc, twoje usta smakują niebiańsko. – Dotknął jej twarzy, nie przestając się uśmiechać. – Może odłożymy to na potem? Oboje potrzebujemy przewietrzyć umysły.

Ciężar wyczerpania spoczął na niej jak ciężki głaz.

– Masz rację. Mam dość.

Wziął ją za rękę i pomógł jej wstać, po czym ucałował ją w czoło.

– Odpocznij.

Rozdział trzydziesty trzeci



Kiedy światło poranka wśliznęło się przez szparę w zasłonach Wesa, jego serce olśniła prawda: był zakochany w Avery. Nie chciał, żeby tak się stało. Wmawiał sobie, że jest tylko znajomą. Tylko kimś, z kim mógł przyjemnie spędzić wieczorne godziny.

Jednak Avery udało się uśpić jego czujność i podbić jego serce. Bywał już wcześniej zakochany, lecz jeszcze nigdy tak mocno jak teraz. Nie mógł nawet znieść myśli o opuszczeniu Avery – zwłaszcza po tym, co wyznała mu minionej nocy. Miała przed sobą trudną i niepewną przyszłość. Potrzebowała go, a on chciał być tu przy niej. Potrzebował tego.

W jego umyśle pojawił się obraz Lillian i poczuł ukłucie winy. Landon liczył, że Wes zaopiekuje się jego siostrą, a on mu to przyrzekł. Jak mógłby złamać obietnicę daną przyjacielowi na łożu śmierci? Był rozdarty pomiędzy obowiązkiem i miłością.

A jednak gdy światło poranka przegnało cienie, mocował się z myślą, czy nie zostać. Czy nie spróbować zbudować z Avery związku. Czy ona też go kochała? W nadziei serce zabiło mu szybciej.

Mógłby przecież dalej sprawdzać, co słyszczał u Lillian. Czasami ją odwiedzać. Nie obiecywał jej małżeństwa. Obiecał jedynie swoją przyjaźń i na pewno mógłby wypełnić tę obietnicę na odległość. Ileż to razy zapewniała go, że nie miał obowiązku przeprowadzać się do Albany?

Jak by to było zostać w Riverbend? Czy Avery przyjąłaby go na zawsze do swojego życia? Wyraźnie lubiła jego towarzystwo i odpowiedziała na jego pocałunek. Ale to niekoniecznie oznaczało, że chciałyby związać się z nim na dłużej.

Czy mógłby zaakceptować jej niepewną przyszłość? Życie bez dzieci?

Przewrócił się na plecy i splótł dłonie pod głową. Gapił się w sufit i przetrawiał te pytania, odrzucając najprostszą odpowiedź. W sytuacji Avery nic nie było proste. To była trudna rzeczywistość, a ona dźwigała jej ciężar od lat. Zaprojektowała swoje życie, wyznaczyła sobie cele zawodowe wokół tej rzeczywistości. Ale nadal opłakiwała to wszystko, co zdecydowała się poświęcić.

Im dłużej tak leżał, tym bardziej był pewien. Nie tylko dałby radę zmierzyć się z niepewną przyszłością Avery, lecz musiał też być przy niej, by ją wspierać. Gdyby się zachwiała, przypominałby jej o tym, jaka jest silna. Sam byłby silny dla niej. Mogliby wspierać się nawzajem.

Ta miłość była nieokiełznana. Nie mógł się doczekać, aż znowu się z nią zobaczy. Uśmiechnął się, usiadł na łóżku i spojrział na zegarek. Dochodziła siódma. Spał zaledwie dwie godziny, ale przepelniała go energia. Przepelniała go miłość.

Potrząsnął głową i poszedł pod prysznic. Nigdy nie był romantykiem, ale Avery najwyraźniej go w nim rozbudziła. Odkręcił wodę i przeciągnął się, powoli rozluźniając mięśnie pleców. Doszedł już do siebie na tyle, by wyruszyć z powrotem na szlak. Mógłby zrobić to dziś – pokonać ostatni odcinek i po dwóch tygodniach wrócić do Avery. A może zostanie jeszcze jeden dzień i zabierze ją dziś na kolację; w jakieś spokojne miejsce, w którym będą mogli porozmawiać. Tak wiele chciał jej powiedzieć.

Tak, szlak mógł zaczekać jeszcze jeden dzień.

Nie umiał powstrzymać głupkowatego uśmiechu, czesząc włosy grzebieniem. Pomimo braku snu czuł się jak nowo narodzony. Korciło go, by wbiec po schodach do mieszkania Avery, wpaść do środka i wyznać jej, co czuł.

Ale po wczorajszej nocy ona miała dużo do przemyślenia i czekał ją cały dzień pracy. Mógł być cierpliwy. Na coś takiego warto poczekać – przynajmniej taką miał nadzieję.

Ponieważ miał dzień wolny, postanowił dokończyć ścianę. Wczoraj okleił ją taśmą i wypełnił spojenia między płytami gipsowymi, mimo że Avery martwiła się o jego plecy. Dzisiaj chciał położyć gładź i ją pomalować i wtedy skończony domek będzie czekał, aż doktor Chan przyjmie posadę.

Wes będzie musiał znaleźć inne miejsce na nocleg po powrocie – a co najważniejsze, będzie musiał poszukać pracy. Czy w Riverbend było zapotrzebowanie na budowlańca albo chociaż złotą rączkę? Będzie musiał się dowiedzieć.

Jego telefon zabuczał od przychodzącego połączenia, więc popędził do sypialni i chwycił go z nocnego stolika z nadzieją, że to Avery. Ale imię na ekranie ostudziło jego entuzjazm. Wziął głęboki wdech i odebrał.

– Hej, Lillian.

– Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie. – Albo miała paskudne przeziębienie, albo płakała.

– W porządku. Co się stało? Jesteś chora?

– Och, Wes... – zapłakała. – Wszystko zepsułam.

Po jego kręgosłupie pełzał strach.

– Oj, na pewno nie jest aż tak źle. Coś poszło nie tak w nowej pracy?

– Nie o to chodzi. – Przerwała na chwilę i pociągnęła nosem. – Nawet nie chcę ci mówić.

Pomyślisz o mnie najgorsze.

– Nie bądź śmieszna. Nic, co powiesz, nie zmieni tego, co do ciebie czuję.

– Teraz tak mówisz, ale... Byłam taka głupia!

– Nie jesteś głupia. Powiedz mi o tym, cokolwiek to jest, i razem coś wymyślimy, dobrze?

– Jestem w ciąży.

Wszystkie myśli uleciały mu z głowy. Opadła mu szczeka. Gapił się w ścianę nieprzytomnym wzrokiem.

– Widzisz? Masz o mnie gorsze zdanie.

– Wcale nie. Po prostu... Przetrawiam to. Pogubiłem się. Nic nie mówiłaś, że masz faceta.

– Pamiętasz tego Jordana, o którym wspominałam ci kilka miesięcy temu?

Ledwie sobie przypominał, że mówiła coś o wspólnym wyjeździe z nim na festiwal.

– Mówiłaś, że to tylko kumpel.

– Bo tak było. Do czasu. – Głos jej się łamał i zalała się łzami. – Ale pokłóciliśmy się kilka tygodni temu i nie rozmawiałam z nim od tamtej pory, a teraz jestem w ciąży! – Pociągnęła nosem, próbując zapewne nad sobą zapanować. – Muszę urodzić to dziecko, Wes. Nie mogłabym... Jak ja utrzymam pracę, będąc mamą? Nie zarabiam dość dużo, by do tego wszystkiego opłacić opiekunkę. Czemu się w to wpakowałam?

Wes szukał w głowie odpowiednich słów.

– Mówiłaś już Jordanowi?

– Nie. Na pewno nie będzie zadowolony. Chyba nie szukał stałego związku. Nie chciał nawet zaangażować się dla mnie, a co dopiero dla dziecka.

Wes potarł dłonią twarz. Myślał tylko o tym, że ten telefon wszystko zmienił. Nie mógłby teraz opuścić Lillian. Nie mógłby zostawić jej samej w ciąży. Landon oczekiwałby od niego, by ją wspierał. Wes dał przecież słowo.

Wokół jego serca zacisnął się drut kolczasty na samą myśl o utracie Avery. Musiał jednak odsunąć swoje uczucia na bok.

– Dobrze, Lil, posłuchaj mnie. Wszystko będzie dobrze. Złapię jutro samolot i razem coś wymyślimy.

– Nie, Wes. Musisz ukończyć szlak. Chcę, żebyś to zrobił. Ja sobie poradzę. Jestem po prostu... Dopiero co zrobiłam test i muszę sobie dużo rzeczy przemyśleć. Potrzebowałam z kimś pogadać, to wszystko. Obiecuj mi, że dokończysz wędrówkę.

– Jeśli tego chcesz.

– Tak. – Pociągnęła nosem. – Muszę się przyszykować do pracy, bo się spóźnię. Przepraszam, że

tak wcześniej zrzuciłam na ciebie coś tak ciężkiego. Kiedy kupiłam test, nawet nie wierzyłam... Ale wyszedł pozytywny. Będę miała dziecko.

– Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. Zawsze jestem dla ciebie. Wiesz o tym.

– Dziękuję, Wes. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Gdy się pożegnali, Wes powoli wypuścił powietrze z płuc, opróżniając je niczym baloniki. W środku czuł się pusty i martwy.

Rozdział trzydziesty czwarty



Avery miała za sobą trzy godziny snu i działała wyłącznie dzięki kofeinie. Pomędzy kolejnymi pacjentami wracała myślami do wczorajszej nocy. Do wielkiej radości towarzyszącej narodzinom dziecka, do swojego załamania i cudownego pocałunku z Wesem... Miała sporo do przetrawienia. Musiała tylko jakoś przetrwać dzisiejszy dzień, a potem odbędzie długą rozmowę z Wesem.

Pytanie tylko, co miała mu powiedzieć? Całym sercem pragnęła z nim być, ale nie mogła sobie pozwolić na takie fantazje. A może mogła? Czy to w ogóle miało jakieś znaczenie? Jej wyznanie zapewne go odstraszyło, podobnie jak Sama. No i co z jego oddaniem Lillian?

Jej telefon zabuczał od przychodzącej wiadomości. Otworzyła ją z uśmiechem, widząc imię Wesa.

Wes: Możemy się spotkać na ganku w południe?

Zmarszczyła brwi. Wyglądało na to, że on również bardzo chciał z nią porozmawiać, ale jego bezpośredniość ścisnęła ją za żołądek. Pewnie spieszył się i chciał jak najprędzej odejść po tym, jak się dowiedział, jaka czekała ją przyszłość. Nawet ona nie chciała mierzyć się z własną rzeczywistością – dlaczego on miałby tego chcieć?

Uniosła telefon i odpisała.

Avery: Jasne.

Wysłała wiadomość i weszła do gabinetu, żeby zbadać ostatnią pacjentkę przed lunchem. Kobieta w średnim wieku cierpiała na infekcję układu moczowego. Avery poradziła jej picie dużych ilości wody, unikanie kawy i alkoholu oraz ciepłe okłady. Potem podała jej receptę na antybiotyk i odesłała do domu.

Klinika była zamknięta od południa do godziny trzynastej na lunch, więc kiedy Avery wyszła z gabinetu, reszta personelu była już w pokoju socjalnym. Ich rozmowy i śmiechy niosły się po korytarzu.

Avery podeszła do frontowych drzwi, szykując się na nadchodzącą rozmowę. Duchota i upał uderzyły ją w twarz, kiedy wyszła z kliniki.

– Cześć, Avery. – Wes stał oparty o barierkę na ganku, ubrany w T-shirt i szorty, z poważnym wyrazem twarzy, który w ogóle nie przepędził jej strachu.

– Hej. – Zwróciła uwagę na plecak stojący przy jego nogach. Ten widok o mało jej nie powalił. Odchodził. Właśnie teraz.

Zalała ją fala rozpacz. Powinna była się domyślić. To jasne, że uciekał po tym, co mu wyjawiała. Czy naprawdę spodziewała się, że zostanie? Skrzyżowała ramiona, tworząc nikłą barierę przed atakującym ją cierpieniem.

– Myślałam... – *...że może zostaniesz tu ze mną.* Wyrzuciła sobie z głowy te żalosne słowa. – Myślałam, że zostaniesz jeszcze dzień lub dwa.

Mięśnie jego żuchwy drgnęły i odwrócił wzrok.

– W Albany... coś się zmieniło. Muszę ukończyć szlak i tam pojechać.

Z trudem przełknęła ślinę i wysiliła się na profesjonalny uśmiech.

– Oczywiście. A jak dziś twoje plecy? Potrzebujesz zabrać ze sobą jakieś leki?

– Mam ibuprofen. – Skinął w stronę kliniki. – Pożegnasz ode mnie dziewczyny?

– Jasne.

Nastąpiła chwila ciszy, wzmagająca napięcie. Z każdą mijającą sekundą narastało, wibrując jak naciągnięta lina.

– Avery, jeśli chodzi o ubiegłą noc...

Zaśmiała się cierpko.

– Którą część?

Ujął jej dłonie w swoje pokryte odciskami palce, które wczoraj tak delikatnie jej dotykały. Nadal czuła muśnięcie jego kciuka na policzku. Popatrzył na nią uważnie.

– Dziękuję, że się przede mną otworzyłaś. Wiem, że to było dla ciebie trudne, i chcę tylko, żebyś wiedziała, że... Wierzę w ciebie. Jesteś najbardziej niesamowitą kobietą, jaką w życiu spotkałem i... – Przerwał na tak długo, że zastanawiała się, czy dokończy. – Cieszę się, że cię poznałem – rzekł wreszcie.

Oczy zakłuły ją od łez.

– Dziękuję. Ja też się z tego cieszę.

– Chciałbym zostać dłużej. Naprawdę źle się czuję z tym, że odchodzę tak szybko po tym...

– W porządku. Rozumiem.

Przyjrzała się jego pięknym oczom, szerokiemu czołu, opalonemu po długich godzinach pracy w słońcu, ostrej linii jego podbródka. Zapamiętała to wszystko dokładnie, bo wkrótce pozostaną jej już tylko wspomnienia. Serce ścisnęło jej się w piersi na tę myśl.

Błądził spojrzeniem po jej twarzy, aż zawiesił je na jej ustach. Uśmiechnął się lekko.

– Może powinniśmy pogadać o tym drugim, co wydarzyło się w nocy.

Pocałunek. Teraz jej serce zmieniło się jak wczorajsza gazeta. Ścisnęła dłonie Wesa.

– A może po prostu o tym zapomnijmy?

Ona na pewno nigdy nie zapomni. Ten pocałunek, najlepszy w życiu, będzie również jej ostatnim. To nawet pasowało.

– Jeśli tego chcesz. – Oczy mu rozbłysły. – Ale nadal obstaję przy tym, co mówiłem w nocy.

– Przychyliam się do twojej opinii.

Uśmiechnęła się i patrzyli na siebie przez chwilę, dzieląc wspomnienie tamtego jednego, pięknego pocałunku. Moment ciszy się przeciągał, aż wypełniło ją popiskiwanie wiewiórki, a delikatny wiatr poruszył włosy na karku Avery.

Wes odchrząknął i czar prysł.

– Ekhm... Wyprałem pościel i ręczniki. Przepraszam, że nie dokończyłem ściany. Trzeba ją jeszcze oszlifować i pomalować.

Wzruszyła ramionami.

– Tyle to dam radę sama zrobić. – Dała mu już rachunek. Miała jego formularz W-4. Nie mieli już nic do omówienia. Nic do powiedzenia.

Patrzył na nią coraz intensywniej w przeciągającej się ciszy. W końcu wyciągnął ręce.

– Chodź tu.

Weszła w jego ramiona, obejmując jego szerokie barki. Kiedy opierał się o barierkę tak jak teraz, byli jednakowego wzrostu. Położyła głowę na jego ramieniu, wdychając jego leśny zapach. Ucząc się go na pamięć. Odnalazła palcami miękkie włosy na jego karku.

Jego ciepły oddech spływał na czułe miejsce między jej karkiem i ramieniem, przyprawiając ją o dreszcz. Serce waliło jej jak oszalałe, kiedy tulił ją tak w bezpiecznym kokonie swoich ramion. Nie chciała już nigdy go wypuszczać.

– Będę za tobą tęsknił – powiedział chropawym głosem.

Przełknęła gulę w gardle.

– Ja za tobą też. Nie przeforsuj się tam, w górach. Nie chcesz nadwyrężyć mięśni, będąc z dala od cywilizacji.

– Będę ostrożny, pani doktor. – Odsunął się i cmoknął ją w czoło.

Zrobiła krok w tył i przestrzeń między nimi nagle wydała się szeroka jak wąwóz Linville.

Wes schylił się, żeby wziąć plecak.

A więc to już. Wes odchodził i zostawiał ją, tak jak kiedyś Sam. Wejdzie zaraz na szlak i Avery

już nigdy więcej go nie zobaczy. Pójdzie do tej drugiej kobiety... Do tej Lillian.

– Kochasz ją? – Wcale nie chciała powiedzieć tego na głos. Cofnęłyby te słowa, zwłaszcza gdy zobaczyła ból malujący się w jego oczach.



Wes zastygł na chwilę i przerwał próby założenia plecaka. Bezpośrednie pytanie Avery zbiło go z tropu, a na język cisnęło mu się zaprzeczenie. Nie chciał rozmawiać z nią o Lillian. Chciał za to powiedzieć jej, że to ją bardzo kocha; że już zawsze będzie ją kochał; że każdą komórką swojego ciała pragnął zostać tu z nią.

Jednak obowiązki wymagały od niego czegoś przeciwnego.

Zmusił się, by spojrzeć jej w oczy, i wydusił:

– Tak.

Owszem, kochał Lillian – tylko nie tak jak Avery.

Próbował przekazać oczami to, czego nie mógł wymówić słowami. Nie było sensu ich wypowiadać, skoro nie mogłyby działać w zgodzie z nimi.

Jej wargi zadrżały w uśmiechu.

– W takim razie mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwy. Zasługujesz na to, Wes.

Jej dobroć rozdarła jego serce na pół. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć... Ale nie przychodziło mu do głowy nic, co umniejszyłoby jej cierpienie – albo jego własne.

– Powinienem już iść.

Odchrząknęła.

– Masz jeszcze dużo czasu, żeby dotrzeć do schroniska przed zmrokiem.

– Mam nadzieję.

– Dasz mi znać, gdy ukończysz szlak?

– Oczywiście. – Nie mógł powstrzymać uczucia, że porzuca ją na niepewną przyszłość. Ale miała dobrą rodzinę, która będzie ją wspierać i dodawać jej otuchy. Musiał jeszcze raz jej dotknąć. Ujął jej podbródek i chłonał wzrokiem jej twarz. – Tak się cieszę, że zachorowałem. Nigdy cię nie zapomnę, Avery Robinson.

Otworzyła usta, ale nic z nich nie wyszło. Kiedy znowu je zamknęła, uśmiechnął się ostatni raz, po czym odwrócił się i zszedł z ganku.

Żal ścisnął go w piersi, aż płuca walczyły o głęboki wdech. Odejście od Avery było najtrudniejszą rzeczą, jaką musiał w życiu zrobić. Patrzył prosto przed siebie, na drogę prowadzącą na szlak. Gdyby się odwrócił, mogłoby mu zabraknąć siły, by iść.

Zostawiał kobietę, w której był szaleńczo zakochany, dla kobiety, którą po prostu kochał. Nigdy dotąd nie był świadomy, jaka to ogromna różnica. Ale to, co czuł do Lillian, musiało wystarczyć.



Avery oddychała głęboko przez całą drogę do biura. Z pokoju socjalnego dochodził zapach chińskiego jedzenia, aż zaburczało jej w żołądku. Potrzebowała kilku minut, żeby wziąć się w garść i potem dołączy do reszty. Nagłe odejście Wesa przetrawi po pracy.

Zamknęła drzwi i podeszła do biurka. Czy to niechęć do odejścia spowolniła jego ruchy, kiedy zakładał plecak? Jego ostatni uśmiech sprawił, że pękło jej serce.

Nie. Nie mogła teraz o tym myśleć. Zamrugnęła, by przegonić łzy, i próbowała zmusić się do skupienia na strukturze komórki. *Składniki cytoplazmy: cytozol, cytoszkielet, centriole, siateczka endoplazmatyczna, aparat Golgiego, mitochondria, rybosomy, lizosomy, wakuole...* Ktoś zapukał do drzwi. Avery popatrzyła w ich stronę, czując, jak nadzieja wypełnia pustą jamę w jej piersi. Czy Wes wrócił?

Drzwi się otworzyły i w progu stanęła Katie.

– Hej. Mogę wejść?

Rozczarowanie było miażdżące. Jakby ktoś położył na barkach Avery dwudziestokilogramowy ciężar. Opadła na sofę.

Katie weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, patrząc podejrzliwie.

– Dobra, dość tego. Coś jest nie tak. Przez cały ranek byłaś milcząca, a teraz znajduję cię samą w biurze, chociaż obie wiemy, że plotkowanie podczas przerwy na lunch to twoja ulubiona część dnia.

Avery nie umiała udawać, że wszystko jest okej.

– Wes właśnie odszedł. Kazał cię pożegnać.

Katie usiadła ciężko obok Avery.

– Przykro mi.

– Myślałam, że zostanie jeszcze na dzień lub dwa. – Albo na zawsze. – Ale coś wydarzyło się w Albany... To chyba skomplikowane. Mieszka tam pewna kobieta, siostra tego zmarłego przyjaciela.

– Bezskutecznie próbowała wymazać zazdrość ze swojego głosu.

– Oj, kochana.

Avery zaśmiała się cierpko.

– Miałaś rację. Ostrzegałaś mnie. Ale czy ja cię słuchałam? Nie. Beztrosko robiłam wszystko po swojemu, spędzałam z nim czas, coraz bardziej się do niego przywiązywałam, zako... – Nie. Nie zamierzała tego mówić. – A teraz on odszedł i już nigdy go nie zobaczę.

Katie objęła ją ramieniem.

– Tak mi przykro, Avery. Wiem, jak szybko to może się wydarzyć. Dopada cię jak gwałtowna fala i zwała z nóg. Skręca cię od środka, tak że myślisz, że zaraz umrzesz.

– Nie mogę teraz o tym myśleć. Nie dam rady. – Avery otarła palcami łzy spod oczu.

– Może zrobisz sobie wolne popołudnie? Prześpisz się trochę. My sobie tu ze wszystkim poradzimy.

– Wolę być zajęta. Nie robię sobie drzemek, a siedzenie i roztrząsanie swoich uczuć nie wyjdzie mi na dobre. – Avery wzięła głęboki, oczyszczający oddech, wstała i wygładziła kitel. – Przecież taką od początku przyjęłam strategię, prawda? Skupić się na klinice i opiece zdrowotnej dla ludzi z miasteczka. Tak naprawdę nic się nie zmieniło.

Wymusiła uśmiech i zignorowała pełne politowania spojrzenie Katie, po czym wyszła z biura. Jednak obie wiedziały, że zmieniło się wszystko.

Rozdział trzydziesty piąty



Gdyby ręce wbijające się w mięśnie pleców Avery umiały sięgnąć dość głęboko, żeby rozmasować jej zbolące serce! Wdychała uspokajający aromat lawendy i eukaliptusa, a łóżko skrzypiało pod nią pod naciskiem dłoni masażystki. Wieczór – a właściwie dzień – paniński w Riverview Bed&Breakfast trwał w najlepsze. Obie z Katie miały już manicure i pedicure. Teraz były w trakcie masażu, jakiego nie miały jeszcze nigdy w życiu. Avery zamierzała dać się rozpieścić na całego.

Sierpień przyniósł falę upałów. Minęło jedenaście okropnych dni od odejścia Wesa, a ból spowodowany jego nieobecnością osiadł w piersi Avery jak ciężka cegła. Myślała, że Wes napisze do niej, gdy złapie zasięg, ale w ogóle się nie odzywał. To tylko wyostrzyło w niej poczucie straty. Nie było godziny, by o nim nie myślała. Zastanawiała się, gdzie jest i czy nie bolą go plecy. Kilkanaście razy zabierała się do napisania do niego wiadomości. Pisała różnie – od zwykłego: „Co u Ciebie?” po długie akapity na temat swoich uczuć. Skasowała wszystko.

Z łóżka obok dobiegło jęknięcie.

– Ojeju – powiedziała Katie, wdychając. – Czuję się niebiańsko. Gretchen, jesteś niesamowita. Wrócisz ze mną do domu?

– Zrelaksuj się i pozwól, że pomogę ci pozbyć się całego weselnego stresu.

Avery musiała skupić się na ślubie.

– Zostały tylko cztery tygodnie. Nie mogę się doczekać miny Coopera, gdy zobaczy cię w tej sukni. – Kracja miała obcisłą górę na cienkich ramiączkach, które uwydatniały delikatne obojczyki i długą, smukłą szyję Katie. Gładki, długi dół sprawiał, że wyglądała jak współczesny Kopciuszek.

– O tak! W tym miejscu! – powiedziała Katie. – To właśnie tam trzymam cały weselny stres. Co za rozkosz. Ave, tak się cieszę, że wreszcie masz dzień wolnego, żeby być tu ze mną.

– Ja też. Jest super.

W sobotę doktor Chan przyjęła pracę i nie marnowała czasu z przeprowadzką do Riverbend. Avery nadal wirowało w głowie od tego, jak szybko się to wszystko potoczyło. Zatrudnienie nowego członka zespołu przyniosło jej ogromną ulgę. Jakby na miejsce wskoczył upragniony kawałek puzzli. Nie mogła uwierzyć, że znalazła kogoś tak idealnego dla swojej kliniki i dla miasteczka.

Cały personel cieszył się, że Lucy jest na pokładzie i od razu wzięła się do pracy. Była dokładnie tym, kogo potrzebowała Avery i jej klinika. Dzisiaj po raz pierwszy pracowała w pojedynkę, ale Sharise była przy niej, by odpowiadać na wszystkie pytania, jakie się jej nasuną. Avery mogła spokojnie sobie leżeć i rozkoszować się tym, że nie ma nic do roboty.

Słumiła ziewnięcie. Przyćmione światło i kojąca instrumentalna muzyka sprawiły, że zrobiła się śpiąca. Ostatnio porządnie się wyspała, kiedy Wes... Nie. Nie mogła wciąż o nim myśleć. Ten dzień należał do Katie.

– Denerwujesz się ślubem?

– Szczerze mówiąc, nie. Po prostu nie mogę się doczekać, aż zostanę panią Robinson. Wiem, że szybko się zaręczyliśmy, ale mam wrażenie, że od zawsze czekałam, aż będę tylko z nim.

– Może to dlatego, że przez kilka miesięcy zaprzeczałaś własnym uczuciom?

– Cicho siedź. Co miałam zrobić? Wystarczyło jedno spojrzenie na Coopera i skradł mi serce.

Te słowa przywiały niewidzialną chmurę i wprowadziły napięcie, bo coś podobnego przydarzyło się Avery i obie o tym wiedziały. Ale nie zamierzała dzisiaj poruszać tego tematu. Pora go zmienić.

– Czy mogę ci pomóc w jakichś przygotowaniach do ślubu lub wesela?

– Raczej nie. Tort i kwiaty są już zamówione, zaproszenia rozesłane i ustaliliśmy ostatnie szczegóły z cateringiem. Wszystko pod kontrolą.

– To słodkie, że mama odprowadzi cię do ołtarza.

Katie wychowywała się w rodzinie zastępczej, po tym jak jej mamie odebrano prawa rodzicielskie z powodu nałogu. Ale Beth pokonała nałóg i w zeszłym roku pojednała się z Katie. Wyglądało na to, że są na dobrej drodze.

– To była właściwa decyzja. W końcu to moja jedyna rodzina i chociaż nie było jej przy mnie, kiedy byłam dzieckiem, stara się teraz to nadrobić.

– To niesamowite, że dajesz jej drugą szansę. Nie każdy by tak postąpił.

– Wszyscy popełniają błędy, a ona zasługuje na kolejną szansę.

Avery jęknęła, gdy masażystka zabrała się za jej stawy biodrowe.

– To kiedy Cooper przeniesie swoje rzeczy do ciebie?

– Tydzień przed ślubem. Myślisz, że Cooper wywali ten brzydki fotel gdzieś po drodze między swoim mieszkaniem a moim?

Avery się zaśmiała.

– Obawiam się, że na jakiś czas będziesz na niego skazana. Ale dobrze, że jego rzeczy będą już u ciebie, kiedy wrócicie z miesiąca miodowego. – Katie i Cooper wynajęli chatkę w Gatlinburgu.

– Taki jest plan. – Katie zmieniła pozycję na łóżku. – Lucy świetnie sobie radzi, nie sądzisz? Udało jej się nawet zaszczepić małego Simona Reevesa bez tego ogłuszającego wrzasku.

– Jest perełką. Nie wiem, jakim cudem tak nam się poszczęściło. I jak dotąd miasteczko jej się podoba.

– Jak można go nie kochać? To wspaniałe miejsce. Ale rozumiem. Wielu lekarzy wolałoby bardziej ekscytującą miejscówkę i bardziej lukratywną posadę.

– Myślę, że w Bostonie miała dość ekscytacji.

Masażystka starła olejek z pleców Avery i okryła ją jedwabnym prześcieradłem.

– W porządku, drogie panie. Jak samopoczucie?

– Wspaniale – powiedziała Katie.

– Chyba zmiękły mi kości.

– W takim razie nasza praca jest skończona.

Kobiety pożegnały się i wyszły.

Zabuczał telefon Katie. Owinęła się prześcieradłem i odebrała.

– Cześć, kochanie. – Uśmiechnęła się promiennie do Avery, po czym poszła do łazienki.

Avery wstała powoli i przeciągnęła się. Jej mięśnie były cudownie luźne i giętkie. Ubrała się i usiadła w fotelu. Wyjęła telefon, żeby zabić czas w trakcie oczekiwania na Katie.

Na ekranie powiadomień wyświetliła się wiadomość od Wesa. Jej serce przyspieszyło, kiedy w nią kliknęła. Wysłał jej swoje zdjęcie, na którym stał przed skalnym łukiem na Springer Mountain. Wiadomość głosiła po prostu:

Dotarłem!

Na jego widok jej serce zadudniło. Przybliżyła jego twarz na ekranie. Broda znowu mu odrosła, przypominając jej pierwsze dni, które spędzili razem. Przyłożyła dłoń do piersi. Jego szeroki uśmiech świadczył o tym, jaki był szczęśliwy i jak mu ulżyło, że długa, ciężka wędrówka dobiegła końca.

Wiadomość przyszła siedemnaście minut temu. Trasę, która zazwyczaj zajmowała dwa tygodnie, pokonał w dwanaście dni.

Pewnie bardzo się spieszy do Lillian.

Od tej myśli zrobiło jej się kwaśno w żołądku.

Zastanawiała się nad odpowiedzią.



Dlaczego tak długo nie odpisywała? Wes upił łyk przepysznej kawy i rozsiadł się na krześle, gapiąc się w telefon, jak gdyby mógł w ten sposób zmusić Avery do odpowiedzi. Kiedy nareszcie ukończył szlak, złapał stopa do najbliższego miasta. Dzisiaj znowu nacieszy się wygodami, a potem wsiądzie w samolot lecący do Albany i Lillian.

Rozciągnął plecy, które były w całkiem niezłej formie, biorąc pod uwagę okoliczności. Pozostałe mięśnie zaprotestowały, obolałe po wyczerpującym marszu i nocach spędzonych na twardej ziemi. Nie miał już dziewiętnastu lat.

Telefon zawibrował i na ekranie pojawiła się wiadomość.

Avery: Gratuluję, Wes! Tak się cieszę.

Rozluźnił się z ogromnej ulgi, że mu odpisała. Przeczytał jeszcze raz i przez chwilę wpatrywał się w jej słowa. Nie pomyślał o tym, co zrobić, kiedy dostanie jej odpowiedź. Trzymał kciuki w gotowości nad telefonem. Chciał ją zapytać, co słyhać w klinice i czy doktor Chan przyjęła pracę. Ale czy kontynuowanie korespondencji to był dobry pomysł?

Na szlaku dał sobie wycisk, próbując odwrócić myśli od Avery. Ale to nie podziałało. Cały czas przypominał sobie wspólnie spędzone chwile – gry w karty, rozmowy i śmiech. Tamten niesamowity, płomienny pocałunek. Oraz ostatnie, słodko-gorzkie przytulenie.

Potem wyobraził sobie, że Avery idzie na kolejną randkę, tańczy z tamtym przystojniakiem, z którym kiedyś była w Trailhead. Na samą myśl o tym, że dłonie innego faceta będą jej dotykały, miał ochotę...

Warknął cicho. Siedzący przy stoliku naprzeciwko mężczyzna w średnim wieku uniósł na niego wzrok znad laptopa. Pewnie pomyślał, że Wesowi odbiło. Może i tak.

Ale jeśli podczas długich godzin spędzonych na szlaku cokolwiek stało się dla niego jasne, to to, że potrzebował trzymać się od Avery na dystans. Jutro dotrze do Albany i będzie musiał skupić się na Lillian... I dziecku. Nie mógł tego zrobić, jeśli wciąż będzie rozmyślał o Avery, a tym bardziej, jeśli będą do siebie pisać.

Spojrzał ostatni raz tęsknym wzrokiem na jej wiadomość i schował telefon do kieszeni, po czym chwycił swój kubek i wyszedł z kawiarni.

Rozdział trzydziesty szósty



Chociaż nie spotkał Lillian osobiście, rozpoznałby ją wszędzie. Wysiadła z niebieskiej toyoty corolli, zaparkowanej przy krawężniku pod halą odbioru bagaży, i podbiegła do niego, a luźny biały top powiewał wokół jej szczupłej sylwetki.

– Wes!

– Cześć, Lillian. – Przytulili się mocno.

Pociągnęła cicho nosem, nie wypuszczając go z objęć. Wes nie mógł powstrzymać myśli o Landonie. To on powinien być tutaj teraz i witać się z siostrą. Powinien zmierzić jej włosy i droczyć się z nią, jaka z niej beksa. Ale poświęcił to wszystko, rzucając się wtedy na Wesa.

– Tak dobrze w końcu cię widzieć – powiedziała. – Zaczynałam myśleć, że już nigdy tu nie dotrzesz.

– Ja też. – Oderwał się od przeszłości i skupił na tym, co tu i teraz: na jej szorstkich brązowych lokach, ostrej linii jej łopatki, słodkim zapachu kwiatów. Te odczucia toczyły bitwę ze wspomnieniami o Avery: jej jedwabistych włosach, delikatnych rysach i subtelnym tropikalnym zapachu jej szamponu.

Przestań. Takie porównania są nie fair. Dopiero co spotkał Lillian. Potrzebowali szansy na stworzenie własnych wspomnień, nie tylko za pomocą literek i rozmów telefonicznych. Jego uczucia z czasem staną się głębsze.

Odsunęła się od niego i zmierzyła go spojrzeniem.

– Nie przywykłam do oglądania cię z brodą, ale nawet ci pasuje.

– Ja w ogóle nie przywykłem do oglądania cię.

Zaśmiali się.

– Muszę zabrać stąd samochód, zanim znowu przyjdzie ochroniarz.

Wskoczyła na siedzenie kierowcy, a Wes włożył plecak do bagażnika, po czym zajął miejsce pasażera. Odsunął fotel jak najdalej do tyłu, żeby mieć dość miejsca na nogi między pustymi opakowaniami po fast foodzie i kubkami po kawie.

– Ups, przepraszam. Wyrzuć je za siebie. Dopiero wczoraj wróciłam ze szkolenia i nie zdążyłam wysprzątać samochodu.

Odłożył śmieci na tylne siedzenie, gdzie było jeszcze więcej pustych opakowań po jedzeniu.

– A jak poszło tak w ogóle?

– Naprawdę dobrze. Bardzo dużo się nauczyłam o edukacji przedszkolnej, nadal wszystkie nowe wiadomości kłębią mi się w głowie. Nie mogę się doczekać, aż wykorzystam tę wiedzę w pracy. Gdyby studia w college’u były takie praktyczne, może nawet bym poszła.

– To dobrze, że tak w ciebie inwestują. Na pewno chcą, żebyś została na dłużej.

Spojrzała na niego kątem oka.

– Nie mam teraz wielkiego wyboru, skoro spodziewam się dziecka. Nie mogę już sobie pozwolić na ryzykowanie w przyszłości.

Przyjrzał się jej ukradkiem i zauważył poobgryzane paznokcie i zarumienione policzki.

– Jak się z tym wszystkim czujesz? Pogodziłaś się już z myślą o ciąży?

– Szczerze mówiąc, w tym tygodniu właściwie nie miałam czasu, żeby o tym pomyśleć. Jednak

rzeczywistość zaczyna do mnie docierać. Teraz przynajmniej mam świetne ubezpieczenie i stabilną pracę. Jak dobrze, że nie muszę się już stresować prowadzeniem własnej działalności! Mogę wpaść pobawić się z dziećmi, a potem wrócić do domu.

– To błogosławieństwo. – Chciał ją zapytać o ojca dziecka. Czy mieszkał w Albany? Czy planowała powiedzieć mu o ciąży? Czy była gotowa już do tego nie wracać? Tyle pytań... Ale nie chciał być wścibski.

– Dobra wiadomość jest taka, że nie czuję się najgorzej, oprócz lekkich porannych nudności. Aha i jeszcze jedno ostrzeżenie: płaczę z byle powodu. I zasypiam przed telewizorem.

– To pewnie nieuniknione w twoim stanie.

– Domyślam się, że chcesz pojechać do swojego nowego mieszkania?

– Jasne. Chętnie je zobaczę. – Jej koleżanka z kościoła miała do wynajęcia tanie mieszkanie nad swoim garażem. To pozwoli Wesowi się zadomowić i znaleźć pracę, zanim poszuka czegoś lepszego na stałe. Będzie musiał kupić na kredyt używanego pick-upa i narzędzia. Swoje sprzedał przed wyjazdem do Kolumbii. Nie znośił popadać w długi, ale nie mógł nic na to poradzić.

Z głośników płynęły dźwięki *Help Is on the Way* TobyMaca, gdy Lillian wyjeżdżała z zatłoczonego lotniska.

Wes pozwolił jej skupić się na prowadzeniu, oglądając Albany przez okno.

Kiedy jechali, wrócił myślami do jej ciąży. O tej porze w przyszłym roku będzie miała dziecko. Czy Wes był gotowy wejść w rolę ojca? Chciał kiedyś mieć dzieci, ale na pewno mu się do tego nie spieszyło.

Myśli o dzieciach zaprowadziły go do wspomnień o Avery i do tamtej nocy, kiedy odbierała nagły poród. Wydawało mu się nie fair, że kobieta, która tak bardzo pragnęła dziecka, nie mogła go mieć, a taka, która go nie chciała, nieoczekiwanie została nim obdarowana. Pomodlił się cicho za Avery.

Naprawdę musiał przestać o niej myśleć. To w niczym nie pomagało.

– Mam kilka miejsc, w których mogę poszukać pracy. Firma remontowa szuka nowych fachowców od instalacji okien i drzwi.

– To świetnie. Myślę, że koszty życia tutaj mile cię zaskoczą.

Miał nadzieję na znalezienie pracy jako budowlaniec. Byłoby lepiej płatna i czułby się w niej bardziej spełniony. Ale musiał wziąć cokolwiek dostanie i mieć oko na coś lepszego. Albany wyglądało na przyjemne miasto. Było oczywiście większe od Riverbend. W oddali dostrzegał kilka betonowych wieżowców i zaczynał się typowy popołudniowy sobotni ruch na autostradzie.

Omiótł spojrzeniem krajobraz wokół miasta i przyłapał się na tym, że tęskni za wysokimi górami, po których wędrował przez ostatnie miesiące. W aucie zapadła cisza.

– Czuję się gotowy wrócić do stałej pracy i do łóżka, którego nie muszę nosić na plecach – rzekł w końcu.

– Nie wątpię. Pomyślałam, że coś dzisiaj ugotuję. Na pewno masz ochotę na domowy posiłek.

– Brzmi świetnie. Landon zawsze chwalił twoje zdolności kulinarne. Rozpływał się w zachwytach nad twoją lasagne.

– Straszny był z niego sęp. Bez przerwy wpraszał się na kolację.

– Ale kucharzem był koszmarnym, więc...

Zaśmiała się.

– To prawda. Nawet nie wpuszczałam go do kuchni. Kiedyś uruchomił alarm w czujniku dymu, kiedy odgrzewał pizzę.

– Opowiadał mi o tym. Mówił też, że jeśli nie chce się wykonywać jakiegoś zadania, trzeba je wykonać źle. Więc nie byłbym taki pewny, czy ten incydent z pizzą to był wypadek.

– Pewnie masz rację. Był specem od wymigiwania się od rzeczy, których nie chciał robić. Ten jego urok osobisty... Kobiety za nim szalały. Zanim wyjechał do Kolumbii, mógł ze trzy razy się ożenić.

– Oj wierz mi, tam jego urok osobisty również działał.

Popatrzyła na niego kątem oka.

– Na pewno obaj przyciągaliście uwagę kobiet.

– Eee, ja nie.

– Ha! Jesteś taki sam jak on. Kompletnie nieświadomy swojej charyzmy. To chyba tylko dodaje ci uroku.

Wes nie uważał, że posiadał ową charyzmę, ale odpuścił temat. Wrócił do rozmowy o pracy, kiedy jechali do miejsca, które przez najbliższych kilka miesięcy miał nazywać domem. Ciężar, który czuł w żołądku, na pewno był jedynie efektem zmęczenia po długiej podróży. Potrzebował po prostu porządnego snu i jednego lub dwóch dni na dojście do pełni sił. Wtedy poczuje się bardziej sobą.

Rozdział trzydziesty siódmy



Wes przesunął stos magazynów *People*, po czym usiadł na sofie Lillian. Zajmowała to mieszkanie w przyziemiu już od jakiegoś czasu. Wcześniej mieszkał tu Landon, zanim przyjął pracę w Kolumbii.

W ciągu dwóch tygodni od przyjazdu do Albany Wesowi udało się załatwić dużo spraw. Kupił pick-upa gruchota i wszystkie narzędzia, jakich potrzebował do instalowania okien. Praca była w porządku, ludzie w biurze sympatyczni, ale ucieszył się, gdy duszny sierpień się skończył i nastąpiły chłodniejsze dni zwiastujące jesień.

Jednak z nadejściem zimy zlecenia na instalacje okien całkowicie ustaną. Już zaczął oszczędzać pieniądze na chude miesiące. Może później w firmie nadarzy się okazja do awansu, kiedy znowu zrobi się ruch na rynku budowlanym. Ponieważ był podwykonawcą, firma nie oferowała mu ubezpieczenia zdrowotnego, a nie było go jeszcze stać na wykupienie prywatnego. Miał nadzieję, że jego plecy wytrzymają – jedyna lekarka oferująca darmową pomoc medyczną mieszkała tysiąc dwieście kilometrów stąd.

Wes rozejrzał się po salonie, w którym leżały stosy gazet, buty i skarpetki, zostawione tam, gdzie zostały zdjęte. W kuchni bezustannie piętrzyły się brudne naczynia – sam ładował je do zmywarki trzy razy, kiedy był zapraszany na kolację. Landon nigdy nie wspominał, że Lillian była bałaganiarą. Choć sam też nie należał do pedantów.

Wes nie był kompulsywnym czyściochem – był znany z tego, że nie odkurzał tygodniami – ale taki bałagan mu przeszkadzał. Kiedy budował domy, oczekiwał od podwykonawców, że zostawią po sobie czyste miejsce pracy. A jako instalator okien, nie zostawiał po sobie żadnych śladów. Dopieszczał nawet obejście domu, żeby mieć pewność, iż zostawia je w takim stanie, w jakim je zastał.

Ale co kto woli.

Dwa razy poszedł z Lillian do jej kościoła i poznał kilkoro jej znajomych. Wydawali się mili. Pastor był dobrym kaznodzieją, a nabożeństwo było inspirujące. Dobrze było wiedzieć, że Lillian miała system wsparcia.

Poczuł zapach popcornu. Powinien wybierać jakiś film. Surfował po Netflixie, szukając czegoś, co mogłoby się podobać im obojgu. Wśród propozycji pojawiła się *Bezpieczna przystań* i wrócił myślami do tamtego wieczoru, kiedy oglądał film z Avery w jej sypialni. Przypomniał sobie przyjemną rozmowę, luźne droczenie się, cudowne napięcie. To, jak uwodzicielsko na niego patrzyła, aż poczuł, jakby strzelały między nimi iskry. To, jak przyznał się, że był zazdrosny o tamtego faceta, z którym tańczyła... Właściwie co chciał osiągnąć przez to wyznanie?

Nie mogąc się powstrzymać, wyjął telefon i otworzył zdjęcie, na którym on i Avery leżeli na łóżku. Wyglądała na taką szczęśliwą i zrelaksowaną. Tęsknił za tym, jak uspokajająco kładła mu dłoń na ramieniu, kiedy było mu źle lub był zły. Tęsknił za ich wciągającymi rozmowami o polityce, religii i książkach. Czy naprawdę upłynęły tylko cztery tygodnie od dnia, w którym ostatnio ją widział? Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, odkąd patrzył na jej śliczną twarz, słuchał jej melodyjnego śmiechu, wdychał kuszący tropikalny zapach, który unosił się za nią niczym chmura.

Przypomniało mu się, jak spokojnie wyglądała, kiedy zasnęła, a światło z ekranu telewizora

padało na jej delikatne rysy.

– Na co patrzysz?

Wes aż podskoczył i wygasił ekran komórki. Uśmiechnął się do Lillian.

– Na nic takiego. Zapomniałem zapytać, jakie filmy lubisz.

– Może cię to zaskoczy, ale lubię dobre horrory.

– Jak... Coś na podstawie Stephena Kinga albo *Koszmar z ulicy Wiązów*?

Usadowiła się na kanapie i położyła między nimi torebkę popcornu z mikrofalówki.

– Cokolwiek, byle przerażało mnie na śmierć. Czy to dziwne, że lubię się bać?

– Trochę. Ale dostosuję się. – Wybrał gatunek „horror” i zdecydowali się na jeden z tytułów.

Film zaczynał się typowo – nastolatki urządzali imprezę w jakimś oddalonym od miasta lesie.

To nie mogło się dobrze skończyć.

Chwilę później najedzony popcornem Wes otrzepał dłonie i położył je na kolanach. Lillian umościła się na sofie kilkadziesiąt centymetrów dalej. Teraz czuli się w swoim towarzystwie o wiele swobodniej niż przy pierwszym spotkaniu, a kiedy zapadała między nimi cisza, nie było niezręcznie.

Planował spontanicznie rozwijać ten związek. Subtelny dotyk od czasu do czasu, potem całusy w policzek i trzymanie za rękę.

Nie umiał jednak wyjść poza etap subtelnych dotyków.

Obserwował ją kątem oka. Jej noga była tuż obok, ubrana w kwieciste legginsy. Powinien od niechcienia położyć na niej rękę. Czy zaskoczyłoby ją to? Przeraziło? Trudno było odczytać jej emocje. Nie wiedział, czy myślała o nim w ten sposób. Czasami patrzyła na niego z taką czułością... I faktycznie raz pocałowała go w policzek.

Nie chciał jednak popsuć wszystkiego między nimi przez błędne założenia albo zbyt gwałtowne działanie. Nie potrafił też zmusić się do tego, by w ten sposób jej dotknąć. Przypomniawszy sobie, jaka chemia łączyła go z Avery. Ten nieodparty magnetyzm między nimi – ten nieunikniony, namiętny pocałunek. Odsunął te myśli. On i Lillian potrzebowali więcej czasu, by rozwinąć takie uczucia, to wszystko. W końcu mu się to uda.

– Nie byłam tu od pogrzebu – powiedziała Lillian, kiedy wchodzili po porośniętym trawą pagórku na cmentarzu kilka dni później. Niosła ze sobą małą doniczkę ze świeżymi kwiatami.

– Źle się czułem z tym, że nie mogłem przy tobie wtedy być. – Eksplozja na placu budowy opóźniła prace w hotelu, który remontowali, a miejsca noclegowe były pilnie potrzebne.

– Landon na pewno chciał, żebyś został. Bardzo troszczył się o los tych ludzi.

– To prawda. – Uchodźcy przybywali z Wenezueli nękanej kryzysem ekonomicznym, przez który stracili domy; podobnie jak Landon i Lillian, którzy zostali wyrzuceni z rodzinnego domu. Przyjaciel pracował niezłomnie dla tej niezasłużonej dotkniętej grupy ludzi.

– To tutaj – powiedziała.

Wszedł za nią na pagórek, mijając groby – jedne zadbane, inne nie. Lillian przystanęła przed prostą granitową tablicą z imieniem, nazwiskiem i datami narodzin i śmierci Landona. Poniżej widniał napis: „Ukochany brat i przyjaciel”.

Wes przyjrzał się prostemu nagrobkowi. Nie wyglądał na wystarczający jak dla człowieka, który tak wiele dał z siebie innym. Zwłaszcza jemu. Landon zasługiwał na wielki marmurowy pomnik bohatera. Ale nie było na to pieniędzy. Wes wysłał Lillian dwa tysiące dolarów, żeby pomóc pokryć koszty pogrzebu, a ona zorganizowała zbiórkę w mediach społecznościowych, by zebrać resztę.

– Wszystkiego najlepszego, kochany braciszku. – Gorący wiatr szarpnął jej loki, kiedy postawiła doniczkę na grobie, a potem zerknęła na Wesa. – Wiem, że ta tablica to niewiele, ale on nie chciałby czegoś wyszukanego.

– Masz rację. Wielki grobowiec by mu się nie spodobał – przyznał Wes.

– Powiedziałyby, że to strata pieniędzy. – Głos drżał jej od emocji.

Wes ujął ją za rękę. Cieszył się, że może być tutaj przy Lillian w dniu rocznicy urodzin Landona – pierwszej po jego śmierci. Przyjaciel życzyłby sobie, żeby Wes właśnie tu teraz był.

– Czasem nadal trudno mi uwierzyć, że już go nie ma – powiedziała. – Kilka dni temu wyjęłam telefon, żeby zrobić zdjęcie ferrari, które widziałam na mieście. Zamierzałam mu je wysłać.

– Wiem, co masz na myśli. Czasami to wydaje się nierzeczywiste.
Ścisnęła go za rękę.
– Dzięki, że tu dziś ze mną przyszedłeś. Trochę się tego obawiałam. Mam straszną huśtawkę emocjonalną.
– Chciałem go odwiedzić. A ty radzisz sobie wspaniale. Byłby z ciebie dumny.
Spuściła wzrok na suchą ziemię.
– Martwię się, że byłby mną rozczarowany. Zaszłam w nieślubną ciążę, dokładnie tak jak nasza mama z nim.
– To co innego. Ty nie wychodzisz za męża za jakiegoś frajera, który nie nadaje się na ojca, i nie decydujesz się potem dla zabawy na drugie dziecko z nim. A poza tym zawsze będziesz mogła liczyć na mnie.
Złapała go za rękę i przycisnęła się do jego boku.
– Jak dobrze, że tu jesteś, Wes. Dziękuję.
– Nie musisz mi dziękować. – Choć tyle mógł zrobić.
Objął Lillian ramieniem, a ona oparła głowę na jego barku.
Wes uniósł wzrok na zamglone błękitne niebo, po którym sunęły skłębione chmury. *Nie martw się, stary. Zajmę się nią.*

Jak w każdą sobotę Wes wrócił do domu po pracy, wziął prysznic, a potem pojechał do Lillian. Miał dzisiaj nastrój, by zrobić kolejny krok. Może zabierze ją na kolację – w pobliżu znajdowała się meksykańska restauracja, którą polecali jego współpracownicy. Może potem pójda na tańce. Dzięki temu mogliby się trochę rozluźnić, a trzymanie jej w ramionach w powolnym tańcu mogłoby w naturalny sposób przenieść ich związek na wyższy poziom.

Mieszkał w Albany od trzech tygodni i jak dotąd Lillian ograniczała się do wożenia go po mieście i pokazywania ważniejszych miejsc. Podobała mu się taka szeroka perspektywa, ale chciał też zanurzyć się w miasto i sprawdzić, co ma do zaoferowania.

Kiedy przyjechał do Lillian, musiał zapukać trzy razy, zanim mu otworzyła. Loki wokół jej twarzy były poskręcane, a na policzku miała różową plamę.

– Wejdz. Muszę przemieszczać zasmażkę, bo się przypali. Rozgość się.

Wyglądało na to, że znowu spędzą wspólnie czas w domu. Chłód klimatyzacji pozwalał na wytchnienie od sierpniowego upału.

– Pomóc ci?

– Nie, myślę, że sobie poradzę – zawołała z kuchni. – Jeszcze nigdy nie robiłam dań z kuchni cajun, mam nadzieję, że się uda. I że zasmakuje ci zupa gumbo ze strączkami okry i kielbasą drobiową, bo bardzo trudno ją przyrządzić. Stoję tu od dwóch godzin i wszystkie garnki i patelnie są już brudne!

– Uwielbiam gumbo i pachnie wyśmienicie. – Obszedł gazety leżące na podłodze i sweter, który nie doleciał do wieszaka, i wszedł do kuchni, żeby dotrzymać jej towarzystwa. – Może nakryję do stołu?

– Jasne. – Lillian roztrzepała zawartość patelni, a para unosiła się nad nią jak wiosenna mgła. – Talerze są tu na górze, a sztuce sam wiesz gdzie. A nie, czekaj, wszystko jest w zmywarce. Ale chyba jest czyste.

Wyjął nakrycia ze zmywarki i zrobił miejsce na stole, żeby mogli zjeść.

– Otwierasz fabrykę włóczki?

Zaśmiała się.

– Oj, weź to po prostu gdzieś na bok. Uczę się robić na drutach. Wbiłam sobie do głowy, że muszę wydziergać kocyk dla dziecka, a wszystkie rodzaje włóczki były takie ładne, że nie umiałam się zdecydować. Myślałam, że się tego nauczę, ale teraz nie jestem tego taka pewna. Moja znajoma z kościoła, Honor, poznała ją, zaproponowała, że mi pomoże. Robi przepiękne swetry i szaliki.

– Nie może zrobić dla ciebie kocyka?

Posłała mu pełne oburzenia spojrzenie.

– Pewnie, że może, jednak wtedy nie byłby taki wyjątkowy.

– Ach tak.

– Poza tym dzięki temu będę miała co robić wieczorami. Potrzebuję zająć czymś ręce, bo nie mogę przestać jeść.

Była taka chuda – na pewno nie martwiła się, że za dużo przytyje w ciąży.

– Przecież powinnaś jeść za dwoje, nie?

– Tak, ale nie chcę potem mieć za dużo kilogramów do zrzucenia. – Wylała brązowy sos z patelni do dużego garnka. – Mam nadzieję, że dobrze wyszło. Chyba nie przypaliłam.

– Na pewno będzie przepyszne. Świetnie gotujesz.

Kiedy Wes skończył nakrywać do stołu, wrócił do kuchni. Lillian dodała kilka składników do garnka, a potem przykryła go pokrywką.

– Już. Teraz musi się chwilę dusić. Mówiłam ci, co wczoraj w pracy powiedział mały Corbin? Że jego mama musiała zostać w domu i nie poszła do pracy, bo miała wysoki temperament. Słodkie, nie? Nawet go nie poprawiłam.

Kiedy potrawa się dusiła, Lillian rozśmieszała go opowieściami o dzieciach, z którymi już się żyła. Wiedział, że obawiała się przyszłości, ale nie miał wątpliwości, że będzie cudowną mamą.

Lillian w zeszłym tygodniu w końcu zebrała się na odwagę, żeby powiedzieć ojcu dziecka o ciąży. Podobno Jordan był zły, że zdecydowała się ją donosić, i nie chciał brać na siebie roli rodzica. Kobieta przyjęła tę wiadomość z rezygnacją.

Wes nie rozumiał, jak mężczyzna może odwrócić się od własnego dziecka. Mieć w nosie swoją odpowiedzialność. To było nie do pomyślenia. Ale on był chętny zająć jego miejsce. Pytanie tylko, jakim będzie ojcem? Sam nie miał najlepszego przykładu. Jego tata zaspokajał jego podstawowe potrzeby, ale to by było na tyle. Wes nie był nawet pewien, jak wygląda dobry ojciec. Ale pod wieloma względami udało mu się przewyciężyć braki z dzieciństwa. Na pewno uda mu się to również dla Lillian i jej dziecka.

– Jak się dzisiaj czujesz? – Nudności chyba ustąpiły i zbliżał się koniec pierwszego trymestru.

– Całkiem nieźle. – Zerknęła na zabałaganioną kuchnię, po czym posłała mu drwiące spojrzenie.

– Zachciało mi się kulinarnego wyzwania.

– Ja posprzątam. Chociaż tyle mogę zrobić. A może potem pójdziemy w jakieś fajne miejsce? Pomyślałem, że byłoby miło wybać któreś z polecanych miejsc w Albany. Tu niedaleko jest knajpa z salą taneczną, a w soboty wieczorem gra zespół na żywo.

Zmarszczyła nos.

– Oj, wierz mi, nie chcesz tego. Beznadziejna ze mnie tancerka. Ostatnim razem tańczyłam na szkolnym balu i jestem przekonana, że mój partner miał potem siniaki na palcach u stóp.

– Dobrze, pomyślmy... To może bilard? Albo darty?

Zaśmiała się.

– Ryzykowałbyś życiem. Mam beznadziejną koordynację. Zawsze coś sobie zwichnę albo zrobię komuś krzywdę. Na pewno Landon ci o tym mówił. Zawsze się ze mnie nabijał z tego powodu.

Nie pamiętał, by przyjaciel kiedyś o tym wspominał.

– No dobrze. W takim razie co ty chciałabyś robić?

– Szczerze? Spędzić z tobą wieczór w domu. Na Netflixie jest nowy film, i to nie horror! Z Denzelem Washingtonem, wiem, że go lubisz.

Wes stłumił rozczarowanie i usiłował nie myśleć o tym, jak Avery chętnie próbowała różnych nowych rzeczy: gry w karty, salsy, lekcji bilardu. Angażowała się w to, co się nadarzyło, i dobrze się bawiła.

Ale Lillian to nie Avery.

– Tak, jasne. Może być film.

Przechyliła głowę.

– Na pewno? Nie chcę psuć zabawy, ale jestem trochę zmęczona po przygotowaniu tego przepisu.

Wydawało mu się, że z listów i rozmów telefonicznych dobrze znał Lillian. Ale teraz zaczynał dostrzegać, że pewnych rzeczy nie dało się dowiedzieć o drugiej osobie, dopóki nie poznało się jej twarzą w twarz.

Starał się wykrzesać w sobie choć minimum podekscytowania kolejnym wieczorem przed telewizorem.

– Zrobimy, jak zechcesz. Film brzmi dobrze, a kolacja na pewno będzie pyszna.

Rozdział trzydziesty ósmy



Avery wzięła pusty półmisek po burgerach i zaniósła go do domu rodziców. Powiew chłodnego powietrza przyniósł ulgę od sierpniowego upału. Nie miała zielonego pojęcia, dlaczego jedli dzisiaj na zewnątrz.

Przez drzwi z moskitierą niósł się śmiech. Reszta rodziny najwyraźniej świetnie się bawiła. Nie bardzo wiedziała, dlaczego poczuła się przez to jeszcze bardziej samotna.

W kuchni zastała zmywającą Lisę. Macocha miała włosy upięte w krótki jasny kucyk, a żółty top bez rękawów ukazywał jej piegowate ramiona.

Avery odłożyła półmisek na blat obok niej.

– To już ostatni. – Wzięła ręcznik i zaczęła wycierać naczynia stojące na suszarce.

– Zajmę się tym – powiedziała Lisa. – Idź do ogrodu i pograj z innymi w rzuty do celu. Za ciężko pracujesz.

– Jest dobrze. Mam mniej godzin niż kiedykolwiek wcześniej, odkąd Lucy dołączyła do personelu.

– Na pewno, jednak... – Posłała Avery wymowne spojrzenie. – ...Mimo to wyglądasz na zmęczoną. I ostatnio nie jesteś sobą. Przydałoby ci się trochę rozrywki. Powinnaś częściej wychodzić.

Avery zignorowała ukłucie irytacji i sięgnęła po kolejny talerz.

– Zagram, kiedy skończę tutaj.

– Czy ty i Katie nadal gdzieś razem chodzicie? Bo to, że jest teraz z Cooperem, wcale nie znaczy, że nie ma czasu dla siebie. I tak, wiem, że codziennie razem pracujecie, ale czasem dobrze jest się trochę rozerwać z przyjaciółmi.

– Wiem o tym. Czasem jeszcze gdzieś wychodzimy.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Wysypiasz się, skarbie? Im jestem starsza, tym bardziej zaprzyjaźniam się z melatoniną.

– Jest dobrze, naprawdę. – Ile razy jeszcze będzie musiała to powtarzać? Pora zmienić temat. – Jak idzie planowanie Dni Szlaku Appalachów? Katie mówiła, że w tym roku macie mnóstwo ochotników.

– Wszystko idzie zgodnie z planem. Teraz jest już o wiele łatwiej, bo po zeszłorocznym festynie wiemy, co i jak. Dopracowaliśmy kilka rzeczy, które rok temu mogły być lepsze. Ale sprzedawcy są bardzo entuzjastycznie nastawieni, a zespoły są chętne do koncertowania, bo pamiętają zeszłoroczne tłumy.

– To cudownie. – Avery powróciła myślami do zeszłego roku: do kandydatury Coopera na szeryfa i skandalu, który wtedy wybuchł. Bóg przeprowadził jej rodzinę przez to wszystko. Przeprowadzi również i Avery przez tę... życiową pustynię.

To określenie sprawiło, że nagle poczuła się niewdzięczna. W stosunkowo młodym wieku trzydziestu lat osiągnęła już swoje zawodowe cele. Ale ta świadomość wcale nie wypełniała pustki w jej sercu. Czegoś jej w życiu brakowało.

Wes.

Nie odzywał się do niej od czasu tamtej jednej wiadomości trzy tygodnie temu. Mimo to aż

podskakiwała, gdy telefon oznajmiał nadejście jakiegoś SMS-a. Ten cykl nadziei i rozpaczy sprawił, że była wyczerpana i sterana. Czy zadomowił się już w Albany? Jak mu się układało z Lillian? Czy już ją pocałował? Na pewno. Mówił, że ją kocha. Pewnie wziął ją w ramiona, gdy tylko ją zobaczył. Na myśl o tym, że jego usta całowały inną kobietę, pękało jej serce. Z żalu czuła realny ból w piersi.

Wbiła wzrok w trzymany w dłoniach talerz i zmarszczyła czoło. Musiała przestać myśleć o tym człowieku. To była już przeszłość. On żył dalej i ona też musiała.

– A jak właściwie sobie radzi ta nowa lekarka? – spytała Lisa. – Dobrze się odnajduje w klinice?

– Wspaniale. Ma fantastyczny kontakt z pacjentami i szybko złapała wspólny język z personelem. Dzisiaj mam pierwszą wolną sobotę, odkąd otworzyłam klinikę.

Avery nie wspomniała, że spędziła ją na nadrabianiu zaległości w dokumentacji. Cały ten dodatkowy wolny czas tylko pogarszał jej nastrój. Dawał jej poczucie, że dotąd chowała się za swoją pracą.

– Przejęła połowę tych godzin, kiedy klinika jest dostępna pod telefonem, więc w końcu mogę się porządnie wysypiać.

– To prawdziwe błogosławieństwo.

Nie żeby Avery faktycznie się wysypiała. Bezsenna nie ustępowała, a niektóre noce były gorsze niż inne. Ale chociaż miała zdecydowanie mniej pracy, sama świadomość, że być może będzie musiała stawić czoła chorobie, była stresującym czynnikiem; a bezsenność tylko wzmagala niepokój, bo Avery cały czas martwiła się, że to pierwszy objaw.

Pora pomyśleć o czymś innym.

– Jak się czuje tata? Mówi, że dobrze, ale nie jestem pewna, czy powiedziałby mi, gdyby było inaczej.

– Naprawdę ma się dobrze. Bierze lekarstwa i nie ma żadnych niepokojących objawów. Nie musisz się o niego martwić, skarbie.

Trudno było się uspokoić, skoro nie była pewna, czy Lisa by jej powiedziała, gdyby coś było nie tak. Otarła wierzchem dłoni pot z czoła. Była po prostu podenerwowana upałem i... pustką, którą czuła w środku. Złamanym sercem.

Złamane serce. Co za głupie określenie. Serce było głównym narządem układu krwionośnego i nie miało nic wspólnego z miłością i uczuciami. A jednak nie mogła zaprzeczyć, że miejsce, które zajmowało w jej piersi, bolało za każdym razem, gdy pomyślała o Wesie.

Lisa wyjęła korek i spieniona woda zabulgotała, spływając rurami.

– Chodź, zobaczymy, kto wygrywa.

Avery wytarła ostatni widelec i wyszła za Lisą na zewnątrz. Tak naprawdę chciała jednak wycofać się do swojego mieszkania i zabrać za pudełko lodów o smaku brownie.

– Dobra robota, kochanie! – zawołała Katie do Coopera, kiedy trafił do otworu drugim woreczkiem z rzędu.

Bracia grali przeciwko tacie i Lisie i mecz był zacięty.

Katie usiadła z Avery przy stole piknikowym. Rozmawiały głównie o planach weselnych i szlakach, które ona i Cooper zamierzali przejść, gdy wyjadą w podróż poślubną do Gatlinburga. Osobiście Avery uważała, że będą mieli lepsze rzeczy do roboty, ale jako siostra Coopera nie chciała o tym myśleć, a tym bardziej rozmawiać.

Nie mogła powstrzymać myśli o Wesie, o płomiennym pocałunku tamtej nocy, gdy odebrała nagły poród. O tym, jak czule dotykał jej twarzy, z jakim przekonaniem ją całował. Oboje stracili wtedy nad sobą kontrolę.

No cóż, jeśli to miał być twój ostatni pocałunek, to przynajmniej był naprawdę gorący.

Ta drwiąca myśl nie ukoiliła bólu w jej sercu. Ani tęsknoty za kolejnym takim pocałunkiem. Jak dużo czasu zajmie jej pozbieranie się po tej stracie? Jak dotąd miała złamane serce tylko raz – po Samie, a doszła wtedy do siebie po kilku tygodniach, rzucając się w wir nauki. Odkąd ostatnio widziała Wesa, minęły trzydzieści trzy dni, a nie było ani godziny, by o nim nie myślała.

Trudno teraz było jej nawet zatracić się w książkach. Kilka dni temu skończyła *Perswazje* – ostatnią powieść z maratonu.

Nie wiedziała, czy to melancholijny nastrój tej książki, czy romantyczna narracja, ale potrzebowała trzech tygodni, by przez nią przebrnąć, i od tamtej pory nie sięgnęła po kolejną.

Katie dotknęła jej ręki.

– Avery...?

Chyba coś przegapiła.

– Przepraszam. Co? Zamyśliłam się.

– Pytałam, jak sobie ze wszystkim radzisz. Ostatnio jesteś trochę rozkojarzona i wiem, że na pewno masz dużo na głowie.

Avery posłała jej wymuszony uśmiech. Znowu.

– Nic mi nie jest. Po prostu jestem poirytowana przez ten upał. Ucieszę się, gdy przyjdzie jesień.

– Ostentacyjnie odgarnęła włosy z karku.

– Na pewno za nim tęsknisz. Wydawało mi się, że bardzo się do siebie zbliżyliście.

– Z kim?

Katie przekrzywiła głowę i posłała jej spojrzenie mówiące: „Poważnie?”.

– No dobra, niech ci będzie. Tęsknię za nim. Zadowolona?

– Niespecjalnie. Jesteś dla mnie ważna, a widzę, że cierpisz. Możesz ze mną o tym pogadać, wiesz? A to, że wychodzę za twojego brata, wcale nie oznacza, że wszystko mu wygadam.

– Nie chodzi o to, tylko... Właściwie po co w ogóle o tym rozmawiać? On odszedł i najwyraźniej uznał, że to, co między nami było, to już przeszłość. Ja próbuję zrobić to samo.

– Miłość nie jest taka uporządkowana, kochana.

– A kto powiedział, że ja... – Zamrugła. Kogo próbowała oszukać? Gdyby nie kochała Wesa, nie opłakiwałaby tak jego odejścia. Nie sprawdzałaby kompulsywnie telefonu. Nie zadręczałaby się myślami o nim i Lillian. Jak mogła tak nie cierpieć kogoś, kogo nawet nie poznała?

– Rozmawiałas z nim, odkąd wyjechał?

– Tylko raz. Dał mi znać, że ukończył szlak. – I to tylko dlatego, że obiecał. Znowu dał o sobie znać ten jego honor.

– Może powinnaś się do niego odezwać. Powiedzieć mu, co czujesz.

– W jego życiu jest ktoś inny, nie pamiętasz?

– Jesteś tego pewna? Widziałam, jak on na ciebie patrzył.

Avery pokręciła głową.

– Myślę, że łączy ich jakaś wyjątkowa więź. On jest jej oddany, a ja nie mogę z tym konkurować.

A poza tym... Podjęłam już decyzję odnośnie do swojej przyszłości i planuję się jej trzymać.

Katie przyglądała się jej przez chwilę.

– Decyzje zawsze można odwołać.

– To, że można, wcale nie znaczy, że się powinno.

Dlaczego miałyby pozwalać na to, by człowiek, którego kochała, był skazany w najlepszym wypadku na niepewną przyszłość, a w najgorszym – na towarzyszenie jej w długiej, progresywnej chorobie, pozbawiającej ją godności i życia?

– Buuu! – zawył Gavin, stojący przy stoliku obok Avery. – Coop nie umiałby trafić do otwartych drzwi stodoły!

– Narzeczona go rozprasza. – Lisa się uśmiechnęła, ukazując dołeczek w policzku, i przymierzyła się do następnego rzutu. Woreczek trafił o kilka centymetrów od otworu.

– Chyba się zakochał – dodał tata.

– No raczej. – Cooper objął ramionami Katie i szepnął jej coś do ucha. Kiedy wtuliła się do jego boku, patrzył na nią jak zakochany głupek.

Żołądek Avery wywrócił się do góry nogami, bo nagle do niej dotarło: ona nigdy nie będzie miała mężczyzny, który tak by na nią patrzył. Cooper i Katie sprawiali, że to wydawało się takie proste. Ale to

nie fair. Ich droga do miłości była długa i kręta. I Avery cieszyła się ich szczęściem. Naprawdę. Zasługiwali na swoje „długo i szczęśliwie”.

Nie umiała po prostu się powstrzymać przed porównywaniem ich oczywistej radości i zadowolenia ze swoim brakiem tych wszystkich rzeczy, które ją ominą. Za kilka tygodni Cooper i Katie się pobiorą, a w końcu i Gavin znajdzie sobie dobrą kobietę, z którą się ustakuje. Avery będzie otoczona samymi kochającymi się parami. Będzie żalowaną ciotką – starą panną, która zbiera koty do towarzystwa.

– Dobrze się czujesz, Ave? – spytał Gavin.

Wywróciła oczami.

– Po prostu jest mi gorąco. Czy nikt nie czuje, że tu jest ze sto stopni?

Gavin przyglądał się jej uważnie.

– Ostatnio jesteś jakaś nie w sosie.

– Serio? Nie w sosie? Może w moim życiu coś się dzieje, he? Pomyślałeś o tym?

– Ludzie! Spytać nie można? Nie musisz skakać mi do gardła.

Avery wzięła głęboki wdech i powoli go wypuściła. Co z nią nie tak? Nie była dzisiaj duszą towarzystwa.

Już miała przeprosić, ale gra się skończyła i Gavin zajął miejsce Coopera. Cooper wziął miotłę i zaczął zamiatać patio. Avery udawała, że jest zainteresowana grą. Nie zamierzała zostawać na długo, ale nie chciała też być niegrzeczna i wyjść tuż po kolacji. Zerknęła na Fitbit. Jeszcze jakieś dziesięć minut i będzie mogła wrócić do domu i przestać udawać, że wszystko jest w porządku.

Słońce zaszło za góry i ustąpiło miejsca zmierzchowi. Avery ziewnęła szeroko, zakrywając usta. Brak snu ją doganiał. Może nawet odpuści sobie lody i od razu pójdzie spać. Potem pomyślała ze strachem o długich godzinach przewracania się z boku na bok i zmieniła zdanie.

– Dobrze sypiasz, siostrzyczko? – spytał cicho Cooper z patio, patrząc na nią tym głupim litościwym wzrokiem.

Avery przycisnęła palec do drżącej powieki.

– Tak.

– O. Mój. Boże.

– Co?

Katie i tata odwrócili się w jej stronę. Gavin zastygł z ręką uniesioną do rzutu. Lisa zmarszczyła brwi.

Teraz, gdy wszyscy skupiali na niej uwagę, Avery mogła wyłożyć wszystko przed całą rodziną.

– Do waszej wiadomości, zanim ktokolwiek zapyta: nic mi nie jest. Po prostu jestem zmęczona tym, że patrzycie na mnie kątem oka za każdym razem, gdy kichnę.

– Ekhm, kichanie nie jest nawet objawem...

Avery zgromiła Gavina spojrzeniem.

– Okej... To ja może wrócę do gry.

– Nawet zupełnie normalni ludzie od czasu do czasu mają problemy z koncentracją, czują się poirytowani albo cierpią na bezsensowność. Nie jestem delikatnym kwiatem i nie potrzebuję, żebyście chronili mnie przed każdą stresującą informacją, albo wpadali sprawdzić, co u mnie, albo... – Posłała Cooperowi wymowne spojrzenie. – ...sprawdzali ludzi, na których mi zależy. Nie potrzebuję też ciągłego przypominania o tym, że być może jestem chora. Myślę o tym dość często sama, więc dziękuję bardzo.

Chwyciła torebkę z ławy, po czym wstała i zwróciła się do taty i Lisy:

– Dziękuję wam za gościnę. Już pójdę. – Głos drżał jej z emocji.

Przeszła przez trawnik, za dom i na drżących nogach popędziła do swojego jeepa. Oddychała ciężko, a oczy piekły ją od napływających łez. Kiedy dotarła do bezpiecznej przystani swojego auta, wsiadła do środka i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków.

Otworzyły się drzwi pasażera. Do środka wśliznął się tata.

Zamknął za sobą drzwi i patrzył w milczeniu przez przednią szybę.

Avery zmuszała się, by oddychać. Walczyła z narastającym poczuciem wstydu. Miała mnóstwo powodów do złości na swoją rodzinę. Była zmęczona tym, że traktowali ją, jakby była ze szkła,

i najwyższa pora, by się o tym dowiedzieli. No dobrze, może powinna była już dawno przeprowadzić z nimi spokojną rozmowę, zamiast tłumić to w sobie i wybuchnąć dzisiaj jak wstrząśnięta puszcza coli.

– Przepraszam, źle to wyszło – powiedziała.

Tata posłał jej ostrożny uśmiech.

– Nie przyszedłem tu po przeprosiny, kochanie. Masz rację. Robimy to wszystko, co nam wytknęłaś. Jestem tak samo winny jak pozostali.

– Ale nie musiałam tak krzyczeć. – To było do niej niepodobne.

Czy ta przesadna reakcja kwalifikowała się jako huśtawka nastrojów – kolejny objaw huntingtona? Te wszystkie spekulacje doprowadzały ją do szaleństwa! Walnęła w kierownicę.

– Aaa!

W oczach taty błysnęła panika.

– Skarbie, co się dzieje? Porozmawiaj ze mną.

Myśli kłębiły jej się w głowie, skręcając się i wirując jak tornado. Próbowwała jakoś je uporządkować.

– Jestem po prostu zmęczona życiem z perspektywą tej choroby, tato. Zwracaniem uwagi na każdą drobną zmianę nastroju i objaw. I jeszcze do tego jest to wszystko, z czego zrezygnowałam... I jestem o to zła! Chcę tego, co mają oni. – Wskazała dłonią w stronę podwórka za domem. – Tego, co macie ty i Lisa. Chcę męża i rodziny, a ta głupia choroba mi to ukradła.

Jej urywany oddech wypełnił kabinę. Chyba nie powinna tego wszystkiego mówić. Tata może źle się poczuć z tym, że zdecydowali się z mamą na dziecko – na nią. Ale mama Avery była adoptowana i nie wiedziała, że w jej rodzinie byli nosiciele tej choroby, dopóki sama nie dostała objawów. A wtedy Avery była już na świecie.

Samochód znowu wypełniła cisza. Jej uwagę przykuł jakiś ruch po prawej stronie, a kiedy tam spojrzała, zobaczyła drobne monety leżące na konsoli między fotelami.

Prychnęła. W sumie czemu nie? Co miała do stracenia? Wzięła je.

– Już żyjesz tak, jakbyś miała tę chorobę, kochanie. Pozwalasz na to, by ograbiła cię ze wszystkiego, czego pragniesz, a tak naprawdę nawet nie wiesz, czy ją masz.

Parsknęła.

– No cóż, zawsze zostaje mi kariera.

– To nie wszystko. Nie dla takiej ciepłej, kochającej kobiety jak ty. Zasługujesz na mężczyznę, który pokocha cię tak, jak ja kochałem twoją mamę. Tak, jak kocham Lisę.

– Nie chcę robić testu, tato.

– Dlaczego?

Wytrzeszczyła na niego oczy.

– Jak możesz o to pytać? Widziałeś, przez co przechodziła mama. Nie chcę żyć w strachu, że to samo spotka mnie.

– Czy przypadkiem już tak nie żyjesz? W młodym wieku trzydziestu lat osiągnęłaś wszystkie swoje zawodowe cele; i jestem z ciebie bardzo dumny. Ale w życiu chodzi o coś więcej niż tylko o pracę. A odkąd ten młody kawaler odszedł, jesteś nieszczęśliwa.

Avery nie sądziła, że tata to zauważył. Usilnie starała się to ukrywać.

– To był tylko znajomy. – Te słowa smakowały czerstwo i gorzko.

– Naprawdę? – Tata przekrzywił głowę i przygwoździł ją spojrzeniem. – Bo coś mi się wydaje, że się w nim zakochałaś.

Zaśmiała się bez humoru.

– Niech będzie. Tak, zakochałam się. I chciałabym też mieć dzieci, ale chyba nie zawsze można mieć to, czego się chce. Nawet gdyby Wes czuł to samo, co ja, a raczej tak nie jest, to nie chciałabym obarczać go takim brzemieniem, tato. Jest pięćdziesiąt procent szans, że mam tę paskudną chorobę.

Wyciągnął ręce i ujął jej twarz.

– Pozwól, że coś ci wyjaśnię, córeczko. Kiedy mężczyzna kocha tak, jak ja kochałem twoją mamę, nie chce być nigdzie indziej, tylko u jej boku. Bez względu na choroby. On będzie chciał być przy tobie i ci w tym towarzyszyć, skarbie. Ja nigdy nie żałowałem tego, że ożeniłem się z twoją mamą.

Ani przez minutę. Jeśli jesteś zakochana, to wiesz, że mam rację. – Uszczypnął ją delikatnie w podbródek i puścił.

Jego słowa powoli przebijały się do jej świadomości. Spróbowała odwrócić w myślach sytuację – co by było, gdyby to Wes był nosicielem ciężkiej choroby? Nie musiała dwa razy się zastanawiać: chciałyby być przy nim. Chciałyby się nim opiekować i być dla niego emocjonalnym i fizycznym wsparciem. Nie interesowałyby jej żadne inne wyjście.

– I jeszcze jedno, Avery. – Głos taty złagodniał. – To prawda, że istnieje pięćdziesiąt procent ryzyka, że odziedziczyłaś chorobę, ale to oznacza... że jest też pięćdziesiąt procent szans na to, że możesz mieć wszystko, czego pragniesz.

Przeszedł ją dreszcz. Nigdy tak o tym nie myślała. Tata miał rację. Żyła tak, jakby miała chorobę Huntingtona, a jedyną rzeczą, która stała na jej drodze do lepszej przyszłości, był ten test.

Oczywiście, tak czy inaczej, w jej przyszłości nie będzie Wesa – on kochał inną. Ale może kiedyś Avery znajdzie kogoś, kogo pokocha równie mocno – a on odwzajemni jej uczucia.

Lecz nagle dopadł ją znajomy lęk, bo było jeszcze to drugie pięćdziesiąt procent. Przerazająca perspektywa.

– Tak się boję, tato – szepnęła.

Ścisnął ją za rękę.

– Lecz jesteś też bardzo odważna i silna, kochanie. Bóg da ci wszystko, czego ci potrzeba, żeby uporać się z tym, co przyniesie przyszłość. Jestem żywym dowodem na to twierdzenie. A ufałbym Mu jeszcze mocniej, gdybym wcześniej widział, jak przemieni moje cierpienia w radość.

– Rozum podpowiada mi, że masz rację, ale...

– Kiedy poczujesz pewność w sercu, będziesz wiedziała, co robić.

Mgła się rozproszyła, przynosząc chwilę całkowitej jasności. Avery miała pięćdziesiąt procent szans na to, by być wolną od tego wszystkiego. Warto było przełamać strach i zaryzykować.

Kiedy podjęła tę decyzję, jej serce wybiło rytm staccato, za którym płuca ledwo umiały nadążyć. Była silna. Była odważna. Mogła to zrobić pomimo odczuwanego strachu. Bóg da jej wszystko, czego jej potrzeba.

Popatrzyła ojcu w oczy w niknącym świetle dnia.

– Dzięki, tato. Wiem, co teraz zrobię.

Rozdział trzydziesty dziewiąty



Minął prawie tydzień, odkąd Lillian ugotowała zupę gumbo. Wes był u niej trzy razy przez ostatnie sześć dni, a ich związek nadal się nie rozwinął. Kiedy pojawiały się okazje, by zrobić kolejny krok, Wes za każdym razem się wahał. Dzisiaj na przykład zamówili pizzę i oglądali jeden po drugim odcinki reality show o małżeństwach. Cały czas myślał o tym, że powinien złapać Lillian za rękę. Zrobił to już tamtego dnia na cmentarzu, ale to było co innego. Można to było odebrać jako czułe wsparcie. A trzymanie się za ręce podczas oglądania telewizji było zdecydowanie romantycznym gestem.

Właśnie zbierał się w sobie, żeby chwycić jej rękę – przynajmniej tak sobie wmawiał – kiedy odcinek się skończył i pojawiły się napisy. To zaczynało być śmieszne. Dlaczego tak trudno przychodziło mu zrobienie z Lillian czegoś, co przy Avery przychodziło mu tak naturalnie? I dlaczego teraz, kiedy w końcu wypełniał obietnicę złożoną Landonowi, czuł się taki... zagubiony?

– Chcesz obejrzyć jeszcze jeden? – Był zdeterminowany zdobyć się na odwagę przed pierwszą przerwą na reklamy.

– Szczerze mówiąc, jestem wykończona, a rano jem śniadanie z Honor.

– W takim razie powinnaś odpocząć. – Beształ samego siebie za kolejną straconą okazję i za to, że znowu czuł się jak niepewny siebie uczeń. Poszedł za nią do drzwi, jak zwykle. – Załatwię próbki tej farby i pomaluję kawałek ściany w przedszkolu jutro wieczorem, żebyś zobaczyła, czy ci się podoba.

– Srebrzysty blask – przypomniała mu.

Odwrócił się w drzwiach.

– Mam próbkę materiału.

Popatrzyła wprost na niego swoimi łagodnymi, sarnimi oczami.

– Dziękuję ci, Wes. Tak dobrze, że jesteś. – Wyciągnęła rękę, by standardowo uściskać go na dobranoc.

Ale zamiast tego Wes zmienił kierunek. Z sercem walącym o żebra pochylił się, żeby ją pocałować. Poczul jej ciepły oddech na ustach, tuż zanim ich wargi się spotkały.

Lillian przycisnęła rękę do jego piersi i odskoczyła do tyłu.

Wes poczuł falę ulgi, ale ta niefortunna emocja szybko ustąpiła na widok szeroko otwartych oczu dziewczyny.

– Co... Co ty robisz?

Zaśmiał się niezręcznie.

– Jeżeli to nie było oczywiste, to prawdopodobnie wyszedłem z wprawy.

– Wes... Ja... – Przyłożyła rękę do gardła. – Skąd ci się to wzięło? Czy powiedziałam coś takiego, że pomyślałeś...?

Potał dłońią twarz. Była gorąca. Nic dziwnego. Czuł klucie żaru pod pachami, a jego kark zrosił pot.

– Sądziłem... – Nawet nie wiedział, jak dokończyć to zdanie, więc to słowo zawisło w powietrzu jak rozdarta piniata.

– Wes... Chodź, usiądź tutaj. – Wzięła go za rękę i zaprowadziła z powrotem na sofę.

W końcu trzymali się za ręce. Prychnął na tę ironię. Kiedy siedzieli obok siebie, Lillian posłała

mu pełen współczucia uśmiech.

– Porozmawiaj ze mną. O co chodzi?

Przewiął w myślach wszystkie rozmowy z Lillian z ostatnich kilku miesięcy, te wszystkie listy, które wymienili po śmierci Landona. Czas cofnął się aż do tamtego gorącego letniego popołudnia, kiedy eksplozja zabrała mu przyjaciela. Do chwili, w której spojrzął w mądre oczy Landona i złożył obietnicę, której honor nakazywał mu dotrzymać.

Przełknął ślinę przez gulę w gardle.

– Nigdy ci nie powiedziałem, jakie były ostatnie słowa Landona.

Lillian skuliła się lekko, a w jej oczach pojawiła się niepewność.

– Co takiego?

– Poprosił mnie, żebym się tobą zaopiekował. A ja mu to obiecałem.

Na jej twarzy wymalowało się zrozumienie i złapała go za rękę.

– I robisz to. Jesteś przy mnie na każdym kroku tej drogi. Nie przetrwałabym minionego roku bez ciebie.

– Z początku planowałem tu przyjechać i zapuścić korzenie, być dla ciebie jak rodzina. I tak nie miałem dokąd pojechać. Jednak w którymś momencie po drodze zacząłem zastanawiać się... Czy to miałoby sens, gdybym... Był dla ciebie kimś więcej? W twoim życiu nie było żadnego mężczyzny, przynajmniej tak mi się wydawało. A ponieważ już cię pokochałem... – *Chociaż tyle mogłem zrobić.*

– Och, Wes. Ja też cię kocham. Ale... Nie w ten sposób. I ty chyba też mnie tak nie kochasz.

Musiał jakoś jej to wytłumaczyć, żeby go zrozumiała.

– Przyrzekłem mu, Lillian. I nie mów, że to nie ma sensu. Zwłaszcza teraz, gdy... – Spuścił wzrok na jej brzuch. – Po prostu myślę, że byłbym dobrym ojcem dla twojego dziecka. I dobry mężem. Traktowałbym cię tak, jak na to zasługujesz. – Nie jak ten idiota, który zrobił jej dziecko i ją porzucił.

– Nie wątpię, że to prawda. Ale umiem zadbać sama o siebie i o moje dziecko. To wspaniałe, że tu jesteś, ale nigdy nie chciałam, żebyś pomyślał... Czemu nic nie powiedziałeś? Przez cały ten czas?

– Próbowałem pozwolić, żeby sprawy rozwijały się naturalnie. – Teraz czuł się trochę głupio, gdy przyznał, gdzie zawędrowały jego myśli. Bo jeśli jej reakcja na pocałunek nie powiedziała mu wszystkiego, co powinien wiedzieć, to jej słowa na pewno były dosadne. Najwyraźniej miał najslabsze zdolności komunikacyjne ze wszystkich ludzi na świecie. – Myślałem, że tego właśnie chciałby Landon. Zawdzięczam mu wszystko, Lillian. Na pewno to rozumiesz.

Jej usta uniosły się w łagodnym uśmiechu.

– On nigdy nie chciałby, żeby któreś z nas się na to zdecydowało. Kochasz mnie jak siostrę, a nie jak żonę. Zasługuję na coś więcej, zresztą ty też. – Ścisnęła jego rękę. – To, co zrobił Landon... Tego nie da się odpłacić. Nie poświęcił życia po to, żebyś żył z poczuciem niespłaconego długu. To był dar. Zrobił to, żebyś mógł żyć. Kropka.

Te słowa trafiły go prosto w serce. W poświęceniu przyjaciela widział tylko wielki dług do spłacenia – wielki i ciężki. Czy Lillian miała rację? Czy Landon chciał po prostu, żeby Wes żył swoim życiem? Czy to mogło wystarczyć? Niby jak?

– Ale on oddał za mnie życie. – To było coś tak niesamowitego, że nadal zapierało mu dech.

– Żebyś mógł żyć – powtórzyła.

Jej słowa wsiąkły głębiej i wydały mu się dziwnie znajome, chociaż nigdy wcześniej nie myślał w ten sposób o poświęceniu Landona. Przesiały przez jego skórę i wdarły się do serca. Przyjaciel złożył mu w darze swoje życie. Oczy zakłuły go na tę myśl.

Dziękuję, stary. Nigdy się nie dowiem, dlaczego to zrobiłeś. Dlaczego w ulamku sekundy podjąłeś decyzję, żeby mnie uratować, ale... Dziękuję.

Lillian szturchnęła go w ramię.

– Co ty tu w ogóle robisz, Wes? W Albany? Dla mnie stało się zupełnie jasne, że zakochałeś się w swojej przyjaciółce lekarce.

Tylko przelotnie wspominał o Avery.

– Co?

– Po pierwsze, odkąd tu przyjechałeś, snujesz się bez celu. Za każdym razem, gdy o niej

wspominam, masz taki tęskny wyraz twarzy, a twój głos robi się czuły. No i jeszcze jest to. – Otworzyła telefon i pokazała mu zdjęcie. To było selfie, które zrobili sobie z Avery tamtego wieczoru, gdy oglądali *Bezpieczną przystań*. Skąd Lillian je...?

– Chciałem wysłać je do Avery.

– Domyśliłam się. – Przyglądała się zdjęciu z uśmiechem. – Ale spójrz tylko. Jesteś tu taki szczęśliwy. Nie widziałam u ciebie takiego uśmiechu, odkąd przyjechałeś do Albany. Czy ona czuje do ciebie to samo?

– Nie wiem. – Był zbyt zdeterminowany, żeby tu dotrzeć i zacząć życie z Lillian. Zostawił Avery w dzień po tamtym namiętym pocałunku. Dzień po tym, jak zwierzyła mu się ze swoich problemów zdrowotnych. Nawet nie zapytał, jak się czuła.

Dureń.

– Nie uważasz, że jesteś sobie winien, by się tego dowiedzieć? Co prawda jestem młodsza od ciebie, ale wiem, że taka miłość nie zdarza się codziennie.

– Ale co z...? – Spuścił wzrok na jej wciąż płaski brzuch. Przypomniawszy sobie, jaka była załamana, gdy powiedziała mu przez telefon o ciąży. – Co z tobą? Kiedy mówiłaś mi o dziecku, wydawałaś się taka...

– Zdruzgotana? – Ściągnęła usta i posłała mu to spojrzenie, które kobiety na całym świecie opanowały do perfekcji. – Oczywiście, że byłam zdruzgotana. Cięża to ogromna zmiana, a dziecko to wielka odpowiedzialność. Ale dbam o siebie i opiekuję się cudzymi dziećmi i to od lat. Tylko dlatego, że wyładowuję przed tobą swoje emocje, nie musisz wszystkiego naprawiać. Jestem w stanie świetnie o siebie zadbać, Wes.

– Wiem o tym. – Ale czy na pewno? Czy nie zaczął uważać Lillian za nieco... bezradną? Landon nigdy tak jej nie traktował, a ona nie dała tego poznać w swoich listach. Być może to Wes widział w niej projekt mający na celu ulżyć mu w poczuciu winy, które czuł po poświęceniu przyjaciela. Skrzywił się na tę myśl. – Przepraszam, że cię nie doceniałem. Mogłem się domyślić, że siostra Landona jest twardzielką.

Jej twarz złagodniała.

– Nigdy nie potrzebowałam, żebyś był moim rycerzem w lśniącej zbroi. Landon wiedział, że kogoś takiego nie potrzebuję. Potrzebuję tylko przyjaciela.

Wes podjął decyzję dotyczącą Lillian za nią – zupełnie sam. I trzymał się jej jak ostatniej deski ratunku. Ale nie był swoim ojcem i nie był też zastępcą Landona. Był sobą i mógł podejmować decyzje, które były dobre dla niego samego.

Cały ciężar, który dźwigał od miesięcy, nagle znikł, pozostawiając po sobie uczucie lekkości i sprężystości. Nie musiał płacić okupu za własne życie. Nie musiał nawet spłacać długu zaciągniętego u Landona. Mógł po prostu odejść i żyć. Bez długów.

Jak to w ogóle wygląda?

W jego głowie pojawił się obraz Avery. Miała na sobie lekarski kitel i stetoskop na szyi. Uśmiechała się do niego, a jej szeroko rozstawione zielone oczy błyszczały mądrością. Wyraz jej twarzy zdawał się mówić: *Wygląda jak ja.*

Rozdział czterdziesty



Wnętrze kościoła wspólnoty w Riverbend wypełniał blask świec. Z krawędzi ławek zwisały udrapowane wiązanki białych piwonii i konwalii, a ich słodki zapach dopełniał intymną atmosferę. Ceremonia była bardzo skromna, tylko dla rodziny i bliskich przyjaciół, jak zażyczyli sobie Katie i Cooper.

Avery stała we frontowej części kościoła przodem do gości, aż rozbrzmiała muzyka, która miała powitać idącą do ołtarza pannę młodą. Tłum wstał.

Drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich Katie, o niemalże anielskiej urodzie. Blond włosy miała w połowie upięte, w połowie rozpuszczone i ozdobione prostym welonem. Trzymając mamę pod rękę, sunęła przez nawę w swojej kreacji Kopciuszka, ale to jej promienny uśmiech najbardziej przyciągał uwagę.

Spojrzenie Coopera spoczęło na pannie młodej, a jego twarz aż promieniała miłością. Oczy Katie zaszkliły się, gdy podeszła bliżej. Jej uśmiech drżał z emocji, kiedy zajęła miejsce obok Coopera.

Avery miała ściśnięte gardło. Tak bardzo cieszyła się w tej chwili szczęściem brata. Szczęściem ich obojga. Pokonali tyle przeszkód, by tu dzisiaj być i poświęcić sobie wzajemnie całe życie.

Zerknęła za zakochanych, na świadka – Gavina. Jeśli było mu trudno patrzeć, jak jego brat żeni się z jego byłą dziewczyną, nieźle to znosił. Odnalazł spojrzeniem siostrę i puścił do niej oko.

Avery wypuściła głęboki wydech i odwróciła się do przodu. Pastor powitał zebranych i przez kilka minut mówił o miłości i małżeństwie. Potem Katie i Cooper wymienili osobiste przysięgi. Ich słowa były urocze, wzruszające i zabawne, bo każde z nich nawiązało do ich pełnej przeciwności podróży. Kiedy ta część się skończyła, założyli sobie obrączki, a pastor ogłosił ich mężem i żoną.

Jeszcze nie skończył mówić, a Cooper wziął Katie w ramiona i złożył na jej ustach pocałunek, który zdawał się nie mieć końca. A może tylko Avery tak się wydawało.

– No już dobra – wymamrotała, ale kościół miał świetną akustykę i jej słowa poniosły się dalej, aż tłum zachichotał.

Avery stała z Patti i Lucy na obrzeżu parkietu, na którym w najlepsze trwał taniec *Cha-cha slide*. Katie i Cooper byli w centrum całego zamieszania, śmiejąc się i wygłupiając z przyjaciółmi. Pierwszy taniec, toasty i kolacja były już za nimi, podobnie jak krojenie tortu.

Avery była u boku Katie przez cały wieczór, reagując na wszystkie jej potrzeby. Poprawiała jej fryzurę, znalazła nóż do pokrojenia ciasta i plastry na obolałe pięty Katie. Pora trochę się zabawić.

Pamiętasz jeszcze, jak to się robi, co?

– Powinniśmy trochę potańczyć – zawołała Avery do Patti i Lucy, przekrzykując muzykę.

– Nie znam tego kawałka. – To była dzisiaj standardowa odpowiedź Patti.

Avery żartobliwie zgromiła ją wzrokiem.

– Wskazówki do tańca są w tekście piosenki!

– Wiesz, że ruszam się jak słoń w składzie porcelany. Zawsze idę w złym kierunku i ludzie na mnie wpadają.

Lucy wskazała na parkiet.

– Patrzcie na Sharise.

Avery zlokalizowała ją wzrokiem: dawała czadu na środku parkietu. Minutę później piosenka się skończyła i w jej miejsce rozbrzmiał powolniejszy kawałek... *Bless the Broken Road*. Tłum skurczył się do samych par.

– Och, kocham tę piosenkę – powiedziała Patti. – Jest taka romantyczna.

– Powinnaś poprosić Lloyda do tańca.

Wzrok kobiety spoczął na punkcie nad ramieniem Avery.

– Za późno. Już znalazł kolejkę do tortu. Przepadł na resztę wieczoru.

Lucy upiła łyk drinka i zwróciła się do Avery.

– Nie chcę mówić o pracy, ale jak myślisz, kiedy przyjdą do nas pieniądze z grantu?

W tym tygodniu dostały wiadomość. Grant pokryje koszty zakupu aparatury do RTG i USG.

– Za jakieś dwa tygodnie. Nadal mam nadzieję, że pomoże nam też podnieść pensje.

– Ja nie narzekam. W mieszkaniu jest mi wygodnie. Ale nie żebym odrzuciła podwyżkę.

Avery dostrzegła Ricka Rodrigueza, zbliżającego się do ich grupki z drinkiem w ręce. Był dzisiaj przystojny w granatowym garniturze i wyprasowanej białej koszuli i nieco niedbale wystylizowanymi włosami.

Avery posłała mu serdeczny uśmiech. Nie widywała go zbyt często od czasu niezręcznego zakończenia ich randki w lipcu. Kiedy się zbliżył, jego wzrok powędrował na prawo od Avery, gdzie stała popijająca drinka Lucy. Stanął jak wryty, rozdziawił usta, ale nie wyszło z nich żadne słowo.

Avery popatrzyła na Lucy, która faktycznie wyglądała dzisiaj olśniewająco. Czarne fale jej włosów opadały za ramiona lśniąca kaskadą. Obcisła sukienka w kwiaty przylegała do każdej krągłości, wiązanie na szyi przyciągało uwagę do jej wyrzeźbionych ramion, a dół odsłaniał jej zgrabne nogi.

Avery popatrzyła z powrotem na Ricka i uśmiechnęła się szeroko.

– Ricku Rodriguezie, poznaj naszą nową lekarkę, doktor Lucy Chan. Rick to jeden z naszych wspaniałych zastępców szeryfa.

Wiśniowe usta Lucy uniosły się w uśmiechu.

– Miło cię poznać, Rick.

Jego usta się poruszały, ale muzyka zagłuszyła jego słowa. Ciemnymi oczami nadal wpatrywał się w Lucy, jak jeleń zaskoczony reflektorami samochodu.

Patti uśmiechnęła się drwiąco.

– Zapomniałeś języka w gębie, Ricky?

Otworzył usta, ale zaraz znowu je zamknął. Avery zrobiło się go żal.

– Może poprosisz Lucy do tańca?

Nie odpowiedział, więc Avery mocno szturchnęła go łokciem. Otrząsnął się i popatrzył w jej stronę.

– Może poprosisz Lucy do tańca!

Zamrugał i spojrzał z powrotem na oczywisty obiekt swoich pragnień. Zwilżył usta. Przesząpił z nogi na nogę. Próbował poprawić czapkę, której nie miał. Rumieniec wspiął się po jego szyi.

– Ekhm... Chciałaby pani zatańczyć?

Oczy Lucy rozbłysły.

– Nie mam nic przeciwko.

Patti odebrała od nich drinki, a potem Rick złapał Lucy za rękę. Poszła za nim na parkiet i wziął ją w objęcia.

– Wygląda na to, że zastępca don Macho w końcu znalazł drugą połówkę – powiedziała.

Rick położył dłoń na lędźwiach Lucy. Była od niego o kilka centymetrów niższa, nawet w obcasach. Oboje mieli ciemne włosy i podobne stroje, przez co wyglądali na idealną parę.

– Wielkie nieba, ależ oni dobrze razem wyglądają – dodała Patti. – Nawet ich ubrania do siebie pasują.

– Czytasz mi w myślach, dziewczyno.

Z ciemnego kąta sali Avery obserwowała Katie i Coopera kołyszących się do ballady Billy'ego Curringtona. Cooper patrzył na swoją żonę, jakby była jedyną kobietą na świecie. Obserwując ich, Avery z jakiegoś powodu poczuła się bardzo samotna.

Nie bądź śmieszna. Odsunęła od siebie tę myśl. Była otoczona ludźmi. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że to poczucie samotności towarzyszyło jej cały czas, odkąd odszedł pewien pracownik budowlany. *Nie jesteś bardziej samotna niż wcześniej, zanim pojawił się Wes.* Może trochę doskwierała jej samotność, ale miała rodzinę i przyjaciół.

Spojrzała na opróżnione do połowy filiżanki i talerze deserowe na stole. Może nie czułaby się tak, gdyby nie usiadła w pustym, ciemnym kącie. Chwyliła serwetkę i urwała róg, a potem następną.

Była po prostu zmęczona i zestresowana. Miała za sobą ważny tydzień. We wtorek oddała krew do badania na chorobę Huntingtona. Siedziała skulona na obitym sztuczną skórą fotelu w laboratorium, z opaską zacisniętą na ręce i patrzyła, jak jej krew wypełnia probówkę. Może cała się spociła, może serce waliło jej tak, jakby miało wyskoczyć na zewnątrz, może oko pulsowało jej jak szalone. Ale zrobiła to. I dobrze było znaleźć w sobie odwagę, by zrobić to, co przerażało ją przez całe dorosłe życie. Nie chowała się już przed przyszłością, tylko stawiała jej czoła.

I częściowo powinna za to dziękować Wesowi. Zainspirował ją. Pomimo trudnego dzieciństwa wykresał w sobie odwagę, by być lepszy niż człowiek, który dawał mu przykład. A utrata najlepszego przyjaciela była trudna, ale Wes patrzył w przyszłość z nadzieją.

Ona mogła zrobić to samo, bez względu na wyniki, które miały przyjść za trzy tygodnie. To długo. Ale wtedy będzie wiedziała na pewno – i stawi czoła swojej przyszłości, jaka by nie była, z podniesionym czołem.

Patrzyła na swoje palce, targające serwetkę, kiedy na stół padł cień. Uniosła wzrok i powiodła nim po umięśnionej męskiej sylwetce aż do przystojnej, uśmiechniętej twarzy.

– Chodź, zatańcz ze mną. – Odkąd Rick wcześniej tańczył z Lucy, głupawy uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

– Gdzie Lucy? Nie sądziłam, że ją wypuścisz.

Pochylił głowę.

– Coś się jej stało z obcasem i poszła na chwilę. Chodź, muszę cię trochę wypytać o nową pracownicę.

Avery złapała jego rękę.

– A więc tylko do tego jestem ci teraz potrzebna, tak?

– Hej... – Wzruszył ramionami napuszony, bardziej przypominając dawnego siebie. – Miałaś swoją szansę, Robinson.



Gdzie ona jest? Wes stał przed drzwiami mieszkania Avery. Pukał już kilkanaście razy, mimo że światła były zgaszone. Okna w domku na podwórku też były ciemne, a klinika oczywiście zamknięta na cztery spusty. Gdzie się dzisiaj wszyscy podziewali?

Nie chciał, żeby ten pierwszy kontakt odbył się przez telefon, ale wyglądało na to, że nie miał wyboru. *Myśl, Garrett. Gdzie ona może być?*

Był sobotni wieczór, minęła już pora kolacji. Nie chciał uwierzyć, że była na randce. Może poszła gdzieś z dziewczynami. A może była u rodziców. Dochodziła dopiero dwudziesta pierwsza trzydzieści.

Wsiadł do wynajętego auta i pojechał w tamtym kierunku. Lot last minute nie był tani, ale kiedy Wes zorientował się już, jaki popełnił błąd, musiał działać od razu. Nie mieściło mu się w głowie, że był takim idiotą. Tak bardzo ją kochał. A taka miłość nie zdarza się na co dzień.

Lillian była wczoraj taka słodka. Zanim w ogóle zdążył przyznać się do swoich uczuć do Avery, otworzyła laptop i zaczęła szukać lotów. Wydawało mu się, że od tamtej pory minęło kilka dni, bo godziny upływały w zwolnionym tempie. A teraz, kiedy w końcu dotarł do Riverbend, Avery nigdzie

nie było.

Kiedy znalazł się pod domem Robinsonów, skręcił na podjazd, żeby podejść bliżej. Nie paliło się ani jedno światło, nawet ganek był ciemny. Wyglądało na to, że całej rodziny nie było...

Całej rodziny...

Wesele!

Niezdarnie złapał za telefon i sprawdził datę. Trzeci września. Ślub Katie i Coopera. Oczywiście.

Ceremonia na pewno już się skończyła, a przyjęcie trwa w najlepsze. Podśledzał dość dużo, by wiedzieć, że miało się odbyć w restauracji w stodole niedaleko miasta. Ile takich miejsc mogło być w pobliżu? Wyszukał w Internecie i znalazł adres – tylko siedem minut jazdy.

Ustawił mapę, wycofał z podjazdu i wyjechał na ulicę. Musiał sobie przemyśleć, co powie. Nie mógł pozostawić wszystkiego przypadkowi, tak jak wcześniej. Co takiego Lillian radziła swoim dzieciom? *Mów własnymi słowami.*

Tym razem nie zamierzał pozostawiać miejsca na żadne domysły. Wyłoży wszystkie karty na stół. Powie Avery, że chce z nią być bez względu na to, co przyniesie przyszłość. A potem dowie się, czy ona czuje do niego to samo.

To była najbardziej przerażająca część całego planu.

Avery nigdy nie wyznała mu, że go kocha. A Wes spędził w Riverbend zaledwie kilka tygodni. Był nieobecny prawie dwa razy dłużej. Pocałowali się tylko jeden raz, a ona nie kontaktowała się z nim, odkąd wyjechał – nie licząc jednego razu, kiedy to on do niej napisał. To było naprawdę niewiele.

Czyżby zamierzał zrobić z siebie kompletnego głupka?

To pytanie błyszczało w jego głowie jak neon kilka minut później, gdy wjechał na parking pod stodołę. Gdy wysiadł z auta, z otwartych drzwi dobiegały dźwięki muzyki i wtedy zaświtała mu myśl: *Co jeśli Avery z kimś przyszła? Zatrzymał się i odchylił głowę do tyłu. Przecież to było wesele! Oczywiście, że przyszła z osobą towarzyszącą.*

Ależ z niego idiota. Dlaczego tego nie przemyślał? Wpatrywał się w stodołę, błyszczącą bielą w świetle księżycy. Kilkoro dzieci w eleganckich ubrankach biegało po werandzie, grając w berka w blasku lampionów.

Pomyślał, że Avery jest gdzieś w tym budynku, być może z osobą towarzyszącą. Tak czy owak – zamierzał wyznać jej dzisiaj swoje uczucia. Nie przyjechał taki kawał drogi po nic.

Ruszył przed siebie. Odległość dzieląca parking od stodoły ciągnęła się jak boisko piłkarskie. Mimo to szedł naprzód. Pierwszy raz od miesiąca czuł, że podąża ścieżką, którą sam sobie wytyczył. Nie wiedział, czy Avery zechce z nim porozmawiać, ale zamierzał się dowiedzieć.

Kroczył dalej po bruku i przez otwarte drzwi do środka. Przystanął na tyłach sali i rozejrzył się. Przy stołach siedziała garstka osób, większość była zgromadzona na parkiecie i tańczyła do powolnej piosenki. Nie potrzebował dużo czasu, by znaleźć Avery – kołyszącą się w ramionach znajomego mężczyzny.

Rozdział czterdziesty pierwszy



W pięknej zielonej sukience i włosach opadających na nagie ramiona Avery wyglądała jeszcze lepiej, niż Wes ją zapamiętał. Rozmawiała wesoło z Rickym i słuchała, jak jej odpowiadał. Kiedy odrzuciła głowę do tyłu ze śmiechu, Wes mógł przysiąc, że słyszy jego melodyjny dźwięk ponad muzyką.

Ze zmarszczonymi brwiami zmierzył wzrokiem białą koszulę i obcisłe spodnie Romea. Spuścił wzrok na własne ubranie i dopiero teraz dotarło do niego, że w swoich dżinsach i koszuli pasował tu jak wół do karety.

Obserwował rozgadaną parę na parkiecie, czując coraz silniejszy ucisk w piersi i oddychając coraz płycej na ten widok. Avery wyglądała na szczęśliwą. Czyżby popełnił wielki błąd, przyjeżdżając tu? Czy odkąd odszedł, ułożyła sobie życie? Czy była teraz z tym facetem?

Lecz chociaż serce pękało mu na ich widok i z powodu widma utraty Avery... Nie umiał się ruszyć. Przebył taki kawał drogi, żeby powiedzieć jej, że ją kocha, i zamierzał to zrobić. To do niej będzie należała decyzja, co – jeśli w ogóle coś – wyniknie z tego wyznania.

Zmusił swoje stopy do ruchu. Parkiet zbliżał się z alarmującą prędkością, a serce odmierzało odległość kolejnymi uderzeniami. Zanim Wes się zorientował, już stał przy Avery, trzęsąc się ze strachu jak galareta. Rick pierwszy go zauważył. Uśmiech na jego twarzy zgasł, a szerokie barki napięły się.

Avery też musiała go zauważyć, bo zerknęła przez ramię, a potem ponownie i gwałtownie się odwróciła. Zamarła w miejscu, rozdziawiła usta i szeroko otworzyła oczy. Te piękne oczy. Jak bardzo tęsknił za ich spojrzeniem.

– Wes!

Piękna melodia wypełniła niezręczną przestrzeń między nimi. Napięcie sięgało zenitu.

Wes spojrział na Ricka i wymusił opanowany ton głosu.

– Odbijany?

Rick wodził wzrokiem po nich obojgu.

– Eee... Jasne.

Teraz, gdy Avery skupiała na nim całą uwagę, Wes nawet nie zauważył, jak mężczyzna odchodzi. Zrobił krok bliżej, zastanawiając się, jak odczytać jej spojrzenie i niepewny uśmiech. Czy cieszyła się na jego widok? Nie umiał tego rozszyfrować.

Wziął głęboki oddech i położył dłonie na jej talii. Minęły całe wieki, zanim wsunęła ręce na jego ramiona. A potem zaczęły kołysać się do muzyki.



Avery wpatrywała się w Wesa z dudniącym sercem. Czy naprawdę był tutaj, w Riverbend? W jej ramionach? Przy tak niepewnej przyszłości, jaka ją czekała, nie miała nawet odwagi mieć nadziei...

– Przepraszam, że wpakowałem się na twoją randkę – powiedział w końcu.

– Co ty tu robisz, Wes? Czemu nie jesteś w Albany?

Z *Lillian*. Udało jej się stłumić w sobie to imię, ale nie ukłucie zazdrości.

Wes otworzył usta... Ale zaraz je zamknął. Wodził wzrokiem po jej twarzy. Odczuwała to jak pieszczotę, a skóra łaskotała ją z pragnienia.

– Dokładnie sobie zaplanowałem, co powiem, ale teraz, kiedy stoisz przede mną, wszystko zapomniałem.

– Po prostu... Powiedz mi, dlaczego przyjechałeś. – Nie była nawet pewna, czy słyszał jej słowa wśród muzyki i śmiechów rozbrzmiewających wokół. Nie mogąc się powstrzymać, zsunęła dłoń na jego klatkę piersiową i zatrzymała ją na sercu. Minęło tyle czasu, a ona tak bardzo za nim tęskniła. Potrzebowała tej bliskości. – Czy u Lillian wszystko dobrze? – Zmusiła się do zadania tego pytania.

– Tak, świetnie.

Żołądek skurczył się jej o dwa rozmiary, ale wymusiła uśmiech.

– To dobrze. Znalazłeś pracę i mieszkanie? Myślałam, że się odezwiesz, kiedy się zdomowisz.

– Wzdrygnęła się na swój błagalny, tęskny ton.

– Nie mogłem... Myślałem, że najlepiej będzie, jeśli my...

Zerwiemy kontakt, z dnia na dzień, jak uzależnieni odstawiający narkotyki.

– Rozumiem. – Nie mogła się powstrzymać, więc dodała: – A jednak tu jesteś.

Zaśmiał się bezgłośnie.

– Tak, bo widzisz... Przez ostatnie pięć tygodni sporo się wydarzyło.

Pięć tygodni i pięć dni, ale kto by to liczył?

– Jakiś czas po tym, jak obiecałem Landonowi, że zaopiekuję się Lillian... Uznałem, że powinienem się z nią ożenić.

Te słowa trafiły ją prosto w serce. Z trudem przełknęła ślinę, bo gardło związało jej się na supeł.

– Rozumiem.

– Myślałem, że tego właśnie by chciał, że tego ode mnie oczekiwał. Zawdzięczałem mu tak wiele... Jak można się odwdzięczyć komuś, kto poświęcił dla ciebie życie?

Skręcało ją w środku i nogi pod nią drżały. Chciała już mieć to za sobą. Iść do łazienki i wymiotować.

Wes uniósł jej podbródek, żeby spojrzała mu w oczy.

– A potem przyszedłem tutaj i spotkałem ciebie. A ty...

Nadzieja ożyła. Avery myślała, że zaraz eksploduje, jeśli Wes nie dokończy tego zdania.

Przestał się kołysać i udawać, że tańczy. Ujął jej twarz w dłonie i przygwoździł intensywnym spojrzeniem.

– A ty mnie zachwyciłaś. Zawróciłaś mi w głowie. Usidliłaś mnie. Nie mogłem przy tobie być i cię nie pragnąć. A potem uległem pokusie tamtej nocy i pocałowałem cię. To było...

Piękne. Namiętne. Poruszające do głębi.

Ileż to razy wspominała każdą sekundę tamtego pocałunku?

– Doskonale – dokończył. – Nie chciałem cię opuszczać, Avery. Po tamtej nocy, kiedy zwierzyłaś mi się ze wszystkiego, i przy tym, ile dla mnie znaczyłaś, nie zamierzałem wyjeżdżać do Albany. Ale następnego ranka... Lillian powiedziała mi, że jest w ciąży.

Avery wessała powietrze.

– Czułem się taki rozdarty między tym, czego chciałem, i tym, co uważałem za swoją powinność. Ale chciałem zachować się honorowo. Miałem u Landona dług wdzięczności, a Lillian mnie potrzebowała.

Naprawdę zaczynała nienawidzić tego imienia.

– No tak.

– Ale jak już powiedziałem... Sporo się wydarzyło, odkąd odszedłem z Riverbend.

Uniosła głowę.

– Tu też dużo się wydarzyło.

Zamrugnął. W jego oczach błysnęła niepewność. Po chwili milczenia ciągnął dalej:

– Chcę o tym wszystkim usłyszeć. Ale najpierw muszę powiedzieć ci to, po co przyjechałem, nawet jeśli... to nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. Chodzi o to, że Lillian pomogła mi dostrzec...

Avery spijała emocje z jego spojrzenia, a powietrze zdawało się strzelać iskrami. Jej płuca chyba

się skurczyły, bo nie umiała złapać tchu.

– Co pomogła ci dostrzec?

– Że nie czuję do niej tego, co do ciebie. – Zaśmiał się smutno. – Kompletnie. Mówiłem ci, że ją kocham, i to prawda. Jednak nie jestem w niej zakochany, ani ona we mnie. Byłem skończonym idiotą. Tak bardzo starałem się postępować właściwie, ale wcale tego nie robiłem. Ona pomogła mi przejrzeć na oczy. Wiem, że nie znamy się zbyt długo i może jest za wcześnie, żeby to mówić... Ale nie, jednak nie. Kocham cię, Avery. Kocham cię tak bardzo, że serce mnie boli, kiedy jesteśmy daleko od siebie i nie wiem, czy...

Avery przycisnęła wargi do jego ust. Nie musiała słuchać nic więcej. Kochał ją i tylko to się liczyło. Tylko to potrzebowała usłyszeć. Uśmiechnęła się przy jego ustach.

Okazało się, że nie czuł potrzeby, by dokończyć myśl, i odpowiadało jej to. Po prostu przyciągnął ją bliżej i pogłębił pocałunek. Całował ją z cierpliwą precyzją, a każdy jego oddech i muśnięcie jego warg przyprawiały ją o utratę zmysłów. Wes był tu przy niej. Kochał ją. W jej żołądku rozkwitło cudowne uczucie. Już sądziła, że nigdy się tak nie poczuje – taka miłość przydarzała się innym, ale nie jej. A teraz miała ją na wyciągnięcie ręki. Mogła ją uchwycić.

I choć bardzo nie chciała zniszczyć tej chwili niepewnością, musiała się jeszcze upewnić co do jednego.

Zebrała się na odwagę i zakończyła pocałunek. Och, mogłaby zatonać w tych niebieskich głębiach jego oczu.

– Na wypadek gdyby to nie był jasny przekaz, to ja też cię kocham.

Spojrzał na nią czule i uśmiechnął się półgębkiem. Pochylił się.

Przycisnęła dłoń do jego piersi.

– Ale... Mówiłam ci, że odkąd odszedłeś, dużo się wydarzyło.

Jego oblicze przybrało zmartwiony wyraz i wodził oczami po jej twarzy.

– Opowiedz mi.

Ze strachu zaschło jej w ustach. Nie pierwszy raz widmo choroby zasiało lęk w jej sercu, ale nie zamierzała pozwolić, by ją sparaliżował; by ukraść jej kolejną sekundę życia. Tym razem zamierzała przeciwstawić mu się swoją odwagą. Za każdym kolejnym razem też.

Przełknęła ślinę i spojrzała Wesowi w oczy.

– Zrobiłam w tym tygodniu test genetyczny na chorobę Huntingtona. Jeszcze nie znam wyników. Muszę na nie poczekać jeszcze tydzień lub dwa i może wolałbyś, żebyśmy do tamtej pory...

– Avery. – Ujął jej twarz i popatrzył na nią trzeźwo. – Jestem z ciebie taki dumny. Wiem, jakie to dla ciebie trudne. Ale musisz wiedzieć, że bez względu na wyniki dla mnie nic się nie zmieni.

– Nie musisz tak mówić. Może będzie lepiej, jeśli my...

– To niczego nie zmieni. Bez względu na wyniki chcę być tutaj z tobą.

Oczy zakłuły ją od łez, kiedy jego słowa otuliły ją niczym ciepły wełniany koc.

– Jesteś pewien, że wiesz, co mówisz? Chyba nie rozumiesz konsekwencji tej decyzji. Może nie zdajesz sobie w pełni sprawy, jakie spustoszenie sieje ta choroba.

– Nie wchodzę w to na ślepo. Czytałem o tym. I chociaż wiem, że to zupełnie nie ukazuje rzeczywistości tej choroby, dla mnie to niczego nie zmienia. – Oparł się o nią czołem. – Nie wiesz tego, kochanie? Moje miejsce jest przy tobie. Nieważne, jakie będą wyniki... Nie zniósłbym tego, gdybym musiał być gdzie indziej niż ty.

Zamrugnęła, słysząc te słowa – prawie takie same, jakimi swoją miłość do mamy wyraził jej tata. Avery musiała tylko przyjąć decyzję Wesa i wierzyć, że Bóg da im obojgu siłę przetrwać wszystko, cokolwiek przyniesie przyszłość. Bo kto mógł wiedzieć, co się wydarzy?

Jej tętno zwolniło, mięśnie się rozluźniły i poczuła się lekka. Przycisnęła dłoń do jego porośniętej zarostem twarzy i chłonęła jego widok.

– To mi się podoba.

Jego oczy zasnuł cień, gdy spuścił wzrok na jej usta. A potem znowu ją pocałował. Nagle zostali tylko oni dwoje, odizolowani od świata. Chronieni bańką cudu i radości. Jej puls znowu przyspieszył, gdy wplotła palce w jego włosy na karku. Nie wiedziała, jakim cudem, wbrew wszelkim

przeciwnościom, tak szybko zakochała się w tym mężczyźnie.

Ale wiedziała, że należą do siebie.

Pocałunek ciągnął się leniwie, rozgrzewając ją od środka. W pewnym momencie zdała sobie sprawę z otaczających ją dźwięków. Muzyka dudniła i ktoś głośno się zaśmiał. Odchyliła się i napotkała śpiące spojrzenie Wesa, które o mało nie przyciągnęło jej z powrotem w jego objęcia. Spuściła oczy na jego kuszące usta. Unosiły się w uśmiechu.

– Kiedy zmieniła się piosenka?

Tańczyli powoli do *I Like It, I Love It* w morzu ruchliwych tancerzy, zbyt zaabsorbowanych zabawą, by zauważyć parę całujących się gołąbeczków.

Zaśmiała się.

– Nie mam pojęcia.

Nie przestając się uśmiechać, oparł głowę o jej czoło.

– Nigdy wcześniej nie wbiłem się na czyjeś wesele.

– Możesz być moją osobą towarzyszącą.

Zmarszczył brwi.

– Nie przyszłaś z... Romeo?

Nutka zazdrości w jego głosie rozgrzała jej serce. Czy nie wiedział, że żaden mężczyzna nie mógł się z nim równać? Najwyraźniej nadal miała na tym polu dużo pracy – a jaka to będzie przyjemna praca!

– Nie, przyszłam sama.

– To dobrze. To mi zaoszczędzi problemu, bo nie będę musiał się go pozbywać.

Zaczęła kołysać się do rytmu, po czym posłała mu bezczelny uśmiech.

– Ależ ja nigdy nie robię problemów. I tak się składa, że do końca wieczoru nie mam partnera do tańca.

– Serio?

– Serio. – Popatrzyła mu w oczy, delektując się tym, jak na nią patrzyły – jakby była jedyną kobietą na tej sali. Na całym świecie. I planowała pozostać w centrum jego uwagi. – Witaj w domu, Wesie Garrett.

Epilog



Smakowity zapach burgerów unosił się w listopadowym powietrzu, kusząc zmysły Avery. Jesienne kolory spływały do doliny, malując miasto na jaskrawe odcienie czerwieni i złota. Jesień przywiała chłodniejsze temperatury, przynoszące ulgę po letnim upale. Dzisiaj w przyjemnych dwudziestu jeden stopniach była prawdopodobnie ostatnia okazja na posiłek na zewnątrz.

Robinsonowie zebrali się na podwórku za domem rodziców. Wes grał w drużynie z Lisą w rzuty woreczkiem do celu przeciwko Cooperowi i Katie. Gavin przyglądał się grze z boku.

Avery postawiła wolnowar na stole piknikowym i odwróciła się akurat, gdy Wes rzucił ostatnim woreczkiem. Zatoczył łuk w powietrzu i wpadł prosto w otwór. Lisa i Wes przybili sobie piątkę.

Wydawało jej się, że Wes był zadowolony z pracy w firmie stolarskiej Valley Cabinet Company. Posada nie odpowiadała w pełni jego kwalifikacjom, ale ponieważ w mieście nie było żadnych firm budowlanych, musiała mu wystarczyć. Przynajmniej, jak mówił, będzie miał co robić w zimie – czego nie mógłby powiedzieć jako instalator okien w Albany. To pozwoli mu zarobić na czynsz w nowym mieszkaniu w Dolinie Mulberry, które wynajął zaledwie dwie przecznice od kliniki.

Wieczorami zazwyczaj jedli razem kolację – w domu lub na mieście. Czasami w weekendy jechali aż do Asheville, żeby spędzić wspólnie wieczór. Lucy przejmowała dyżury pod telefonem, a Avery uczyła się odpuszczać – nadal nad tym pracowała. Wsparcie od Lucy nie tylko dało jej więcej wolnego czasu, ale pomogło jej dostrzec, że miasto nie było wyłącznie jej odpowiedzialnością. Wszyscy razem ciężko pracowali na to, by w społeczności dobrze się żyło. Ona tylko odgrywała w tym swoją rolę.

Tata wykrzykiwał znad grilla słowa otuchy do swojej żony, która w krytycznym momencie nie trafiła do celu. Wes ją dopingował.

Avery przyprowadziła go tu kilka razy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy po ślubie Katie i Coopera. Jego determinacja, by być przy niej bez względu na wyniki badań, zaskarbiła mu sympatię rodziny. Gdy teraz na niego patrzyła, uśmiechnęła się mimowolnie.

Jeszcze nigdy nie czuła takiej miłości. Przycisnęła dłoń do serca, które chyba rosło kilkukrotnie za każdym razem, gdy o nim myślała. Medycznie to raczej niemożliwe... Ale niektóre rzeczy przeczyły nauce.

Tydzień po weselu otrzymała wyniki badań. Potrzebowała całych dwóch dni, żeby zebrać się na odwagę i sprawdzić je w sieci. A kiedy to zrobiła, Wes był tuż obok, trzymał ją za rękę i otaczał miłością w tej trudnej chwili.

Z jej barków spadł ciężar nie do opisanego, kiedy przeczytała, że jej nadzieje się spełniły – nie była nosicielką mutacji wywołującej chorobę Huntingtona. Nigdy nie będzie musiała przechodzić koszmarnych objawów, jakie miała jej mama. Nie będzie musiała się bać, że Wes będzie towarzyszył jej w tej chorobie. Nie będzie musiała się martwić, że przekaze ją swoim dzieciom.

Mogła patrzeć w przyszłość bez ciemnej chmury lęku wiszącej nad głową. Mogła robić plany, które nie kręciły się wokół niepewności i nieprzewidzianych wypadków. Miała wolność i nadzieję, jakich nigdy by się nie spodziewała, i to było cudowne uczucie.

Jak zawsze, gdy myślała o wynikach, zamknęła oczy i podziękowała za nie Bogu – wyszeptwała też modlitwę za tych, którzy nie mieli tyle szczęścia. Nigdy nie przestanie się za nich modlić.

Może nawet zrobi coś więcej. Kilka dni temu w jej głowie pojawiło się ziarenko pewnego pomysłu, które już zaczęło wypuszczać korzenie. Może kiedy sytuacja w klinice się ustabilizuje, Avery założy fundację, oferującą finansowe i terapeutyczne wsparcie dla rodzin, które borykają się z tą chorobą. Na takie cele można było otrzymać granty – a ona miała już wprawę w pisaniu wniosków. A teraz, gdy Lucy pracowała w klinice, miała więcej czasu, by poświęcić się tej sprawie.

A jeśli mowa o Lucy – ona i Rick oficjalnie zostali parą. Avery i Wes byli nawet z nimi na podwójnej randce. Poszli razem do River Ridge Loop i zrobili sobie tam piknik z widokiem na rzekę. Avery bawił widok Ricka tak kompletnie zauroczonego młodą lekarką. I chociaż Lucy wyglądała na wprawioną w udawaniu niedostępnej, Avery podejrzewała, że Rick już wygrał.

Z podwórka dobiegł narastający krzyk, bo gracze wyklócili się o wynik. Awantura była głośna, ale dowcipna i szybko ustała – a zwycięzcami uznano Katie i Coopera.

Avery podeszła do taty stojącego przy grillu.

– Jak ci idzie?

– Przyszedł w samą porę – odparł. Położył ostatniego burgera na talerzu. – Chodźcie jeść! – zawołał.

Po drodze do stołu zerknęła na Gavina i poczuła gorące ukłucie niepokoju. Był dzisiaj dziwnie milczący. Właściwie nie tylko dzisiaj, lecz od pewnego czasu. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak to jest być jedyną samotną osobą w morzu par. Zwłaszcza że miał za sobą tyle cierpienia. Wydawało się, że przepracował już większość swoich żali, ale nadal nie był sobą. Może już nigdy nie będzie taki jak dawniej. Utrata dziecka na pewno była wydarzeniem zmieniającym całe życie, a Avery miała przeczucie, że rozstanie z Laurel złamało go tak, że już nigdy nie uda mu się w pełni uleczyć tej rany.

Pomodliła się szybko w myślach, by Bóg sprowadził do jego życia odpowiednią kobietę. On również zasługiwał na szczęście.

Rodzina zebrała się wokół stołu, a Wes usiadł obok niej. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Cooper oszukuje.

Wzruszyła ramionami.

– Mówiłam ci.

Lisa odmówiła modlitwę i rodzina zabrała się do jedzenia. W trakcie posiłku toczyły się coraz głośniejsze rozmowy. Tata opowiedział o sprawach związanych z konserwacją szlaku, a Lisa o zmianach, które chcieli wprowadzić w przyszłorocznej edycji Dni Szlaku Appalachów. Rozmawiali o tym, jaką uroczą parą są Lucy i Rick, a Cooper zrelacjonował im ostatni wypadek, którego efekt nosił znamiona cudu.

Pod koniec posiłku nastąpiła rzadka chwila ciszy. Avery już chciała wszystkim to wytknąć, gdy nagle odezwał się Gavin.

– Wiecie, zastanawiam się nad otwarciem własnej firmy.

Wszyscy na niego spojrzeli. Widelce i napoje zastygły w powietrzu, w połowie drogi do ust.

Jakby to nie było wyznanie, na które wszyscy czekali od jego powrotu do Riverbend dwa lata temu, Gavin wsunął sobie do ust kęs fasolki.

– Och, skarbie. – Lisa przyłożyła dłoń do piersi. – Jak się cieszę, że to słyszę.

– Przyda nam się firma budowlana w mieście – powiedział Jeff. – Myślę, że zrobisz niezły interes.

– Ja też tak uważam – odrzekł Gavin. – Zbieram dane i zrobiłem wstępny biznesplan. Ale będzie mi potrzebna pomoc. Zna ktoś kompetentnego budowlanca, którego mógłbym zatrudnić?

Avery spojrzała na niego, a potem na Wesa. Czy to było podchwytliwe pytanie? Czy jej brat rozważał zatrudnienie Wesa? To byłoby dla niego praca marzeń.

Gavin spojrzał na Wesa spod zmarszczonych brwi.

– O tobie mówię, Garrett.

Wes odłożył serwetkę i uśmiechnął się półgębkiem.

– Ten tego... Powiedziałeś „kompetentnego”, więc nie byłem pewien.

Rechot Coopera rozgrzmiał w zapadającym zmierzchu.

– Lubię go, Avery. Powinnaś częściej go przyprowadzać. – Ugryzł wielki kęs burgera.

Wes i Gavin patrzyli sobie w oczy przez moment, który ciągnął się jak z gumy i wibrował od

napięcia. W końcu Gavin przerwał ciszę.

– No co, mam cię błagać, chłopie?

Avery podniosła rękę.

– Ja bym chciała to zobaczyć.

– Ja też! – dodał Cooper.

Gavin zgromił rodzeństwo wzrokiem.

– Nie musisz odpowiadać dzisiaj. Zastanów się nad tym.

Wes upił wielki łyk lemoniady.

– Tak się składa, że chętnie rozważę nowe wyzwanie. Będiesz wrednym szefem?

– Zapewne. Ale dobrze płacę. I po czasie mogę wziąć pod uwagę przyjęcie wspólnika.

– Wspólnika, tak?

– Jeśli wywiążesz się ze swoich obowiązków... – Gavin zerknął na Avery i znowu na niego. –

I jeśli będziesz dobrze traktował moją siostrę.

Avery wtuliła się w bok Wesa i owinęła rękę wokół jego umięśnionego ramienia. Pocałowała go w kłujący policzek.

– Nie martw się... On zawsze dobrze mnie traktuje.

Gavin uniósł dłoń.

– Nie chcę nigdy słuchać o tych rzeczach. Przenigdy!

– Chciałbym mieć dwa tygodnie wolnego w roku na wolontariat.

– Na pewno się dogadamy.

Wes przez chwilę się zastanawiał, po czym skinął głową.

– Dobra. Umowa stoi.

Gavin wyprostował się na krześle.

– Poważnie?

– O pensji pogadamy później, ale jeśli grasz fair, to umowa stoi.

– Mogłeś dać mu się trochę spocić – powiedział Cooper.

Avery szturchnęła Wesa.

– Przetrzywać go chociaż do jutra.

– Rozkręcenie biznesu zajmie trochę czasu – stwierdził Gavin. – Jeszcze nawet nie znalazłem dobrego lokum.

– Nie spieszy mi się. Mam pracę w Valley Cabinet.

– Może spotkamy się w tym tygodniu i wszystko obgadamy?

– Jasne, dobry pomysł.

Rodzina wróciła do posiłku, a tematy rozmowy zmieniały się od nowej firmy do zapowiadanej na przyszły tydzień fali ochłodzenia.

Gavin znowu zamilkł. Może to przez myśli o nowej działalności biznesowej zrobił się taki zamknięty w sobie.

Było już prawie ciemno, kiedy rodzina zebrała swoje talerze i zaniósł je do domu. Wes i Avery zostali ostatni przy stole i siedzieli w blasku białych lampek i tysiący gwiazd ukazujących się na niebie. Powiał chłodny wiatr, poruszając koronami drzew, a gdzieś w oddali zahukała sowa.

Avery wtuliła się w bok Wesa, wdychając jego znajomy zapach.

– To dopiero ekscytujące. Ale jesteś pewien, że chcesz pracować dla mojego brata?

Objął ją ramieniem.

– A masz coś przeciwko mieszanemu rodziwu do interesów?

Prychnęła.

– Przecież wiesz, że żona Coopera to moja przyjaciółka i razem pracujemy.

– No tak. I chyba dobrze się wam układa.

– Nie licząc kilku napiętych chwil w zeszłym roku. Ale jakoś przez to przebrnęliśmy. Właśnie tak to jest w rodzinie: jeśli zdarzają się konflikty, rozmawiamy o tym i staramy się pamiętać, że się kochamy.

– Wiesz, że dopiero się uczę życia w rodzinie. Ale obiecuję, że popracuję nad swoimi

kompetencjami komunikacyjnymi.

Wtuliła się mocniej i pomiziała jego nos swoim.

– Mnie się podobają twoje kompetencje komunikacyjne.

– Tak? – Musnął jej usta.

Jej tętno przyspieszyło pod jego dotykiem. Położyła dłoń na jego udzie, rozkoszując się dotykiem jego twardego mięśnia.

– A więc co powiedział ci ten pocałunek? – Niski tembr jego głosu przyprawiał ją o dreszcz.

– Łatwizna. – Znowu musnęła go nosem, czując kuszące ciepło jego oddechu na wargach. –

Powiedział: „kocham cię”.

– Moje kompetencje rosną z każdą sekundą.

– Hmm... – Uśmiechnęła się wymownie. – Mnie się tam wydaje, że przydałoby ci się trochę praktyki.

– Serio?

– Dużo, dużo praktyki.

– No cóż, praktyka czyni mistrza – powiedział, po czym pochylił się i zabrał się do roboty.

Podziękowania



Wydanie książki to ogromny wysiłek wielu osób. To prawdziwe błogosławieństwo, że mam możliwość współpracować z cudowną ekipą wydawniczą HarperCollins Christian Publishing, której przewodniczy redaktorka Amanda Bostic i do której należą: Kimberly Carlton, Caitlin Halstead, Jodi Hughes, Margaret Kercher, Becky Monds, Kerri Potts, Savannah Summers oraz Laura Wheeler, nie wspominając o wspaniałych przedstawicielach handlowych i niesamowitych pracownikach działu sprzedaży praw – dziękuję przede wszystkim Robertowi Downsowi!

Jestem ogromnie wdzięczna mojej redaktorce Kim Carlton za jej niesamowitą wnikliwość i inspirację. Pomagasz mi zgłębiać moje historie i bardzo Ci za to dziękuję. Specjalne podziękowania dla korektorki Julee Schwarzburg, która nie przeoczy żadnego szczegółu. Dzięki Tobie wydaję się lepszą pisarką, niż jestem w rzeczywistości.

Doktor Ronda Wells była na tyle uprzejma, by przeczytać rękopis i wytropić w nim błędy medyczne. A pielęgniarka i położna Kimberly Fenstermacher pomogła mi dopracować opis sceny porodu. Jestem im ogromnie wdzięczna za pomoc! Podobnie jak mojemu mężowi Kevinowi Hunterowi, specjaliście budownictwa, który odpowiedział na mnóstwo moich pytań z tej dziedziny. Dziękuję, kochanie! Wszelkie błędy, jakie trafiły do druku, są wyłącznie moje.

Autorka Colleen Coble jest moją pierwszą czytelniczką i bratnią duszą. Dziękuję Ci, przyjaciółko! Dzięki Tobie ta pisarska podróż jest o wiele większą frajdą.

Jestem wdzięczna mojej agentce, Karen Solem, która jakimś cudem świetnie orientuje się w prawniczym bełkocie kontraktów i pomaga mi go zrozumieć.

Mój mąż Kevin wspiera moje marzenia na wszelkie możliwe sposoby i jestem mu za to ogromnie wdzięczna. Dziękuję moim dzieciom – Chadowi, Trevorowi i Babette, Justinowi i Hannah – którzy obdarowali nas dwiema prześlicznymi wnuczkami. Każdy etap życia z Wami jest wielką przygodą i nie mogę się doczekać wspomnień, które dopiero wspólnie stworzymy!

Serdecznie dziękuję księgarzom, którzy robią na swoich półkach miejsce na moje książki – jestem Waszą dłużniczką! Dziękuję też blogerom książkowym i recenzentom, których pasja czytania jest zaraźliwa.

Na końcu pragnę podziękować Wam, drodzy przyjaciele, za to, że mogłam się z Wami podzielić tą historią. Bez Was bym tego nie robiła! Wasze listy, posty i recenzje motywują mnie do dalszej pracy w te dni, kiedy pisanie nie idzie mi tak łatwo. Doceniam Wasze wsparcie bardziej, niż możecie sobie wyobrazić.

Chętnie pozostaję w kontakcie z przyjaciółmi poprzez stronę na Facebooku: [facebook.com/authordenisehunter](https://www.facebook.com/authordenisehunter). Wpadnijcie się przywitać. Odwiedźcie też moją stronę internetową: www.DeniseHunterBooks.com albo napiszcie na adres: Deniseahunter@comcast.net. Czekam na Wasze wiadomości!

Pytania do dyskusji

1. Z którą postacią z *Doliny Mulberry* najbardziej się utożsamiasz i dlaczego?
2. Pomimo swoich planów na przyszłość Avery i Wes poczuli więź, która z czasem się umacniała. Jak myślisz, co ich ku sobie pociągało? Czy ich poprzednie związki miały na to wpływ?
3. Wes dorastał przy ojcu, który unikał odpowiedzialności i utrzymywał się z oszukiwania ludzi. Omówcie, jaką rolę jego zachowanie odegrało w ukształtowaniu Wesa. Czy Ty również miałaś rodzica, którego zachowanie skłoniło Cię do pójścia w zupełnie przeciwnym kierunku?
4. Avery czuła się winna i bezradna wobec śmierci mamy, co w efekcie doprowadziło ją do robienia kariery medycznej. Co było inspiracją dla Twojej drogi zawodowej?
5. Wes również borykał się z poczuciem winy. Poświęcenie przyjaciela skłoniło go do zbyt wielkiego zobowiązania wobec Lillian. Co o tym sądzisz? Czy poczucie winy poprowadziło Cię kiedyś złą drogą?
6. Potencjalne ryzyko wystąpienia choroby u Avery było dla niej ogromnym brzemieniem przez całe życie. Gdybyś miała pięćdziesiąt procent szans na odziedziczenie śmiertelnej choroby, czy chciałabyś o tym wiedzieć? Dlaczego?
7. Rodzina Avery traktowała ją jak kruchy kwiat ze względu na ryzyko choroby. Czy Ty również borykasz się z jakąś przypadłością, z powodu której ludzie traktują Cię inaczej? A może nie doceniasz kogoś z niepełnosprawnością? Czego możemy się nauczyć od Avery i jej rodziny?
8. Czy podjęłabyś się wędrowki tak długą trasą jak Szlak Appalachów? Jeśli tak, jaką nadałabyś sobie ksywkę?
9. Ostatnia książka z serii *Romans w Riverbend – Jabłoniowe wzgórze* – będzie opisywać historię Gavina, który od dawna czeka na miłość. Jak myślisz, co go czeka?

DENISE HUNTER

DOLINA

Mulberry

ROMANS W RIVERBEND

d